



Tłumaczenie nieoficjalne *wykidajlo*

POCZĄTEK

Jestem RAZIEL, jeden z dwudziestu upadłych aniołów, o których mówił Henoch w starych księgach. Razem z innymi upadłymi żyję w ukrytym świecie Sheol. Nikt nie ma pojęcia o naszym istnieniu i egzystujemy w ten sposób od czasu upadku, który miał miejsce tysiąclecia temu.

Powinienem był wiedzieć, że na horyzoncie pojawiły się kłopoty. Mogłem wyczuć je w swojej krwi, bo nie ma niczego potężniejszego niż krew. Ale nauczyłem się ignorować to uczucie w tym samym czasie, w którym nauczyłem się ignorować wszystko, co sprzysięgło się, by mnie zdradzić.

Gdybym go posłuchał, wszystko mogłoby potoczyć się inaczej.

Tego dnia wstałem i w słabym świetle wczesnego poranka rozpostarłem skrzydła. Nadchodziła burza; czułem jej pulsowanie w swoich żyłach, głęboko w kościach. W tym momencie ocean był spokojny, nadchodził przyływ i gruba, ciepła mgła okrywała wszystko opiekuńczymi objęciami, ale gwałtowność natury wisiała w ciężkim powietrzu.

Natury? Czy Uriela?

Znowu spałem na zewnątrz. Zasnąłem w jednym z drewnianych krzeseł, opiekując się butelką Jacka Daniela. To była jedna z moich stałych przyjemności, od jakiegoś wieku albo coś koło tego. Zbyt wielu było tych Jacków, jeśli mam być szczery. Nie pragnąłem nadejścia tego dnia, ale trudno się temu dziwić, w końcu nie byłem przecież fanem poranków.

To był tylko kolejny dzień na wygnaniu, bez żadnej nadziei ... na co? Ucieczkę? Powrót? Nigdy nie mogłem wrócić. Widziałem zbyt dużo, zbyt wiele uczyniłem. Byłem uwiązany tu, jak inni. Przez wiele lat. Tyle lat, że przestały mieć znaczenie.

Zagubiony w mrokach dziejów, żyłem samotnie na tej ziemi na mocy klątwy, która nigdy nie zostanie zniesiona.

Istnienie było łatwiejsze, kiedy miałem towarzyszkę. Ale straciłem ich zbyt wiele przez minione lata, ból i miłość były po prostu częścią naszego przekleństwa. Tak długo, jak byłem powściągliwy, mogłem pozbawić Uriela tego jednego ze sposobów, którym mógł mnie torturować. Celibat był tego niewielką ceną i byłem gotów ją zapłacić.

Odkryłem, że im dłużej obywałem się bez seksu, tym spokojniej to znosiłem i wystarczały mi sporadyczne fizyczne kontakty. Aż do czasu, kiedy parę dni temu, pragnienie kobiety niespodziewanie zaczęło ryczeć we mnie z ogromną siłą, najpierw tylko w moich niepokornych snach, później również na jawie. Nic, co robiłem nie pozwalało mi zapomnieć o tym uczuciu... gorącym, rozpalonym głodzie, którego nigdy nie zdołałem zaspokoić.

Przynajmniej nie wtedy, gdy wszystkie kobiety wokół mnie były związane. Mój głód nie był na tyle silny, żebym przekroczył tę granicę...mogłem patrzeć na żony moich towarzyszy, czyste i piękne i nic nie czułem. Potrzebowałem kogoś, kto istniał tylko w moich snach.

A dopóki tam pozostawała, mogłem skoncentrować się na innych sprawach. Złożyłem z powrotem swoje skrzydła i sięgnąłem po koszulę. Pomimo, że tego nie znosiłem, musiałem dziś iść do pracy. To była moja kolej i jedyny sposób na chwilowe odprężenie. Tak długo, jak postępowaliśmy zgodnie z poleceniami Uriela, panował kruchy spokój.

Ja i drugi Upadły musieliśmy poprowadzić kolejne dusze ku ich przeznaczeniu. Wezwał nas strzegący bram niebios...Uriel.

Tym właśnie jesteśmy. Przewodnikami dusz zmarłych, żywiącymi się krwią, skazanymi na wieczne życie... Upadłymi Aniołami.

Kiedy słońce wzeszło ponad górami, powoli ruszyłem w stronę Wielkiego Domu. Położyłem swoją rękę na żeliwnej kłamce i przystanąłem na chwilę, odwracając się, by popatrzeć na ocean, wrzące, słone morze, które wzywało mnie, jak pewna tajemnicza, niebezpiecznie kusząca kobieta, która stale nawiedzała moje sny.

To był moment, w którym ktoś miał umrzeć.

*Jam jest URIEL, najwyższy archanioł, który nigdy nie upadł, nigdy nie zawiódł, który w imieniu okrutnego majestatu **Pana**, karze grzeszników, zamienia w gruz i pył miasta, w których mieszkają ci, którzy się **Jemu** sprzeciwili, a ciekawskie kobiety zmienia w słupy soli. Jam jest **Jego** najbardziej zaufanym sługą, **Jego** wysłannikiem, głosem na pustkowiu, **Jego** dzierżącą miecz dłonią. Jeśli zajdzie taka potrzeba, żywym ogniem wypalę ten brudny, nikczemny świat i zacznę wszystko od początku. Wypalę bożym biczem wszystko, po czym sprowadzę potop i ponownie zaludnię ziemię.*

Nie jestem Bogiem.

*Jestem jedynie przez Niego wyznaczony, do tego, by zagwarantować, że **Jego** przykazania będą przestrzegane. Więc czuwam.*

***Najwyższy** jest nieomylny. Gdyby nie to, musiałbym myśleć, że osądzenie Upadłych było jego największą omyłką i zmieść ich w proch. Zostali przeklęci i skazani na wieczne męki, a mimo to, do tej pory jeszcze prawdziwie nie cierpieli. Było wolą **Boga**, że przeżyją swoją niekończącą się egzystencję w podły sposób i nie zaznają radości. Jednak jakoś, pomimo rzuconej na nich czarnej klątwy, oni wciąż znajdowali szczęście.*

Ale prędzej czy później, posuną się za daleko. I dołączą do Pierwszego, Niosącego Światło... Rebeli, w bezdennych czeluściach ziemi, do końca świata uwięzieni w samotność i ciszy.

Jam jest Uriel. Żałujcie za grzechy i strzeżcie się mojego gniewu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Byłam spóźniona, co nie był żadnym zaskoczeniem. Zawsze musiałam gdzieś się spieszyć... tym razem było to spotkanie z moimi wydawcami, w połowie drogi na Manhattan. Miałam również zrobić wpłatę przed końcem dniówki. Moje wysokie obcasy mnie zabijały i byłam tak głodna, że mogłabym zacząć jeść szkło i metalowe biurko, przy którym pracowałam dorywczo dla Pitt Fundament.

Musiałam załatwić mnóstwo spraw... i nie byłam w stanie tego ogarnąć. Ludzie, którzy znali moją tendencję do wiecznego spóźniania się; na przykład sekretarka z MacSimmons Publishers, byli na tyle rozsądni, żeby planować moje spotkania, a następnie powiadamiać mnie, że zaczynają się pół godziny wcześniej niż w rzeczywistości. To była gierka, w którą ostatnio graliśmy... ale niestety odkąd poznałam jej zasady, przybywałam zazwyczaj godzinę później, rujnując ich sprytne przygotowania.

Tym gorzej dla nich.

Mogli tylko próbować pracować nade mną... byłam niezawodna we wszystkich innych sprawach. Nigdy nie spóźniłam się z rękopisem i moja praca rzadko potrzebowała więcej niż minimalnej korekty. Mieli szczęście, że mnie mieli, nawet jeśli powieści kryminalne z biblijnymi wątkami nie były dużym przebojem rynkowym, szczególnie, jeśli pisane były pisane w ostrym, pikantnym stylu. „Truciciel Salomona” przyniósł jeszcze większy zysk niż poprzednie książki.

Oczywiście, musisz spojrzeć na to z właściwej perspektywy. Agatą Christie to ja nie byłam. Jeśli jednak nie zarabialiby na mnie, to nie kupowaliby moich powieści, więc nie zamierzałam się tym martwić.

Właściwie to miałam dość czasu, żeby zdążyć do banku, a nawet mogłam nadłożyć trochę drogi i złapać hot doga od ulicznego sprzedawcy, ale nie było żadnego cholernego sposobu, który mógłby sprawić, żeby moje durne buty stały się wygodniejsze.

Próżność... powiedziałyby moja, kierująca się sztywnymi zasadami matka... nie żeby kiedykolwiek opuściła swoją twierdzę w Idaho, gdzie ponoć odrodziła się duchowo, by mnie zobaczyć. Hildegarda Watson nie ufała nikomu i niczemu. Zamknęła się w komunie, w której mieszkali tacy sami jak ona fundamentalistyczni dziwacy i nawet jej własna, grzeszna córka nie była tam mile widziana.

I Bogu za to dziękuję!

Nie potrzebowałam matki, żeby mi mówiła, jaka jestem płytka.

Sama doskonale o tym wiedziałam.

Cztero-calowe (ponad 10 cm) obcasy sprawiły, że moje nogi wyglądały fantastycznie i ten fakt był warty zniesienia każdego bólu. Oprócz tego, dodawały nieco do mojego mizernego wzrostu pięciu stóp i trzech cali (około 160cm), co było zaletą, jeśli się pracuje z hałaśliwymi mężczyznami w średnim wieku, którzy lubili traktować mnie jak słodką małą dziewczynkę.

Jednakże, te cholerne szpilki rypały mnie jak szalone, a nie byłam wystarczająco inteligentna, żeby zostawić sobie w pracy drugą, wygodniejszą parę butów. Kuśtykałam więc przez cały dzień i nawet plaster z opatrunkiem nie zdołał pomóc

moim biednym, poranionym stopom.

Współczułbym sobie, gdybym nie męczyła się ze swojej własnej winy. Wcześniej dowiedziałam się, że najlepszym sposobem, żeby coś w życiu osiągnąć, to zacisnąć zęby i walczyć, by przejść przez wszystko z największą gracją, na jaką mogłam się zdobyć, nosząc te cholerne buty, które kosztowały mnie prawie sto osiemdziesiąt dolarów... po obniżce, jakby ta koszmarna cena mogła sprawić, że staną się wygodniejsze.

Ponadto był piątek... i miałam zamiar spędzić weekend ze stopami w górze, pracując nad moją najnowszą książką „Zemsta Ruth.” Do poniedziałku pęcherze już trochę by się zaleczyły, a nawet jeśli musiałabym je znosić jeszcze ze dwa dni dłużej, to trudno, byłam do tego przyzwyczajona. Piękno warte było bólu, choćby moja matka nie wiem co mówiła na ten temat.

Może kiedyś uda mi się utrzymać się ze swojego pisania i nie będę musiała brać dodatkowej pracy. Drażniące kryminałki zasadzające się na burzeniu dogmatów Starego Testament nie były dobrym sposobem na zrobienie kokosów, wyłączając sporadyczne sukcesy thrillerów traktujących o tajemnicach Watykanu. Na dzień dzisiejszy, nie miałam innego wyboru, jak tylko uzupełniać mój mizerny dochód, co czyniło moje weekendy jeszcze cenniejszymi.

- Czy nie powinnaś już iść, Allie? - Elena, moja przepracowana kierowniczka rzuciła mi wymowne spojrzenie. - Jeśli zaraz nie wyjdiesz, nie będziesz miała czasu, żeby zajść do banku.

Chrzanienie.

Pracuję tu niecałe dwa miesiące i już Elena zasufladkowała mnie jako kogoś, kto chronicznie się spóźnia.

- Dzisiaj już nie wracam - zawołałam, kuśtykając w kierunku windy. Elena z roztargnieniem machnęła mi ręką na pożegnanie i chwilę później byłam już sama w windzie, ruszając w dół z sześćdziesiątego czwartego piętra.

Mogłam zaryzykować zdjęcie butów, dla kilku chwil zbawiennej ulgi, ale z moim szczęściem ktoś zaraz by do mnie dołączył i musiałabym je znowu nakładać.

Oparłam się o ścianę, próbując przenosić wagę swojego ciała z jednej stopy na drugą. *Mam świetne nogi*, powiedziałam do siebie.

Kiedy byłam na górze, jaskrawo świeciło słońce. Ale w momencie, gdy przeszłam przez hol i wyszłam przez uruchamiane fotokomórką drzwi, usłyszałam ogłuszający huk grzmotu. Spojrzałam w górę i zobaczyłam kłębiące się ciemne chmury. Burza wydawała się pojawić nie wiadomo skąd.

To było chłodne październikowe popołudnie, zaledwie kilka dni dzieliło nas od Wszystkich Świętych. Chodniki były jak zwykle zatłoczone, a bank mieścił się po drugiej stronie ulicy. *Zawsze mogę jednocześnie iść i jeść hot doga*, pomyślałam, podążając w kierunku straganu, który serwował mój wykwinny lunch. Dość często tak robiłam.

Z moim szczęściem oczywiście musiała tam być kolejka. Nerwowo przestępowałam z nogi na nogę, aż odwrócił się stojący przede mną człowiek. Mieszkałam w Nowym Jorku wystarczająco długo, żeby nabrać zwyczaju nie przyglądania się ludziom na ulicy. Tu większość kobiet była wyższa, szczuplejsza i lepiej ubrana niż ja i oczywiście nie posiadały one takiego poczucia niższości. Nigdy z nikim nie spotkałam się spojrzeniem, nawet z Harveyem, człowiekiem od hot dogów, który obsługiwał mnie codziennie przez ostatnie dwa miesiące.

Więc dlaczego teraz spojrzałam w górę, prosto w parę oczu, które były ...

Boże, cóż to był za kolor? Przedziwny odcień pomiędzy czernią, a szarością, z wtopionymi świetlistymi promykami, które wyglądały prawie jak srebrne.

Prawdopodobnie zrobiłam z siebie idiotkę, ale nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nigdy w swoim życiu nie widziałam oczu w tym kolorze, chociaż to nie powinno być dla mnie zaskoczeniem, ponieważ do tej chwili przeważnie unikałam patrzenia ludziom w oczy.

Ale jeszcze bardziej zadziwiające było to, że te oczy patrzyły na mnie z życzliwością.

Piękne oczy w pięknej twarzy, co zauważyłam poniewczasie. Nigdy nie lubiłam zbyt atrakcyjnych mężczyzn, a i to określenie było zbyt łagodne, jeśli chodziło o tego człowieka, który patrząc na mnie musiał nisko opuszczać głowę, pomimo moich cztero-calowych obcasów.

Był przystojny prawie jak anioł, z wydatnymi kośćmi policzkowymi, wyrazistym nosem i przetykanymi brązowymi pasemkami, złotymi włosami. To był dokładnie ten płowy odcień, który z żałośnie nietrwałym rezultatem, ciągle próbowałam osiągnąć u swojego fryzjera.

- Kto robi ci włosy? - Wypaliłam, próbując strącić go z piedestału.

- Jestem taki, jakim stworzył mnie Bóg - powiedział, a jego głos był tak samo piękny jak twarz. Niski i melodyjny, tego rodzaju głos mógłby uwieść świętego. - Z kilkoma modyfikacjami - dodał, z cierpkim, cynicznym poczuciem humoru, którego nie mogłam zrozumieć.

Jego doskonale włosy były... za długie, nie cierpiałam długich włosów u mężczyzn. Ale on doskonale w nich wyglądał, tak samo jak w ciemnej, skórzanej kurtce,

czarnych dżinsach i ciemnej koszuli. Niezbyt odpowiedni strój jak na to miasto, pomyślałam, na siłę próbując wywołać w sobie dezaprobatę, właśnie dlatego, że tak cholernie dobrze wyglądał.

- Ponieważ, chyba ci się nie śpieszy, to może mógłbyś wpuścić mnie przed siebie?

Następny grzmot rozbrzmiał echem zwielokrotnionym przez otaczające nas kaniony z betonu i stali, wzdrygnęłam się. Burze w mieście mnie denerwowały... zawsze wydawało się, że były tuż obok. Zdawało się, jakby wijące się w dół między wysokimi budynkami pioruny łatwiej mogły namierzyć cel.

Mężczyzna nawet nie mrugnął. Rzucił okiem na drugą stronę ulicy, jakby coś obliczał. - Już prawie trzecia - powiedział. - Jeśli chcesz, żeby twoja wpłata dziś poszła, będziesz musiała odpuścić sobie tego hot doga.

Zamarłam. - Jaką wpłata? - Zapytałam, czując kompletną paranoję.

Boże, co ja najlepszego robiłam, wdając się w rozmowę z całkiem obcym człowiekiem? Nigdy nie powinnam była zwracać na niego jakiegokolwiek uwagi. Mogłam obejść się bez tego hot doga.

- Masz torbę na bankowe depozyty - powiedział spokojnie.

- Och. Tak. - Zaśmiałam się nerwowo. Powinnam wstydzić się swojej paranoi, ale z jakiegoś powodu nawet nie zaczęła się ona rozpraszać. Zaczęła wręcz narastać. Pozwoliłam sobie na następne ukradkowe spojrzenie na nieznanego.

Do diabła z z hot dogiem...w tej chwili najlepszym posunięciem byłaby ucieczka od tego zbyt atrakcyjnego faceta, wpłata depozytu i nadzieja, że Bóg pozwoli mi złapać taksówkę, która przewiezie mnie przez całe miasto na miejsce mojego spotkania. Już

miałam dziesięć minut opóźnienia.

Wciąż na mnie patrzył. - Wszystko w porządku? - Zapytałam. Rozległ się następny grzmot i lunęło jak z cebra.

Miałam na sobie czerwoną, jedwabną garsonkę od Saksa, na którą tak naprawdę nie mogłam sobie pozwolić. Próżność zwyciężyła jeszcze raz. Nie oglądając się za siebie wybiegłam na, w tym momencie, opustoszałą ulicę.

To zdarzyło się, jakby w zwolnionym tempie, a trwało przez jedno mgnienie oka. Złamał się jeden z moich obcasów i skręciłam kostkę. Nagła ulewa splukwała brud z ulic tworząc rzekę śmieci. Pośliznęłam się, przyklekłam na jedno kolano i mogłam poczuć, jak moje pończochy drą się w strzępy, jak rozdziera się moja spódnica, a starannie ułożone włosy mokrymi strąkami oblepiają moją twarz i uszy.

Spojrzałam w górę i on tam był, ogromny autobus jadący wprost na mnie.

Zabrzmiał następny grzmot, a po nim oślepiająca błyskawica rozerwała niebo i nagle wszystko stało się spokojne i ciche.

Jednak tylko na moment.

Potem była jedna, rozmyta plama wypełniona gorączkowym ruchem i hałasem. Mogłam usłyszeć ludzkie krzyki i ku mojemu zdziwieniu w powietrzu, jak jesienne liście porwane przez wiatr, unosiły się banknoty, wirowały opadając w dół w ulewnym deszczu. Autobus zatrzymał się, stojąc na ukos po drugiej stronie ulicy, samochody trąbiły, ludzie przeklinali, a w oddali mogłam usłyszeć wycie syren. Cholernie szybka reakcja, jak na Nowy Jork, pomyślałam z roztargnieniem.

Mężczyzna stał przy mnie... pan wspaniały spod straganu z hot dogami. Ze

stoickim spokojem i na luzie, kończył właśnie hot doga z chili. Przypomniałam sobie, że ja też jestem strasznie głodna. Jeśli już zostałam zatrzymana przez ten wypadek autobusowy, to równie dobrze też mogłabym przekąsić sobie hot doga z chili. Gdyby nie jakiś dziwna niechęć przed tym, żeby się odwrócić.

- Co się stało? - zapytałam. Był wystarczająco wysoki, by coś zobaczyć ponad tłumem ludzi skupionych wokół przodu autobusu. - Czy ktoś jest ranny?

- Tak - powiedział tym swoim głębokim, rozkosznym głosem. - Ktoś zginął.

Przepelniona ciekawością ruszyłam w kierunku tłumu, ale chwycił moje ramię.

- Ty wcale nie chcesz tam iść - powiedział. Nie ma potrzeby przez to przechodzić.

Przechodzić przez co? Pomyślałam zdenerwowana, wpatrując się w tłum. Znowu spojrzałam na nieznanego i odniosłam dziwne wrażenie, że stał się wyższy. Nagle zdałam sobie sprawę, że już nie bolą mnie stopy i spuściłam wzrok. To było dziwne, dezorientujące uczucie. Byłam boso, a gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, powiedziałabym, że pod moimi stopami była bujna, zielona trawa.

Znowu zwróciłam wzrok ku rozgrywającej się przede mną, oblewanej strugami deszczu scenie wypadku, a czas wydawał się płynąć dziwnymi, nierównymi skokami. Przyjechała karetka oraz policja i gapie odsunęli się na bok. Pomyślałam, że teraz zdołam dostrzec ofiarę ... i zobaczyłam... krótką migawkę, swoją własną nogę, swój otarty but ze złamanym obcasem.

- Nie - powiedział stojący przy mnie mężczyzna i położył rękę na moim ramieniu zanim zdołałam się poruszyć.

Jaskrawe światło błysnęło oślepiająco i znalazłam się w tunelu, błyskawicznie

podążając za blaskiem. Jedynym dźwiękiem był szum nieziemskiego, oszłamiającego pędu. Kosmiczna Góra, pomyślałam, ale to nie była żadna kolejka w Disneylandzie.

Wszystko skończyło się równie nagle, jak się zaczęło, czułam mdłości. Byłam dezorientowana i bez tchu; rozejrzałam się wokół, starając się ustalić, gdzie się znalazłam.

Mężczyzna wciąż luźno trzymał moje ramię, wyszarpnęłam mu je i potykając się odskoczyłam od niego. Byliśmy w lesie, na jakiejś pogrążającej się w ciemnościach polanie przy podnóżu klifu. Chore uczucie w żołądku zaczęło udzielać się reszcie mojego ciała.

Zrobiłam głęboki wdech. Wszystko tu było dziwne, jak filmowa dekoracja. Niby prawdziwe, ale wyglądało na sztuczne, nie czułam zapachu, ani żadnej faktury. To była tylko fałszywa iluzja.

Poruszyłam stopami i wtedy zdałam sobie sprawę, że wciąż jestem boso. Moje włosy spływały na ramiona, co nie miało sensu, bo od zawsze nosiłam krótką fryzurę. Szarpnęłam za kosmyk i zobaczyłam, że zamiast delikatnych pasemek, miały zwykły brązowy kolor. Mimo, że wydałam fortunę próbując zmienić ich wygląd, miały taki sam zwykły brązowy odcień jak moje oczy. Moje ubranie też się zmieniło i bynajmniej nie była to zmiana na plus. Obszerne, bezkształtne, bezbarwne, było tak atrakcyjne jak całun.

Walczyłam, żeby przedrzeć się przez mgłę dezorientacji... czułam, jakby mój umysł wypełniała wata. Coś było nie w porządku. Coś poszło bardzo źle.

- Nie walcz z tym - powiedział z rezygnacją w głosie, stojący obok mnie mężczyzna. - To tylko wszystko pogorszy. Jeśli żyłaś dobrym i uczciwym życiem nie

masz się czego obawiać.

Spojrzałam na niego z przerażeniem. Piorun rozciął niebo, po nim grzmot zatrzęsł ziemią. Powierzchnia rozciągającej się przed nimi litej skały zaskrzypiała, głębokim, rozdzierającym dźwiękiem, który odbił się echem w niebiosach. Zaczęła się rozszczepiać i przypomniałam sobie coś z chrześcijańskiej teologii o poruszających się skałach i powstającym z martwych Chrystusie. Jedyny problem był w tym, że byłam żydówką, tak samo, jak przez większą część życia, moja fanatyczna, niedawno nawrócona na chrześcijaństwo matka, a przy tym byłam niepraktykująca. Nie sądziłam, żeby chodziło tu o powstawanie z martwych.

- Autobus - stwierdziłam kategorycznie. - Walnął we mnie autobus. Nie żyję, nieprawdaż?

- Tak.

Powstrzymałam instynktowny dreszcz. Najwyraźniej nie był zwolennikiem amortyzowania ciosów. - A ty co tu robisz? Mr. Jordan? - Kiedy spojrzałam na niego, miał skonsternowaną minę. - Jesteś aniołem - wyjaśniłam. - Ktoś popełnił błąd. Wiesz, tak jak w filmie? Nie powinnam była umrzeć.

- Tu nie było mowy o żadnej pomyłce - powiedział i znowu wziął mnie pod rękę.

Ja, co było cholernie oczywiste, nie mogłam się zamknąć. - Jesteś aniołem? - domagałam się odpowiedzi. Nie wyczuwałam w nim anioła. Wyczuwałam w nim mężczyznę, wyraźnego, stuprocentowego samca i niby dlaczego, do cholery, nagle poczułam się napięta, żywa i pobudzona, skoro według niego byłam martwa?

Jego oczy były tajemnicze, półprzymknięte. - Tak jakby... między innymi.

Kopnięcie go w goleń i bieg na złamanie karku wydawały się w tej chwili doskonałym planem, ale byłam boso, a moje ciało nie było skłonne do współpracy. Mimo, iż byłam zła i zrozpaczona, wciąż pragnęłam, żeby mnie dotykał, nawet jeśli wiedziałam, że nie będę miała z tego żadnej korzyści. Anioły nie uprawiały seksu, prawda? Nawet nie miały narządów płciowych, jeśli brać pod uwagę film „Dogmat.” Rzuciłam okiem na jego krocze, po czym błyskawicznie odwróciłam wzrok. Co ja do cholery robię, sprawdzam wyposażenie anioła, kiedy za chwilę mam umrzeć?

A, taaa, zapomniałam... ja już nie żyję. I w tym momencie cała moja wolna wola nagle wyparowała. Zaciągnął mnie w kierunku szczeliny w skalnej ścianie, a wtedy, z nagłą jasnością uświadomiłam sobie, że jeśli, jak w tandetnym filmie, ona się za mną zamknie, to nie pozostanie żaden ślad, że kiedykolwiek żyłam. Jak tylko przejdę na drugą stronę, wszystko się skończy.

- Tylko do tego miejsca mogę ci towarzyszyć - powiedział, swoim głębokim, ciepłym, brzęczącym jak muzyka głosem. I delikatnie ujmując moje ramię, popchnął mnie do przodu, wpychając do rozpadliny.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 2

TA KOBIETA WALCZYŁA ZE MNĄ. Czulem opór, jaki stawiało jej ramię, to było coś, czego nie mogłem sobie przypomnieć, abym wyczuł, w którymkolwiek z rzeszy niezliczonych ludzi, których wcześniej wyprawilem w tę podróż. Jako jedyna była tak silna.

Ale Uriel, władca wszystkich mieszkańców niebios, był nieomylny, albo udało mu się prawie wszystkim o tym przekonać, więc to nie mogła być pomyłka i nie miało znaczenia, jak bardzo to na nią wyglądało.

Była taka sama jak wszyscy, których tu przywiódłem. Ludzie obdarci z całego fałszu i pozbawieni możliwości stosowania swoich sztuczek, biedni i zszokowani, a ja prowadziłem ich ku następnemu życiu jak wieczny pasterz, nie marnując zbyt wiele czasu na myślenie o całej tej procedurze. Ci ludzie po prostu przemieszczali się pomiędzy poziomami swojego istnienia i to było w ich naturze, żeby się temu sprzeciwiać. Tak, jak do moich obowiązków należało ułatwianie im przejścia i doglądanie ich w tej drodze.

Ale ta kobieta była inna. Wiedziałem o tym i nieważne, czy chciałem to zaakceptować, czy nie. Powinna być anonimowa, jak wszyscy inni. Spojrzałem na nią, próbując zobaczyć, co mi w niej umknęło. Nie była nikim wyjątkowym. Z twarzą pozbawioną makijażu i opadającymi na ramiona brązowymi włosami wyglądała jak tysiące innych. Workowate ubranie, które teraz nosiła, ukrywało kształty jej ciała, ale to nie miało znaczenia. Nie dbałem o kobiety, w szczególności o ludzkie kobiety. Wyrzekłem się ich na wieki, albo raczej na czas, który Uriel pozwoli mi przeżyć. Ona powinna być dla mnie tak samo interesująca jak złota rybka.

Zamiast tego reagowałem na nią, jakby coś dla mnie znaczyła. Może Azazel miał rację, kiedy kłócił się ze mną, próbując mnie przekonać, że wyrzekanie się kobiet i seksu było złym pomysłem, i że celibat był niezdrowym stanem dla wszystkich żywych istot, dużych i małych. A Upadli reagowali na niego jeszcze gwałtowniej. Nasz rodzaj potrzebował seksu tak samo jak krwi, ale ja koncentrowałem się na trzymaniu się z daleka od obydwu tych rzeczy.

Co powinno spowodować, że wszystko stawało się łatwiejsze, ale z nią było inaczej.

Zignorowałem swój głód on nie miał nic wspólnego z nią i mogłem traktować go z obojętnością, jak to robiłem od wieków. Ale w jakiś sposób była w stanie walczyć, tam gdzie nikt inny jeszcze nigdy tego nie robił, a to było coś, czego zignorować nie mogłem.

To nie było kwestią dyskusji... Allegra Watson powinna tu trafić. Stałem i czekałem, aż wejdzie pod autobus, ruszając, żeby zagarnąć ją dokładnie w chwili śmierci i ani sekundy wcześniej.

Nigdy się nie śpieszyłem. Nie było żadnej potrzeby zadawać jej dodatkowego cierpienia... jej los został przesądzony i nie było żadnego ulaskawienia w ostatniej chwili. Przyglądałem się, jak uderza w nią autobus, czekając wystarczająco długo żeby poczuć, jak wycieka z niej życie. A po chwili było już po wszystkim.

Niektórzy dyskutowali, gdy ich zabierałem. Generalnie to prawnicy byli największymi wrzodami na mojej dupie, a i jeszcze maklerzy giełdowi. Przeklinali mnie... ale przecież nie prowadziłem ich tam, gdzie miałem zaprowadzić Allie Watson.

Prawnicy, maklerzy giełdowi, a także politycy niezmiennie trafiali do piekła i nigdy nie miałem nic przeciwko temu, by ich tam eskortować. Zabierałem ich na ciemną stronę, spychając z klifu bez cienia żalu.

To zawsze ich szokowało, każdego, kto został wrzucony. Najpierw nie mogli pogodzić się z tym, że faktycznie mogą być martwi, a kiedy otwierała się pod nimi otchłań piekielna, byli zdziwieni, oburzeni.

- Ja nie wierzę w piekło. - Tak mówiło wielu z nich i zawsze próbowałem opierać się impulsowi, żeby im wtedy nie odpowiadać. Czasami nawet mi się to udawało.

- Ale piekło wierzy w ciebie. - Zazwyczaj taką słyszeli odpowiedź.

- Jesteś piekielnym aniołem - powiedział jeden z nich, nie zdając sobie sprawy, jak bliski był prawdy. - Dlaczego wysyłasz mnie do piekła?

Nigdy nie siliłem się na odpowiedź, że przecież na to zasłużyli, że ich życia były wypełnione podłymi, niewybaczalnymi uczynkami. Niezbyt się o nich troszczyłem. Piekielny anioł, dokładnie tym byłem.

Czym więcej mógłby być upadły anioł, istota przeklęta przez Boga i jego prawą rękę, Archanioła Uriela?

Kiedy rodzaj ludzki rozwinął się na tyle, że zaczął kierować się wolną wolą, Najwyższa Istota ukryła się gdzieś w głębiach niebytu, porzucając tych w niebie i tych w piekle, oraz wszystkich pośrodku, zostawiając Urielowi dźwiganie obowiązków związanych z wypełnianiem jego poleceń i wprowadzaniem w życie jego woli. Uriel, był ostatnim z wielkich archaniołów, który oparł się pokusie, dumie i żądzy, jedynym nie zrzuconym na ziemię.

Przekleństwo ciężące na moim rodzaju było jasne, wiecznemu życiu towarzyszyło wieczne potępienie.

- Nigdy nie zaznają spokoju, ani nie otrzymają rozgrzeszenia i jako, że mogą czerpać radość ze swoich dzieci pozbawieni ich zostaną, śmierć swoich ukochanych oglądać będą i nad zagładą swoich bliskich lamentować i przez wieczność będą błagać o zmiłowanie, ale pokój i łaska nie będą im dane.

Byliśmy żywiącymi się krwią wygnańcami. Byliśmy Upadłymi, żyjącymi przez wieczność w kajdanach reguł, które nałożyła na nas klątwa.

Ale byli też inni, którzy przyszli za nami...pożeracze ciał. Wojownicze Anioły, potwory, które zostały wysłane, by karać nas za nasz upadek. Nie były w stanie nic

czuć i to doprowadzało je do szaleństwa. Nephilimy, które rozrywały i pożerały ciała jeszcze żywych ofiar, były horrorem niepodobnym do niczego, co można było kiedykolwiek ujrzeć na ziemi, a odgłosy ich krzyków w ciemnościach, kładły się przerażeniem na tych, którzy nie zdążyli schronić się przed nastaniem nocy, ci byli już jakby na wpół drogi do grobu.

Naszą częścią przekleństwa było to, że żyliśmy wiecznie przyglądając się, jak umierają nasze kobiety i musieliśmy żywić się krwią. Podczas, gdy Nephilimy zaznawały głodu najmroczniejszego rodzaju, głodu ludzkiego mięsa, a zaspakajając go siały terror i śmierć.

To był nasz los. Łamanie dwóch z najstarszych ziemskich tabu... jedzenia ludzkiego mięsa i picia ludzkiej krwi. Żaden z naszego rodzaju nie mógł bez tego przeżyć, jednak my, Upadli, nauczyliśmy się kontrolować nasze gwałtowne potrzeby, jak również i inne pragnienia, których zew spowodował to, że wypadliśmy z łask Pana, zanim jeszcze zaczęto odliczać czas.

W końcu Upadli zawarli pokój z Urielem. W zamian za zbieranie dusz, osiągnęliśmy pewien stopień niezależności.

Uriel był zdecydowany zetrzeć Upadłych z powierzchni tej ziemi, ale Istota Najwyższa tym razem, stanęła mu na przeszkodzie, zawieszając naszą egzekucję. I chociaż nie można było odwrócić już ciężającej na nas klątwy, przynajmniej nie rzucano na nas nowych. Co pozwalało nam zachować tą odrobinę radości, którą udało nam się wywalczyć. Tak długo, jak będziemy kontynuować naszą pracę, zachowamy ten status quo.

Nephilimy nadal polują na nas nocą, rozdzierając, mordując, pożerając. Upadli mogą żyć również za dnia, żywiąc się krwią i seksem, ściśle kontrolując oba te pragnienia.

A Allie Watson była tylko kolejną duszą, którą miałem dostarczyć Urielowi, zanim mogłem powrócić do naszego schronienia. Załatwić sprawę i wracać, nim zrobi się późno. Zakres obowiązków Upadłego Anioła nie był uciążliwy i nigdy wcześniej nie zawiodłem. Nigdy nie miałem żadnych pokus. Nawet w czasach, gdy śpieszyłem się, żeby wrócić do kobiety, którą kochałem.

Ale było już zbyt wiele kobiet. Nie pragnąłem następnej partnerki. Miałem tylko jeden powód, by śpieszyć się z powrotem.

Nie mogłem znieść ludzi.

Ta szczególna istota nie była inna, chociaż nie mogłem zrozumieć, jak miała dość siły, by mi się sprzeciwić, nawet tą odrobiną oporu, którą wyczuwałem pod swoim chwytem. Jej skóra była delikatna i miękka, a to burzyło mój spokój. Nie chciałem myśleć o jej skórze, albo o niewątpliwym strachu, który ujrzałem w jej głębokich, brązowych oczach. Mogłem ją uspokoić, ale nigdy wcześniej tego nie robiłem i dla tej kobiety też nie powinienem robić wyjątku.

Ale chciałem tego i to mnie drażniło. Pragnąłem nawet czegoś więcej. Od tego pragnienia aż drżały mi dłonie.

Spojrzałem w jej spanikowaną twarz i zapragnąłem ją pocieszyć, posmakować jej krwi i pieprzyć się z nią. Wszystkie moje pragnienia, które tak długo trzymałem pod kluczem, nagle się uwolniły. Ale ona nie potrzebowała ode mnie niczego. Nawet, gdyby było inaczej, to musiała się bez tego obejść.

Ale im silniejsza była jej panika, tym silniejszy stawał się mój głód i w końcu uległem najbezpieczniejszemu z moich pragnień. - Nie bój się - powiedziałem, używając głosu, który dano mi, by uspokajać przerażone istoty. - Wszystko będzie dobrze. - Popchnąłem ją do przodu, a po zepchnięciu ją w ciemność chciałem się

wycofać.

Tyle, że w ostatniej chwili zobaczyłem płomienie. Usłyszałem jej krzyk i bez chwili zastanowienia złapałem ją i pociągnąłem z powrotem. Poczulem, jak śmiercionośny ogień pali moje ciało i wtedy zrozumiałem co czyhało tam w ciemnościach. Ogień był zagładą dla mojego rodzaju, płomień przyskoczył do mojego ciała, jak spragniona kochanka. Wywlokłem kobietę z ciemnego, głodnego korytarza, który powinien kierować ludzi do nieba i tym samym zapewniłem sobie własną podróż do niekończącego się piekła.

Upadliśmy do tyłu na ziemię, kiedy przygniotło mnie jej miękkie, delikatne ciało, natychmiast stwardniałem. Moje zdradzieckie ciało odrzuciło wszystkie zasady, którymi kierowałem się przez ostatnie dekady, tłumiąc ból czystą, nieopisaną, przeszywającą mnie na wskroś żądzą, tylko po to, żeby chwilę później została ona zduszona w zarodku.

Nieludzkie wycie wściekłości odbiło się echem ponad płomieniami. Moment później skały zatrzęsęły się z okropnym zgrzytem i otoczyła nas zupełna cisza. Nie mogłem się poruszyć. Czułem nieopisany ból w swoim ramieniu, unicestwił on moją chwilową reakcję na delikatne, leżące na mnie kobiece ciało i prawie się z tego ucieszyłem. Ogień już nam nie groził, ale wiedziałem, co robił z moim rodzajem. Sprowadzał na nas powolną śmierć w męczarniach. Był jedną z niewielu rzeczy, które mogły nas zabić, on i tradycyjny sposób pozbywania się żywiących się krwią. Dekapitacja. Ucięcie głowy zabijało nas równie skutecznie jak ludzi.

Tak samo, jak to na pozór drobne oparzenie na moim ramieniu. Gdybym tylko pomyślał, puściłbym ją. Kto wiedział, jak przeżyła swoje krótkie życie, jakie popełniła zbrodnie, jakie krzywdy uczyniła innym ludziom? Moim zadaniem nie było sądzić, byłem tylko dostarczycielem. Dlaczego o tym nie pamiętałem i nie pozwoliłem jej spaść?

Ale nawet wtedy, gdy ból pozbawiał mnie resztek zdrowych zmysłów, nie mógł pomóc mi zapomnieć o niewinnych duszach, które tu przywiodłem, sprawiających wrażenie dobrych ludzi. Popychałem je w tą przepaść, zapewniając, że idą do miejsca, gdzie odnajdą spokój, na który zasłużyły. Zamiast tego trafiały do piekła, tego samego piekła, do którego wrzucałem prawników i maklerów giełdowych. To nie były żadne przejściowe problemy. Dobrze znałem Uriela. Piekło i buchający ogniem dół, były jego projektem i instynktownie wiedziałem, że nie istniała żadna inna alternatywa dla dusz, które tu dostarczaliśmy. Nieświadomie skazywałem niewinnych na wieczne potępienie.

- Popełniasz grzech pychy - z wielkim smutkiem, spokojnie powiedziałby Uriel. Ten cholerny hipokryta pokręciłby głową nade mną i moimi wieloma wadami. Kwestionowanie słowa Najwyższej Istoty lub emisariusza, wybranego do egzekwowania jej woli, było aktem najwyższego świętokradztwa.

Innymi słowy, rób co ci każą i nie zadawaj pytań. Fakt, że nie mogliśmy się powstrzymać od wątpliwości, stał się główną przyczyną naszego upadku. A to, co właśnie zrobiłem, było czymś więcej niż tylko zadaniem pytania...właśnie zakwestionowałem jego rozkaz. I tym sposobem utknąłem po uszy w głębokim gównie.

Wokół nas zapadała noc. Kobieta zsunęła się ze mnie i odczołgała się jak najdalej, panikując, jakbym był samym Urielem. Próbowałem wydobyć z siebie głos, żeby powiedzieć coś, co by ją uspokoiło, ale ból był zbyt gwałtowny. Wszystko, co mogłem zrobić, to zacisnąć zęby, żeby męki, które przeżywałem nie zmusiły mnie do krzyku.

Była w już połowie polany, kuląc się na ziemi i patrząc na mnie w narastającym niedowierzaniu i przerażeniu. Za późno zdałem sobie sprawę, że moje wargi są ściągnięte w niemym krzyku i zobaczyła moje wydłużone kły.

- Czym ty, na Boga, jesteś? - Jej głos był niczym więcej, niż zdławionym westchnieniem grozy.

Zignorowałem jej pytanie. Miałem teraz do zrobienia ważniejsze rzeczy. Musiałem zebrać się w sobie, albo będzie po mnie. Jeślibym tego nie zrobił, nie mógłbym ocalić ani siebie, ani jej. Nie żeby mi szczególnie na niej zależało, to była przede wszystkim jej wina, że władowałem się w ten bałagan. Musiała pomóc mi się z tego wymotać, czy miała na to ochotę, czy nie. Zadrzałem, nie pozwalając jękowi męki wydobyć się z mojego gardła. Za chwilę nie byłbym w stanie zrobić nawet tego, jeszcze parę minut i stracę przytomność. A przed nadejściem świtu prawdopodobnie będę martwy.

Czy mnie to obchodziło? Nie byłem pewny, tak czy inaczej nie miało to większego znaczenia. Ale nie chciałem jej zostawiać tu, gdzie mogły dopaść ją Nephilimy. Raczej wolałbym sam zakończyć jej żywot, zanim rozrywana na kawałki wołała by o pomoc, która nigdy by nie nadeszła.

Spinając się w sobie, zaczerpnąłem głęboki haust powietrza. - Musimy ... rozpaścić ognisko - zarządziłem, czując zawroty głowy i ciemność zasnuwającą mój umysł. Słyszałem potwory czające się w mrocznym lesie, niskie, gardłowe powarkiwania Nephilimów. Mogłyby ją rozerwać na moich oczach, a ja byłbym sparaliżowany, niezdolny do zrobienia czegokolwiek, poza słuchaniem jej krzyków, kiedy jadłyby ją żywcem.

Rzeczywistość zaczynała się rozplýwać i wzywała mnie nicość, wabiąc swym syrenim śpiewem, tak kuszącym, że chciałem podążyć za nim do tego cudownego miejsca, ciepłego i słodkiego, gdzie nie istniał ból. Udało mi się odnaleźć ją wzrokiem. Leżała nieruchomo, zwinięta w kłębek. Chyba płacze, pomyślałem. Bezużyteczny człowieczek, który prawdopodobnie i tak skończy w piekle. W tym momencie podniosła głowę, wpatrując się we mnie i mogłem czytać w jej

myślach jak w otwartej księdze. Zamierzała rzucić się do ucieczki i nie mogłem jej za to winić. W tych ciemnościach nie przeżyje nawet pięciu minut, ale jak dobrze pójdzie, będę nieprzytomny, zanim zaczną odrywać jej ciało od kości. Nie chciałem słyszeć krzyków jej agonii.

Jeszcze jedna próba, zanim stracę przytomność. Usiłowałem się unieść, wydobyć ostatnią uncję siły z mojego zatrutego ciała, walcząc o to, żeby ją ostrzec. - Nie rób tego... - powiedziałem. - Potrzebujesz ognia... żeby je odstraszyć.

Podniosła się, najpierw uklękła na kolana, potem stanęła na swoich bosych stopach, a ja z powrotem opadłem na plecy. Nie byłem w stanie zrobić już niczego więcej. Była przerażona i gotowa do ucieczki...

- A jak mam rozpalić ten ogień? - Zapytała zjadliwym tonem. - Nie zaliczyłam żadnych kursów w szkole przetrwania, nie mam zapalek i nie należę do miłośniczek kempingów.

Udało mi się z trudem wydusić z siebie kilka słów. - Liście - wysapałem.- Patyki. Gałęzie.

Ku mojemu zdumieniu, zaczęła zbierać znajdujący się w pobliżu chrust i w ciągu kilku minut uskładała małą, schludną kupkę gałęzi, oraz spory zapas polan. Ostatnie smugi światła na niebie powoli przygasały i mogłem usłyszeć dziwne hałasy dobiegające z przeciwnego krańca polany. Dochodziły stamtąd szurania i pomruki, oraz straszny smród rozkładającego się ciała i zastarzałej krwi.

Popatrzyła na mnie, pełna wyczekiwania, zniecierpliwiona. - I co dalej z tym ogniem? - Zapytała prowokująco.

- Moje... ramię - wykrztusiłem z wysiłkiem. W tym momencie wyczerpały się

resztki mojej energii i wpadłem w błogosławioną ciemność. A moja ostatnia myśl pobiegła ku niej. Zrobiłem wszystko co mogłem.

TŁUMACZENIE *wykidajło*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 3

ON ZEMDLAŁ. Patrzyłam na niego pełna niezdecydowania. Powinnam go tu zostawić, pomyślałam. Nie byłam mu nic winna i jeśli miałabym jakiegokolwiek pojęcie, jak wydostać się z tego piekła, to opuściłabym go bez zastanowienia i niechby sam sobie radził.

Ale te hałasy w ciemnościach, które mogłam usłyszeć, sprawiały, że krew zamarzała mi w żyłach. To brzmiało, jak dogłósy jakichś dzikich zwierząt, a jeśli mam być szczerą, to nigdy nie przepadałam za dziką naturą. Według mnie, jedynym sposobem na posmakowanie prostego życia, było wyjście z domu bez makijażu. Jeśli te istoty czające się tam w lesie lubiły jeść mięso, to już miały wyciągnięty na ziemi, czekający na nich obiad. Nawet pachniało, jakby on był lekko przypieczony na grillu. Nic mu nie zawdzięczałam. Jeśli nawet wyciągnął mnie z paszczy piekła... lub czymkolwiek to było... to przecież, do cholery, najpierw sam mnie tam wepchnął. Poza tym, tylko trochę go osmalilo, a zachowuje się, jakby miał oparzenia trzeciego stopnia na prawie całej powierzchni ciała. Był pierwszej klasy królem teatru, a po doświadczeniach z moją matką i moim ostatnim chłopakiem, popisów aktorskich wystarczy mi na całe życie.

Cholera, kogo ja chcę nabrać? Czy zasłużył sobie na to czy nie i tak nie zamierzałam zostawić go tu, jako karmę dla wilków... lub czymkolwiek było to coś.

Nie mogłabym zrobić czegoś takiego drugiej ludzkiej istocie... czy on w ogóle był człowiekiem? Niestety wciąż nie miałam bladego pojęcia, jak mam rozpaść ten cholerny ogień.

Wpatrując się w niego, powoli przysunęłam się bliżej. Ciągłe był nieprzytomny, a zastygłe w bezruchu nieziemskie piękno jego twarzy było prawie tak niepokojące, jak niewątpliwy fakt posiadania kłów, które odsłonił w grymasie bólu. Był wampirem? Aniołem? Demonem z piekła rodem, czy jakąś inną stworzoną przez Boga istotą?

- Kurwa - wymamrotałam, klękając przy nim, żeby przyjrzeć się bliżej oparzeniu na jego ramieniu. Skóra była napięta i lekko zaczerwieniona, ale nie było żadnych pęcherzy, ani spalonego ciała. Był tylko dużym, rozpieszczonym dzieckiem. Wyciągnęłam rękę, by nim potrząsnąć i zaskoczona gwałtownie cofnęłam ją z powrotem, kolejny raz szepcząc - Kurwa - ponieważ zdałam sobie sprawę, że pod jego gładką skórą płonął żywy ogień.

To było niemożliwe. To wyglądało, jakby głęboko pod skórą zarzyły się węgle, upiorny blask towarzyszył wydzielającemu się gorącu.

Coś zaszeleściło w zaroślach, zamarłam. Pozostający w stanie śpiączki mój porywacz-wybawca nie był dla mnie w tej chwili najważniejszym priorytetem. Czające się w ciemnościach za nami niebezpieczeństwo, było znacznie gorsze. Cokolwiek tam było, było złe, pradawne i bezimienne, było czymś nieopisanie obrzydliwym. Mogłam poczuć to w sposobie, w jaki skręcał mi się żołądek, reagując na nieokreślony strach, jak podczas czytania powieści Stephena Kinga.

Właśnie, to było nie w porządku. Pisałam łagodne kryminały, a nie powieści grozy. Więc co robiłam w sytuacji, jak rodem z japońskiego horroru? Nie, nie było jeszcze żadnej krwi. Ale mogłam wyczuć jej zapach w nocnym powietrzu i to powodowało, że robiło mi się niedobrze.

Spojrzałam na niewielki stosik gałązek i traw, które zgromadziłam. Przypaliłam sobie koniuszki palów, kiedy wiedziona impulsem zgarnąłem suche liście i dotknęłam nimi jego ramienia.

Buchnęły płomieniem, upuściłam je zaskoczona; upadły na na mój prowizoryczny stos, zapalając go.

Ogień był jasny, płomienie strzeliły wysoko w niebo. Ale wokół otaczała nas ciemność i potwory wciąż czekały.

Dołożyłam do ognia więcej liści, gałązek i polan, wsłuchując się w uspokajający trzask palącego się drewna. To był z mojej strony tylko przejaw zdrowego rozsądku, użycie ognia, by odpłoszyć kryjące się w ciemnościach mięsożerne drapieżniki. Nawet jaskiniowcy to robili. Oczywiście, ludzie jaskiniowi nie rozpalali ognia używając do tego rozpalonej skóry obdarzonej kłami istoty, ale ja robiłam co mogłam, wykorzystując posiadane możliwości. Cholera, może szablozębne tygrysy też miały ogień pod skórą. Dziś mogłabym uwierzyć we wszystko.

Wstałam, odwracając się do mojego własnego, osobistego szablozębnego tygrysa. Byliśmy blisko ognia, wystarczająco blisko, żeby mój towarzysz stanął w płomieniach, gdybyśmy dłużej pozostali w tym miejscu. Jeśli udałoby mi się zaciągnąć go z powrotem pod kamienną ścianę, możemy bylibyśmy bezpieczniejsi. Łatwiej jest się bronić, gdy ma się zabezpieczone tyły. Ujęłam go pod ramiona i szarpnęłam.

- No rusz się, Drakulo - wymamrotałam. - Jesteś za wielki, żebym cię mogła podnieść, musisz mi trochę pomóc.

Nie reagował. Spojrzałam na niego poirytowana. Nie był zbyt potężny, bardziej długonogi i smukły, niż pokaźnych rozmiarów i chociaż nie marnowałam pieniędzy i

swojego cennego, wolnego czasu na gonienie za doskonałym ciałem w jednym z licznych na Manhattanie fitness klubów, byłam wystarczająco silna. Powinnam być w stanie odciągnąć go na niewielki dystans od ognia. To wszystko pozbawione było najmniejszego sensu, a rodzące się w mojej głowie próby ogarnięcia tej sytuacji, stawiały go w cholernie paskudnym świetle. Mimo wszystko, nie byłam w stanie pozwolić mu tak po prostu umrzeć.

Nie mogłam znaleźć wystarczająco dobrego chwytu, żeby objąć jego ciało, więc złapałam go za kurtkę i szarpnąłem. Był niespodziewanie ciężki, chociaż to nie powinno mnie zaskoczyć... ten człowiek znacznie górował nad moimi mizernymi pięcioma stopami i trzema calami wzrostu i mogłam wyczuć druzgocącą siłę w jego ręce, kiedy pchnął mnie w kierunku...

Nie mogłam sobie przypomnieć. Minęło niecałe pięć minut, a ja nie mogłam sobie przypomnieć żadnej, cholernej rzeczy. Nie wiedziałam, w jaki sposób został poparzony, ani co próbował zrobić. Tylko pustka, kompletna pustka. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętałam, było zrobienie kroku poza krawężnik, po tym jak opuściłam biurowiec, żeby udać się na spotkanie z moimi wydawcami.

Musieli być cholernie wkurzeni, że znowu ich wystawiłam do wiatru. Ile czasu minęło od tamtej pory? Dni, tygodnie, miesiące? Krótka, elegancka fryzura, na którą wydałam majątek była teraz niesforną, zwisającą do ramion grzywą i mogłam zobaczyć, że to jest mój naturalny kolor, mysi brąz zamiast płowego, rozjaśnionego pasemkami blondu, który tak lubiłam. To na pewno nie mogło zdarzyć się w przeciągu kilku godzin. Jak dawno temu opuściłam Nowy Jork?

Zdołałam w końcu się ruszyć z miejsca jego ciężkie ciało, więc zawlokłam go tak daleko jak mogłam, aż do czasu, gdy wydał z siebie przenikliwy okrzyk bólu. Zostawiłam go w spokoju, kucnęłam obok niego, wpatrując się w jego rozpalone ciało. To było niesamowicie dziwne zjawisko... wyglądało, jakby pod jego skórą

tańczyły płomienie, a zamiast kości miał żarzące się węgle.

Całe jego ciało promieniowało ciepłem, ale oprócz ramienia nie reagowało bólem na dotyk. Noc wyгнаła z powietrza resztki ciepła i zaczęło pociągać przenikliwym chłodem, a ta bezkształtna szmata, którą teraz nosiłam, nie była najodpowiedniejszym okryciem na późną, jesienną noc. Mój podopieczny zadrżał, więc dołożyłam do ognia. Dzięki Bogu, że załapałam ten trick z jego ramieniem. Wydawało się że nocne drapieżniki odeszły, ale nie było żadnej gwarancji, że nie wróciłyby, jeśli okazałabym się na tyle głupia, żeby pozwolić ognisku zgasnąć. Wilki w rzeczywistości nie atakowały ludzi, nieprawdaż? Ale kto powiedział, że to były wilki?

Zapowiadała się długa noc.

Przysiadłam na piętach, studiując go wzrokiem. Kim on był i co, do cholery, mi zrobił? Musi istnieć jakieś rozsądne wyjaśnienie dla tego, co wydawało się być kłami.

Byli tacy szaleńcy, którzy spiłowywali swoje zęby na podobieństwo ostrych kłów, żeby upodobnić się do wampirów...widziałam to w jednym, zajmującym się kryminalnymi zagadkami programie, chyba *CSI* albo *Bones*.

Oczywiście, byłam w stanie zrozumieć, dlaczego niektórzy chcą pozować na wampiry. Przecież ci krwiopijcy byli, jeśli uwierzyć w serwowaną nam przez media fikcję, eleganccy, seksowni i niesamowicie gorący. Ale również, tak naprawdę nie istnieli.

Lecz ten nadzwyczajny facet nie musiał bawić się w przebieranki, ani udawać kogoś kim nie był. Był gorący, w dosłownym znaczeniu tego słowa. Zaśmiałam się z własnego dowcipu. Nie było tu nikogo, kto mógłby docenić moje kiepskie poczucie

humoru, ale dobry humor zawsze podnosił mnie na duchu.

- Więc co z tobą? - Rzuciłam w kierunku jego nieprzytomnej postaci. - Co my tu robimy? Uprowadziłeś mnie? - To było z mojej strony pobożne życzenie. To nie był mężczyzna, który musiałby się uciekać do porywania kobiet. Wszystko, co musiałby zrobić, to pstryknąć palcami, a same ustawiłyby się do niego w kolejce. Nie miałam żadnych złudzeń, co do swoich osobistych wdzięków. Nie byłam żadnym trollem i całkiem nieźle potrafiłam podkreślić swoje walory, ale przy nim wyglądałam jak szara myszka. Nawet członkostwo we wszystkich fitness klubach na świecie, nie zdołałoby zlikwidować niechcianych pięciu kilogramów, które obciążały moje biodra. W dobrze dobranych ciuchach, ze zrobionymi włosami i makijażem, ostatecznie mogłabym przyciągnąć czyjeś spojrzenie, ale mimo wszystko nigdy nie załapałabym się do jego ligi. A teraz ubrana w worek pokutny i usmarowana popiołem, wyglądałam prawdopodobnie jak szalona żebraczka.

Nie, żebym się tym przejmowała. Moje jedyne towarzystwo było nieprzytomne i w tym stanie będzie przypuszczalnie przez całą noc. Odchyliłam się, wyciągając przed siebie nogi, wtedy zdałam sobie sprawę, że opieram się o **tą** kamienną ścianę. Odskoczyłam przerażona. Ale ona nie rozstąpiła się, by ujawnić ukrytą w głębi grozę...? Nie, to było niemożliwe.

A jednak, czy to nie z tego miejsca wydobywał się ogień? Wydawało mi się, że przypominam sobie płomienie, płomienie pochodzące z samego dna piekieł, zanim mnie stamtąd, z powrotem wyciągnął ... Nie, to ta noc musiała sprawić, że moja wyobraźnia wyrabiała nadgodziny.

Dym kłębił się, ulatując w górę do atramentowo-niebieskiego nieba, znowu zadrżałam z zimna, obejmując się ramionami w daremnej próbie zachowania resztek ciepła. Pod palcami wyczułam cienką, luźną tkaninę... to cud prawdziwy, że jeszcze nie zamarzłam. A u moich stóp leżało źródło cudownego ciepła.

Nie był nikim wyjątkowym, jeśli nie brać pod uwagę jego powalającej urody. Mieszkałam w Village...Codziennie widywałam wielu przystojnych mężczyzn i nigdy z tego powodu nie poczułam słabości w kolanach. Oczywiście, w Village, większość z tych facetów była dla mnie niedostępna, ale to nie oznaczało, że nie mogłam doceniać ich walorów. Tak naprawdę to szalałam na punkcie Russella Crowa, ale było raczej mało prawdopodobne, żeby zabłądził do mojego łóżka.

Ten mężczyzna wcale nie był w moim typie. Lubiłam twardych facetów, trochę bardziej muskularnych, z szerokimi ramionami i średniego wzrostu, żeby nie sprawili, że czułam się mała i nieważna. Nie cierpiałam być unoszona i w powietrzu fajtać nogami, jeśli mogłabym znaleźć chłopaka niższego niż moje pięć stóp i trzy cale, to bym go złapała.

Miał ciemnozłote rzęsy, rozkładające się jak wachlarze nad jego wydatnymi kośćmi policzkowymi. Nawet nieprzytomny, najwyraźniej wciąż odczuwał ból. Gdybym tylko pamiętała, jak do diabła się tu z nim znalazłam, to może znalazłabym jakiś sposób, żeby wybrnąć z tej sytuacji. Ale mój umysł był pusty. Wszystko, co mogłam teraz zrobić, to usiąść obok obcego faceta leżącego u moich stóp i się martwić. Kiedy położyłam rękę na jego gorącym czole, odsuwając na bok kosmyk włosów, wymamrotał coś pod nosem.

- Ciiii - szepnęłam. - Uspokój się. Jeśli nie poczujesz się lepiej, rano znajdziemy jakąś pomoc. - Mogłam ruszyć się z tego miejsca i poszukać policji, szpitala i może znaleźć też kilka konkretnych odpowiedzi. Lecz tymczasem byłam przemarznięta, a on gorący, więc nigdzie się nie wybierałam. I chociaż w żaden sposób nie mogłam sobie przypomnieć, jak został ranny, tak samo jak nie mogłam sobie przypomnieć jak się tu znalazłam, to miałam nieodparte przekonanie, że został poparzony, próbując mi pomóc. Więc chyba byłam jego dłużniczką.

Położyłam się obok niego na zimnej ziemi, twardej, pomimo moich naturalnych

wyściółek. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego metalowe krzesła uwierają mnie w tyłek, skoro mam wbudowane osobiste poduszki... skoro już muszę dźwigać dodatkowe kilogramy, to powinnam mieć z nich chyba jakieś korzyści.

Pomalutku przysunęłam się bliżej do leżącego obok mnie żywego pieca w poszukiwaniu wygody, mocno przytuliłam się do jego ciała. Cudowne ciepło wsączyło się w moje kości i westchnęłam z błogości.

Jęknął niespokojnie, nagle poruszył się obracając na bok i objął mnie swoim zdrowym ramieniem. Przycisnął mnie do siebie, a był taki gorący. Zbyt gorący. Płonął.

Ale z jakiegoś szalonego powodu, chyba poczuł się bezpiecznie. Trzymając mnie w ramionach z powrotem przekręcił się na plecy, pociągając mnie za sobą, więc przytuliłam się do niego, układając głowę na jego ramieniu. W tym momencie nie mogłam zrobić już niczego, żeby nas uratować. W tej chwili mogłam tylko przymknąć oczy, słuchając odgłosów dzikich stworzeń w ciemnościach wiedząc, że na razie jestem bezpieczna.

Nie mogłam niczego zapamiętać; wszystko gubiło się i rozmywało. Byłam, jak ta rybka w filmie „Gdzie jest Nemo”... minęło dwie sekundy i ta myśl także mi uciekła. Wiedziałam tylko jedno. Leżenie w ramionach tego mężczyzny było cudowne i nie istniało żadne inne miejsce, w którym bardziej pragnęłabym teraz być. Nie chciałam wracać z powrotem do mojego mieszkania w Village i znowu robić jakakolwiek z tysiąca bezużytecznych rzeczy, które jeszcze niedawno wydawały mi się takie ważne.

To tu było moje miejsce.

Gdzieś tam w ciemnościach, jakieś głodne stworzenia wykrzykiwały swoją wściekłość. A ja zamknęłam oczy i zasnęłam.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 4

AZAZEL SPOGLĄDAŁ W NIEBO ze swojego ulubionego miejsca na wysokim klifie. Jego jedynym towarzystwem były trafiające tu czasami nocne ptaki... reszta Upadłych dobrze wiedziała, że w takich chwilach lepiej zostawić go w spokoju. Mógł być bardzo niebezpieczny, kiedy był niepokojony.

Zamknął oczy, próbując skoncentrować się na Razielu, który poszedł na rutynowe przejście duszy... i powinien był wrócić wiele godzin temu. Ale jak dotąd nie dał żadnego znaku życia.

Raziel był z nim od samego początku. Byli braćmi, chociaż nie wyszli z łona żadnej kobiety. Zawsze wiedział, kiedy Raziel był w jakimkolwiek niebezpieczeństwie, ale w tym momencie ten ich kontakt został zablokowany.

Mogło się tak stać z mnóstwa powodów. Raziel mógł odrzucić ich mentalną więź, kiedy tylko tego zapragnął i często to robił. Podczas wykonywania swoich zadań. Podczas seksu. Chociaż Raziel przysiągł, że nigdy już się nie zwiąże, a jego przypadkowe akty seksualne były bardzo rzadkie.

Mógł być pod ziemią, albo uwięziony w magnetycznej burzy. Trudne warunki atmosferyczne też czasami zakłócały silną, łączącą ich więź.

Albo mógł nie żyć.

Nie, to było zbyt nieprawdopodobne. Wiedziałyby, że Razel umarł... zbyt długo jeden z nich był częścią drugiego, początek ich braterstwa niknął w mgłach prehistorii.

Zamknął oczy, robiąc głęboki wdech, szukając jego zapachu, choćby najmniejszego śladu. Otworzył swój umysł, poszukując we wszystkich kierunkach i w końcu to poczuł. Ledwie tłącą się iskrę życia...on się ledwie trzymał. Nie był dość silny, by wysłać wezwanie o pomoc, ale Azazel wyczuł, że nie jest tam sam. Ktokolwiek z nim był, mógłby to zrobić. Wszystko, co on lub ona, musiałby uczynić, to tylko o nią poprosić.

Chyba, że ten kto towarzyszył Razelowi był główną przyczyną jego bliskiej śmierci.

Oczy Azazela rozwarły się gwałtownie. W ich ukrytej twierdzy mieszkali również obdarzeni innymi darami. Może ktoś inny byłby zdolny dokładniej określić, gdzie znajdował się Razel. A jeśli był choć cień szansy na uratowanie go, to Azazel będzie potrzebował kogoś do pomocy.

Spojrzał na wzburzony ocean, promienie światła przedzierały się przez gęstą mgłę, mgłę, która kryła ich przed wszystkimi niepożądanymi oczami. Ich dom był głęboko ukryty na północno-zachodnim wybrzeżu Ameryki Północnej, między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą, okryty cieniami i mgłą. Sheol był bezpieczny i odosobniony, jego dosłowna nazwa znaczyła ...”ukryte miejsce”. Miejsce, gdzie mogli mieszkać w spokoju, tylko od czasu do czasu niepokojeni przez Uriela, który wysłał jednego z nich na zewnątrz, by zabrał jakąś z nielicznych dusz, której przewodnik naprawdę był niezbędny.

Sheol był zlokalizowany w tym miejscu od stu lat. To było materialne miejsce, które dawało schronienie zarówno Upadłym, jak i ich ludzkim żonom i mogło być

przeniesione, gdyby Azazel uznał to za konieczne.

Ale nie było żadnego sposobu, by ochronić je przed nieprzyjaznym spojrzeniem Uriela. Odnalazłby ich i wysłał Nephilimy, więc to niepewne zawieszenie broni musiało być nadal kontynuowane.

Nie mieli wyboru. Upadli byli niepewni jutra. Skazani na to, by przez wieczne życie patrzeć, jak starzeją się i umierają ich partnerki, podczas gdy oni pozostawali ciągle młodzi. Przeklinając życie w ciągłym strachu i nienawidząc jego ohydy.

W ciągu dnia byli wolni. I nauczyli się ujmować w ryzyko swoje gwałtowne potrzeby, kontrolować je i używać do własnych celów. Nikt poza ich społecznością nie mógłby tego zrozumieć i wcale na to nie liczyli. Nieświadomość ich istnienia była bezpieczniejsza. Za każdą cenę starali się chronić tę tajemnicę. Wstał rozkładając skrzydła i poszybował w dół do wystającej półki skalnej przed Wielkim Domem. Do czasu, gdy wylądował, inni już się tam zbrali - Raphael i Michael, Gabriel i Sammael.

- Gdzie on jest? - Azazel szorstko zażądał odpowiedzi. - Nie możemy go stracić.

- Nie możemy stracić żadnego z nas - powiedział ponuro Gabriel.

- On został zdradzony. - Warknął Michael, ledwo powściągając narastającą w nim wściekłość. - Kto do kurwy nędzy go zdradził? Dlaczego Uriel go nie chronił?

Tamlel był ostatnim, który do nich dołączył, zanim świt rozświetlił morze. Byli najstarszymi pozostałymi na ziemi Upadłymi, strażnikami, opiekunami. Jedyne Sammael był nieco młodszy.

- Nie wiem, gdzie on jest - powiedział swoim wolnym, niskim, grobowym głosem.

- I nie wiem, czy zdołamy dotrzeć na czas. On jest bardzo słaby. Gdybym tylko mógł go zlokalizować...

Azazel ukrył swoją reakcję za chłodną, pozbawioną emocji maską. Jeśli Tam nie zdołałby go odnaleźć, nie byłoby już żadnej nadziei. Zdolności Tamlela nie były liczne, ale za to bardzo silne. Jeśli któryś z Upadłych się zgubił, potrafił go zlokalizować do czasu, gdy w zaginionym nie zgasła ostatnia iskra życia. Jeśli energia była zbyt słaba nawet dla Tama, to los Raziela był przesądzony.

Jeśli ktoś by go nie znalazł i nie wezwał pomocy, umarłby, po niezliczonych tysiącletniach, które dzieliły go od początku jego egzystencji. Upadły nie poczułby ulgi nawet po śmierci. Czekaloby go coś o wiele bardziej przerażającego. Upadli nie podlegali tym samym prawom co ludzie. Przekleństwa, które towarzyszyły ich upadkowi mogły w końcu dopaść Raziela. Żadnej nadziei na odkupienie, nawet na wątpliwe błogosławieństwo piekła Uriela. Tylko wieczność w bolesnej pustce.

Azazel zamknął oczy czując przeszywający go, rozdzierający ból. Było tyle strat, niekończących się strat, zostało ich tak niewiele. Ta już może być o jedną za dużo. W pewnym momencie uniósł głowę, i poczuł, jak jego ciało znowu wypełnia promyk nadziei. - Myślę, że ją słyszę - powiedział cichym głosem.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 5

PRAWIE ŚWITAŁO, a mężczyzna obok mnie był umierający. Jego ciało wyglądało, jakby stało w ogniu, a węgle żarzące się pod jego skórą, emitowały

niesamowity szkarłatny blask, który rozświetlał ciemność, zastępując wygasłe ognisko. Od paru godzin nie wydał żadnego dźwięku; ucichły nawet jego jęki. W pewnej chwili tej nocy, gdy jego skóra stała się nieznośnie gorąca, wypuścił mnie z objęć. Zastanawiałam się, dlaczego jego ubranie nie stanęło jeszcze w płomieniach. Zrobiłam co mogłam, żeby go schłodzić...udało mi się ściągnąć z niego skórzaną kurtkę i podłożyć mu ją pod głowę, jako prowizoryczną poduszkę, a potem rozpiąć koszulę i wyciągnąć ją z džinsów, wystawiając jego ciało na chłodne, nocne powietrze. Czułam dziwne poczucie winy z powodu tego, co mu się stało. Skóra na jego piersi i brzuchu była gładka, tylko z delikatną smugą złotych włosów.

Człowiek, pomyślałam i zaczęłam śmiać się sama ze siebie, że mogłam pomyśleć coś innego. Nieświadomie wyciągnęłam rękę, by go dotknąć i momentalnie cofnęłam ją z powrotem, była oparzona.

Jego usta były zaciśnięte w bolesną linię. Przynajmniej został mi oszczędzony niepokojący widok tych jego przerażających zębów. Musiałam mieć halucynacje i nic dziwnego. Nie wiedziałam, gdzie byłam, kiedy się tu znalazłam, a nawet jak dostałam się w to miejsce, a noc wypełniały przerażające odgłosy drapieżników. Nic dziwnego, że wyobrażałam sobie niestworzone rzeczy.

Nawet teraz mój mózg nie działał jak należy. Jedno było jasne... nie znalazłabym się tu ze swojej własnej woli. Więc było tylko jedno logiczne wytłumaczenie, że ten człowiek musiał mnie tutaj przywieźć wbrew mojej woli; bo będąc dziewczyną z miasta, na pewno nie przyszedłam tu chętnie. Chociaż, jak każda kobieta lubię przystojne buźki, zawsze byłam nadzwyczaj ostrożna.

Więc dlaczego byłam tak zdeterminowana, aby chronić tego człowieka? Tego mężczyznę, który nie wydawał się być całkiem ludzki i nie chodziło tylko o te zęby, może nie? Pożar pod jego skórą był daleki od normalności. Wiedziałam jednak, że muszę utrzymywać go przy życiu, że muszę przy nim zostać.

Pierwszy brzask świtu zaczynał rozświetlać wierzchołki wysokich, otaczających polanę drzew. Czymkolwiek były czające się w zaroślach maskary, już dawno odeszły i nic nie trzymało mnie w tym miejscu. Mogłam wyjść z tego lasu... przecież nie mógł ciągnąć się bez końca. Ten człowiek był umierający; nie było już niczego, co mogłabym dla niego zrobić, oprócz próby sprowadzenia pomocy. Powinnam ratować siebie, a jeśli przy tym i on by przeżył, byłoby świetnie. To już chyba nie moja sprawa.

Ale niestety to była moja sprawa. Przysunęłam się do niego tak blisko, jak mogłam, ze względu na morderczy żar, który rozpalał jego kości. - No i dobrze ci tak. No to masz teraz za swoje - szepnęłam, pragnąc go dotknąć bez ryzyka poparzenia, by odgarnąć mu z twarzy splątane włosy.

Tyle, że został ranny wyciągając mnie z jakiegoś niewyobrażalnego koszmaru, który teraz krył się za litą skałą. Niewiele zapamiętałam, ale to tak. Próbował mnie ratować i dlatego byłam mu coś winna.

Przysunęłam się do niego bliżej i osmalił mnie bijący od niego żar. Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu, zamrugałam niecierpliwie chcąc je odpędzić. Płacz nie pomógłby żadnemu z nas. Gdybym pochyliła się i uroniła na niego kilka łez, zaskwierczałyby i wyparowały, jak woda na patelni.

- Niech to szlag - wymamrotałam ocierając je ze złością. - Nie powinieneś umrzeć, bez względu na to co mi zrobiłeś. - przysunęłam się i poczułam gorąco na twarzy. - Pomóż mi Boże, nie możesz mi tu kurwa umrzeć - krzyknęłam w rozpacz.

Nagle pojawił się błysk oślepiającego światła, grzmot zatrzęsł ziemią i zostałam rzucona na kamienną ścianę. Ogarnęła mnie panika...a jeśli to się jeszcze raz otworzy, kto wtedy mnie uratuje? Odczołgałam się z dala od tego miejsca, następnie odwróciłam się, by spojrzeć na umierającego i zrozumiałam, że znowu mam

halucynacje. Jego ciało zostało otoczone przez krąg wysokich postaci, okryte mgłą i wszędzie były skrzydła. Być może zmarł. Oni muszą być aniołami przybyłymi, by go zabrać... ale dokąd?

Jeden z nich podniósł go bez wysiłku, nieczuły na gorąco jego ciała. Byłam zmrożona, niezdolna się poruszyć. Faktycznie, nie żył i był w drodze do nieba, ale ja nie odczuwałam wielkiego pragnienia, by mu towarzyszyć. Chciałam żyć. Ale kiedy poczułam na sobie jego wzrok, zastanowiłam się, czy będę w stanie uciec... i czy naprawdę tego chcę

- Zabierzcie ją - te słowa nie zostały wypowiedziane głośno; wydawały się wibrować w mojej głowie. Byłam gotowa walczyć, przygotowałam się do ucieczki, zanim położą na mnie swoje ręce, zanim pozwolę znowu się temu zdarzyć ... ale było tylko oślepiające, białe światło, biegnące przez ciemną ciszę i pochłonął mnie mrok głęboki i czarny jak śmierć.

- Cholera. - wydusiłam z trudem. I odpłynęłam.

BYŁO MI ZIMNO i MOKRO. Słyszałam dziwny dźwięk, głośny szum, coś prawie jak ocean, ale tam w lesie nie było żadnego oceanu, a może był? Naprawdę nie miałam ochoty się ruszać, chociaż leżałam na czymś twardym i mokrym, wilgoć przesiąkająca przez moje ubranie spowodowała, że przemarzłam do szpiku kości. Miałam nieodparte wrażenie, że moja dziurawa, jak ser szwajcarski pamięć, pogarsza się za każdym razem, kiedy otwierałam oczy. Tym razem nie zamierzałam ich otwierać... tak było dużo bezpieczniej.

Oblizalam wargi i poczułam smak soli. W oddali słyszałam głosy, niski, przyciszony, monotony śpiew w języku starszym niż czas.

Niech to cholera, tylko nie otwieraj oczu. To wszystko było jednym okropnym

koszmarem, a to wyraźnie nie był najlepszy czas, żeby się obudzić. Gdybym tylko mogła poczuć pod sobą swoje wygodne łóżko i moją pościel z egipskiej bawełny, wtedy wiedziałabym, że mogę bezpiecznie otworzyć oczy. Świadomość w tym momencie oznaczała tylko jeszcze większą ilość kłopotów, a tych i tak miałam już dosyć.

Jednak cała moja wewnętrzna dyscyplina została zarezerwowana dla mojego pisania, a kiedy chodziło o cokolwiek innego, na przykład powściągnięcie mojej ciekawości, miałam siłę charakteru trzylatka. Zdecydowałam się lekko uchylić powieki. Tak, naprawdę leżałam na mokrym piasku przy brzegu skalistej plaży. A nieco dalej zanurzeni do pasa w falującej wodzie, stali mężczyźni, trzymając ciało mojego ... mojego, jak by tu go określić? Mojego porywacza? Mojego wybawcy? To, do cholery, nie miało teraz znaczenia, tylko jedno się liczyło, on był... był mój. Nie był martwy. Wiedziałam o tym. Zaczęłam się szamotać, żeby wstać na nogi. Moje ciało było obolałe, jakby skakało po nim stado małp. On nie umarł...mimo to zanurzali jego ciało w wodzie, skandując jakieś pokręcone nonsensy. Pozwalali mu się utopić, grzebiąc go w morzu. Nie zamierzałam na to pozwolić, nie po tym, jak ciężko się napracowałam, próbując przez całą noc utrzymać go przy życiu. Nie jestem pewna, czy próbowałam coś powiedzieć, by ich powstrzymać, krzycząc ...

- Nie! - Rzuciłam się w ich kierunku. Wprost do lodowatej wody, przepychając się obok nich w momencie, gdy powierzyli go oceanowi, nurkując i próbując odnaleźć tonące ciało pomiędzy wzburzonymi falami.

Dopiero, gdy moja ręka dotknęła go pod wodą i poczułam, jak obraca się i mnie chwytą, przypomniałam sobie, że nigdy nie uczyłam się pływać.

Słowa pojawiły się nie wiadomo skąd, tańcząc w mojej głowie:

*Ojca morskie tulą fale;
Z kości jego są korale,
Perła lśni, gdzie oko było;
Każda cząstka jego ciała
W drogi klejnot się przebrała
Oceanu dziwną siłą.*

Słowa były mętne, odrealnione, a teraz to ja się topiłam. Jaką okazałam się idiotką, nurkując za nim. Więc mimo wszystko umrę i nie będzie w tym niczyjej winy, tylko moja własna. Byłam tak zakręcona, że powinnam wiedzieć...iż umierając, będę słyszeć Szekspira.

Powoli stawałam się częścią oceanu, opleciona ramionami demonicznego kochanka, zanurzałam się w słoną głębinę i już witałam się z nią, oszołomiona, kiedy głęboko pod powierzchnią wody jego usta zamknęły się na moich. Podzielił się ze mną swoim oddechem, przywarłam do niego całym swoim ciałem, czując jak wraca mi życie. Moment później znalazłam się na powierzchni, wciąż uwięziona w ramionach „zmarłego” mężczyzny. On oderwał ode mnie swoje usta i spojrzał na mnie tymi dziwnymi, srebrzysto-czarnymi oczami.

Gdy tak staliśmy po pas w oceanie, a fale rozbijały się o nas, a on trzymał mnie w ramionach, ujrzał mężczyzn, którzy go tu przynieśli. Patrzył na nich oszołomiony, z wyrazem niedowierzania wypisanym na twarzy.

Które, w zasadzie było odbiciem tego co i ja czułam. Rodzaj WTF (*slang; what the fuck, czyli w wolnym tłumaczeniu – co się tu kurwa dzieje?*) w wydaniu niedoszłych topielców, a jedyną znajomą rzeczą był człowiek, który trzymał mnie w objęciach.

- Ona zawołała o pomoc – powiedział jeden z ludzi stojących na brzegu. - Kazałeś

nam ją zabrać.

Mężczyzna odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się, nieoczekiwanie i bez ostrzeżenia, a na mnie spłynęła ulga. Jego zęby były równe i białe. Te kły oczywiście musiałam sobie wyobrazić. Przecież wampiry nie istnieją. (*Jeszcze się zdziwisz, panienko;*) Nie mogłam uwierzyć, że jeszcze pamiętam tą szczególną halucynację.

Uniósł mnie w swoich ramionach. Kiedy wynosił mnie z fal, nie całkiem pewna dlaczego, oparłam twarz na jego mokrej klatce piersiowej. Podłoże musiało być nierówne, mimo to niósł mnie bez jednego potknięcia, prawie płynąc po szorstkim piasku. W całym swoim dorosłym życiu nigdy nie byłam noszona... pomimo niskiego wzrostu, posiadałam dość wydatne krągłości i nikt wcześniej nie był wystarczająco romantyczny, by zanieść mnie do łóżka.

Oczywiście, to co robił ten facet nie miało z tym nic wspólnego. Zaczęłam się zastanawiać, co do cholery chce ze mną zrobić? Popatrzyłam w górę na olbrzymi kamienny budynek, umieszczony na krawędzi klifu. Zaczęłam się kręcić, próbując wyswobodzić się z jego objęć. Zignorował mnie. Przynajmniej to było znajome. Nie uśmiercił mnie i stwierdziłam, że znam go już na tyle dobrze, żeby wiedzieć, iż nie będzie chciał tego zrobić. Pocałował mnie. Tak jakby. Przycisnął do moich warg swoje mokre, zimne usta i tchnął we mnie życie, kiedy byłam bliska śmierci.

- Czy możesz postawić mnie na ziemi? - Zażądałam z irytacją. Nie, żebym oczekiwała, że wykaże się rozsądkiem i to zrobi, ale warto było spróbować. Nic nie odpowiedział, zaczęłam się szamotać, nawet nie zacisnął swojego chwytu. Nie potrzebował tego robić; jego uścisk był luźny, ale nierozzerwalny.

- Kim do cholery jesteś? - Rozdrażniona zażądałam odpowiedzi. - Czym jesteś?

Oczywiście nie odpowiedział. Inni mężczyźni zbliżyli się do nas, a ja miałam niesamowite złudzenie, że otaczał ich jakiś rodzaj oparu, czy aury. To musiała być

reakcja na wodę morską. Bez względu na to, jak bardzo starałam się skupić wzrok, wszystko było tak samo zamglone, jak moja pamięć.

- Możemy pozbyć się jej teraz, Raziel, zanim będzie za późno - odezwał się zimny, głęboki głos. - Ona już dłużej ciebie nie potrzebuje, ani ty jej.

Ten język brzmiał dziwnie, staromodnie, więc spróbowałam obrócić głowę, by zobaczyć kto to powiedział; ale Raziel, mężczyzna, który trzymał mnie w ramionach, po prostu przycisnął moją twarz do swojej muskularnej piersi.

- A co z Łaską? To z pewnością by zadziało.

Zapadła cisza, co nie zdawało się dobrze wróżyć mojej przyszłości. Tylko on był jedyną znaną mi rzeczą, jaką mogłam odnaleźć w swoim otumanionym umyśle.

Wpadłam w panikę i sięgając do góry zaczęłam szarpać jego rozpiętą koszulę. - Nie pozwól im mnie zabrać. - To zabrzmiało strasznie żałośnie, ale nie mogłam nic na to poradzić. Nałykałam się morskiej wody zanim Raziel mnie chwycił i mój głos był zachrypnięty.

Spojrzał na mnie, poczułam to spojrzenie jak dotyk. Było tak, jakby wiedział o mnie wszystko, przeczytał moje pamiętniki, zajrzał do moich fantazji. To było bardzo niepokojące, ale po chwili skinął głową. - Na razie ją sobie zatrzymam, Azazelu - powiedział.

Lepsze to niż nic, pomyślałam niezbyt pochlebnie. Kusiło mnie, żeby trochę podyskutować, choćby tylko dlatego, że jego oświadczenie było tak cholernie pozbawione entuzjazmu, ale nie miałam pojęcia dokąd mogę pójść i nie ufałam tym ludziom, którzy próbowali utopić mojego towarzysza.

Przynajmniej tak długo, jak będę przy nim, nic nie mogło mnie skrzywdzić. O innych problemach pomyślę, kiedy nadejdą.

Byłam bezpieczna... na razie.

TŁUMACZENIE *wykidajło*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 6

CZY CAŁKIEM STRACIŁEM ROZUM? - ZATRZYMAM JĄ - Śmieszne.
Przecież nienawidziłem ludzi.

Był wczesny wieczór. Spędziłem większą część dnia pływając w basenie, pozwalając wodzie morskiej kojąco opływać moje zmasakrowane ciało, uśmierzać ból, który wciąż mnie przeszywał.

Azazel patrzył na mnie. - Co zrobimy z tą kobietą? Teraz nie jest dobry czas na przyprowadzenie kogoś nowego do Sheol, szczególnie jeśli ten ktoś nie przybył tu z własnej woli. Uriel jest coraz bliżej, a Nephilimy praktycznie siedzą na naszym progu. Nie możemy marnować czasu na nieistotne sprawy.

- Gdzie ona jest? - zapytałem, próbując zyskać na czasie. Mój głos brzmiał chłodno i obojętnie, kiedy wyciągałem się na czarnej, skórzanej kanapie. Piekielna męka, która torturowała moje ciało minęła, ale wciąż czułem się, jakbym brał udział w maratonie, a następnie został podeptany przez stado kóz.

- Sarah ją przygarnęła. Ona i inne kobiety zaopiekują się nią i ukoją jej lęki.

- Myślisz, że powiedzą jej prawdę? - Nie byłem pewny, czy to dobry pomysł. Ta kobieta była bystra, nieustraszona i należała do tego rodzaju, który zawsze walczy ze status quo. Taka kobieta doprowadziłaby mnie do krawędzi obłędu, albo jeszcze dalej.

- Ona prawdopodobnie już zdaje sobie sprawę, w co wdepnęła. Przynajmniej z części, którą udało się jej zapamiętać - powiedział Azazel lodowatym głosem, który przeraziłby większość z naszych braci, ale po mnie spłynął, jak woda po gęsi. Byliśmy razem już zbyt długo, by udało się mu mnie zastraszyć.

- Zawsze możemy sprawić, żeby zapomniała – powiedziałem. - Była ze mną dość długo, więc Łaska musiałaby być bardzo silna. Miałaby mętlik w głowie przez wiele tygodni, ale to by zadziałało... Już zapomniała, co zdarzyło się przed tym, zanim ją zabrałem.

- Ale gdzie ona się podzieje, stary przyjacielu? Umarła wczoraj. Jej zwłoki już skremowano.

- Cholera - powiedziałem, mocno zirytowany. - Myślałem, że jest Żydówką.

- Wiesz, że niektórzy z nich nie kultywują już dawnych obrządków.

- Typowe dla ludzi. Zawsze byli pełni hipokryzji, gdy chodziło o ich wiarę, wybierając, co im pasowało, ignorując wszystko, co było dla nich niewygodne. To żaden cud, że Istota Najwyższa umyła od nich swoje ręce, pozostawiając jako zastępcę łajdaka bez serca, takiego jak Uriel.

Jeśli zamierzali być na tyle pobożni, by natychmiast ją pochować, to przynajmniej powinni zachować jej ciało w nienaruszonym stanie - powiedziałem, próbując nie warknąć. - Żebyśmy mogli nad nim popracować.

- Więc gdzie się ona podzieje? - Naciskał Azazel. - Ty nie chcesz ludzkiej kobiety. Chyba że zmieniłeś zdanie?

Wiedziałem, że o to zapyta. - Nie, nie zmieniłem. Nie spoję się jeszcze raz, a w tej chwili nie potrzebuję seksu. A jeśli byłbym wystarczająco głupi, by dać się nakłonić do zmiany zdania, to nie dla kogoś takiego jak ona.

- A co z nią nie tak?

Na moment przymknąłem oczy. Prawie mogłem ją zobaczyć, bystrą, ciągle zadającą pytania i niezaprzeczalnie ponętą. - Po prostu wszystko - opowiedziałem z uporem.

Azazel obserwował mnie nazbyt uważnie, więc przesunąłem się tak, by nie mógł dostrzec mojej twarzy.

- W takim razie, dlaczego ją ocaliłeś? - Zapytał swoim rozsądnym tonem.

- Dlaczego kazałeś nam ją ze sobą zabrać?

- Skąd mam wiedzieć? Szaleństwo chwili. Nie wszystko pamiętam z tego, co tam się działo... byłem prawie martwy. Jesteś pewny, że to zrobiłem? Ledwie mogłem mówić.

- Tak. Słyszałem cię.

Cholera. Azazel nigdy nie skłamał. Nawet gdybym nie mógł wypowiedzieć tych słów głośno, Azazel słyszałby mnie i postąpiłby zgodnie z moimi pragnieniami. Jeśli kazałem im ją zabrać, to musiałem mieć jakiś powód, ale niech mnie szlag, jeśli mogłem sobie przypomnieć, co nim było. - Jest jeszcze jedna rzecz, którą przy okazji odkryłem. I nie mam pojęcia, co się do cholery dzieje, wiem tylko, że Uriel nas

okłamuje.

- I to cię zaskakuje? Jego moc jest nieskończona. Tak długo, jak istnieje wolna wola, Uriel z niej rozlicza, nagradza lub rani, wedle własnego uznania. Tylko dlatego, że on tak powiedział, nie daje nam żadnej gwarancji, iż nie prowadzimy dobrych dusz prosto do piekła. Dzieci, niemowlęta, młodzi zakochani, babki... Byłoby naiwnością z naszej strony, nie zdawać sobie sprawy, że on mógłby tak zrobić. Uriel jest okrutnym i potężnym sędzią.

- Uriel jest wrzodem na mojej dupie.

- Lepiej uważaj - ostrzegł Azazel. - Nigdy nie wiesz, kiedy może cię usłyszeć.

Wstałem, rozpościerając moje opalizujące, błękitne skrzydła, które swoim blaskiem rywalizowały z różem i fioletem nasycającymi nasz zamglony świat, na tle wieczornego nieba. - Jesteś wrzodem na mojej dupie, Urielu - powiedziałem jeszcze raz, podnosząc głos tak, że nie mogło być żadnych wątpliwości co do tego, kto rzuca zniewagi. - Jesteś mściwym, złośliwym, zakłamanym cierniem w dupie, a jeśli Istota Najwyższa wiedziałaby, co robiłeś i jak interpretowałeś jej wolę i prawa, to znalazłbyś się po uszy w gównie.

Uwielbiałem przeklinać. To była jedyna rzecz, którą lubiłem w ludziach ... ich język. Bogatą ekspresję słów, świętych i bluźnierczych, których każdy spoza Sheol wydawał się używać. Sposób, w jaki te zakazane słowa tańczyły na moim języku. Nie wspominając już o furii, jaką, jak wiedziałem, wywoływały u Uriela.

Azazel nie wyglądał na rozbawionego. - Dlaczego narażasz się na kłopoty? Już i bez tego mamy ich dosyć. Co z nią zrobisz?

Miał rację. Nasze życie były wystarczająco niepewne. Balansowało pomiędzy silną

nienawiścią Uriela, a niewypowiedzianym niebezpieczeństwem, jakie groziło nam ze strony Nephilimów i teraz dodatkowo naraziłem naszą całą rodzinę na ryzyko z powodu jednego, głupiego, donkiszotowskiego gestu. Zatopiłem się z powrotem w starej skórzanej kanapie, przez moment rozproszony uczuciem, jakie wywołał jej chłód, kojący moje obolałe ciało.

- Jeśli wciąż będziesz o to pytał, to wcale nie przyspieszy mojej odpowiedzi ...tylko mnie wkurzy - jęknąłem. - Myślę, że znajdę jakieś miejsce, żeby ją wysłać. Gdzieś daleko, a Uriel będzie miał ważniejsze powody, aby po nas przyjść.

- I jesteś pewny, że nie jesteś w najmniejszym stopniu zainteresowany połączeniem się z nią w parę? - Ostrożnie zapytał Azazel.

- Nawet nie chcę się z nią pieprzyć. - Dostrzegłem grymas Azazela. Nie, żeby miał jakikolwiek problem z tym słowem... po prostu wiedział, że szukam kłopotów. Uriel nie cierpiał tych słów, tak samo, jak nie cierpiał wielu innych rzeczy należących do ludzkiego świata, w tym seksu i krwi, a ja uczyniłem swoją życiową misję z tego, by wkurzać go, kiedy tylko mogłem. Przecież nasz wyrok miał trwać całą wieczność i nawet ten jedyny, pozostały archanioł, nie mógł tego zmienić.

- Ona będzie musiała tu na razie zostać. - Azazel powiedział w końcu. - Sarah będzie wiedziała, co z nią zrobić. Ona jest najrozsądniejsza z nas wszystkich.

- Oczywiście, że jest. Ona jest Źródłem. - Nie przejmowałem się tym, żeby usunąć sarkazm z tonu mojego głosu. Czasami Azazel traktował nas wszystkich jak idiotów.

- Przypominam ci, że jestem twoim przywódcą. Mogę odebrać ci wszystko, każdy dar, każdą moc – powiedział Azazel, jego głos był jak lód.

Zignorowałem jego czczą pogroźkę. Razem zostaliśmy wyniesieni, żyliśmy razem,

razem upadliśmy i zostaliśmy przeklęci. Nie był w stanie mnie zastraszyć. - Możesz pozbyć się żołnierza, zostawiając go samotnie na krótki czas, gdyby Nephilimy zdecydowały się nim zainteresować, albo kiedy Uriel wyśle na nas swoje Zastępy, jak zawsze grozi. Bardzo proszę, spróbuj. Równie dobrze możesz się pozbyć kłopotu...

Azazel zareagował podobnym do ryku warknięciem. - Przecież wiesz, że nigdy nie zrobiłbym tego.

- Jestem poruszony.

- Nephilimy są zbyt niebezpieczne. One przewyższają nas liczebnie i wszystkie są szalone.

Roześmiałem się. Nie z sentymentu dla Azazela. Byłem tylko kolejnym żołnierzem.

- Dlaczego do cholery, oni nie mogą być jak inni? Niezdolni do krzywdzenia nas. Boskie siły Uriela nie mogą nas atakować. Nephilimy były kiedyś takie jak oni...

- Były takie zanim upadły - przerwał mi Azazel. - Kiedy nauczysz się, że nie powinieneś walczyć z siłami, które nie mogą zostać zwyciężone? Są takie chwile, gdy jesteś swoim własnym, najgorszym wrogiem. I tylko siebie możesz winić za obecny bałagan. Pozbądź się dziewczyny i skoncentrujmy się na tym, co naprawdę się liczy.

- Zaśmiałem się gorzko. - To wina Uriela. Sprawił, że myślałem, iż zabierałem ją do nieba. Ilu ludzi wrzuciłem dla niego, w gardziel piekła, sądząc, że wracają do raju? Raj! - Ogarnął mnie wstręt, zarówno dla Uriela, jak i dla mojego własnego mimowolnego współdziałania.

- Więc, to wszystko przez kobietę? - Powiedział Azazel.

Zlekceważyłem ten śmieszny pomysł. - Oczywiście że nie. Po prostu nie lubię być manipulowany.

- W takim razie nie myśl o tym. Nic nie możemy zrobić, z wyjątkiem tego, by nie pozwolić mu znowu się oszukać. I wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co z nią zrobisz? Nie mamy żadnego miejsca, gdzie moglibyśmy ją umieścić ... Sheol nie jest przystosowany do przyjmowania gości.

- Ona może korzystać z moich pokoi do czasu, aż zadecydujemy, co dalej. Przez większość czasu i tak śpię na zewnątrz.

Azazel przyglądał się mi przez dłuższą chwilę. - Jesteś pewny, że ona nie jest twoją partnerką?

- Ile razy muszę ci to powtarzać? Nigdy więcej nie wezmę sobie towarzyszkii. - Chciałem utrzymać obojętne brzmienie głosu, ale Azazel znał mnie za dobrze.

- Możesz przestać, kiedy ci uwierzę. Tymczasem chcę zapytać, jak się czujesz?

To pytanie było zbyt głupie, by na nie odpowiadać, więc tylko popatrzyłem na niego. - Minęły całe miesiące odkąd się pożywiałeś - ciągnął. - Powiem Sarah.

To była ostatnia rzecz, której pragnąłem. - Nie! - Nie jestem w nastroju na całe to zamieszanie. Nic nie mów...

- Nie muszę - odpowiedział Azazel. - Przecież wiesz, że Sarah może wyczuć twoje potrzeby, nawet zanim ty sam zdasz sobie z nich sprawę. - Podszedł bliżej. - Jesteś osłabiony i wiesz o tym. Byłbyś bezużyteczny, gdybyśmy zostali zaatakowani.

Jestem skłonny uszanować twoje śmieszne życzenia pod warunkiem, że nie zaszkodzą naszej wspólnocie. Będąc tak słabym narażasz na niebezpieczeństwo nas wszystkich.

Wiedziałem, że nie będę w stanie odwieźć go od tego. I wiedziałem, że ma rację ...po ostatnich dwudziestu czterech godzinach, mogłem ledwie unieść głowę, nie mówiąc już o lataniu. - Ale nie pełna ceremonia - jęknąłem.

- Powiem jej, żeby to trwało bardzo krótko. Po tym musisz się przespać. Jednak, jeśli ta kobieta będzie w twoich pokojach...

- Poszukam sobie jakiegoś miejsca - powiedziałem ostro.

Azazel patrzył na mnie mądrymi oczami starego przyjaciela. - Jesteś pewny, że Uriel nie miał racji? Co wiesz o niej i o zbrodniach, które mogła popełnić? Może niepotrzebnie zaryzykowałeś i uratowałeś ją bez powodu. Wszystko stałoby się znacznie prostsze, gdybym skończył pracę, którą ty zacząłeś.

- Trzymaj swoje ręce z dala od niej! - Krzyknąłem, nagle ogarnięty wściekłością. Zrobiłem głęboki wdech. - Ona mnie uratowała. Zatrzymamy ją tu do czasu, aż zadecydujemy, co z nią zrobić.

Azazel wpatrywał się we mnie przez denerwująco długą chwilę, po czym kiwnął. - Będzie jako rzekłeś - powiedział formalnie. - Chodź ze mną do Sarah zanim padniesz na twarz.

Nie chciało mi się ruszać, nie bardziej niż chciałem przyznać, że Azazel miał rację. Pragnąłem zamknąć oczy i zniknąć. Gdybym miał siły, wstałbym i poszybował z dala od tego wszystkiego. Ale tak po prawdzie ledwie mogłem zebrać dość energii, by przejść parę kroków. Musiałem się pożywić, a do czasu, kiedy to zrobię, będę do

niczego.

Jak tylko się pożywię i odzyskam siły, zdecyduję, co zrobić z tą niechcianą kobietą. Znajdę miejsce, gdzie będę mógł ją zostawić. Do tego czasu nie miałem innego wyboru, jak tylko posłuchać rad Azazela, bez względu na to, jak one mnie drażniły.

KIEDY SIĘ OBUDZIŁAM W POKOJU BYŁO CIEMNO. Leżałam nieruchomo, wciąż na próżno czepiając się płonnej nadziei, że to wszystko mogło być koszmarem. Już wiedziałam, że mam gówniane szczęście i niechętnie otworzyłam oczy wiedząc, że ciągle przebywam w tym zamieszkałym przez supermenów, fikcyjnym świecie.

Kobiety były bardzo miłe. Mężczyzna, Raziel, przyniósł mnie do tego olbrzymiego starego domu, a następnie bezceremonialnie się mnie pozbył, znikając, zanim zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Kobiety zebrały się wokół mnie, produkując ten rodzaj kojącego świergotu, który zawsze mnie drażnił i zgoniły mnie do jakichś pokojów, gdzie mnie nakarmiły, wykapały i otoczyły opieką, zręcznie odchylając kurs każdego z moich pytań, kierowane wskazówkami kompetentnej kobiety o imieniu Sarah.

Była niezwykła. Wysoka, miała ponad sześć stóp wzrostu (ponad 180cm), była jedną z tych nie poddających się upływowi czasu kobiet, które mogą być w dowolnym miejscu pomiędzy czterdziestką, a sześćdziesiątką, z pogodną gracją i szczupłym, zręcznym ciałem, wymodelowanym prawdopodobnie dekadami jogi. Rodzaj kobiety, który sprawia, że czuję się kluchowata i niedoskonała. Sztuka jogi zawsze wydawała się podkreślać moralną wyższość, a nie fizyczne uwarunkowania, a ja obiecałam sobie w duszy, że wyciągnę tą wciąż nierozpakowaną płytę DVD z ćwiczeniami jogi, która leżała na moim regale.

Nie, już tego nie zrobię. Nie wrócę do domu. To jedno wiedziałam, pomimo tych wszystkich ogromnych dziur w mojej pamięci. Nie było żadnego powrotu do mojego przyjemnego życia w Village. No i dobrze ... naprawdę nie mogłam sobie pozwolić na to mieszkanie, ale było tak idealne, że chętnie „puściłam się z torbami”, by mieć szansę tam zamieszkać.

No, może gdybym zamierzała tu zostać, zmusiłabym Sarah do nauczenia mnie jogi. Gdyby to sprawiło, że będę wyglądała tak dobrze jak ona, kiedy będę w jej wieku, to było to wyraźnie warte wysiłku.

Sarah miała srebrzyste włosy zebrane w jeden długi, gruby warkocz, mądre niebieskie oczy i głęboki, uspokajający głos, a kiedy w końcu odprawiła inne kobiety, około pół tuzina w wieku od dwudziestu do czterdziestu lat, usiadła obok mojego łóżka i czuwała nade mną, aż usnęłam. Sara powiedziała, że dostatecznie szybko poznam odpowiedzi na wszystkie swoje pytania, a na razie mam odpoczywać. Co z ochotą uczyniłam. Poprzednia noc wydawała się nie mieć końca, leżałam skulona, obok rozpalonego ciała Raziela, próbując znaleźć wygodną pozycję na gałęziach i kamieniach wpijających się nieziemsko w moje wydelikaczone ciało. Może gdybym spała wystarczająco długo, to ten koszmar by wreszcie się skończył.

Nie miałam takiego szczęścia. Kiedy się zbudziłam, byłam sama i znowu głodna. Usiadłam, czekając aż moje oczy przyzwyczają się do ciemności. Miałam na sobie miękkie ubranie, coś w rodzaju luźnej, białej sukni i przypomniałam sobie wprawiającą w zakłopotanie bitwę, jaką stoczyłam z żonami ze Stepford, ([http://pl.wikipedia.org/wiki/Żony_ze_Stepford_\(film_2004\)](http://pl.wikipedia.org/wiki/Żony_ze_Stepford_(film_2004))) kiedy chciały mnie wykąpać. Bitwę sromotnie przegrałam.

Dotknęłam swoich włosów, stwierdzając, że są świeżo umyte, ale wciąż niepokojąco długie. Nie nosiłam takich włosów od czasów, gdy chodziłam do nędznego liceum koło Hartford, po tym jak zostałam wydalona z mojej drogiej szkoły

z internatem. Nie żeby to było z mojej winy. To była jedyna szowinistyczna, katolicka szkoła z internatem, w całym anarchistycznym i bluźnierczo tolerancyjnym stanie Connecticut. Oczywiście, że zamierzałem stamtąd uciec, kiedy tylko będę miała okazję.

Zawsze po uszy w kłopotach, mówiła z odrazą moja matka, głośno modląc się nade mną. Ciągle miałam uczucie, że nigdy nie modliła się za mnie szczerze, z głębi duszy...te jej głośne lamenty były na pokaz, który urządzała specjalnie dla mnie. Uświadamiała mi, że byłam nędzną córką, zawsze plującą w twarz społeczeństwu, gadającą zbyt wiele i podważającą status quo. Czy właśnie to mnie tutaj wepchnęło? I gdzie, do diabła, było to tutaj?

Zadyndałam nogami z boku łóżka, czując przez chwilę zawroty głowy. Na podłodze stały jakieś buty, więc wsunęłam w nie swoje stopy, po czym skrzywiłam się skopując je z nóg, ponieważ uraziłam sobie piętę. Miałam tam pęcherz, zostawiony przez te nędzne trepy...

To było absolutnie niemożliwe. Pęcherz leczy się parę dni, ale zapuszczenie moich włosów na taką długość zabrałoby całe miesiące. Miesiące, których nie mogłam sobie przypomnieć. Może mimo wszystko, wcale nie zgubiłam takiego olbrzymiego kawału czasu. To był dodający otuchy pomysł, ale zaprawiony innym, swoistym rodzajem szaleństwa. Nic z tego nie układało się w jakąś sensowną całość, a ja rozpaczliwie tego potrzebowałam.

Sarah powiedziałyby mi prawdę, gdybym zapytała. W przeciwieństwie do tamtego mężczyzny, nie ignorowałyby moich pytań i wątpliwości. Ciepło i prawda płynące z Sarah, były wyraźnie wyczuwalne, kojące. Musiałam ją znaleźć.

Nie zawracałam sobie głowy szukaniem lampki obok wysokiego łóżka; nie przejmowałam się butami. Drzwi były uchylone, kusząc błyskiem srebrnego światła,

więc zaczęłam iść w tamtym kierunku, czując delikatny niepokój. Oglądałam te filmy, czytałam książki. Cholera, sama pisałam takie książki, gdzie głupia bohaterka w dziewiczej bieli, lezie tam gdzie nie powinna i nagle, znikąd pojawia się maniackalny zabójca, uzbrojony w rzeźnicki nóż, siekierę albo hak na ryby. Zadrzałam. Ludzie byli również mordowani we własnych łóżkach. Pozostawanie na miejscu donikąd mnie nie doprowadzi.

Pokój na zewnątrz był pusty. Parę godzin temu był on pełen kobiet. Teraz, dzięki Bogu!, był opuszczony, zostawiły mnie samej sobie, żebym mogła na własną rękę poszukać odpowiedzi.

Spuściłam wzrok na swoją powłóczystą, białą suknię. Taaa, idealna dla ofiarnej dziewczicy.

Przynajmniej jeśli chodzi o dziewictwo, to miałam to już dawno za sobą... gdyby mieli zamiar wyciąć moje serce i złożyć je w ofierze bogom, to bogowie mogliby być porządnie wkurzeni. Choć szczerze powiedziawszy, jakaś częśćka mnie wciąż pozostawała dziewicza. Uprawiałam seks, ale moje serce było nietknięte.

Wszystkie kobiety tutaj były ubrane podobnie, w różne warianty powłóczystych, białych szat. Wszystkie miały długie włosy, rozpuszczone i naturalne. Były ciepłe i serdeczne.

Żony ze Stepford. Zostałam uprowadzona do jakiejś sekty? Przewidywałam, że następną rzeczą będzie śpiewanie nabożnych pieśni i picie Kool-Aid. (*Coś w rodzaju oranżadki w proszku* :)

Zadrzałam jeszcze raz. Kobiety nie wyglądały jak wymóżdżone idiotki. Moja wyobraźnia wyczyniała cuda i tyle na ten temat. Gdzieś po drodze wpadłam do króliczej nory i nic nie miało już sensu.

Przedpokój był tak samo opuszczony jak pokoje, to było i dobre i złe. Z jednej strony, nie chciałam zostać zaprowadzona z powrotem do sypialni, z garścią nowych komunałów. Z drugiej, nie wiedziałam, gdzie do cholery szłam, albo czy zaraz nie pojawi się Freddy Krueger.

Rozejrzałam się wokół siebie. Wnętrze domu było interesujące... wyglądało jak stary kalifornijski domek letniskowy sprzed lat. Na ścianach wisiały kinkiety z brązu w stylu art-deco, co sprawiło, że przypominało Hollywood z lat trzydziestych. Były wyściełane skórzane krzesła i stoły w stylu misyjnym, ustawione wzdłuż długiej izby, z wiekowym perskim chodnikiem pośrodku wypolerowanej do połysku podłogi. Nagle nawiedziło mnie przerażające podejrzenie.

To wszystko było już i tak wystarczająco dziwaczne ... gdybym jeszcze w jakiś sposób przemieściła się w czasie osiemdziesiąt lat wstecz, do początku zeszłego wieku, byłabym niewąsko wkurzona. Taki był problem z podróżą w czasie... że nikt nigdy nie zapytał, czy byłbyś zainteresowany. Po prostu wystarczyła jedna błyskawica i tyle go widzieli.

Przypomniałam sobie błyskawicę na ulicy w Nowym Jorku. Wizja trwała tylko chwilę i zaraz znikła, a potem znowu wróciłam do tego dziwnego, starego domu, na poszukiwanie seryjnych morderców.

Nie, podróż w czasie nie wchodziła w rachubę. Ja po prostu, nawet nie chciałam rozważać takiej możliwości. To było tak absurdalne, jak jakieś na wpół zapamiętane senne fantazje, które wyłoniły się z otchłani mojego umysłu. Skrzydła? Ciało z ogniem pod skórą? Wampir?

Uświadomiłam sobie, że słyszę dźwięki, ciche, stłumione, miękko skandowane, w przeciwieństwie do głosów, jakie słyszałam na plaży... dźwięków, które wydawali z siebie mężczyźni, kiedy próbowali utopić mojego ratownika, a ja jak durna

wskoczyłam z pluskiem w fale przyboju, by go ratować. Uważnie nasłuchiwałam, próbując zrozumieć słowa. To w niczym nie przypominało żadnego języka, jaki kiedykolwiek słyszałam, to była po prostu dziwna, prawie melodyjna mantra.

Tak więc, jeżeli przygotowywali się do złożenia ofiary z dziewicy, to przynajmniej nie mnie planowali pokroić w kostkę. Ponadto, było coś nieskończenie kojącego w tych głosach, coś, co przyciągało mnie do nich.

Zaczęłam przemierzać sale, poruszałam się prawie bezszelestnie na bosych stopach i na każdym zakręcie skręcałam bezbłędnie. Ja, która nigdy nie mogłam znaleźć drogi przez splątane ulice Village, nieważne, jak długo bym tam nie mieszkała. Ani razu nie zatrzymałam się dręczona niepewnością... po prostu szłam. Może otrzymałam jakieś super-moce, jak na przykład: przyzwoity zmysł orientacji.

Wszystko było możliwe.

Dźwięk nie stawał się głośniejszy, ani nie słabł. Mogłam słyszeć go w swojej głowie, czuć go pod skórą, a kiedy w końcu znalazłam się pod bogato rzeźbionymi, dwuskrzydłowymi drzwiami, wiedziałam, że znalazłam swoje odpowiedzi.

Zatrzymałam się. Coś powstrzymało mnie od pójścia dalej, ale tylko na chwilę. To było przeciwne mojej naturze... byłam kobietą, która zawsze pragnęła prostych odpowiedzi, jakkolwiek nie byłyby bolesne i wiedziałam, że skrywają się one za tymi ciężkimi drzwiami i za monotonnym, prawie melodyjnym chorałem, który zza nich dobiegał. Nigdy nie byłam typem, który się wahał...co do cholery było ze mną nie tak?

Popchnęłam drzwi i zamarłam.

To wyglądało, jak jakiś dziwny rodzaj świątyni, chociaż najwyraźniej

przeznaczonej dla religii, o której nie miałam najmniejszego pojęcia. Nie było żadnego krzyża, żadnej arki zawierającej Torę. Tylko grupka ludzi pośrodku ogromnej komnaty, oświetlonej dziwnym, niesamowitym blaskiem.

Moje oczy skupiły się na Sarah, siedzącej w fotelu, który wyglądał, jak skrzyżowanie tronu z La-Z-Boy (*Rozkładany skórzany fotel ;)* Spokojne niebieskie oczy Sarah były zamknięte jakby w medytacji, ale otwarły się i zwróciły w moim kierunku, prawie jak gdyby usłyszała moje niezgrabne wejście poprzez dźwięki miękkiego skandowania.

Uśmiechnęła się łagodnie pogodnym, słodkim uśmiechem, który wydawał się obdarzyć wszystkich wokół niej błogosławieństwem. Inni też musieli zdać sobie sprawę, że tam jestem, ponieważ śpiew nagle ucichł i mężczyźni obrócili się w moją stronę.

Kłęczał przy Sarah. Natychmiast zorientowałam się, że to on, nawet w blasku świateł. Znałam te musnięte słońcem włosy, tą surową grację. Jego głowa była pochylona nad wyciągniętym nadgarstkiem kobiety, ale musiałam wydać z siebie jakiś dźwięk, ponieważ uniósł swoją twarz i spojrzał na mnie.

Mogłam zobaczyć krew na jego ustach, wydłużone kły nad pulsującą krwią żyłą, na smukłym nadgarstku Sarah i wiem, że wydobyłam z siebie najbardziej dziewczęco brzmiący wrzask przerażenia.

Uciekłam, pozwalając ciężkim drzwiom zatrzasnąć się za mną.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xco222*

ROZDZIAŁ 7

ZANIM UPADŁAM TWARZĄ NA ZIEMIĘ, dobiegłam aż do granicy rozpościerającego się przed domem trawnika. Uderzyłam kolanami i łokciami w szorstki piasek, poślizgnęłam się i zatrzymałam przy samym skraju wody, bez tchu, z ramionami nad głową, jakbym osłaniała się przed huraganem. To było niemożliwe. Po prostu niemożliwe.

Ktoś musiał podać mi jakiś narkotyk. Było to jedyne sensowne wyjaśnienie dla tego, co ujrzałam, pomyślałam, dla hopla, który wyskoczył z jakiejś dziury w mojej pamięci. Jeśli jednak wciąż byłam pod wpływem środków odurzających, to komu lub czemu mogłabym zaufać? Przetoczyłam się na plecy. Wciąż z trudem łapiąc oddech, podniosłam wzrok na dom. Jego części wystawały pod dziwnymi kątami. Wyglądał, jak biurko z nierówno powyciąganymi szufladami. Zachodzące za moimi plecami słońce, odbijało się w oknach, nadając im nieprzejrzystą złotą barwę. Ktoś z wewnątrz śledził mnie wzrokiem. O ile ten dom naprawdę istniał, jeśli ten ocean był realny. I jeśli ja wciąż żyłam.

To było przedziwne uczucie: nie mogłam zaufać niczemu, swoim oczom, uszom ... nawet intensywny, słony zapach oceanu mógł być częścią jakiejś dziwacznej halucynacji, która rozpoczęła się Bóg wie kiedy. Podniosłam wzrok na ciemniejące niebo, próbując poukładać sobie te kilka rzeczy, które udało mi się zatrzymać w pamięci. Wciąż czułam na sobie ręce mężczyzny, gdy próbował wrzucić mnie do jakiejś głębokiej, bezdennej dziury. Tak więc, chyba mógł być jakimś seryjnym mordercą, prawda? Ale przecież wyciągnął mnie z powrotem.

Seryjny morderca z sumieniem?

Ale może mimo wszystko wcale mnie nie wyciągnął. Może tym właśnie była

śmierć ... długą, dziwną, zwariowaną halucynacją z wampirami i skrzydlatymi mężczyznami ...faceci ze skrzydłami? Skąd mi się to wzięło? Przez chwilę pomyślałam, żeby usiąść, ale dałam sobie z tym spokój. Było mi dobrze, tak jak teraz. Leżałam na plecach na skalistej plaży. I tego właśnie chciałam, wsłuchiwać się miękki szept oceanu do czasu, aż narkotyki przestaną działać, lub obudzę się, albo coś w tym stylu.

Aby odkryć, że jestem w piekle, w niebie, lub gdzieś pomiędzy. Gdybym usiadła, oznaczałoby to, że będę musiała coś zrobić, a tak naprawdę nie miałam na to ani siły, ani energii.

Zachodzące słońce na moment przesłonił cień. Spojrzałam w górę i zobaczyłam stojącego nade mną człowieka. Raziel, tak go nazywali? Dziwne imię, pasujące do koszmaru, który rozpoczął się, gdy poczułam na sobie jego dłonie.

- Jak długo zamierzasz tu leżeć?

Miał taki piękny głos, którym mógłby skusić do grzechu nawet anioły; ale słowa były spokojne i beznamiętne.

- Jest zimno i nadchodzi przypyływ, a do tego, tu jest okropny prąd odpływowy, który może wciągnąć cię do morza, zanim zdasz sobie sprawę z tego, co się stało. Czy mogłabyś wstać? Chowanie głowy w piasek niczego nie zmieni.

Ozłacały go promienie zachodzącego słońca, a aureola kolorów wieczornego nieba otaczała jego wysoką sylwetkę. To sprawiło, że się odprężyłam. Więc nie mógł być wampirem. Znałam zasady... one nie mogły przebywać na słońcu. Nie zdawałam sobie sprawy, że wymówiłam te słowa na głos. Nie, dopóki mi nie odpowiedział.

- Czyżbyś teraz była również ekspertem w sprawach wampirów? - Zapytał.

Nie miałam ochoty wstawać, ale leżenie przed nim z pewnością stawiało mnie w niekorzystnej sytuacji, więc podniosłam się, ignorując protest moich zeszywniałych mięśni. Spiorunowałam go wzrokiem. - Nie, nie jestem. Nie wierzę w wampiry, a jeśli ciebie i twoich przyjaciół interesują tego rodzaju szopki, to mnie z tego wyłączcie. Chcę wrócić do domu.

Popatrzył na mnie z chłodnym zainteresowaniem. - „Szopki?” - Powtórzył pytającym tonem.

Teraz nie było żadnego śladu krwi na jego ustach. Może to sobie wyobraziłam. Mój mózg wciąż nie wydawał się zdolny utrzymać w sobie więcej niż dwóch myśli na raz.

- Nie jestem kompletną idiotką - powiedziałam z irytacją w głosie. - Wiem, że istnieje cała subkultura ludzi, którzy lubią udawać, że są wampirami. Spiłowują swoje zęby, żeby wyglądały jak kły, zakładają Gockie kluby, piją krew, ubierają się w edwardiańskie ubrania ... - zawiesiłam głos. Czarny dżinsy i znoszona czarna koszula nie miały nic wspólnego z eleganckim edwardiańskim strojem i obydwój o tym wiedzieliśmy, chociaż mogłabym się założyć, że wyglądałby cholernie apetycznie w białej koszuli z żabotem. Zważywszy na to, że już teraz wyglądał wspaniale.

- W życiu nie widziałem żadnego klubu Gotów – powiedział. - I nikt tutaj nie udaje, że jest wampirem.

- Więc czym było to, czego byłam świadkiem parę minut temu?

- Allie? - Sarah pojawiła się za jego plecami zanim zdążył odpowiedzieć, prawie tak samo wysoka, jak podążający za nią mężczyzna. - Co się stało?

- Ty wiesz co się stało - odpowiedziałam z rozdrażnieniem, pomimo faktu, że lubiałam Sarah. - Widziałam go.

- Widziałaś, że co robił?

Spojrzałam na jej wąskie nadgarstki: poprzecinane niebieskimi żyłkami, delikatne i bez najmniejszej skazy. Przyciągnęłam swoje kolana blisko ciała, oplatając je ramionami. - Kim wy ludzie jesteście? - zapytałam z jękiem frustracji.

- Chodź z powrotem do domu, Sarah - powiedział niecierpliwie towarzyszący jej mężczyzna. - To jest bałagan Raziela... i sam musi sobie z nim poradzić. Ton jego głosu był dziwnie władczy.

- Za chwilę - odpowiedziała Sarah, klękając obok mnie i kładąc swoją dłoń na moim ramieniu. - I nie chcę żebyś się bała, dziecko. Nikt nie zamierza cię skrzywdzić.

Ja nie podzielałam jej pewności, ani jeśli chodziło o Raziela, ani o tego drugiego człowieka. Był tak wysoki jak Raziel, z kruczoczarnymi włosami, chłodnymi niebieskimi oczami i bezlitosnym wyrazem twarzy.

- Ja chcę wrócić do swojego domu - powtórzyłam, czując się jak niespokojne, uparte dziecko.

Ciemnowłosa mężczyzna zaklął.- Raziel, zrób coś z tym. Albo pozwól mi uprzątnąć bałagan, który zrobiłeś.

- Daj jej minutkę, Azazel - rzuciła Sarah przez ramię. - Ona jest wstrząśnięta i przerażona. To żaden cud, skoro obydwaj głośno tupią wokół, zgrywając się na wielce tajemniczych. Jeśli Raziel nie udzieli jej jakichś prostych odpowiedzi, to ja to

zrobię.

- Kobieto - lodowatym głosem odezwał się Azazel. - Potrzebuję cię na górze... w łóżku.

- Kochany mężu - słodko odpowiedziała Sarah. - Znajdę się tam kiedy, do cholery, będę na to gotowa.

Cóż, to było zdecydowanie dziwne. Azazel musiał mieć nie więcej niż trzydzieści, najwyżej trzydzieści pięć lat, Sarah około pięćdziesięciu, a może nawet więcej. To było mocno zaskakujące... mimo że Sarah była piękną kobietą... to przecież większość mężczyzn, których znałam wołało apetyczne, młode kurczątko. Ja sama będąc w zaawansowanym wieku trzydziestu lat, już raz zostałam porzucona na rzecz kogoś młodszego i bardziej uległego.

- Ona zaraz wróci do środka - powiedział Raziël, wyraźnie zaznaczając, że nie było żadnych innych opcji.

To on tak myślał. Zmrużyłam oczy, patrząc w górę na niego.

- I gdzie pójdzie? - Mężczyzna domagał się odpowiedzi.

- Do mnie - odpowiedział Raziël. - Nie wiedziałem, że mamy jakiś inny wybór.

- Na pewno nie przyjdzie do nas. - kłapnął Azazel.

Sarah uniosła się pełnym gracji, płynnym ruchem, który przyprawił mnie o rozpaczliwą zazdrość. Jeśli kiedykolwiek wrócę do domu, z pewnością rozpocznę zajęcia z jogi. Kiedy, nie jeśli. Nie dawałam im w tej sprawie jakiegokolwiek wyboru. Chciałam dostać z powrotem swoje życie.

- Idź z Raziem, dziecko - powiedziała. - On cię nie skrzywdzi. Wręcz przeciwnie, faktem jest, że opiekował się tobą. Oczywiście, kiedy nie umierał z powodu zatrucia ogniem - dodała rzucając mu złośliwe spojrzenie. - Idź z nim, on odpowie na wszelkie twoje pytania.

- Taaa, z cholerną ochotą - ironicznie parsknął Raziel. - Zabiorę ją na swoje pokoje i zostawię ją tam dopóki nie znajdę...

- Zrobisz to, co powiedziała Sarah – powiedział Azazel, jego łagodny głos stał się chłodny.

Raziel rzucił drugiemu mężczyźnie zdeglustowane spojrzenie. A następnie wyciągając do mnie rękę wkroczył na piasek.

Wpatrywałam się w niego, nie ruszając się z miejsca. Teraz nie był właściwy czas, by zauważać, jakie miał silne, piękne ręce. Ani, że wszystko w nim było piękne, prawie nieziemsko. Nie lubiłam przystojnych facetów, niech to szlag. Chociaż Bóg wie, że nie miałam pewności, czy kiedykolwiek widziałam kogoś tak zachwycającego jak on.

- Nie zmuszaj mnie, żebym znowu musiał cię nieść - powiedział z ostrzeżeniem w głosie.

Azazel i Sarah byli już w połowie drogi do domu, jego ramię obejmowało ją w pasie. Przez moment rozważałam zerwanie się na nogi i pobiegnięcie za nimi; ale czy było to uzasadnione, czy nie, Azazel przerażał mnie nawet bardziej, niż ten pełen tajemnic mężczyzna.

Musiałam wstać, a nie omdlewać, jak wiktoriańska heroina. Był tylko jeden mały problem. Moje kolana przypominały rozgotowane spaghetti. Jestem tak twarda, jak

każda kobieta, może nawet bardziej, ale ostatnio przeszłam przez piekło. Istniała granica tego, co mogłam znieść. Próbowałam się podnieść, ale on w końcu ujął mnie za ramiona i postawił na nogi. Puścił mnie dość szybko i ruszył z powrotem w kierunku dziwnego domu, najwyraźniej oczekując, że postąpię, jak posłuszna panna młoda pochodząca z krajów trzeciego świata i posłusznie za nim podrepczę.

Niech to szlag trafi. Rozejrzałam się wokół, szukając jakiejś drogi ucieczki i nie znalazłam żadnej, kompletne zero, chyba żebym chciała odgrywać Wirginię Woolf i rzucić się do morza. Nie było żadnego innego miejsca, w które mogłabym pójść. Nadchodził przypyływ, a za domem była tylko ciemność i spowity mgłami las. Ponadto, w końcu powinnam dostać jakieś konkretne i zrozumiałe odpowiedzi na swoje pytania, nieprawdaż?

Jakoś udało mi się go dogonić. Jego długie nogi szybko pokonywały odległość dzielącą go od domu, ale ja po niepewnym starcie popędziłam dziarskim klusem.

- Nie musisz być taki gburowaty - powiedziałam, starając się nie sapać z irytacji.
- To twoja wina, że się tu znalazłam.

- W przypadku gdybyś nie pamiętała, byłem nieprzytomny, gdy mnie tu przywieźli.

- To zależy od interpretacji - powiedziałam. - Odkąd pojawiły się te olbrzymie luki w mojej pamięci, nie mogę się o to spierać. Co według ciebie, powinni wtedy zrobić? Zostawić mnie w lesie? W ciemnościach, z tymi dzikimi zwierzętami?

Zmarszczył brwi. Jak ten człowiek wciąż mógł być tak piękny mając zmarszczone brwi?

- Nie - powiedział. - Oni nie powinni cię tam zostawić.

- I przede wszystkim, co do cholery tam robiliśmy? Co na miłość Boską się ze mną dzieje?

- Nie cierpiałam tej jękliwej nuty w swoim głosie, ale szczerze mówiąc ,nic nie mogłam na to poradzić. Przez większość czasu mogłam być silną, nowoczesną kobietą, ale w tym momencie byłam zmęczona, skołowana i zupełnie pokonana.

Nie odpowiedział. Tak naprawdę to nie liczyłam na to, że odpowie. Zamiast tego zapytał. - Jesteś głodna?

To była skuteczna próba odwrócenia mojej uwagi. Nagle uzmysłowiłam sobie, że jestem głodna jak wilk. - Taaa. Dlaczego nie zabierzesz mnie do McDonalda i tam sobie pogadamy? - Pomyślałam, że jest mało prawdopodobne, żeby mnie tam zabrał, ale warto było spróbować.?

- McDonald nie wchodzi w grę - powiedział.? Tu nie ma żadnych restauracji, ale mamy ludzi, którzy dobrze gotują. Powiedz mi na co masz ochotę, a oni nam to przyniosą.

- Tak po prostu? - zapytałam zgryźliwie. Nie żebym mu uwierzyła, jeśli jednak to byłoby prawdą, to to miejsce równie dobrze mogłoby być rajem.

- Tak po prostu - odpowiedział.

Zdecydowałam się być wymagająca, po prostu dlatego, że mogłam. Ponadto, moja potrzeba zaspokojenia głodu stała się nagląca. - Pieczeń, purée ziemniaczane, sos pieczeniowy, kukurydza, kruche ciasto z truskawkami i bitą śmietaną na deser. I miłą buteleczkę Beringer cabernet.

- A może wolałabyś szampana do truskawek? Czerwone wino jest trochę za ciężkie

do deseru. - Jego ton był jawnie sarkastyczny, ale ja po prostu skinęłam głową.

- Oczywiście, myślę, że Moët będzie odpowiedni. Nie ma potrzeby, by wpadać w przesadę z Dom Pérignon.

Nic nie odpowiedział, po prostu wszedł do domu. Rzuciłam jedno, ostatnie, tęskne spojrzenie na zewnątrz.

Nie miałam dokąd pójść. Dopóki się nie dowiem, co się do cholery dzieje, utknęłam. W miejscu z, ponoć nieograniczonym, łatwo dostępnym jedzeniem i pięknym mężczyzną, który mnie pocałował. Przypuszczałam, że mogą istnieć gorsze rzeczy.

Musiałam podbiec, aby go dogonić. Nie zrobił nic, by dopasować swój krok do mojego tempa, więc musiałam biec, ale szlag by mnie trafił, gdybym się poskarżyła. Zajęło całe wieki zanim dotarliśmy do jego pokoi... musieliśmy pokonać labirynt korytarzy i tyle kondygnacji schodów, że w końcu byłam gotowa paść na wyfroterowaną podłogę, dysząc jak wyciągnięta z wody ryba. - Daleko jeszcze? - Wysapałam, desperacko czepiając się grubej, rzeźbionej poręczy.

Popatrzył na mnie zwężonymi oczyma. - Jeszcze jedna kondygnacja. Moje pokoje są w górnej części budynku. - Jakżeby inaczej - jęknęłam tragicznym głosem. Przypuszczam, że nie uznajecie takich udogodnień jak windy?

- Nie potrzebujemy ich - powiedział.

Nic dziwnego, że Sarah była tak szczupła i wysportowana przy swoich pięćdziesięciu-z groszami latach. Nie potrzebowała jogi, jeśli musiała codziennie korzystać z tych schodów.

- Sarah nie ma ponad pięćdziesięciu lat - rzucił Raziel.

Zamarłam. - Tym razem nie powiedziałam tego głośno.

- Nie, ale jesteś bardzo łatwa do odczytania. Tak samo jak większość ludzi.

- Większość ludzi? WTF? (*slang: What the fuck – czyli w wolnym tłumaczeniu – Co do cholery?, lub, co ty pieprzysz? :*)

- Zaczekaj, aż znajdziemy się w moich pokojach.

- Przez resztę czasu, jaki zajęło nam dotarcie na jego kwaterę, nie odezwałam się ani słowem, poważnie wyprowadzona z równowagi tą sytuacją. Nieważne było, jak dobrze mnie tu nakarmią, ani jak bardzo on był przystojny, to było po prostu bardzo dziwne. Pocałunek był miły, z tego co zdołałam zapamiętać, ale nie byłam pewna, czy pocałunki by wystarczyły ...

- Nie pocałuję cię jeszcze raz. I gwoli ścisłości, wtedy też cię nie całowałem...
tonęłaś. Podzieliłem się z tobą oddechem.

To był ... błąd. Najwyraźniej cisza nie była ciszą dla tej istoty, za którą podążałam, więc szybko zmieniłam temat, próbując nie myśleć o chłodnym, słonawym smaku jego ust. - Więc ile lat ma Sarah? Ona jest żoną Aza... jak on ma na imię?

- Azazel - powiedział. - Tak, oni są małżeństwem; według tej, na ludzki sposób pojmowanej definicji. I nie wiem, w jakim wieku jest Sarah, to mnie nie obchodzi.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. - Ona musi być od niego starsza co najmniej o dwadzieścia pięć lat. Ile on ma... trzydzieści pięć, trafiłam?

- Jest od niej dużo starszy - powiedział oschle. - I zastanów się dwa razy, zanim zaczniesz osądzać kogoś takiego jak Sarah.

- Jeśli Azazel jest starszy od Sarah, to ja jestem Maryją Dziewicą. - Ja nikogo nie osądzam - powiedziałam szybko, truchtając za nim na koniec korytarza, w kierunku następnych, nieszczęsnych, w dupę kopanych, cholernych, pierdolonych schodów.
- Mam na myśli, że jest zbyt wielu facetów, którzy mają młodsze kochanki. Całym sercem popieram sytuację, kiedy kobieta bierze sobie młodszą, męską zabaweczkę.

- Myślisz, że Azazel jest młodym żigolakiem? Uśmieje się po pachy z tego przypuszczenia.

- Chryste nie mów mu, że to powiedziałam! Przypuszczam, że do tego czasu ich małżeństwo jest bardziej platoniczne, niż zaangażowane w te sprawy.

Spojrzał na mnie z rozbawieniem, co mnie jeszcze bardziej mnie wkurzyło. - A ja sędzę, że oni prowadzą bardzo intensywne życie płciowe, chociaż jeśli wolisz, mogę zapytać o to Azazela.

- Nie ma takiej potrzeby - rzuciłam pośpiesznie. - To nie moja sprawa.

- I ja tak sędzę - powiedział tym swoim na poły formalnym sposobem mówienia. Popatrzyłam w górę na strome schody. - To już ostatnie, powiedział.

Oczywiście musiały być najdłuższe i najbardziej strome. Zrobiłam głęboki wdech, przygotowując się. Dam radę. Nawet gdyby to miało mnie zabić, zamierzałam je pokonać. - Co jej dzieci myślą o jej nowym mężu? - Może jeśli zajmę go rozmową, to nie zauważy, jak długo zajmuje mi pokonywanie tych schodów.

- Ona nie ma żadnych dzieci, a Azazel nie jest jej nowym mężem. On jest jej

jedynym.

- Wróciłam myślami do Sarah, do jej łagodności, delikatności i rozwagi. - To wielka szkoda - powiedziałam. Byłaby wspaniałą matką.

- Tak. - To jedno wypowiedziane przez niego słowo, aż kipiało od emocji.

Nagle powróciłam myślami do plaży przed domem, szerokiej przestrzeni trawnika. Nie było tam żadnych porzuconych dzieciennych zabawek. Coś było nie tak z tym miejscem. - Gdzie są mieszkające tu dzieci? - Zapytałam zaniepokojona.

- Dzieci?

- Kobiety, które były z Sarah - ona powiedziała, że są żonami pozostałych mieszkających tu mężczyzn. Niektóre z nich były całkiem młode; muszą być jakieś dzieci.

- Tutaj nie ma żadnych dzieci.

- Czy to jest sprzeczne z tym szalonym kultem, który tu uprawiacie? Odsyłacie gdzieś własne dzieci? - Byłam naprawdę rozwścieczona i to dodało mi energii. Szczyt schodów był już blisko, dzięki Bogu!. Byłam gotowa z płaczem rzucić się na podest, krzycząc...Ziemia!

- Mieszkające tu kobiety nie mają dzieci.

- Dlaczego nie? - Gówno, to nie był jeszcze szczyt schodów, to był właśnie podest. Kiedy na trzęsących się nogach pokonałam zakręt i spojrzałam na to, co już po prostu musiało być ostatnimi stopniami. Chyba. Chciało mi się płakać, mnie, która nigdy nie płakała.

Zanim zdałam sobie sprawę co zamierzał zrobić, uniósł mnie w swoich ramionach i ruszył w górę po ostatnich schodach.

Byłam zbyt wstrząśnięta, by walczyć. Jego ramiona były jak stalowe okowy, ciało twarde, chłodne i spięte; przez jedną sekundę zastanawiałam się nad sprzeciwem, po czym zmieniłam zdanie. Wszystko było lepsze od tej wspinaczki. - Wiesz, że gdyby nie te schody, bez problemu dałabym sobie radę. – Powiedziałam, usztywniając się tak samo jak on.

Prychnął, ale nic nie powiedział. Gdy doszedł do szczytu schodów, postawił mnie na nogach, sekundę wcześniej niż zdołałam zażądać, by mnie puścił. Ten korytarz był krótszy niż te poniżej, z tylko jednymi podwójnymi drzwiami pośrodku. *Muszę być na samym szczycie tego cholernego drapacza chmur*, pomyślałam, pamiętając te podparte wspornikami półki, które były zawieszane nad oceanem.

Znowu mnie zostawił, jednym pchnięciem otwierając drzwi, a ja kolejny raz podążyłam za nim, urażona jak diabli, dopóki nie weszłam do słabo oświetlonego apartamentu. Drzwi za mną zamknęły się automatycznie, sapnęłam ze zdumienia.

To miejsce wyglądało jak dziób statku. Przód pokoju wypełniony był rzędem okien z widokiem na ciemne, pokryte mrokiem nocy morze. Kilka z nich było otwarte na oścież i mogłam poczuć jego bogaty, słony zapach i usłyszeć odgłos fal rozbijających się o skały na dole. W oddali krzyczały mewy. Wydałam z siebie ciche westchnienie ulgi. Przynajmniej one były czymś normalnym w tym szalonym miejscu.

- Usiądź - powiedział.

Stał w cieniu. Były tu dwie kanapy w stylu misyjnym, obite białym płótnem i stojący pomiędzy nimi prosty, drewniany stolik, z przykrytą pokrywą tacą, wiaderkiem lodu, w którym czekała butelka szampana, oraz stojącą po drugiej

stronie, otwartą butelką czerwonego wina.

Nieufnie wpatrywałam się w stół.- Cholera - szepnęłam. Nie miałam żadnych wątpliwości, że pod kopulastą pokrywą znajdę pieczeń i tłuczone ziemniaki. - Jak to zrobiłeś?

- Siadaj i jedz - powiedział. - Jestem zmęczony i chcę pójść do łóżka.

- Zesztywniałam. - A jaki to ma związek ze mną?

Te jego cudowne usta, wykrzywiły się w cierpkim uśmiechu. - Taki, że nie mam zamiaru być blisko ciebie, gdy będę spał i nie będę mógł odpowiadać na twoje nieustanne pytania. Więc jeśli pragniesz odpowiedzi, siadaj.

- Ale z ciebie dupek. - Usiadłam i ściągnęłam pokrywę z tacy. Zapach pieczeni wystarczył, żebym jęknęła z rozkoszy. Ignorując go, zaczęłam jeść. Dopiero, gdy spojrzałam w górę, zauważyłam, że nalał mi kieliszek czerwonego wina i popchnął go w moją stronę.

W sposób, który sprawił, że poczułam się jak niekulturalny żarłok, pomyślałam ponuro.

- Kulturalny - powiedział.

- Słucham?

- Kulturalny żarłok. Nie zaśliniłaś się, ani nie rozchlapałaś jedzenia...

- Upuściłam swój widelec. - Przestań! Nie wiem, jak to robisz, ale przestań!

- Upił łyk wina ze swojego kieliszka i ze znużonym westchnieniem oparł się plecami o poduszki stojącej naprzeciwko sofy. - Przepraszam - wymamrotał. - To nie było grzeczne z mojej strony.

- Ugryź się w dupę - warknęłam. Z tych wszystkich ataków na moją psychikę, jakie musiałam znieść tego dnia, naruszenie przez niego moich myśli, wydało się mi najgorsze. Powinnam mieć możliwość, by zachować swoje niepokorne myśli tylko dla siebie. Zwłaszcza, że to właśnie patrzeć na Raziela czyniło je tak bardzo zdradliwymi. Szczególnie, gdy nie próbował mnie irytować.

- Ale starałam zachowywać się poprawnie.- Przepraszam. Ja też byłam niegrzeczna. Chciałbyś się czymś poczęstować? - Wykonałam gest dłonią w kierunku tego, co zostało z pieczeni.

Potrząsnął głową. - Ja nie jem mięsa.

Teraz była moja kolej, by prychnąć z niedowierzaniem. - Ależ tak. Zjadłeś hot doga. - Zamilkłam na chwilę. - Skąd ja to wiem? Kiedy mogłam być blisko ciebie, gdy jadłeś hot doga?

- Nie jadam mięsa, gdy jestem w Sheol - powiedział.

- Czy tak nazywa się to miejsce? Czyżby to była inna nazwa dla piekła?

- To znaczy „ukryte miejsce” - powiedział. I nie jesteś w piekle.

Przestałam napychać usta jedzeniem na wystarczająco długą chwilę, by przełknąć kilka łyków wina, mając nadzieję, że podziała ono na mnie uspokajająco. Uniosłam wzrok i zauważyłam, że Razieli zbyt badawczo przygląda mi się tymi swoimi dziwnymi czarno-srebrnymi oczami i niestety nie było to spojrzenie przepełnione

nieposkromioną żądzą.

- Chcę wrócić do domu - rzuciłam nagle, odpychając tacę.

- Jeszcze nie spróbowałaś swojego truskawkowego ciasta - powiedział. - Otworzę szampana...

- Nie chcę żadnego sampana, chcę wrócić do domu.

- Nie możesz. Nie masz już domu.

- Dlaczego nie? Jak dawno wyjechałam?

- Zapatrzył się w swój kieliszek wina. - Z Nowego Jorku? Półtora dnia temu.

Wpatrywałam się w niego osłupiała. - To niemożliwe. Jakim sposobem moje włosy mogły stać się takie długie w ciągu niecałych dwóch dni?

- Wciąż masz pęcherze na stopach od tych swoich butów, prawda?

Nie musiałam dotykać swoich pięt, żeby to sprawdzić. Pęcherze wciąż tam były.

- Jeśli wyjechałam zaledwie dobę temu, to moje mieszkanie wciąż musi tam być. Chcę wrócić.

- Nie możesz.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ umarłaś.

- Co za szambo - szepnęłam.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xco222*

ROZDZIAŁ 8

BARDZO OSTROŻNIE Odstawiłam na stół swój kieliszek z winem, z zadowoleniem stwierdzając, że wcale nie drży mi ręka. Nie zadrzała, gdyż jak podejrzewałam, tego wszystkiego było już dla mnie zbyt wiele ... przecież, nie byłam ze stali. Mężczyźni ze skrzydłami, ognie piekielne, istoty ssące krew.

W jednej chwili byłam w Nowym Jorku, zajmując się własnymi sprawami, spoglądając pożądlivym wzrokiem na zachwycającego przystojniaka przy stoisku z hot-dogami, a w następnym momencie wpadłam w głąb króliczej nory. To nie oznaczało, że zamierzałam poddać się bez walki. - Jak to w ogóle jest możliwe? - Mój głos był zachrypnięty, ale oprócz tego, całkowicie spokojny. Nauczyłam się ukrywać moje reakcje i uczucia przed swoją matką, “Święta Hildegarda”.

- Myślałaś, że byłaś nieśmiertelna? - Zapytał Raził. - Każdy umiera wcześniej, czy później. W twoim przypadku, było to połączenie twoich idiotycznych butów i przejeżdżającego przez miasto autobusu.

- *Nieźle*. Opadłam plecami na oparcie sofy, pieczeń zaciążyła mi w żołądku, jak kamień pływający w kałuży sosu pieczeniowego. - Co tam robiłeś? Byłeś tam zanim przeszłam na drugą stronę ulicy. Stałeś przede mną przy stoisku z hot-dogami. Teraz to pamiętam.

Wpatrywałam się w niego, poruszona do głębi.- Wszystko sobie przypominałam. Dlaczego? Jakim sposobem teraz wszystko pamiętam, skoro wcześniej miałam kłopot z zapamiętaniem czegokolwiek?

- Uchyliłem działanie czegoś, co nazywamy Łaską. To jest jeden z darów, które posiadamy, umiejętność sprawienia, żeby dana osoba zapomniała o pewnych faktach. Chciałaś pamiętać, więc anulowałem jej działanie.

- Chyba lepiej byłoby to nazwać "Rozpieprzaczem umysłu" - powiedziałam, czując się niewątpliwie poirytowana. - Więc, co tam robiłeś? I co ja tu robię?

- Miałem cię stamtąd zabrać.

- Pozwoliłam sobie osunąć się w dół na podłogę, czując, że potrzebuję jakiegoś solidnego oparcia. Nie chciałam łapać powietrza, jak wyciągnięta na piasek ryba, ani poddać się atakowi paniki. Nie odczuwałam panicznego strachu, odkąd byłam nastolatką i uczestniczyłam w próbach ratowania mnie przed diabłem, jakie podejmowała moja matka. Wyglądało na to, że wysiłki mamy zdały się na nic, ponieważ najwyraźniej, chyba poszłam do diabła, jeśli brać pod uwagę kły Raziela i jego skłonność do ssania krwi, obok czego nie można było przejść obojętnie. *Spokój*, nakazałam siebie. Odgłos morza uspokoiłby mnie, gdybym tylko mogła skoncentrować się na nim przez chwilę, albo dwie.

Niebezpieczeństwo ataku minęło, więc usiadłam prosto, zbierając się w sobie. - A tak dokładnie to po co tam byłeś ...

- Zamilknij na chwilę, to usłyszysz wszystko, co powinnaś wiedzieć - powiedział z rozdrażnieniem. - Twój czas dobiegał końca. Do moich obowiązków należy zabieranie ludzi... by przenieść ich na następny poziom istnienia. Nie powinnaś była ze mną walczyć. Nikt tego nie robi.

Byłam przemarznięta, bardziej niż wtedy, kiedy leżałam na mokrym piasku.

- Czyżbym zapomniała ci powiedzieć, że walczę z każdym? - zapytałam go ponuro.

- Akurat w to nie jest mi trudno uwierzyć. Ale pomimo tego, że jesteś tak denerwująca, wciąż byłem prawie pewien, że nadal jesteś niewinna i ja ...

- Zależy w jaki sposób definiujesz słowo *niewinna*.

Sporunował mnie wzrokiem i zrobiło mi się głupio. - Sądziłem, że zabieram cię w miejsce... które określacie jako Niebo. Niestety byłem w błędzie, a w ostatniej chwili okazałem się nadmiernie sentymentalny i wyciągnąłem cię z powrotem...

- Z paszczy piekła – dokończyłam. - Moja świętoszkowata matka byłaby uszczęśliwiona.

- Nie zareagował na to stwierdzenie. Prawdopodobnie wiedział wszystko na temat mojej szalonej matki. Będąc aniołem przypuszczalnie był z nią w przyjacielskich stosunkach. Nie, był przecież również istotą, która żywiła się krwią... ona nigdy by tego nie zaakceptowała.

- Krótko mówiąc, tak - powiedział.

- Więc może nie powinnam być w stosunku do ciebie taka gderliwa i marudna. - Staralam się być sprawiedliwa. Jeśli uratował mnie od wiecznego potępienia, to przypuszczałam, że zasługuje na jakieś względy. - Co tam się stało? Dlaczego byłeś taki chory?

Spojrzał na mnie, jakby samo wspomnienie o tym budziło w nim odrazę. - My nie tolerujemy ognia, a już szczególnie piekielnego. Nie przepadamy również za

jakiegokolwiek rodzaju płomieniami. Kobiety, które tu mieszkają, muszą pilnować świec i ognia, gdy z nich korzystają. Zostałem osmalony, kiedy ciągnąłem cię z powrotem i to zakaziło moją krew. Gdybyś nie poprosiła o pomoc, najprawdopodobniej nie przeżyłbym tego.

To było dla mnie coś nowego. - Naprawdę? Kogo poprosiłam o pomoc?

- Nie wiem ...byłem wtedy nieprzytomny. Ale przypuszczam, że wzywałaś wtedy Boga.

To byłoby dziwne, zważywszy na to, że zawsze miałam mieszane uczucia, co do istnienia Boga, czasami nawet w niego wątpiłam. A jeśli to Bóg spowodował nawrócenie się mojej matki, to wykazał się okropnym poczuciem humoru. - Czy to Bóg ich przysłał? Mężczyzn, którzy przynieśli cię ... nas tutaj?

- On nie angażuje się w sprawy codziennego życia. Nie od chwili, w której została wymyślona wolna wola. Gdybyś jednak poprosiła Boga o pomoc, Azazel usłyszałby cię, to on był jednym z tych, którzy po nas przybyli.

- Azazel, mąż Sarah? Wątpię w to. On mnie nienawidzi.

- Azazel nie nienawidzi nikogo. Gdyby jednak usłyszał, że byłaś niegrzeczna dla Sarah ...

- Ja nie byłam niegrzeczna, byłam zazdrosna - powiedziałam.- Więc przybyli, odnaleźli nas i dostarczyli tutaj. Jak?

W milczeniu upił łyk wina.

- Jak?

- Wiesz co, nawet gdyby miałyby ci to zająć całą wieczność, nie zdołasz tego pojąć - powiedział.

- W porządku, skoro uważasz, że nie jestem zdolna pojąć całego tego gówna, to może chociaż powiesz mi, kiedy mam rację, a kiedy się mylę. Doszłam do wniosku, że jesteś... Boże, jakimś rodzajem anioła. Mówiłeś, że do twoich obowiązków należy zabieranie ludzi i przenoszenie ich na następny poziom egzystencji. To jest zwykle zajęcie aniołów, nieprawdaż? Przynajmniej według wierzeń judeo-chrześcijańskich.

- Judeo-chrześcijańskie wierzenia często niewiele mijają się z prawdą. Anioły towarzyszą duszom zmarłych również w Islamie i mitologii nordyckiej.

- Więc jesteś nim? Pieprzonym aniołem? Czy wszyscy nimi jesteście?

- Tak.

Nie wiem dlaczego, ale oczekiwałam większej ilości argumentów - Nie wierzę ci - powiedziałam z przekonaniem.

Westchnął z czystej irytacji. - Jesteś jedyną osobą, która ma z tym problem. Problem jednak był w tym, że mu wierzyłam. To wszystko, na swój własny pokręcony sposób, miało sens.

Co oznaczało, że wszystkie moje nieco ateistyczne przekonania mogę teraz wyrzucić za okno, a moja matka miała rację. To było nawet jeszcze bardziej przygnębiające, niż świadomość, że już nie żyję. - A jak oni zabrali nas wtedy z lasu i przetransportowali tutaj?

- Polecieli, mam rację?

- Mówiłem ci że byłem wtedy nieprzytomny. Ale tak, sądzę, że polecieci.

- Oni mają skrzydła.

- Tak.

- Ty też masz skrzydła.

- Tak.

To było zbyt wiele.- Nie widzę ich.

- Musisz to przyjąć na wiarę - jęknął. Nie mam ochoty na demonstrację.

- Więc...

- Czy nie mogłabyś na chwilę zamilknąć, byłabyś tak miła? - Warknął.

- Jak na anioła, to nie jesteś zbyt uprzejmy, wymamrotałam.

- A kto powiedział, że anioły powinny być uprzejme i miłe? Widzisz, to proste. Zginęłaś podczas wypadku autobusowego. Powiniennem zabrać cię do Nieba. Z jakiegoś powodu zmierzałaś ku piekłu, doznałem chwilowego obłądu i uratowałem cię i teraz tu utknęłaś. Nie możesz wrócić. Nie żyjesz, a twoje zwłoki zostały już spalone, więc nie mogę odesłać cię nawet gdybym myślał, że to mogłoby być możliwe. Teraz jesteś tu w Sheol z rodziną aniołów i ich żon i musisz się z tym pogodzić do czasu, aż zdecyduję, co mogę dalej z tobą zrobić.

- To nie ma sensu. Jeśli nie żyję i zostałam poddana kremacji, to dlaczego tu jestem? Opuściłam wzrok na swoje, aż nazbyt cielesne, własne ja. - Jestem

rzeczywista, moje ciało jest rzeczywiste. Wstałam i przesunęłam dłońmi po swoim ciele, a jego wzrok przylgnął do moich piersi. Prawdziwych piersi, które zareagowały na jego spojrzenie, zapragnęły jego dotyku.

Całkowicie straciłam rozum. Po pierwsze, przecież wcale nie chciałam, żeby mnie dotykał, nieprawdaż? Po drugie, kiedy ostatnio sprawdzałam, moje piersi nie posiadały własnej woli. To ja musiałam pragnąć, żeby mnie dotknął.

Byłam umyślowo chora.

- W tej rzeczywistości istniejesz i twoje ciało jest prawdziwe. Ta rzeczywistość nie należy do śmiertelnego świata. - Oderwał wzrok od mojego ciała, poczułam ulgę.

- Więc utknęłam tu ze stadkiem żon z Stepford. Czy nie ma żadnych aniołów płci żeńskiej?

- Nie.

- Więc ja to pieprzę! Czy Bóg nie słyszał o ruchu wyzwolenia kobiet?

- Bóg o niczym nie słyszał... on się w to nie miesza. Wolna wola, pamiętasz?

- Męski szowinistyczny dupek.

- Bóg nie jest mężczyzną.

- No cóż, jestem pewna jak cholera, że nie jest on również kobietą - warknęłam. Nie żebym z tego powodu powinna była marnować energię. Czyż judeo-chrześcijańska teologia nie była ...niespodzianka, niespodzianka ... głęboko patriarchalna?

- To prawda.

- Więc mieszkacie tu razem w tej szczęśliwej małej społeczności, w wolnych chwilach transportując ludzi ku bramom niebios, lub do piekła. To chyba nie zbyt ciężka praca dla waszej paczki? Ilu ludzi umiera codziennie w ciągu minuty?

- Jeden koma siedemdziesiąt osiem na sekundę, stu siedmiu na minutę, sześć tysięcy czterystu ośmiu na godzinę, niemal sto pięćdziesiąt cztery tysiące dziennie, pięćdziesiąt sześć...

O, Boże. Czy musiałam zostać ocalona przez pedanta? - Nie ma potrzeby, żebyś był aż tak dokładny - pojmuję sytuację. Czy nie jesteś ździebko przepracowany?

- Większość ludzi nie potrzebuje eskorty. - Nalał sobie następny kieliszek wina, po czym wyciągnął dłoń z butelką w moją stronę. Potrząsnęłam głową. Wystarczająco szumiało mi w głowie ... nie potrzebowałam, aby alkohol jeszcze to pogorszył.

- Dlaczego to musiałam być ja? Nie jestem nikim ważnym, w moim mózgu nie leży się żadne nikczemne plany. Tylko mi nie mów... że to przez moją matkę.

Przez chwilę miał skonsternowaną minę; po chwili coś mu zaświtało. Oczywiście znał moją matkę.

- Twoja matka nie ma z tym nic wspólnego. Sądzę, że wcześniej, czy później ktoś zaprowadzi ją do piekła.

Obawiam się, że byłam bardzo złą córką, bo na tą myśl nie mogłam powstrzymać się od zdławionego chichotu. Może to był powód, dla którego zostałam zesłana do piekła.

- Tak samo jak ty, nie mam pojęcia, dlaczego wysłano mnie bym cię zabrał. -
Kontynuował tym swoim lekko formalnym tonem.- Dlaczego Uriel postanowił, że
miałaś iść do piekła zamiast do nieba.

- Uriel? On jest jednym z czterech archaniołów, prawda? Co on ma w tym
wszystkim do powiedzenia? - Chyba udało mi się go zaskoczyć.

- Skąd wiesz o czterech archaniołach? Większość ludzi nie jest tak zaznajomiona z
biblią.

- Wiem więcej niż myślisz - powiedziałam. - To jest częścią mojej pracy.

- Czym się zajmujesz? - Miał skonsternowaną minę. - Zapomniałem...

- Jestem pisarką. Piszę powieści.

- Może to wyjaśnia, dlaczego szłaś do piekła - powiedział Raziel z kpina w głosie.

- Zamknij się - powiedziałam słodziutko.- Dlaczego Uriel decyduje o tym, kto
potrzebuje eskorty, a kto nie? Nie pamiętam zbyt wielu konkretów na jego temat, ale
on był chyba archaniołem odkupienia?

Wpatrywał się we mnie, przez moment zapominając, że go zdenerwowałam.

- Między innymi. Skąd wiesz o tym wszystkim?

- Mówiłam ci.

- Przypomnij mi ... o czym piszesz?

- Nie wysiliłam się, by ukryć swoją irytację. Zapamiętał moją zwariowaną matkę,

ale łatwo przyszło mu zapomnieć o pracy, która stanowiła sens mojego życia. - O tajemnicach Starego Testamentu - powiedziałam z rozdrażnieniem w głosie? Moje powieści traktują je oczywiście lekko ironicznie i trochę sarkastycznie, ale...

- No i masz swoją odpowiedź. Uriel jest bezlitosny jak demon i nie ma najmniejszego poczucia humoru.

- Zostałam skazana na piekło z powodu pisania powieści kryminalnych? - Wściekła domagałam się odpowiedzi.

- Najprawdopodobniej. Chyba, że masz inne ciemne tajemnice. Zabiłaś kogoś? Czciłaś fałszywe bóstwa? Oddawałaś się rozpuście? Zadawałaś się z demonami?

- Nie, aż do dzisiaj - wyszeptałam.

- Nie jestem demonem.

- Ale czymś bardzo podobnym. Wiem, co widziałam na dole. Możesz sobie być aniołem, ale jesteś również wampirem. - Poczułam się jakby moja głowa miała za chwilę eksplodować.

- My nie jesteśmy wampirami. Wampiry nie istnieją. Jesteśmy pijącymi krew.

Obawiam się, że przewróciłam oczami, słysząc takie owijanie w bawełnę. - Wszystko jedno. Nie mówię, że ci nie wierzę. Naprawdę próbuję podejść do tego z otwartym umysłem.

- Ciekawe, jak bardzo jesteś tolerancyjna. - powiedział kwaśnym tonem.

- Poza tym, nie jesteś nazbyt miły, jak na anioła - zauważyłam. - Zawsze

przypuszczałam, że anioły powinny być słodkie i hmm ... anielskie.

- Pomyśl o dzisiejszych czasach. Współczesny anioł jest tylko narzędziem świętej sprawiedliwości, by płonącym mieczem karać grzeszników.

-A ty, do jakiego dokładnie rodzaju aniołów należysz?

- Upadłych.

Powinam chyba być wstrząśnięta, ale skoro ciągle znajdowałam się w stanie totalnego szoku, powtórzyłam tylko, jak trochę nierozgarnięta. - Upadłych?

- Myślę, że na dzień dzisiejszy usłyszałaś już dość - powiedział. - Ludzie mają ograniczoną zdolność przyswajania tego rodzaju wiedzy.

- Kim do cholery jesteś, żeby mi mówić, co mogę, albo czego nie mogę przyswoić? Nawet nie zaczęłaś wyjaśniać spraw związanych z krwią i z Sarah i...

Uczynił gest jedną ze swoich pięknych, eleganckich dłoni. To była bardzo silna dłoń, co mnie zaskoczyło. Przecież aniołowie nie wykonywali żadnej fizycznej pracy, a może? Transportowali ludzi ku niebu i piekłu... co nie wymagało jakiejś szczególnej siły. I co...

To było tak, jakby ktoś niespodziewanie wyłączył światło. Nagle dryfowałam w kokonie, wyciszonym, ciemnym, pozbawionym ostrych kantów i krzywizn.

Walczyłam tylko przez chwilę, ponieważ czułam się, jakbym kolejny raz umierała, a nie chciałam znaleźć się w jeszcze gorszych kłopotach; wtedy usłyszałam w swojej głowie głęboki, piękny głos Raziela: - Uspokój się, Allie. Po prostu poddaj się temu.

Więc tak zrobiłam.

PATRZYŁEM NA NIĄ, NIEWZRUSZONY. Nie chciałem jej tu. Pragnąłem, by w ogóle nie znajdowała się w pobliżu. Ześliznęła się niżej, na podłogę, jej głowa opierała się o poduszkę na siedzeniu kanapy i wyglądała... cholernie ponętnie. Ale nie była dla mnie. Gdybym tylko był kimś innym. Nalałem sobie kolejny kieliszek wina i odchyliłem się, lustrując ją wzrokiem z całym obiektywizmem, na jaki mogłem się w tej chwili zdobyć.

Co było łatwiej pomyśleć niż zrobić. Mimo wszystkiego, co nas dzieliło, nie mogłem zignorować faktu, że uratowała mi życie, jak i tego, że ja ocaliłem ją od piekielnych otchłani Uriela; i chociaż była to niezbyt szczęśliwa okoliczność, prawdą było, że byliśmy związani, czy tego chciałem, czy nie. A ja z pewnością sobie tego nie życzyłem, a moment, w którym to wszystko się działo, nie mógłby być gorszy.

Miałem zbyt wiele wątpliwości, zapominając o zasadach ślepego posłuszeństwa, którymi jak obroźą Uriel próbował zgnieść nasze gardła, zazwyczaj z niewielkim powodzeniem. Gdybym ją teraz porzucił i odszedł, moje życie byłoby znacznie prostsze i przede wszystkim inni Upadli, nie byłiby narażeni na anielską zemstę.

To jednak dobrze, że nie wiedziała zbyt wiele o Urielu. Bez wątpienia był on przerażającym skurwysynem, a ona już i tak była wystarczająco wystraszona. Chociaż na to nie wyglądała. Po prostu przyjęła informacje, które jej podałem, bez żadnych scen, żadnej hysterii. Byłem przyzwyczajony do odrobinę bardziej burzliwego oporu, gdy mówiłem ludziom, że nie żyją. Ona tylko zamruwała tymi swoimi ciepłymi brązowymi oczami i powiedziała "Co za chłam."

Patrząc na nią, wyciągnąłem się na drugiej kanapie. Czułem się lepiej, niż w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Niech to szlag, Azazel miał rację. Potrzebowałem Źródła, które hojnie wypełniłoby krwią wszystkie puste miejsca wewnątrz mojego ciała, uleczyło rany, przywróciło mi chęć do życia.

Może zbyt wiele chęci do życia. Ponieważ pragnąłem przelecieć Allie Watson. *Słyszysz to Urielu?* Wysłałem myśl na zewnątrz. *Pieprzony matkojebco. Zajmij się tym.*

Poruszyła się, prawie, jak gdyby mogła czytać w moich myślach. Niemożliwe... ta Łaska dana była tylko związanym partnerkom. Mogłem czytać jej w myślach, kiedy tylko chciałem, ale nie było żadnego sposobu, żeby ona mogła wiedzieć o czym ja myślałem.

Nie powinienem nawet próbować wchodzić do jej myśli. Już i tak byłem do niej za bardzo uwiązany, czy mi się to podobało, czy nie. Jedno było pewne... to, że nie planowałem uprawiać z nią seksu, nawet jeśli cholernie tego pragnąłem. Od tej chwili ręce precz od jej ciała, przynajmniej wtedy, kiedy nie spała.

Tajemnice Starego Testamentu. Prychnąłem. Nic dziwnego, że Uriel tak ją osądził. Miała szczęście, że to była właśnie moja kolej. Nie miałyby szansy z Azazelem, albo którymkolwiek z innych... podrzuciliby ją bez mrugnięcia okiem.

Co byłoby cholerną stratą, pomyślałem leniwie, kontemplując wznoszenie się i opadanie jej pełnych piersi pod luźną, dostarczoną jej przez Sarach, białą suknię. Ocaliła mnie wczorajszej nocy w lesie. Gdyby nie posłuchała, gdyby uciekła, Nephilimy rozerwałyby ją, a następnie pożarłyby moje sparaliżowane ciało. Ale została. A potem, gdy pomyślała, że Upadli próbują mnie utopić, wskoczyła do wody chcąc mnie ratować. Wciąż nie mogłem zrozumieć dlaczego.

Utopiłaby się, gdybym nie podzielił się z nią oddechem, napełniając ją... Ta świadomość była niepokojąca, czyniła mnie nieszczęśliwym. Pobudzało mnie to, że wypełniłem ją swoim oddechem. To uczucie było erotyczne, jednoznaczne i potężne. Fakt, że przyjęła mój oddech, esencję mojej istoty, tworzył tak samo intensywną więź, jakby przyjęła moje nasienie i moją krew. Byłem w niej i w zamian jakaś jej

część zgłosiła pretensje do mnie, pragnęła mnie posiadać. Byłem do niej nieodwracalnie przywiązany i nienawidziłem tego. Ciężko myślałem nad sposobem, który pozwoliłby mi przerwać tą więź.

Powinienem być upierać się, żeby poczekać na ceremonię odnowy do czasu, kiedy ją gdzieś umieszczę. W stanie osłabienia byłbym nieczuły na urok ludzkiej kobiety. Nie jakiejś tam ludzkiej kobiety. Nawet w moich najbardziej bezbronnych momentach, byłem w stanie stawić opór najpiękniejszym, najbardziej seksownym kobietom, które eskortowałem w ich ostatniej drodze.

Niestety, nie czułem się wcale oporny na moją obecną kulę u nogi. Czułem się... przepelniony żądzą.

To nie było normalne. Dlaczego ona, dlaczego teraz? Sprawy były już wystarczająco poplątane i przecież ślubowałem więcej nie tworzyć ryzykownej więzi z żadną kobietą.

Co oznaczało, że moimi jedynymi kontaktami seksualnymi, były pozbawione głębi pieszczoty z własną dłonią w celu osiągnięcia szybkiego zaspokojenia, które powstrzymywało mnie przed wybuchami wściekłości i frustracją. Albo przypadkowy seks z jakąś nieznaną szukającą nocnych przyjemności. I zawsze upewniałem się, że nie zapamięta tej nocy.

Ja też natychmiast o nich zapomniałem.

Każda kobieta w naszym ukrytym królestwie była partnerką spojona z jednym z nas. Nie było żadnego potomstwa, które dorastając mogłoby kontynuować tradycję. Jedynym sposobem, aby kobieta weszła do Sheol było małżeństwo, więc jeśli miałem główniane szczęście i zapragnąłem kogoś nowego, musiałem prosić o zgodę Uriela. Wszystko, co sprawiało ból i dyskomfort Upadłym, dawało Urielowi głęboką...

satysfakcję. Byłem pewien, że był niezdolny do odczuwania radości.

Ale teraz byłem zbyt zmęczony i podenerwowany, by wymyślić jakieś możliwe rozwiązanie problemu Allie Watson.

Nawet nie mogłem zostawić jej samej w nocy. Przez uśpienie jej, wziąłem za nią odpowiedzialność, co najmniej do czasu, gdy się obudzi, co nastąpi w ciągu najbliższych sześciu lub dwudziestu czterech godzin. Nawet gdyby jej sen był normalny, nie mogłem zostawić jej samej tu, na górze, nie do czasu, aż wymogę od niej obietnicę, że będzie mnie słuchać. Nie mogłem zaryzykować, że kolejny raz ucieknie... mogłoby pochłonąć ją morze, albo gdyby udało się jej znaleźć granice naszego królestwa, czekałyby na nią Nephilimy.

Miałem tylko jedno łóżko i niech mnie szlag, jeśli zamierzałem je jej odstąpić. Prawdopodobnie będzie spała co najmniej osiem godzin. Całkiem ześlizgnęła się na podłogę. Dolna połowa jej ciała skryła się pod stolikiem, a jej głowa spoczęła na grubym, białym dywanie. Chyba było jej wygodnie tam gdzie była.

Wypiłem do dna swoje wino i skierowałem się w stronę sypialni. Pchnięciem otworzyłem rząd okien, które wychodziły na morze i wciągnąłem w płuca głęboki, uspokajający haust powietrza. Nawet w środku zimy, gdy na zewnątrz wirowały płatki śniegi, miałem otwarte okna. Byliśmy odporni na chłód... ciepło naszych ciał regulowało się automatycznie. Szum fal oceanu uspokajał, a chłodne nocne powietrze przypominało mi, że żyję. Potrzebowałem tego przypomnienia o prostych rzeczach, z których składało się moje życie.

Zdjąłem ubranie i wśliznąłem się pomiędzy chłodne, jedwabne prześcieradła. Moje ramię wciąż jeszcze drżało w miejscu, gdzie wniknęła w nie trucizna, ale reszta mojego ciała wyleczyła się jak należy, dzięki słonej wodzie i krwi Sarah. Dreszcze przeszywały moje ramię i mojego penisa, a winę za obie te dolegliwości ponosiła

Allie Watson.

Zamknąłem oczy, starając się zasnąć.

Nie mogłem. Ciągle wyobrażałem sobie ją leżącą na podłodze, martwą dla świata. Te ostatnie dni również i dla niej musiały być ciężkie. Przypomniałem sobie, jak przytulała się do mnie zeszłej nocy, gdy leżeliśmy na twardej ziemi... wtedy niejasno kojarzyłem spowity przez mgiełkę bólu, ale teraz zdawałem sobie sprawę z tego że usiłowała mnie pocieszać.

Po godzinie przewracania się z boku na bok wreszcie się poddałem, wygramoliłem się z łóżka, gnany dziwną tęsknotą, ruszyłem w stronę drzwi. W ostatniej chwili zatrzymałem się i wciągnąłem dzinsy. Nagość nie była czymś, na co w Sheol zbyt często zwracano uwagę i nie troszczyłem się również o jej skromność.

To swojej własnej pokusy próbowałem uniknąć. Jedwabne bokserki, lub cienkie spodnie od pizamy mogły okazać się zbyt łatwe do zdjęcia. Te dzinsy miały guziki, a nie zamek błyskawiczny i potrzeba było większego wysiłku, by się ich pozbyć. Co dawało mi czas, by dwa razy się zastanowić, zanim zrobię coś głupiego.

Pchnąłem drzwi i wróciłem do pokoju dziennego. Był oświetlony tylko migoczącym blaskiem księżyca odbitym od powierzchni morza, a ona była skulonym, ukrytym w cieniu kształtem. Podszedłem i uniosłem ją w swoich ramionach. Była cięższa od innych, ale prawie niezauważalnie ... jej ciężar nie sprawił mi większego kłopotu, niż człowiekowi podniesienie bochenka chleba.

Wniosłem ją do sypialni i ostrożnie położyłem na łóżku.

Musiała popracować nad swoją wytrzymałością... nie mogła przebiec zbyt długiego dystansu, a po pokonaniu tylko trzech kondygnacji schodów nie mogła złapać

oddechu. Była rozpieszczoną dziewczyną z miasta, nie nawykłą do prawdziwego ruchu.

Miała piękne ciało. Jej piersi były pełne, kusząc, a jej biodra rozszerzały się od wyraźnie zarysowanej talii. Według obecnych standardów, może byłaby uznawana za osobę z dziesięcio, piętnasto funtową (*funt około 0, 45 kilograma*) nadwagą.

W dobie Renesansu, byłaby uważana za chudą.

Renesans był jednym z moich ulubionych okresów. Cholernie dobrze się wówczas bawiłem ... sztuka, muzyka, inwencja twórcza, która wydawała się spływać na każdego.

I kobiety. Piękne o pełnych, bujnych kształtach. Spróbowałem wdzięków bardzo wielu z nich, zanim popełniłem błąd, by zakochać się w jednej, tylko po to, by ją stracić. Nie miałbym innego wyboru, jak tylko patrzeć na starzenie się mojej ukochanej Rafaeli; wtedy się wycofała. Głupio, z radością powitałbym szansę bycia z nią do końca, ale uciekła ode mnie, pewna, że przestałbym jej pragnąć patrząc, co czynią z nią mijające dekady. Umarła zanim zdołałem ją odnaleźć.

Zbyt wiele kobiet, zbyt wiele strat. Każdy ból, który czułem, był kroplą miodu dla mojego wroga, Uriela. Nie zniósłbym tego jeszcze raz.

Jeśli Allie Watson zamierzała zostać... w ty momencie nie mogłem pomyśleć o jakiegokolwiek innej opcji... to musiałaby nauczyć się radzić sobie z tymi wszystkimi schodami. Sheol nie przewidywał gości i w tej chwili byłem za nią odpowiedzialny. Nie mogłem pozwolić sobie na rozpieszczanie jej.

Cierpko-słona bryza wiejąca od oceanu rozwiała moje włosy i przypomniałem sobie, że ludzie są bardziej wrażliwi na zimno. Przykryłem ją prześcieradłem

...miałem nadzieję, że to dobry pomysł.

A potem położyłem się obok niej. Ona nie powinna poruszać się we śnie, ani przesunąć na moją stronę. Będzie leżała w zupełnym bezruchu do czasu, gdy nie minie działanie tej szczególnej Łaski. Pod warunkiem, że moje sny nie przyciągnęłyby mnie do niej, byłbym bezpieczny.

A jeśli nawet, to obudziłbym się wystarczająco wcześniej, by coś z tym zrobić. Miałem nadzieję, że Łaska wytrzyma pełne dwadzieścia cztery godziny... potrzebowałem tak dużo czasu, jak to tylko możliwe, by zająć się tą sytuacją. Nie, żeby ona pamiętała ten szczególny sen, jaki sprowadzała Łaska. Pod tym obszernym terminem ukrywały się wszystkie niezwykle rzeczy, jakie potrafiliśmy robić. Dar kamiennego snu był jednym z najmniej szkodliwych. Zdolność otumaniania ludzi mogła mieć dużo bardziej trwałe konsekwencje.

Wyciągnąłem się, zamykając oczy. Ona powinna pachnieć kwiatowym mydłem, którego kobiety używały do kąpieli. Powinna pachnieć tak samo jak inne, ale nie. Miała swój własny, słodki, erotyczny zapach osadzony na kwiatowej nucie, coś, co czyniło ją odrobinę inną. Coś, co nie dawało mi spać i wyczarowywało w moim umęczonym umyśle wszystkie rodzaje seksualnych uniesień.

Rzuciłem okiem na jej uśpioną postać. Gdy spała, wyglądała na młodszą i ładniejszą, słodsza, ale zdawałem sobie sprawę jeszcze z czegoś. Była bombą zegarową, kłopotami w czystej formie, ale mimo to, ja już czułem się z nią związany.

Podparłem się na jednym łokciu, spuszczać wzrok na jej twarz. Czy mógłbym odebrać jej swój oddech, łagodząc łączącą nas więź, którą wydawała się mnie przyciągać?

Przesunąłem swoje usta do jej warg, nie całkiem dotykając i wessałem jej miękkie

oddech do swoich płuc. A następnie przerzuciłem most ponad tą niewielką odległością i dotknąłem swoimi otwartymi ustami jej rozchylonych warg, skuszony nagłym pragnieniem poczucia jej smaku.

Opadłem z powrotem na łóżko, przeklinając swoją własną głupotę. Poczulem siebie w niej, poczułem swój oddech w jej ciele, nierozzerwalny związek. Próbując go jej odebrać, po prostu wzięłem ją do swojego ciała, zamykając krąg. Teraz mogłem poczuć w sobie jej oddech, krążący w moich płucach, rozprzestrzeniający się przez krew po całym moim ciele.

Przykryłem oczy ramieniem. Uriel mógłby się teraz śmiać. Jakby sprawy już nie były wystarczająco złe, właśnie narobiłem jeszcze większego bałaganu.

W tej chwili nie mogłem myśleć logicznie. Jutro z kimś porozmawiam. Nie każdy był tak zimny i pragmatyczny jak Azazel. Michael, Sammael, Tamlel, patrzyli na życie z większą tolerancją. Musiało istnieć jakieś bezpieczne miejsce, w które mógłbym ją wysłać i nie musiałbym więcej o niej myśleć. Prędzej czy później jakiś nowy oddech zastąpiłby jej tchnienie w moim ciele i nasze połączenie zostałoby złamane. Czyż nie?

Jęknąłem bardzo cicho, jednak nawet gdybym krzyczał, ona wciąż by sobie spała.

To miała być dla mnie kurewsko długa noc.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 9

AZAZEL siedział w Wielkiej Sali, samotnie i prawie po ciemku. Żaden z Upadłych nie wiedział o ciężarze, jaki w sobie nosił. Był zdolny odczuwać wszystkie ich emocje... ich pragnienia, ból i wątpliwości. Znał ich tajemnice.

Lepiej, że nie wiedzieli. Nie chciał tym obarczać żadnego z nich, a szczególnie Raziela. Gdyby dowiedzieli się w jaki sposób ochrania ich panując nad ich myślami, to postawiłoby go w niekorzystnej sytuacji, na jaką Upadły nie mógł sobie pozwolić. To było po prostu coś, z czym musiał żyć. Fizyczny ból, którego nigdy nie okazywał na zewnątrz.

Tylko Sarah wiedziała. Sarah Źródło jego mocy, spokojny głos rozsądku, jedyna osoba, przy której mógł być całkowicie sobą. Jedyna w przeciągu tych ginących w mrokach dziejów wieków i tysiącleci, dzielących go od momentu upadku.

Wspomnienia o byłych żonach wyblakły, ale zapamiętał każdą twarz, każde imię, nieważne, jak krótki był czas, jaki spędził z każdą z nich w swoim niekończącym się życiu. Była Xanthe, ze śmiejącymi się oczami i włosami do kostek, która umarła, gdy miała czterdzieści trzy lata. Arabella, która dożyła do sędziwego wieku dziewięćdziesięciu siedmiu lat. Rachela, która umarła dwa dni po spojeniu. Kochał je wszystkie, ale żadnej tak, jak Sarah, jego serce, jego ukochaną. Czekala na niego, spokojna i ślepo lojalna, zawsze wiedziała czego potrzebował i zawsze mu to dawała.

Była najważniejsza ze wszystkiego, czego kiedykolwiek pragnął i potrzebował. Nie pozwoliła mu pozbyć się kobiety Raziela, chociaż to była najrozsądniejsza rzecz, jaką można było zrobić. Dziewczyna chciała odejść i on powinien jej na to pozwolić. Nephilimy zajęłyby się tym, co by z niej zostało, gdyby przekroczyła okryte mgłami granice Sheolu. Przynajmniej tak przypuszczał. One żerowały na Upadłych i ich

żonach, a ona do nich nie należała. Nie ufał jej i obawiał się jej niespodziewanej obecności w miejscu, które nie przyjmowało żadnych obcych.

Odchylił się w ozdobnym, rzeźbionym krześle, próbując usłyszeć daleki głos, który odzywał się tak rzadko. Głos złapany w pułapkę wewnątrz ziemi, uwięziony na wieczność, jak głosiły legendy. Azazel nigdy nie wierzył legendom. Nie, ponieważ mógł usłyszeć głos pierwszego upadłego, odpowiadający na jego najbardziej nieprawdopodobne pytania.

Lucyfer, Niosący Światło, najbardziej ze wszystkich aniołów umiłowany przez Najwyższego, wciąż żył, uwięziony w sekretnej pułapce. Jedyne zdolny władać mocami nieba i piekła, jedyny który miał szansę stanąć przeciwko mściwemu, wszechpotężnemu Urielowi i bezwzględnyim służącym mu istotom. Ale jak długo więzienie Lucyfera było ukryte w tajemnym miejscu i chronione przez czujnych żołnierzy Uriela, nie było żadnej szansy, by go wyzwolić.

A bez Lucyfera, który mógłby ich poprowadzić, Upadli zostali uwięzieni w kręgu niekończącego się bólu. Skazani na to, by się przyglądać, jak starzeją się i umierają ich ukochane żony, nigdy nie zaznawszy radości z posiadania dzieci, znosić groźbę Nephilimów ciągle czyhających na ich granicach, gotowych napaść na ich spokojny azyl. Czekać, wiedząc, że przy najmniejszej prowokacji Uriel zesłałby na nich wszelkie plagi.

Wykończony Azazel odepchnął od siebie stertę starożytnych zwojów i rękopisów. Zawierały one wskazówki, a może nawet odpowiedzi, ale musiał je dopiero odnaleźć (*Już wiemy do czego przyda mu się nasza Allie* :). Studiował je do chwili, aż zaczął zamazywać mu się wzrok, a jutro zacznie od nowa tą wyczerpującą procedurę.

Dzisiejszego wieczoru nie odnalazł żadnych odpowiedzi. Wstał, nakazując światłu by przygasło, ruszył w kierunku olbrzymich pokojów, które zajmował od zawsze.

Sarah siedziała w łóżku, czytając. Srebrzyste włosy zebrane w warkocz przerzuciła sobie przez ramię; na czubku idealnego nosa zatknięte miała okulary. Jej kremowa skóra była gładka i delikatna. Zatrzymał się, by na nią popatrzeć, wciąż mimo mijających lat, przepełniony niesłabnącą miłością i pożądaniem.

Uriel nigdy nie odczuwał pokus, które były ich udziałem, gdy upadali jeden po drugim, tracąc stan Łaski. Uriel nie darzył miłością nikogo oprócz Boga, którego uważał za nieomylnego, oprócz tego jednego razu, kiedy Najwyższy popełnił błąd stwarzając ludzi.

Uriel gardził ludźmi. Nie miał żadnych względów dla ich słabości, nie kochał delikatnej nuty ich istnienia, piękna ich głosów, słodczy miłości, którą potrafili obdarzać. Wszystko, co o nich wiedział, miało związek z nienawiścią i rozpaczą, więc traktował ich stosownie do swojej opinii.

Odkładając książkę, Sarah zerknęła na niego ponad swoimi jaskrawo kolorowymi oprawkami okularów używanych do czytania. - Wyglądasz na wykończonego.

Zaczął się rozbierać. - I jestem. Nadchodzą kłopoty i nie wiem, jak temu zaradzić. Nie możemy walczyć z Urielem ... nie jesteśmy na to gotowi.

- Nie możemy być tego pewni, dopóki to się nie zdarzy. - odpowiedziała mu swoim uspokajającym głosem.

- Uriel od wieków tylko szuka pretekstu. A jeśli właśnie ta dziewczyna jest katalizatorem. - Azazel poruszył ramionami, by pozbyć się nagromadzonego tam napięcia. - Raził jej nie pragnie, więc ona tu nie należy. Mogłem pozbyć się jej, gdy tego nie widział i wysłać ją z powrotem tam, gdzie Uriel zdecydował, że powinna się znaleźć. Problem zostałby rozwiązany i moglibyśmy spokojnie poczekać do czasu, gdy będziemy lepiej przygotowani...

Sarah zdjęła szkła ze swojego nosa i odłożyła je na stolik stojący obok łóżka. -
Mylisz się, kochanie.

- Często mi to mówisz - powiedział. - Myślisz, że nie powinienem się jej pozbywać?
Mam prawo ją odesłać.

- Oczywiście, że masz. Masz bardzo wiele praw, których nie powinieneś
nadużywać. Raziel okłamuje samego siebie. On jej pragnie i to go przeraża.

- Sądziś, że Raziel się boi? Może ośmielisz się powiedzieć mu to w oczy.

- Oczywiście, że mogę mu to powiedzieć, przecież wiesz o tym? Nie wściekłby się
na mnie, ponieważ jest lojalny wobec ciebie. Alfa, którym jesteś może się pomylić.
Natomiast Źródło jest właśnie tym czym jest, mądrością, wiedzą, i pożywieniem.
Jeśli powiem mu, że jej pragnie, on w to uwierzy. Ale myślę, że będzie lepiej, jeśli
sam to sobie uświadomi.

- On nie chce się więcej wiązać. - Azazel usiłował się sprzeczać. - Strata Rafaeli
była dla niego zbyt trudna. Była kroplą przepelniającą kielich goryczy.

- Utrata mnie też będzie dla ciebie trudna, mój ukochany, ale przecież weźmiesz
sobie następną partnerkę i to szybko.

- Nigdy. - nawet nie mógł wyobrazić sobie tego, że kiedyś nie będzie przy nim
Sarah.

Sarah z hojnymi, soczystymi ustami, cudownym, gibkim ciałem, kremową skórą.
Kobiety z Sheol żyły długie życia, ale było to jedynie mgnienie oka w stosunku do
niekończącego się istnienia Upadłych. Myśl, że kiedyś ją utraci była straszliwa.

Posłała mu szeroki, pełen słodczy uśmiech. - Chodź do łóżka, kochany. Nie musimy ciągle o tym myśleć.

Wyciągnął się przy niej i przyciągnął ją do siebie, wsuwając jedno ze swoich muskularnych ud pomiędzy jej nogi. Jego smukłe palce gładziły jej policzek, szyję i delikatny obojczyk. - Co ty masz na sobie? - Szepnął z ustami przy jej gładkiej skórze.

Zaśmiała się, cichym, pełnym erotyzmu chichotem. - Koszulę nocną, oczywiście.

- Zdejmij ją - był nagi ... pragnął żeby i ona taka była.

Spełniła jego życzenie, ściągając ją przez głowę i rzucając na podłogę.

Sprzątnie ją rano zanim przyjdzie pokojówka. Nie lubiła zmuszać nikogo, by jej usługiwał, ale on nie zgodził się z jej decyzją. Stwierdził, że i tak wzięła na swoje barki zbyt wiele, dostarczając podtrzymującej siły krwi niezwiązanym Upadłym.

Opadła z powrotem na łóżko i z uśmiechem w oczach opłotła go ramionami. Ukryła twarz na jego piersi i poczuł jak jej zęby lekko przyszczypują mu skórę. Pocałował ją, mocno i głęboko, wsunęła się na niego, jej dłonie były niecierpliwe. - Pośpiesz się - szepnęła.

- Bez żadnej gry wstępnej? - Zażartował.

- Marzyłam o tobie przez ostatnie dwie godziny. To wystarczająca gra wstępna.

Zaśmiał się, przetaczając się na łóżku zagarnął ją pod siebie i wśliznął się w jej ciało. Wygięła się w łuk i poczuł, jak zaciska się na nim w pierwszych dreszczach orgazmu. Wiedziała, jak się powstrzymać, kontrolować to tak, by doprowadzić go do

utraty zmysłów. Ich rytm był zawsze doskonale dopasowany, przypominał płynny taniec, który kończył się wstrząsającą rozkoszą.

Ten raz był nieco inny. Wyczuwał w niej niecierpliwość, podczas gdy zwykle chcieli jak najdłużej cieszyć się miłością. - Skąd ten pośpiech, ukochana? - Szepnął.

Przez chwilę nie odpowiedziała i mógł zobaczyć cień bólu w jej pięknych oczach. - Obawiam się, że kończy się nasz czas - powiedziała w końcu, jej głos był tak cichy, że ledwie mógł ją usłyszeć.

- Nigdy się nie skończy - powiedział.- Przestań o tym myśleć.

Jej delikatny, uroczy uśmiech był jedną z cech, która najbardziej go w niej podniecała. - Teraz - szepnęła.

Nie zawahał się. Jego kły wysunęły się z dziąseł i wbiły w jej szyję, odnajdując to szczególne, cudowne miejsce, które tak dobrze znał. Jej gęsta krew o bogatym smaku wypełniła mu usta i poczuł, jak paroksyzmy rozkoszy zaczynają przejmować nad nim kontrolę. Wyczuł bezwiedną odpowiedź jej ciała, wtedy rozwinęły się jego skrzydła. Przetoczył się na swoją stronę, pociągając ją za sobą, jego zęby ani na chwilę nie opuściły jej delikatnie pulsującej żyły. Penis wciąż tkwił głęboko w jej wnętrzu, gdy jego skrzydła zacisnęły się wokół nich obojga, zamykając ich we własnym, prywatnym świecie, podczas gdy dawał się porwać jednemu rodzajowi śmierci, jaki kiedykolwiek był mu dany.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 10

OTWARŁAM OCZY I JEKNEŁAM. Leżałam na boku w poprzek ogromnego łóżka w skłębionej pościeli, ale wciąż kompletnie ubrana ... i byłam sama. Miałam naprawdę denerwujący zwyczaj budzenia się w jednej chwili, radosna jak szczygiełek, bez konieczności wypicia kubka kawy, lub tego, by w skupieniu i ciszy przygotowywać się na nadchodzący dzień. To był czysty zbieg okoliczności, że przeżyłam lata college'u...ponieważ niejedna sublokatorka była gotowa mnie zamordować za moją skłonność do porannej paplaniny.

Dzisiaj i ja mogłam zakosztować odrobiny porannej dezorientacji.

Faktem było, że spałam w łóżku tego mężczyzny, chociaż nie byłam całkiem pewna, jak się w nim znalazłam. Ostatnią rzeczą, którą zapamiętałam było to, że zasypiam w pokoju dziennym, a tu nagle obudziłam się rozciągnięta na jego jedwabnych prześcieradłach, czując równocześnie fizyczną wygodę i kogel mogel w umyśle. Nie byłam przyzwyczajona, żeby mężczyźni na rękach wnosili mnie do łóżka, a następnie nic z tym nie robili. A jeśli miałabym być całkowicie szczerą, to wcale nie byłam przyzwyczajona do tego, by ktoś w jakikolwiek sposób ciągnął mnie do łóżka.

Tyle, że on nie był człowiekiem, nieprawdaż? Był swego rodzaju potworem, albo mityczną bestią, lub dziwną mieszaniną obydwu, ale z pewnością nie człowiekiem. A ja wyznawałam stanowcze przekonanie, że międzygatunkowe randki nigdy nie były dobrym pomysłem.

Sprawdziłam swoją szyję, by upewnić się, że nie było tam żadnych tajemniczych ran kłutych, ale daleko mi było do tego, bym odczuwała jakieś zawroty głowy spowodowane utratą krwi. Czulałam się wręcz nieprawdopodobnie wypełniona energią, bardziej niż to należało do moich codziennych porannych zwyczajów.

Niewiarygodne stało się prawdziwe, wydarzyło się najgorsze, co można sobie było wyobrazić. To nie był żaden surrealistyczny nocny koszmar. Umarłam i zamieszkałam z bandą wampirów, które wydawały się pochodzić z Apokryfów Starego Testamentu. <http://pl.shvoong.com/humanities/religion-studies/1802855-apokryfy-biblijne/> To żaden cud, że czułam się dezorientowana. Więc nie mogłam pojąć, dlaczego byłam taka ożywiona.

Dobłą stroną tej totalnej katastrofy... było to, że już niżej nie mogłam upaść. Być może ta prosta prawda była wytłumaczeniem mojego podekscytowania. Albo może, ale tylko może, miało to coś wspólnego z tym mężczyzną... cholera, nie mogłam przestać o nim myśleć, o sposobie ...w jaki mnie tu przyniósł. Nie żeby był w jakikolwiek sposób uszczęśliwiony tym, że zwałono mu mnie na głowę. Ciężka cholera ... to przecież było jego winą, że wylądowałam w tym skrzyżowaniu Walhalli z klimatami Anne Rice.

Jedyną pocieszającą rzeczą było to, że Raziel wydał się nie być zainteresowany moim nieodpartym czarem, seksapilem, towarzystwem...ani niczym innym. Zaczynałam przypuszczać, że Raziel i jego towarzysze byli impotentami. Przecież nie byli zdolni do prokreacji.

Ale to chyba było mało prawdopodobne. Żar pomiędzy Azazelem, a jego żoną był wyraźny, pomimo różnicy wieku. Może Raziel po prostu nie był zainteresowany kobietami. Albo, co bardziej prawdopodobne, nie był zainteresowany mną... trudno byłoby nazwać go pierwszym, który nie potrafił docenić mojego szczególnego i niepowtarzalnego magnetyzmu.

Zasnęłam na podłodze pokoju dziennego i okazał się na tyle miły, by zanieść mnie do łóżka, chociaż do tej pory dobroć nie była dominującą cechą jego osobowości. Postawił mnie seksualnie i hematologicznie nienaruszoną, dzięki Bogu!. Czego

trzeba więcej na dowód braku zainteresowania z jego strony.

Miałam znacznie istotniejsze rzeczy do rozważenia. Potrzebowałam łazienki; potrzebowałam prysznic. Ostatniej nocy nie miałam głowy do tego, by zastanawiać się nad tym, czy zmarli albo nieumarli zachowują jako takie fizjologiczne funkcje organizmu. Właśnie przekonałam się, że jednak tak.

Stoczyłam się z olbrzymiego łóżka, lądując boso na chłodnej marmurowej posadzce. Pokój był zaciemniony, zaciągnięte rolety blokowały słoneczne promienie. Z jednej strony znajdowały się drzwi. Podeszłam do nich. Eureka! Łazienka z olbrzymią wanną, prysznic dla wielkoludów, grube ręczniki, a nawet toaleta. Skoro w życiu pozagrobowym istniały takie łazienki, to nie mogło być ono aż takie okropne.

Podążyłam za aromatem kawy do niewielkiej kuchni, zbierając siły, by stanąć twarzą w twarz z Raziem, ale miejsce było zupełnie puste. Sięgnęłam po biały dzbanek i napełniłam jeden z kubków, ciekawie rozglądając się wokół. Wszystko nie wyglądało nawet w przybliżeniu tak dziwacznie, jak wczoraj... zdumiewające, co mogła zdziałać jedna dobrze przespana noc.

Podeszłam do rzędu okien w pokoju dziennym i popatrzyłam na morze. Było zamglone, chłodne, a w powietrzu unosił się intensywny zapach soli. Gdzie zniknął Razi? Czyżby naprawdę spodziewał się, że będę tu siedzieć jak grzeczna dziewczynka, czekając na powrót swojego pana i władcy?

Niedoczekanie.

Znalazłam jakieś białe buty, które wyglądały trochę jak lekkie saboty Crocs http://www.google.pl/search?q=Crocs&hl=pl&prmd=ivns&source=lnms&tbn=isch&ei=tepXTs-uPMmLhQfX05Ai&sa=X&oi=mode_link&ct=mod i włożyłam je na nogi, po czym ruszyłam w stronę drzwi. Zatrzymałam się i spoglądając w dół na niekończące się kondygnacje schodów, przejmująco jęknęłam.

Zejsście powinno być łatwiejsze niż wspinaczka na górę, jeśli jednak zesłabym po tych czterdziestu milionach schodów, to prędzej czy później musiałbym wrócić na górę. Dlaczego w życiu pozagrobowym nie mieli wind? Może większość mieszkających tu ludzi mogła po prostu latać.

Nie, to mogli robić tylko mężczyźni. - Seksistowskie łajdaki - prychnęłam. Może później złapię na stopa jakiegoś o przyjaźniejszym nastawieniu.

Schody były nieskończenie długie i zupełnie opuszczone. Dopóki nie pokonałam trzech pięter, wtedy wpadłam na... czymkolwiek oni by nie byli. Upadłymi aniołami, wampirami, żywiącymi się krwią, piekielnymi dostarczycielami! Cholernymi czarnymi charakterami rodem z komiksu.

Żaden z nich nie wyglądał na szczególnie uszczęśliwionego moim widokiem. Więc nie tylko Raziel miał mi za złe obecność w tym miejscu. Obdarzyłam każdego z nich stuwatowym uśmiechem i przyjaznym pozdrowieniem, co zostało przyjęte, głównie z chłodną obojętnością. W porządku. Nie będzie powitalnych transparentów.

W zasięgu wzroku nie znalazłam żadnej żony ze Stepford, cholera, nikogo, kto by choć na pozór wyglądał normalnie i przyjaźnie. Czyżby siedziały w jakimś seraju, podczas gdy mężczyźni zajmowali się swoimi ważnymi interesami?

Czy ja też miałam tak skończyć?

Oczywiście, że nie. Seraje były dla żon i nałożnic, a nie dla kłopotliwych kobiet, których nikt nie chciał.

W końcu zesłam na sam dół tych nieskończenie długich schodów, lądując w ogromnym holu. Był otwarty z jednej strony i wychodził na wzburzone morze, które

mnie wzywało, więc zaczęłam iść w jego kierunku. Coś pokrewnego radości wezbrało w głębi mojego serca, po czym zostałam sprowadzona na ziemię przez ostatnią osobę jaką pragnęłam ujrzeć.

Nie przez obdarzonego wątpliwym czarem Raziela. Lecz Azazela Zrzedliwego, przewodzącego tej szczęśliwej gromadce. Patrzył na mnie jakbym była sprawczynią wszystkich dziesięciu plag egipskich.

- Co tu robisz? - Zapytał.

- Szukam Raziela - powiedziałam, co było wierutnym kłamstwem. Nie chciałam go oglądać, nie bardziej, niż on chciał zbliżyć się do mnie, ale nie mogłam wymyślić żadnej innej wymówki. Morze mnie wzywało i spróbowałam przemknąć się chyłkiem obok Azazela.

- Myślałam, że może znajdę go nad wodą...

Zablokował mnie. - Nie ma go tam. Wracaj do swoich pokojów i czekaj na niego.

Rozkaz Azazela zupełnie mi się nie spodobał. - Ja nie jestem jedną z waszych posłusznych żon i na pewno nie pozwolę zamknąć się jak w haremie. Idę nad wodę i sugeruję żebyś nie próbował mnie zatrzymać. - W chwili gdy to wyzwanie opuściło moje usta już tego żałowałam. Zapomniałam, że nie był on jednym z tych metroseksualnych <http://pl.wikipedia.org/wiki/Metroseksualizm> mężczyzn, z jakimi miałam do czynienia w Nowym Jorku. Azazel zmroził mnie spojrzeniem, a ja zastanawiałam się bezradnie, czy ci Upadli aniołowie mieli swoje sposoby, by ukarać taką pyską sukę jak ja. Jeśli tak, to byłam w głębokim gównie.

- Allie! - Sarah nagle wynurzyła się zza moich pleców, otaczając mnie ramieniem.

- Tak się cieszę, że dzisiejszego ranka znowu mogłam cię zobaczyć. A czy ty, mój

kochany nie cieszysz się znowu widząc Allie?

Azazel spojrział spode łba. - Nie.

- Nie zwracaj na niego uwagi, kochaneńka - gładko rzuciła Sarah, odciągając mnie na bok. On ma za dużo na głowie, a także skłonność do przykrego usposobienia z rana. Po południu zresztą też - dodała z żalem.

- Czy bywają jakieś momenty, kiedy przestaje być zrzędlivy? - Zapytałam ze swoim zwykłym brakiem taktu.

- Niezbyt często - odpowiedziała Sarah. - Ma zbyt wiele obowiązków. Teraz pozwól mi znaleźć kogoś, kto może wiedzieć, gdzie podziewa się Razel. On jest prawdopodobnie gdzieś w jaskiniach ...spędza tam większość czasu.

- Przyznaję, ma pewne nietoperze skłonności. Ciemne ubrania ...

- Skrzydła, z uśmiechem dodała Sarah i w tym momencie dostrzegła wyraz mojej twarzy. - Och, nie widziałaś jeszcze jego skrzydeł? One są zupełnie ... niesamowite. W kolorze głębokiego, opalizującego błękitu. Zakochasz się w nich.

- Wątpię w to.

Sarah uśmiechnęła się. - Chodźmy poszukać jakiejś pomocy. Ja nie mogę się tam udać, ani cię tam zabrać. Zresztą ze mną musiałabyś iść na piechotę i dotarcie do jaskiń zajęłoby wiele dni. Chodź - powiedziała i poprowadziła mnie, co było cudowne, w kierunku otwartej strony holu i morza.

Zatrzymałam się na chwilę, oślepiona światłem słonecznym, pozwalając chłodnej, słonej bryzie spłynąć na mnie jak błogosławieństwo... jak pieszczota kochanka.

Otworzyłam oczy dostrzegając, że Sarah patrzy na mnie z delikatnym uśmiechem.

Doskonale tu pasujesz - powiedziała.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo kocham morze.

- To nie tylko to. - Ale zanim zdążyłam zapytać ją co miała na myśli, ruszyła w kierunku dwóch mężczyzn, którzy stali w słonecznym blasku, obserwując nasze nadejście.

- Wciąż nie mogę się nadziwić, dlaczego oni nie zmieniają się w kupę popiołów - wymamrotałam. - Zawsze sądziłam, że wampiry nie mogą wychodzić na słońce.

Sarah wybuchnęła śmiechem. - Wampiry są mitem.

- A czy upadli aniołowie, którzy piją krew występują w Reality Show?

- Z tego, co słyszałam, Reality Show też jest mitem. Sugerowałabym wstrzymanie się z wydawaniem osądów. Tamlel, Sammael - przywitała się z nimi i obydwaj się odклонili.

Raziel był tak absurdalnie wspaniały, że gdy patrzyłam na niego miękły mi kolana, a i srogo piękno Azazela było godne podziwu. Ci dwaj też byli cholernie urodziwi i przez chwilę zastanawiałam się, czy w życiu pozagrobowym też istnieją geje.

Jeden z nich był starszy, z ciemnymi, brązowymi włosami związanymi do tyłu i ciepłymi oczami.

Młodszy był jasnowłosy i cherubinkowy i choć to było prawdopodobnie wytworem mojej wyobraźni, wyglądał trochę ponuro. Ciepło przywitali się z Sarah, ale było

jasne, że nie bardzo wiedzieli, co mają myśleć o mnie. - To jest Allegra - powiedziała Sarah. - Ale to już chyba wiecie. Allie, to jest Tamlel, ogólnie rzecz biorąc zarządza skrybami. A ten młodzieniec to Sammael.

Spojrzał na mnie z posępnym wyrazem twarzy. Zawsze miałam mało cierpliwości dla ponurych nastolatków. Chociaż ten szczególny nastolatek prawdopodobnie liczył sobie tysiące lat. - A ty za co odpowiadasz?

Przez chwilę zaległo milczenie, a następnie przemówiła Sarah. - W rzeczywistości jest on jednym z aniołów śmierci. Ale ponieważ Upadli są nieśmiertelni, nie miał tu zbyt wiele do roboty. Naszym jedynym kontaktem z ludźmi jest transportowanie ich do ich ostatniego domu.

- Jeden z aniołów śmierci? - Powtórzyłam. - Jak Raziel?

- Raziel nie jest aniołem śmierci.

- Nabierasz mnie - jęknęłam, powracając myślami do tego autobusu. - Co on teraz robi... morduje kogoś następnego?

Tamlel wyglądał na przygnębionego. - My nikogo nie zabijamy. Odpowiadamy tylko za przeprowadzanie...

- Nieważne - zlitowałam się nad nim.

- Raziel jest aniołem wiedzy i tajemnic - spokojnie powiedziała Sarah. On zachowuje i chroni tajemnice wieków.

- Typowy facet - wymamrotałam.

Sarah się roześmiała i nawet Tamlel stłumił uśmiech. Jednakże Sammael, zachował kamienny wyraz twarzy. - Czy któryś z was mógłby zaopiekować się Allie do powrotu Raziela? Nie powinien zostawić jej samej już pierwszego dnia u nas.

- Jak długo ona zamierza zostać? - Zażądał odpowiedzi Sammael tonem, który tylko odrobina dzieliła od impertynencji. Doszłam do wniosku, że jako anioł śmierci, będzie próbował się wykręcić od opieki nade mną.

- Jeszcze tego nie wiemy. W tym momencie mamy ważniejsze zmartwienia. Jej obecnością wśród nas zajmiemy się we właściwym czasie.

To nie zabrzmiało szczególnie obiecująco. Nie byłam w nastroju, by ktoś się mną zajmował i nikt oprócz Sarah nie wyglądał na zbytnio zadowolonego z oglądania mojej osoby, chociaż Tamlel przynajmniej próbował, błogosławić go za to.

- Obawiam się, że obiecałem pomóc Michaelowi w zbrojowni, powiedział Tamlel. Jednakże sądzę, iż Sammael byłby bardziej niż szczęśliwy mogąc służyć ci pomocą. Sammael nie wyglądał na zbyt szczęśliwego, ale może to z tego powodu, że reagował jak typowy zbuntowany nastolatek.

Ale też nikt wyraźnie nie powiedział Sarah „nie”.

- Dzięki ci, Sammaelu. Wrócę z Allie na górę ... ona będzie potrzebować cieplejszego ubrania, jeśli zamierza iść do jaskiń i chcę z nią również trochę porozmawiać. Możesz dołączać do nas za godzinę. - Sammael uklonił się, wyrażając zgodę i ruszyliśmy w kierunku domu.

- Martwię się o niego - powiedziała cicho.

- Raziela czy Sammaela?

Roześmiała się. - Raziela. Sammael zawsze był taki. Upadli są wieczni... i nie wykazują zbytnej tendencji do zmiany charakteru.

- Super - powiedziałam. Wczoraj wieczorem Raziela traktował mnie jak nieproszonego intruza, jakby to, że tu jestem, było tylko moją winą. Nie miałam ochoty spędzić wieczności czując się nie na miejscu. Ale najwyraźniej kobiety nie były wieczne, tylko cholerni mężczyźni.

Rzuciłam okiem na Sarah, kiedy wspinałyśmy się po schodach. Wydawała się ludzka, normalna, przyjazna. Nie było absolutnie żadnych znaków na jej nadgarstku, nadgarstku, który spływał krwią do ust Raziela.

Zabawne. Kultura masowa zawsze wydawała się sugerować, że wampiry... przepraszam, żywiący się krwią ... byli pełni seksu, że picie krwi było głęboko erotycznym aktem. Z perspektywy czasu, scena ostatniej nocy wydawała się bardziej podobna do tej, w której ptak karmi swoje młode. Chociaż wątpiłam, że Raziela chciałby być postrzegany jako nastroszone, dopiero co wyklute pisklą.

- Jesteś pewna, że udanie się do jaskiń jest dobrym pomysłem? - Powiedziałam z trudem. - Obawiam się, że Raziela nie będzie szczególnie szczęśliwy, kiedy mnie zobaczy.

- Raziela już zbyt długo chodzi własnymi drogami - stwierdziła swoim spokojnym głosem. - Zazwyczaj Jarameel był tym, którego nawiedzały wizje, ale opuścił nas dawno temu, a moje własne są zbyt mętne i niejasne. Ale wiem, że jesteś tu z ważnej przyczyny, a ta przyczyna ma związek z Raziela.

Nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłam powiedzieć w odpowiedzi na jej słowa. - W porządku - pozwoliłam temu słowu zawisnąć przez chwilę.- Więc, co on

robi w tych jaskiniach?

- To co wszyscy. Szuka Pierwszego - powiedziała.

- Czego pierwszego?

- Pierwszego z Upadłych.

Minęłyśmy następne półpiętro i z zaskoczeniem zdałam sobie sprawę, że byliśmy prawie na samej górze. Z Sarah u boku to okazało się dużo mniej męczące.

- Poszukujecie Lucyfera? Dlaczego? Co się z nim stało?

Wyglądała na zaskoczoną. - Zapomniałam, że jesteś badaczką Pisma Świętego.

No dobrze, byłam lekko speszona. - Ja tylko piszę... piszę historie na podstawie tajemnic Starego Testamentu. Mam nieco podstawowej wiedzy, żeby dowiedzieć się reszty, korzystam z Google.

- Google?

Z nagłym przerażeniem uświadomiłam sobie, że nigdzie w tym miejscu nie zauważyłam komputera. Może to *rzeczywiście* było piekło. Wyszukiwarka - wyjaśniłam.

- Ach, nic dziwnego, że Uriel cię znienawidził - powiedziała.- On traktuje historię bardzo poważnie. On wszystko bierze bardzo poważnie.

- Nie rozumiem, o co chodzi z tym Urielem. Co on ma do powiedzenia na temat waszych spraw?

- Wszystko. Gdy Bóg dał ludzkości wolną wolę, zostawił wszystko pod opieką Uriela. I Uriel jest... - na moment zawiodły ją słowa, a wyraz jej oczu był ponury...
- całkiem bezlitosny. Jego odpowiedzią na wszystko, co chociażby mogłoby skojarzyć mu się ze złem, jest totalna zagłada. A dostrzega zło we wszystkim.

Zatrzymałyśmy się na chwilę i zastanowiłam się nad konsekwencjami takiego nastawienia. - To nie brzmi zbyt dobrze dla przyszłości ludzkości.

- To nie dobre dla przyszłości życia w jakiejkolwiek formie. - Pchnięciem otworzyła znajdujące się przed nami drzwi. - To jest powód, dla którego szukamy Lucyfera.

- Surowy biały apartament był tak samo czysty i pozbawiony charakteru, jak w chwili, gdy go opuściłam. Zatopiłam się w jednej z nieskazitelnie białych kanap.
- Więc gdzie jest Lucyfer?

Westchnęła. - On od tysiącleci, od chwili w której Bóg wydał na niego wyrok, jest pogrążony w czymś w rodzaju letargu, zawieszenia. Pozostaje w pełni świadomy, ale nikt nie może do niego dotrzeć. Tylko mój mąż i Raziel mogą go usłyszeć, a górskie jaskinie są do tego jedynym wystarczająco cichym miejscem. A co do tego, w jakim celu go potrzebujemy ... Upadli chęć, by ich prowadził, gdy będą obalać Uriela.

Zamrugalam. Tylko ja mogłam mieć takie szczęście ... umarłam, ale zamiast zaznać spokojnego życia pozagrobowego, zostałam ciśnięta w sam środek anielskiego zamachu stanu. Przyciągnęłam nogi do siebie, rękami objęłam kolana i obrzuciłam wzrokiem talerz pełen nadziewanych jagodami babeczek, ustawiony na niskim stoliku do kawy. Zanim zdołałam sięgnąć po jedną, Sarah zaczęła mówić dalej - Zapytaj o to Raziela. On prawdopodobnie pomyśli, że i tak powiedziałam ci już zbyt wiele. Wiesz jacy są mężczyźni.

Byłam gotowa rzucić jakiś ostry i błyskotliwy komentarz... że, do tej pory Raziel

wykazywał niewielkie skłonności do mówienia mi czegokolwiek ...ale się powstrzymałam. - Nazwałaś go mężczyzną, czy rzeczywiście nim jest?

- Mężczyzną, człowiekiem? O, jak najbardziej, z pewnością. Gdy anioły spadają, wraz ze swoją klątwą otrzymują ludzkie ciało.

- Ludzie nie są nieśmiertelni. Ludzi nie są przekłeci. Nie mogą latać i oni nie...
- zawałam się. Jeśli to wypowiem, to stanie się zbyt rzeczywiste. - Nie piją krwi.

Krótki śmiech Sarah sprawił, że to nie było takie straszne. - Nie bądź taka delikatna... Nazywaj ich jak chcesz.... oni są pod wieloma względami inni, o czym już wiesz. - Podeszła do okna. - Są przekłeci i ta klątwa sięga bardzo głęboko. Jeśli to zrozumiesz, wszystko stanie się dla ciebie łatwiejsze.

Wpatrywałam się tęsknie w babeczki z jagodami. Gdybym zjadła jedną, miałabym problem, żeby nie pożreć trzech następnych, a to pochłonęłoby połowę mojej dziennej dawki kalorii.

- Dlaczego nie poczęstujesz się babeczką? - Zapytała ze zadziwieniem. -
Wpatrujesz się w nie odkąd tu przyszliśmy.

- Nie śmiem. Jedzenie jest tu cholernie smaczne. Wkrótce będę wyglądać jak balon.

Sarah roześmiała się. - Istnieje jedna zaleta życia w tym miejscu. Nie będziesz musiała dłużej martwić się o dietę. Kobiety tutaj nie mogą być nieśmiertelne, ale i tak udaje się nam żyć dużo dłużej niż większości ludzi. Jest prawie niemożliwe, by coś mogło nas zabić. Niedługo twój cholesterol, ciśnienie, poziom cukru we krwi i wszystko inne, stanie się podręcznikowo doskonałe.

- Tyle, że ja nie jestem śmiertelna, nie żyję. Nieprawdaż?

Sarah zmarszczyła czoło. - Nie znam nikogo podobnego do ciebie.

W pewnym sensie jesteś niepowtarzalna i musimy dopiero odkryć cel twojego istnienia. Mimo wszystko, myślę, że kiedy tu przybywamy, wszystkie doznajemy „morskiej przemiany.” Te, które trafiają tu jako żony, stają się prawie niezniszczalne. Nie wiemy, co to grypa albo przeziębienie. Żyjemy bardzo długo... ja urodziłam się na początku ostatniego wieku, mam niezwykle zdrowe ciało, jak na prawie siedemdziesięciolatkę, a spodziewam się żyć jeszcze co najmniej pięćdziesiąt lat. Podobnie jak reszta z nas. Dobrą stroną przebywania tu jest to, że możemy odrzucić okulary, szkła kontaktowe, leki na alergię i diety.

- Jak to jest, że masz pojęcie o jednych rzeczach, a o innych nie. Wiesz co to szkła kontaktowe, znasz produkty Bena & Jerry'ego (*producenci deserów*), ale nie wiesz czym jest Google? - Zapytałam zdeorientowana.

- Opieramy się na tym, co przynoszą nam najnowsze żony. Nie przypominam sobie, żeby Carrie wspomniała coś o Google, ale przepadała za lodami.

- Tak samo jak ja.

- No więc chyba będziesz zadowolona ze świadomości, że nie musisz się więcej martwić o tuszę. Pozostaniesz dokładnie taka sama, jaka jesteś teraz.

- Co?! - Wykrzyknęłam wstrząśnięta. - Wciąż mam piętnaście funtów nadwagi. Mówisz mi, że będę musiała ją znosić przez wieczność?

Sarah zaśmiała się i poklepała moją rękę. - Nie martw się ... to jest zdrowe piętnaście funtów. I na pewno spodoba się Razielowi.

- Spojrzałam na nią. - A co to ma do rzeczy? Nawet nie został w pobliżu

wystarczająco długo, żeby powiedzieć mi dzień dobry. Ponadto, ja też nie bardzo go lubię. Sarah lekko przechyliła głowę, lustrując mnie wzrokiem, oczami, które dostrzegały zbyt wiele. Albo potrafiły wyczytać zbyt wiele z zupełnie niewinnej sytuacji. - Nie powiedział dzień dobry? - Powtórzyła. - Czy on spał z tobą tej nocy?

To wydawało się ją dziwić, co nie było dla mnie szczególnie pochlebne.-
Oczywiście że nie! - Wykrzyknęłam, próbując brzmieć raczej na wstrząśniętą tym pomysłem niż ... Boże, czułam się prawie zawiedziona. Co się ze mną dzieje?

- Ale nocował w tym apartamencie? - Zawahałam się, po czym zdecydowałam się odpowiedzieć. Jeśli istniał tu ktoś, kto byłby skłonny mi pomóc, to tą osobą byłaby Sarah. - Myślę, że spaliśmy w jednym łóżku. Ale mnie nie tknął. Zasnęłam tu, a obudziłam się rano w łóżku... sama. - Zobaczyłam że otwiera usta, żeby zadać jakieś pytanie, więc powiedziałam stanowczo - i nienaruszona. Wyglądało, jakby ktoś inny też tam spał i logicznie będzie twierdzić, że to on, skoro to jego pokoje, jednak jeśli to robił, trzymał się swojej strony łóżka. Nawet mnie nie ugryzł.

Sarah przez chwilę mrugała, po czym się roześmiała, jej śmiech był jasny i dziwnie urzekający. - Allie, słoneczko. Zanim by cię ugryzł, musiałby się z tobą kochać. To jest najwyższą formą intymności i ostatnią rzeczą, jaką chciałby z tobą robić.

Oczywiście miała rację. Dzięki Bogu! - Wmawiałam sobie cnotliwie.- Jestem szczęśliwa że to słyszę. Więc on tylko z tobą utrzymuje intymne kontakty?

Na jej kremowej skórze zakwitł delikatny rumieniec. - Sądysz tak dlatego, że wziął moją krew? Czy wy dwoje wcale ze sobą nie rozmawialiście? Nie mogę uwierzyć, że po prostu pozwalasz mu kręcić i nie odpowiadać na jakiegokolwiek pytania.

- Rozmawialiśmy. Tylko nie doszliśmy jeszcze do kwestii związanych z krwią.

- Och - Sarah powiedziała po chwili. - No cóż, nie przypuszczam, że to stanie się problemem... tak czy inaczej to ciebie nie dotyczy. Jeśli nie sprawi ci to wielkiej różnicy, to uważam, że naprawdę nie ma najmniejszego powodu, żebyśmy rozmawiały na ten temat.

Sprawiało. Wszystko, co dotyczyło Raziela mocno mnie obchodziło, ale przyznanie się do tego, tylko by wszystko pogorszyło. - Nie ma żadnego powodu byśmy drażyły ten temat - powiedziałam pogodnie.

Spojrzałam przez otwarte za jej plecami okna na okryty mgłą Ocean Spokojny. Przynajmniej, sądziłam że to jest Pacyfik ... bo biorąc pod uwagę wszystko, czego się dowiedziałam, równie dobrze mogliśmy znajdować się na Marsie. Okna zostały otwarte, a silna bryza uniosła w górę przejrzyste białe zasłony, wysyłając delikatne dreszcze jakiegoś nienazwanego uczucia w dół mojego kręgosłupa. - Czy wszystko w tym miejscu jest białe? – Zapytałam, czując się nieco rozdrażniona. Bycie umarłą nie było lekkie dla dziewczyny.

Przez moment myślałam, że widzę coś tuż za oknami ... odbijający słońce błysk opalizujących, bezszelestnych, błękitnych skrzydeł. Zmrużyłam oczy, ale niczego tam nie było, tylko kilka mew w dali, które z głośnym krzykiem poderwały się do lotu. Na Marsie chyba nie ma żadnych mew, pomyślałam.

Sarah rozejrzała się, jakby zauważając to po raz pierwszy. – Przypuszczam, że tak. Raziel ma skłonności do widzenia wszystkiego tylko w czerni i bieli... nigdy w odcieniach szarości. Byłby prawdopodobnie strasznie wkurzony gdybyś coś przemalowała. - Uśmiechnęła się psotnie. - Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebowała kogoś do mieszania farby.

Ten pomysł był pokusą nie do odparcia, więc się roześmiałam. - Chcesz zamienić jego życie w piekło?

- Nie, kochana. To twoje zadanie.

Kolejny dziwny trzepot. Wstałam i przeszłam przez pokój, by spojrzeć na jasne niebo i poprzecinany pasmami mgły ocean. Oprócz mew na niebie nie było niczego... musiałam coś sobie wyobrazić.

A może jednak nie... tkwiłam w sterylnym gnieździe potrafiącej latać istoty ... dlaczego przypuszczałam, że tajemnicze ciemne skrzydła były wytworem mojej wyobraźni?

Odwróciłam się plecami do okien. Jeśli to Raziel latał wokół budynku, próbując napędzić mi stracha, nie zamierzałam mu na to pozwolić. Chociaż widok jego akrobacji byłby cholernie zabawny.

- Właściwie, oprócz powitania cię w Sheol, jest coś o czym chciałam z tobą porozmawiać, zanim dotrze tu Sammael. - powiedziała Sarah. - Chciałabym cię ostrzec przed Raziелеm.

No świetnie. Jakby było jeszcze zbyt mało problemów, teraz jeszcze musiałam otrzymać ostrzeżenie przed człowiekiem, któremu odważyłam się odrobinę zaufać.
- Czy on jest biegającym z siekierą mordercą? - Zasugerowałam radośnie.

Uśmiech Sarah, który otrzymałam w odpowiedzi był ostrzegawczy. - Nie daj się nabrać na jego *dobroć i uprzejmość*. Raziel odepchnął od siebie wszystkie ludzkie uczucia, za wyjątkiem troski o Upadłych i ich żony. Ja na dzisiejszym zebraniu wezmę twoją stronę, jeśli jednak liczysz na poparcie i ochronę Raziela, tylko marnujesz swój czas.

Wciąż próbowałam pogodzić określenia *dobry i uprzejmy* z wybuchowym charakterem Raziela, który musiałam znosić. Chociaż bardziej prawdopodobne było,

że to raczej Raziel twierdziłby, iż to *on* musi znosić *mnie*.

- Och... planujecie spotkanie? - Zapytałam, czując, że mój los był już przesądzony.
- Przypuszczam, że oni zamierzają zdecydować, czy będę żyła, czy umrę, a ja nie będę miała nic do powiedzenia w tej sprawie. Oczywiście, już jestem martwa, więc to chyba nie ma większego znaczenia. Po prostu nie czuję się, jakbym była martwa. I naprawdę nie chcę wrócić w tamto przerażające miejsce. - Zadrżałam. Nie zapamiętałam zbyt wiele, tylko żar i hałas i dręczący ból tysięcy dusz....

- Będę przemawiać w twoim imieniu. Zrobię wszystko, by ich powstrzymać. W tym momencie najbardziej martwią się o Nephilimy, oraz o to, czy Uriel użyje twojej obecności jako pretekstu, żeby ruszyć przeciwko nam. Ja tylko chcę, żebyś nie liczyła na Raziela. Wyrzekł się troski o kogokolwiek i obawiam się, że dla ciebie też nie zamierza robić wyjątku. - Przechyliła głowę na bok, taksując mnie spojrzeniem.
- Przynajmniej tak sędzę. Ale ja będę walczyć o ciebie. A oni czasami mnie słuchają.

I chociaż to nie zabrzmiało jak żelazna obietnica, pomyślałam, że to jest wszystko na co mogłam liczyć. Jeśli chciałam wyjść cało z tego bałaganu, to musiałam to zrobić na własny rachunek.

Sammael pojawił się w drzwiach dokładnie w chwili, gdy Sarah wychodziła i nie wyglądał na bardziej uszczęśliwionego moim widokiem, niż za pierwszym razem.
- Jesteś gotowa? - Zapytał uprzejmie.

Nagle przypomniałam sobie wszystkie te kondygnacje schodów i jęknęłam. Pokonywanie ich raz dziennie chyba wystarczyło. - Nie przypuszczam żebyś dysponował jakąś ukrytą windą?

- Nie. - Sammael przeszedł za moimi plecami i zaczął otwierać okno, które naiwnie uważałam za solidną ścianę. Wiatr wzmagał się, wirując po apartamencie, ale w

sterylnym schronieniu Raziela nie było niczego, co mogło zostać porwane. - Chodź ze mną... skorzystamy ze skrótu.

Przenosiłam spojrzenie od spokojnej twarzy Sammaela do smaganego wiatrem oceanu tuż za tymi drzwiami prowadzącymi donikąd. Był aniołem, czyż nie? Aczkolwiek Sarah powiedziała, że jest jednym z aniołów śmierci. Chyba nie zamierzał wyrzucić mnie przez okno, a może?

Możesz umrzeć tylko raz, pomyślałam, nie wiedząc czy to było prawdą, czy też nie. Ujmując dłoń Sammaela, wzbiłam się w olśniewająco jasną nicość.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 11

Miałam wrażenie, że minęła chwila, choć równie dobrze mogła to być godzina. Znalazłam się na klifie znacznie wyższym niż ten, na którym stał Wielki Dom, nigdy nie szalałam za wysokościami. Obserwowałam, jak słońce zaczyna chylić się nad przestworem oceanu w kierunku horyzontu Oceanu Spokojnego... chyba. Stałam na mokrej skale i nie widziałam żadnego znaku mojego zaginionego mentora. Spojrzałam na Sammaela. Nie przypomiinałam sobie tego, jak mnie tu niósł, szybując przez zamglone niebo. Ale jasne było, że nie mogłabym dotrzeć tu na własnych nogach . - Gdzie on jest? - Zapytałam.

- W jaskini. Wystarczy iść prosto... i go znajdziesz.

Byliśmy w okolicach trzech czwartych drogi pod górę, o której nawet nie

wiedziałam, że znajduje się tuż obok. Jej szczyt spowity był we mgle, tak samo jak skalista linia brzegowa poniżej i dostrzegłam, że ogromna, ziejąca gardziel jaskini znajduje się bliżej niż sobie tego życzyłam. Czekałam na nadejście znajomego ataku paniki. - Kiedy wchodzę do jaskiń, mam ataki klaustrofobii - przyznałam się w końcu, rzucając nerwowe spojrzenie na wejście wyciosane w szorstkiej skale, wygładzonej wiatrem, który smagał ją przez wieki. Faktem było to, że nie lubiłam dużych wysokości, ciasnych zamkniętych miejsc, a także zbyt wielkich otwartych przestrzeni... to wszystko powodowało we mnie fobię i nie napawało zbytnim entuzjazmem.

- Teraz już nigdy nie będziesz miała z tym problemu - beznamiętnym tonem powiedział Sammael. - Powinnaś uważać na to co mówisz. Będziesz miała szczęście, jeśli Rada po prostu zdecyduje się obdarzyć cię Łaską.

- Łaską? - To zabrzmiało prawie przyjemnie.

- Twoja pamięć zostałaby wyczyszczona. Zapewniam cię, że to by ci nie zaszkodziło i byłabyś zupełnie szczęśliwa. Mogłabyś wykonywać proste czynności, może nawet nauczyć się czytać i pisać kilka prostych słów.

Wpatrywałam się w niego w absolutnym przerażeniu. - Nie - powiedziałam kategorycznie.

- Nie ty o tym zadecydujesz - wyglądał na nieporuszonego moją reakcją. - Chcesz bym zabrał cię do Raziela?

- Poradzę sobie - odpowiedziałam, chociaż nie byłam tego zbyt pewna, ale naprawdę nie chciałam już usłyszeć z ust Sammaela następnych okropnych opcji. Mieszkańcy Sheol wydawali się mieć, co do mnie mieszane uczucia. Azazel, Sammael i Razel najwyraźniej sądzili, że do nich nie należę i z przyjemnością

zgadzałam się z nimi. Tamlel, Sarah i żony z Stepford powitali mnie z otwartymi ramionami. To prawdopodobnie niewiele znaczyło, ponieważ i tak musieliby podporządkować się decyzji Rady.

- Dziękuję za propozycję. Myślę, że muszę muszę nauczyć się polegać na sobie, nieprawdaż?

Ledwie zareagował na moje pytanie. - Wrócę, jeśli będzie jakiś problem.

- Skąd będziesz to wiedzieć? - Zapytałam podejrzliwie. Raziel mógł czytać w moim umyśle ... gdyby się okazało, że całe to miejsce będzie wiedziało o czym myślę, to chyba nie powinnam mieć nic przeciwko lobotomii.

- Sarah będzie wiedzieć. Ona mi powie - powiedział zwyczajnie, jakby oczekiwał, że muszę wiedzieć o czymś tak podstawowym. Wyraźnie Sarah była siłą, z którą należy się liczyć. To dobrze, że wydawała się opowiadać się po mojej stronie.

- Nic mi nie będzie - powiedziałam stanowczo i zanim zdążyłam coś dodać, Sammael zniknął we mgle.

- Jasna cholera - powiedziałam głośno. Miałam nadzieję zobaczyć skrzydła. Nawet, jeśli przybywając po mnie Sammael był w nie wyposażony, to nie miałam czasu ich zauważyć. Co czyniło tę podróż wygodną, lecz jednak kapkę zastanawiającą.

Odwróciłam się, by spojrzeć w stronę jaskini, czekając na ukłucie lodowatego strachu, ale poczułam tylko całkowicie uzasadnione zaniepokojenie na myśl o stawieniu czoła Razielowi w jego samotni.

Sammael powiedział prawdę... klaustrofobia zniknęła. *Hokus Pokus*, pomyślałam z odpowiednim brakiem entuzjazmu, ruszając przed siebie.

Wciąż nie szalałam za zamkniętymi przestrzeniami. Szeroki korytarz wiodący w głąb góry wyglądał trochę jak szyb kopalni, jeśli w życiu po życiu istniały kopalniane szyby. Kiedy podążyłam wzdłuż niego, szybko zaczął się zwężać. Zwykle w takim przypadku leżałabym już zwinięta na ziemi, zlaną zimnym potem. Fakt, że mogłam iść dalej, głębiej zanurzając się w czeluściach góry, był największym dowodem, że opuściła mnie fobia. Dowodem, bez którego z łatwością mogłabym się obyć.

Nie byłam całkiem pewna czego oczekiwałam. Korytarz kilka razy ostro zakręcił, pozbawiając mnie światła wpadającego przez wejście do jaskini, ale mi udało się kontynuować marsz bez przerw na wyrównanie, spowodowanego paniką, przyspieszonego oddechu. Gdzie do diabła był Raziel? Nagle dopadła mnie obawa, że Sammael posłużył się sposobem wziętym z bajki o Jasiu i Małgosi, wabiąc mnie do wnętrza tej góry, porzucając i tym sposobem uwalniając się od niewygodnego problemu. Chyba Sarah nie pozwoliłaby mu unikać za to odpowiedzialności, a może jednak?

Prawie zrezygnowałam z próby odszukania Raziela, gdy pokonałam ostatni zakręt i zobaczyłam go siedzącego na drewnianym krześle, pośrodku olbrzymiej jaskini. Miał zamknięte oczy.

Planowałam okazać się sprytną bystrzachą i rzucić coś w rodzaju „*Juuu huuu, senna maro, jestem tu*” ale zmieniłam zdanie. Siedział przy brzegu olbrzymiej, zionącej dziury pośrodku jaskini. To wyglądało tak, jakby jakaś ściana zwinęła się do wewnątrz. Był przy samym brzegu, zbyt blisko, by to było bezpieczne, a kiedy na niego spojrzałam wydawał się zachwiać w kierunku przepaści.

Spróbowałam stłumić swój instynktowny krzyk, ale mimo to mnie usłyszał i zaskoczony szarpnął się do tyłu. Upadł daleko od rozpadliny, ale krzesło nie miało tyle szczęścia. Mogłam usłyszeć, jak spadając roztrzaskuje się o kamienne ściany i mimowolnie zadrżałam.

Wstał, koncentrując się na mnie, starałam się zachować promienny uśmiech.

Jak się tego spodziewałam, nie był nawet odrobinę uszczęśliwiony moim widokiem.

- W jaki sposób się tu znalazłaś? - Zażądał odpowiedzi, nie ruszając się z miejsca.

- Sammael - odpowiedziałam.

- Masz na sobie moje ubranie – burknął.

- Jest lepsze niż ta dziewicza biel – powiedziałam. - Nie bałeś się tych albinosów, kiedy byłeś dzieckiem?

- Ja nigdy nie byłem dzieckiem.

Następne z jego kategorycznych, niepodlegających dyskusji oświadczeń. Ale przynajmniej rozmawiał ze mną. - Masz na myśli, że nie urodziłeś się w normalny sposób?

- W ogóle się nie urodziłem.

Wciąż stał tam, gdzie go zastałam, na krawędzi dołu i to mnie niepokoiło. Chociaż przypuszczałam, że gdyby spadł, prawdopodobnie mógł wylecieć stamtąd na skrzydłach, nieprawdaż?

- Co tu robisz? Kazałem Tamowi i Sammaelowi znaleźć ci jakieś zajęcie. To nie jest miejsce dla ciebie.

- Że niby nie pasuję do małej, wilgotnej jaskini? Mogę się z tym zgodzić - powiedziałam. - Nie żeby akurat ta konkretna była faktycznie wilgotna albo mała, ale chyba chodzi o co innego, prawda? O to, że w ogóle nie należę do Sheolu.

Ponieważ w tym również mogę się z tobą zgodzić, ale to najwyraźniej jest twoją winą, że jestem tutaj, a nie z powrotem w Nowym Jorku, przemykając pomiędzy autobusami i naprawdę nie mam ochoty, by grupa ludzi decydowała o tym, co się ze mną stanie, zwłaszcza jeśli jedna z opcji obejmuje możliwość uszkodzenia mojego mózgu. I nie lubię bieli.

Zamrugnął oczami słysząc tę nielogiczną wypowiedź. - Trudno - powiedział krótko. Ruszył w moją stronę.

Popatrzyłam na niego, próbując złożyć w jedną całość wszystkie dziwne, wzajemnie wykluczające się fakty, jakie udało mi się zebrać na jego temat. - Gdzie są twoje skrzydła? - Zapytałam. Jeśli miałam być skazana na towarzystwo aniołów, to przynajmniej powinnam zobaczyć piórka w jakiejś akcji.

Przewrócił oczami. - Dlaczego to jest zawsze pierwszym pytaniem? Nie musisz tego wiedzieć.

- Jeśli tu zostanę, to też je dostanę?

- Nie jesteś i nigdy nie będziesz aniołem - powiedział.

Chciałam się bronić. - Och, nigdy nie wiadomo. Rozumiem, że do tej pory daleko mi było do anioła, ale zawsze mogę zmienić swoje postępowanie i stać się wręcz świątobliwa.

Obdarzyłam go pełnym nadziei promiennym uśmiechem, który zupełnie na niego nie podziałał. - Ludzie nie zostają aniołami – powiedział głosem, w którego tonie brzmiało przekonanie, *każdy dureń powinien o tym wiedzieć.*

- A co z niebem? Czy ludzie nie otrzymują tam skrzydeł? Odkąd nie żyję itp.... myślę, że byłoby to dobre miejsce na początek.

Jego śmiech mi nie pochlebiał. - Nie myślę abyś w tym momencie była gotowa, by się tam znaleźć.

- W takim razie jesteś skazany na moje towarzystwo. Przyzwyczajaj się do tego.

Zatrzymał się bezpośrednio przede mną. - Na razie - powiedział. - I nie liczyłbym na przydługi pobyt. Ale tak długo, jak będę musiał cię znosić, masz przestać podkradać moje ubrania. I mogłabyś przestać ciągle gadać... brzmienie twojego głosu przypomina drapanie paznokciami po tablicy.

- Nie bądź śmieszny - powiedziałam, zupełnie nieporuszona. - Mam wspaniały głos. Jest niski i seksowny, jak mówili mi ludzie. To ty wszystko utrudniasz.

- Nie dbam o to, jak cudowny jest twój głos i byłbym wdzięczny, gdybym mógł go rzadziej słyszeć.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, po czym zamknęłam je z powrotem. Jeśli chciałam przeżyć, potrzebowałam go po swojej stronie, więc musiałam odrobinę powściągnąć swoje emocje. Stałam więc w całkowitym milczeniu, bez słowa czekając na niego.

Przechylił głowę, pozwalając swoim dziwnym oczom taksująco wędrować w dół po moim ciele. Dziwne, ale poczułam to tak wyraźne jak dotyk. - Moje ubranie jest na ciebie zbyt obcisłe - zauważył uprzejmie.

- Ty jesteś mężczyzną, a ja kobietą. Mam biodra.

- W rzeczy samej - powiedział. Popatrzyłam na niego ostro, by zobaczyć czy za jego obojętnym tonem głosu nie ukrywała się jakaś zniewaga. - Myślałem, że dostarczono ci jakąś odzież.

- Owszem. Wszystko było białe.

- Nie lubisz białego? To jest kolor odrodzenia, odnowy.

- To wcale nie jest kolor, to jest całkowity brak koloru - stwierdziłam. - Może i znajduję się w czyścicu zdana na twoją łaskę, ale nie pozwolę nikomu wbić się w nijaki beż.

- Czyściec jest mitem, a biel nie jest beżem.

- Sheol też jest mitem, anioły są częścią bajek, a wampiry horrorów, więc nie istniejesz - warknęłam. Byłam tym wszystkim już trochę zmęczona.

- W takim razie gdzie teraz jesteś? - Nie zczekał na odpowiedź. - Co powiedział ci Sammael?

- Sammael nastolatek. Ledwie wypowiedział dwa słowa. Sarah była przystępniejsza. Powiedziała żebym w niczym na ciebie nie liczyła.

- Naprawdę to zrobiła?

- Powiedziała, że pomimo ogromnej dobroci i uprzejmości, jaką mi nieustannie okazujesz ... muszę przyznać, pragnęłabym zobaczyć jakiegokolwiek objaw dobroci z twojej strony ... nie ująłbyś się za mną na spotkaniu i pozwoliłbyś innym zrobić ze mną, co tylko zechcą i chciałabym się upewnić...

- Zamilcz! - To zostało powiedziane cichym, miękkim, ale śmiertelnie poważnym głosem, więc się zamknęłam. Prawie. - Pozwolisz im roztopić mój mózg?

Przez chwilę patrzył na mnie zmieszany, by po chwili wrócić do swojego, dobrze mi znanego, poirytowanego wyrazu twarzy. - Och, Łaska. Nie.

- To była tylko jedna mała sylaba, ale mu zaufałam. - W przyszłości masz tu nie przychodzić – ciągnął swoim chłodnym tonem, a ja upewnię się, że Sarah będzie wiedziała, gdzie możesz chodzić, a gdzie nie.

W Sheol istnieją bardzo niebezpieczne miejsca, w tym bramy, które nas otaczają. To miejsce jest prawie tak samo niebezpieczne.

- Znalazłeś Lucyfera? - Otworzył usta, by udzielić mi nagany, więc wypaliłam - To tylko dwa słowa na miłość Boską, tyle chyba można wytrzymać.

Wyglądał na rozdrażnionego. - Sarah za dużo gada.

- Wydaje się, że jeśli o ciebie chodzi, to wszyscy zbyt wiele mówią. A może tylko kobiety? - *Seksistowski lajdaku*, pomyślałam z osobliwym brakiem ciepła.

- Nie - powiedział.

- *Nie, co?* - Pomyślałam.

- Jesteś jedyną kobietą, która wydaje się nie posiadać żadnej kontroli nad swoim językiem. Nie musisz znać szczegółów naszej wojny z archaniołem. To nie twoja...

- ... sprawa, dopowiedziałam razem z nim. - A Sarah nie powiedziała mi za dużo. Ponadto, chciałabym nadmienić, że Lucyfer upadł, ponieważ ośmielił się prosić o odpowiedzi na zbyt wiele pytań. - Posłałam mu kpiące spojrzenie. - Powinieneś mieć trochę więcej sympatii dla ciekawskich.

- Nie popadaj w manię wielkości. Pytania Lucyfera były nieco ważniejsze niż jęczenie „Dlaczego tu jest tyle schodów?”

- I to mi przypomniało... że sądząc po skrócie, którego użył Sammael, nie powinnam była być zmuszona na nie wchodzić. Masz skrzydła... w mgnieniu oka mogłeś zanieść mnie na górę.

- Mogłem - zgodził się. - Ale musisz mieć świadomość, gdzie jesteś i czego się od ciebie oczekuje. Nie zawsze znajdzie się obok ktoś, kto cię zanieśie. I nie chcę cię nosić, jeśli to może ci w tym pomóc.

- Dlaczego nie? - Prawdopodobnie nie chciał mnie dotknąć, pomyślałam zgryźliwie. Traktował mnie, jakbym miała zaawansowane stadium trądu, to było zarówno denerwujące, jak i trochę przygnębiające. Nie, żeby mnie pociągał... nie był w moim typie.

- Wiesz dlaczego - powiedział krótko.

- Co masz na myśli?

- Nasze spojrzenia się zetknęły i miałam niesamowite uczucie, że w jego oczach mogłam dostrzec swoje własne myśli. Co było naprawdę okropnym pomysłem, ponieważ niektóre z moich myśli były zdecydowanie gorące, nieprzyzwoite i wprawiające w zakłopotanie. To było wystarczająco trudne, nawet jeśli nie zdawał sobie sprawy z tego, co czuję. Wykorzystałam cały swój zapas energii próbując się bronić. Jeśli on mógłby przeczytać każdą moją myśl, to miałam przejebane.

- Nie, nie zawsze mogę stwierdzić o czym myślisz - odpowiedział na moje niewypowiedziane pytanie, a moje serce zgubiło rytm. Niektóre myśli są łatwe do odczytania, inne są głęboko ukryte i chronione wewnątrz ciebie. Dostanie się do nich wymagałoby zbyt wiele czasu i energii, więc na pewno nie będę zawracać sobie tym głowy.

Nie miałam pewności, czy miało mnie to uspokoić, czy obrazić. Przynajmniej nie

miął pojęcia, że odczuwam skryte pragnienie, by wskoczyć na jego...

- Przestań! - Warknął.

Gówno. Okay, mogłam spróbować z nim powalczyć. Zatrzepotałam rzęsami i rzuciłam mu spojrzenie niewiniątka. - Przestań co?

Tak szybko pokonał jaskinię, że zastanowiłam się, czy użył czarów, lub przywołał którąś ze swoich zdolności. - To się nigdy nie wydarzy, więc możesz przestać o tym myśleć. Nigdy się z tobą nie związę.

- *Związać się, ze mną?* - Powtórzyłam, mocno rozbawiona. - Dlaczego po prostu nie nazwiesz rzeczy po imieniu? Nigdy nie zamierzasz uprawiać ze mną seksu. To nawiasem mówiąc jest szczęśliwym zbiegiem okoliczności, ponieważ nie wiem, co sprawiło, że pomyślałeś, iż *ja* mam ochotę na pieprzenie się z *tobą*? - Nikt nie lubi odrzucenia, nawet ci pogardzani.

- Istnieje różnica. Połączenie się w parę jest więzią na całe życie. *Twoje* życie. Seks jest po prostu cudzołóstwem.

- A ty nie uznajesz cudzołóstwa. - Wtedy obrzucił mnie powolnym, gorącym spojrzeniem. Może myliłam się w kwestii odrzucenia. Zawisł nade mną, niebezpiecznie blisko.

- Z przyjemnością bym cię zerznął - powiedział z rozmysłem. To słowo zabrzmiało trochę dziwnie, wypowiedziane tym jego oficjalnym tonem. - Jesteś niezaprzeczalnie powabna. Ale tego nie zrobię. Więc ty też musisz wyrzucić to ze swojego umysłu. Nie tylko słowa mnie rozpraszają. Również obrazy.

Ale chłam, mógł widzieć wizualizacje moich myśli. - Nie mogę nad tym

zapanować! To jest, jak zabronienie komuś poruszenia się. Gdy tylko ktoś każe mi stać w miejscu, zaraz zaczynają swędzić mnie stopy. Poza tym, nie przypominam sobie, że bym zapraszała cię do mojej głowy, więc to może ty powinieneś się kontrolować.

Otworzył usta, by zacząć się sprzeczać, po czym z powrotem je zamknął. - Mam coś jeszcze do zrobienia - powiedział w końcu. - I nie mam zamiaru cię przenosić.

Rozejrzałam się po jaskini. - Niestety będziesz musiał odłożyć to na później - powiedziałam. - W przeciwnym razie, nie znając drogi na dół utknęłabym tutaj.

- Kuisz mnie - powiedział, a jego niski, piękny głos spłynął w dół mojego kręgosłupa. Naprawdę za bardzo na mnie działał. - Ale ktoś mógłby jednak przybyć, żeby cię odnaleźć. Przeszedł za moimi plecami ruszając w stronę korytarza, który poprowadził na zewnątrz. Tak daleko na zewnątrz jak to możliwe w Sheolu.

Zatrzymał się, spoglądając na mnie. - Idziesz?

Szalałabym ze szczęścia mogąc powiedzieć mu „nie”, ale było zimno i nie chciałam czekać tu samotnie w nadziei, że ktoś przyjdzie mnie uratować. Biorąc pod uwagę sytuację, cholernie dobrze dawałam sobie radę, ale był za mnie odpowiedzialny i nie miałam zamiaru pozwolić, żeby mnie zostawił.

Pognałam za nim, doganiając go przy wyjściu z jaskini, przez które wpadało zamglone światło dnia. - Co dalej? - Zapytałam. - Mam wsiąść ci na plecy, czy może weźmiesz mnie na rękę, albo...

- Przestań gadać - powiedział.

Prawie potknęłam się o biały dywan, który przykrywał część białej, marmurowej

posadzki.

Wróciliśmy do jego sterylne go mieszkania, a on był w kuchni. Moje nogi były trochę niepewne, więc opadłam na kanapę i pochylając się, żeby nie stracić przytomności włożyłam głowę pomiędzy kolana. Po chwili spojrzałam w górę - następnym razem mnie uprzedź - powiedziałam z rozdrażnieniem.

- Jeśli to będzie ode mnie zależało, nie będzie następnego razu - oparł się o ladę, patrząc na przyniesiony przez kogoś talerz pączków. - Nie chcesz się poczęstować? Przypuszczam, że Sarah powiedziała ci, że nie możesz przybrać na wadze.

Delikatnie się najeżyłam, że ośmielił się wspomnieć o mojej wadze w tak bezceremonialny sposób, ale hej, przecież jemu było wszystko wolno. Wstałam i ruszyłam w stronę niewielkiej kuchni.

Faktycznie była nieduża. Zbyt mała, by pomieścić nas oboje, naprawdę, ale nie chciał się przesunąć, a ja pragnęłam tych cudownych pączków.

To było doświadczenie prawie jak z romantycznej powieści, piękny mężczyzna nakłania mnie do skosztowania słodyczy, coś w stylu marzeń na jawie. *"Ach, kochana, ważąc zaledwie sto osiemdziesiąt funtów (80 kg ;), jesteś zbyt szczupła. Musisz troszeczkę przybrać na wadze,,* Uspokój się, moje serce. Och, raczej nie był jedynym przystojnym mężczyzną, jaki się koło mnie kręcił. Wiem jestem płytka... ale zawsze wołałam tych muskularnych facetów, którzy nie byli zbyt rozgarnięci. Niestety podejrzewałam, że Raziel był trochę zbyt bystry, by to było zdrowe dla mojego spokoju ducha. Lecz zaczynałam też dostrzegać urok szczupłej, mocnej, eleganckiej sylwetki.

Większość moich chłopaków chciało, bym przeszła na dietę i zdołała wcisnąć się w szóstkę albo ósemkę zamiast wygodnej dwunastki, którą nosiłam od czasów college'u. Kiedy szliśmy razem na obiad posłusznie zamawiałam sałatkę podawaną

do dania dnia, skropioną sokiem z cytryny lub octem, a gdy tylko znalazłam się sama w domu, szufłowałam do dna kubek lodów Bena & Jerry'ego. Ich wyroby często stanowiły epitafium wielu moich nieudanych randek. - Więc wciąż mogę odczuwać głód i jeść, korzystać z toalety, spać, kąpać się, ale nigdy nie przybiorę na wadze. Brzmi zachwycająco. A czy mogę uprawiać seks z kimkolwiek zechcę, skoro ty mnie nie chcesz?

Przez moment wpatrywał się we mnie oniemiały. - Nie - powiedział w końcu.
- Absolutnie nie. To jest zakazane.

- Ale ty powiedziałaś, że z przyjemnością...

- Mówiłem również, że ja i ty nie będziemy uprawiać seksu. - Przerwał mi zanim zdążyłam rzucić w niego tym, co wcześniej powiedział mi w jaskini.

- To dlaczego chcesz...

- Wcale nie *chcę* – warknął. - To *ty* pytałaś *mnie*, czy uprawiamy seks.

- Źle to zinterpretowałaś. Celowo. - dodałam, tylko po to, by go zdenerwować. W tym dziwnym, skrytym w obłokach miejscu, wkurzanie go było jedną z tych rzeczy, które sprawiały, że wciąż czułam się żywa.- Rozumiem, dlaczego byś tego chciał, ale naprawdę myślę, że nie jest to dobry pomysł. Jesteś moim mentorem i takie tam...

To działało jeszcze lepiej niż oczekiwałam. Był gotowy wybuchnąć. Lecz niestety nie takimi emocjami, o jakie mi chodziło. Rzeczywiście, to wielki wstyd, że nabijałam się z niego, ale nie mogłam się opanować. Naprawdę słodko się wkurzał. To było prawdopodobnie nierozsądne ... potrzebowałam go po swojej stronie.

- Dostyc - powiedział kategorycznie.

Wzruszyłam ramionami, jedząc następnego pączka. - Czy tu chorujemy? Czy pękne, jeśli zjem czwartego pączka?

- Tak - powiedział.

Odłożyłam pączek z powrotem na talerz. - Więc przynajmniej mnie przeżyjesz. Uszy do góry. Będziesz tańczył na moim pogrzebie.

- Nie będę wiedział, kiedy umrzesz. Zakładając, że zapadnie decyzja, co z tobą zrobić, to prawdopodobnie więcej się już nie zobaczymy.

To nie była zbyt pocieszająca wiadomość, ale nie rezygnowałam z walki. - A kiedy już zdecydują, jak dużo czasu zabierze wam pozbycie się mnie? - Rzucił mi takie spojrzenie, które mówiło, że nigdy nie mogło być wystarczająco szybko.

Dziwna rzecz, nie byłam pewna tego, czy miałabym ochotę stąd odejść, nawet jeśli przywróciliby mnie do mojego zwyczajnego życia z byстрыm, nietkniętym umysłem. Tak, lubiłam go dręczyć, a biel musiałaby zniknąć. Ale pomimo tych naszych dyskusji i sporów, ja... lubiłam tu być. Lubiłam odgłos oceanu za otwartymi oknami, smak soli na wargach. Zawsze chciałam mieszkać nad morzem. Zrealizowałam swoje pragnienie trochę wcześniej niż oczekiwałam i może pod względem technicznym to nie była przeprowadzka, ale coś wystarczająco do niej zbliżonego.

Polubiłam łóżko w którym spałam, lubiłam Sarah, a najbardziej ze wszystkiego uwielbiałam patrzeć na Raziela, nawet jeśli był irytujący, denerwujący, frustrujący, oraz określony wszystkimi innymi razem wziętymi negatywnymi przymiotnikami, jakie tylko udałoby mi się wymyślić. A jeśli na dodatek mógł czytać w moich myślach, to już pewnie takie było moje gówniane szczęście.

Ale tak naprawdę, to żyłam w swoim śnie. Spędziłam większą część swojego dorosłego życia na wyszukiwaniu literatury krytycznie odnoszącej się do Biblii, by

móc oprzeć na czymś swoje mocno naciągane powieści, więc byłam dość dobrze obeznana z dziwacznymi fantazjami Henocha, oraz jego opowieściami o Nephilimach i Upadłych. Tyle, że okazało się, iż Henoch nie jest kostycznym dziwakiem za jakiego zawsze go miałam. To wszystko było prawdziwe.

Kuchnia była zbyt mała dla nas obojga i gdyby chciał z niej wyjść musiałby przeciskać się obok mnie, a wiedziałam, że naprawdę nie chce mnie dotknąć. Pięknie było myśleć, że to niepohamowana żądza trzymała go na odległość, ale wiedziałam, że bardziej prawdopodobne było to, iż obawiał się udusić mnie z irytacji, jaką po mistrzowsku w nim wywołałam.

- Nie – powiedział - nie chcę cię udusić. Pragnę tylko uwolnić się od twojego towarzystwa.

- Grrrr. Jak długo zamierzasz czytać w moich myślach? - Domagałam się odpowiedzi ciężko wkurzona.

- Tak długo, jak będzie trzeba.

- Dobra, na dziś koniec. Wyciągnij wtyczkę, lub coś w tym stylu, co zawsze robisz. Wypierdalaj z mojego mózgu. Nie czytaj w moich myślach, nie przesłaniaj ich, nie wymazuj mojej pamięci. Trzymaj się z daleka. - Nie próbowałam łagodzić swojego tonu. Miałam dość tych pierdół.

Wyglądał się być niebezpiecznie blisko granicy okazania rozbawienia. Przez moment zdawało mi się, że jego wspaniałe znaczone srebrem oczy niepokojąco błysnęły, ale miałam poważne wątpliwości, czy Raziel posiada w swoim zimnym, sztywnym ciele choćby maleńki ślad poczucia humoru. Faktycznie, wrażenie zniknęło tak szybko, że pewnie to sobie wyobraziłam.

- Albo co mi zrobisz? - Zapytał z ironią.

Dupek. Wiedział, że nie jestem w stanie z nim walczyć. Ale nie wiedział, że irytacja zawsze wyzwalala we mnie złośliwe pomysły. Może to był powód wysłania mnie do piekła. *Jego piękne dłonie pieszczą moje ciało, potem zastępują je jego usta, suną w stronę moich piersi, zaciskają się na brodawce, ssą...*

- Przestań! - Krzyknął kompletnie przerażony, odskakując ode mnie, jakby sparzył go zmysłowy obraz, który wyczarowałam w swoim mózgu.

Uśmiechnęłam się słodko. - Mam piekielną wyobraźnię, Razielu – powiedziałam, po raz pierwszy zwracając się do niego po imieniu. - Trzymaj się z daleka od mojej głowy, albo przygotuj się na to, że będziesz regularnie czuł się zakłopotany.

Sięgnęłam po talerz z pączkami i wolnym krokiem wróciłam do pokoju dziennego.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 12

BYŁA CZAROWNICĄ. Powinna się mnie bać, być pełna pokory, płaczliwa i wystraszona. Zamiast tego była czymś kompletnie przeciwnym, a krótka wizja jej fantazji seksualnej wywołała w moim ciele spodziewany skutek. Azazel miał rację... zbyt długo pozostawałem w celibacie.

Zostałem w kuchni, nie ruszając się z miejsca. Myślałem, że przynajmniej swoje ciało mam pod kontrolą. W rzeczywistości, to nie była żadna niespodzianka, że zrobiłem się twardy z powodu tej krótkiej fantazji, w której robiłem jej dobrze. Nie

miałem pojęcia, czy naprawdę znajdowała w tym przyjemność, czy to było tylko częścią gry, w jaką ze mną grała.

Nie, to było prawdziwe. Ponieważ mogłem odczytywać jej myśli, poczułem jej własną gorącą reakcję, tak intensywną jak moja, pomimo krótkiego trwania wizji. Gdyby to po prostu było ćwiczenie siły umysłu, to nie byłoby tak... podniecające. Musiałem się jej pozbyć i to szybko. Musiała opuścić mój apartament i odejść z mojego świata.

Nie było żadnego cholernego sposobu, żebym pozwolił im odwołać się do Łaski zapomnienia, ale poza tym nic się nie zmieniło. Sarah zawsze szukała kogoś, komu mogłaby matkować ... Allie Watson doskonale się do tego nadawała. Mogłem ją jej podsunąć, a następnie zająć się własnymi sprawami i już więcej o niej nie myśleć. Usunięcie jej z moich myśli i duszy mogło zabrać dobę lub dwie, ale mogłem to zrobić. Mogłem ją z siebie wyrzucić. Pod warunkiem, że nie mieszkała w moim mieszkaniu i nie sztydziła ze mnie.

Stawałem się coraz bliższy odnalezienia miejsca ukrycia Lucyfera. Kiedy siedziałem w ciszy, mogłem z głębi ziemi usłyszeć jego głos, czułem jak jego wołanie wibruje w moim ciele, byłem blisko, bardzo blisko.

Nie mogłem pozwolić sobie na to, by rozpraszała mnie kobieta, której nie zamykały się usta i która atakowała mój umysł swoimi erotycznymi fantazjami.

Przede wszystkim, po jaką cholere Sammael przywłókł ją do jaskini? Przecież wiedział lepiej niż ktokolwiek, że miejsce to powinno być zakazane, szczególnie dla takich intruzów, jak Allie Watson. Byliśmy blisko Lucyfera, Świetlistego, bliżej niż kiedykolwiek, a jej obecność w tym miejscu zwłaszcza, gdy ciągle gadała i zadawała pytania, była prawie jak bluźnierstwo.

Nie, żebym wierzył w coś takiego jak bluźnierstwo. I to było jednym z powodów,

dla których się tu znalazłem, nieprawdaż?

Ponieważ ja, tak jak inni, odmówiłem trzymania się zasad; zabijania bez pytania, ścierania z powierzchni ziemi całych generacji i zsyłania plag. Spojrzałem na ludzką kobietę i zakochałem się, to z tego powodu przeklęli mnie na wieki.

To oczywiste, że było coś nie w porządku z etosem, który utożsamiał miłość ze śmiercią.

Tyle czasu minęło od tamtych chwil, że nie byłem pewien, co wtedy myślałem, ledwo mogłem przypomnieć sobie jej twarz. Ale wciąż nie mogłem zapomnieć uczuć, namiętności, która mną powodowała, pewności, że wybierając to życie, wybierając ludzką miłość, postępowałem właściwie. To było tego warte, to było warte wszystkiego i nigdy tego nie żałowałem.

Mogłem żałować własnej wrażliwości, pragnień, które skłoniły mnie do takiego rozpaczliwego aktu, ale to już się nie liczyło. Zrobiłem co zrobiłem i nie chciałbym by to się zmieniło. Ale coś takiego nie powtórzy się już nigdy.

Uriel wiedział jak wykorzystywać słabe punkty. Potrafił nas torturować, nawet jeśli zasady powstrzymywały go od całkowitego starcia w proch wszystkich Upadłych. Nie zamierzałem pozwolić mu kolejny raz wykorzystać swoich słabości. Mimo, iż bywały takie momenty, że wciąż chciałem poczuć w sobie nieokiełznaną, wszechogarniającą miłość. Stulecia za stuleciami piętrzyły się w kolejne tysiąclecia, a ja ciągle nie mogłem odnaleźć tej czystej, pierwotnej pasji, która sprawiała, że mógłbym postawić wszystko na jedną kartę.

Ale wciąż bym to zrobił. Wybierając upadek. Nauczono nas, że ludzie są jak... bydło, mieliśmy ich tresować, zniszczyć gdyby nie przestrzegali zasad, nigdy nie odpowiadać na ich pytania, oraz, przede wszystkim, nigdy nie popatrzeć na nich z

pożądaniem.

Zostaliśmy zesłani na ziemię ze ściśle wyznaczonymi zadaniami. Azazel, by nauczyć ludzi obróbki żelaza; jego zadaniem było szkolenie ich i orzekanie w sprawach czarów. Każdy z dwudziestu, którzy jako pierwsi zostali wysłani, miał wyznaczone własne cele i początkowo dość dobrze sobie radziliśmy. Ale im dłużej pozostawaliśmy na ziemi, tym bardziej stawaliśmy się ludzcy. Zaczęliśmy odczuwać pokusę jedzenia, prawdziwego życia, seksu. I zaczęliśmy myśleć, że moglibyśmy zmienić ten nieoświecony świat w lepsze miejsce. Moglibyśmy wnieść do niego naszą mądrość i moc, moglibyśmy doświadczać miłości i poświęcenia. Zawieralibyśmy małżeństwa, zakładali rodziny, a nasze dzieci stałyby się silne, nie byłoby więcej wojen i Bóg by się uśmiechał.

Bóg się nie uśmiechnął. Nie było żadnych dzieci ... klątwa była błyskawiczna i bezwzględna.

Zostaliśmy potępieni na wieki. Z powodu miłości.

Nic dziwnego, że kobieta kręcąca się po moim apartamencie tak mnie drażniła. Tu nie chodziło o jej paplaninę ... miała rację, jej głos miał przyjemne brzmienie. Ale po tych wszystkich wiekach nie znosiłem ludzi, a kobiet w szczególności. A już tej najbardziej ze wszystkich. Moment niespodziewanego sentymentalizmu skomplikował życie i mnie i wszystkim Upadłym. Żadna kobieta nie była tego warta. To wciąż był mój wybór, mój błąd i moją jedyną opcją żeby go naprawić było odesłanie jej daleko stąd. Musiało być przecież jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy ją wysłać i mieć pewność, że nie spowoduje problemów. A następnie moglibyśmy zająć się gniewem Uriela.

Byłem strażnikiem tajemnic, panem magii. To we mnie mieszkała cała mądrość wieków (*jakoś nie mogę w to uwierzyć, chwali się jak każdy facet;*) i zostałem

wysłany na ziemię, by podzielić się tą wiedzą z jej nieszczęsnymi mieszkańcami. Więc, jak mogłem okazać się takim cholernym głupcem? *(wystarczyło, że zacząłeś myśleć nie tą głową;)*

Rzuciłem okiem w dół, sprawdzając swój stan i podążyłem za nią do pokoju dziennego. Leżała na jednej z kanap, boso. Moje ubranie pasowało na nią, cholera, aż za dobrze... chyba musiałem poszukać czegoś luźnego, co zamaskowałoby te wszystkie krągłości, ale było wystarczająco kolorowe, by ją uszczęśliwić. Boże, dlaczego musiałem zacząć martwić się o to, by zadowolić kobietę?

Szczególnie taką kobietę jaką była Allie Watson.

Jej długie, gęste, brązowe włosy były znacznie ładniejsze niż te krótkie rozjaśnione, jakie miała, gdy ją zabierałem. Również jej twarz pozbawiona makijażu była dużo ładniejsza. Przesunęła się i obróciła, by spojrzeć na mnie bez wstawania. Podszedłem do drugiego końca kanapy. - Gdzie chcesz mieszkać?

Wyglądała zarówno na zdenerwowaną, jak i trochę przygnębioną, ale słysząc moje pytanie trochę się rozpogodziła. - Czyżbym miała wybór gdzie pójść?

Nie myślałem żeby tak było, ale chwytałem się każdej nadziei. Jedno wiedziałem na pewno, to nie mogło być piekło. To nie było nic osobistego. Ale nie mogłem pozwolić zwyciężyć Urielowi. - Może - powiedziałem, nie do końca kłamiąc. Przypuszczam, że masz jakieś zdolności dzięki którym możesz okazać się przydatna. Co potrafisz robić?

Przez chwilę wydawała się to rozważać. - Mogę pisać. Mój styl jest trochę sarkastyczny, ale jestem ostra i ambitna.

- Nie korzystamy z literatury.

- Więc chyba naprawdę znalazłam się w piekle - stwierdziła ponuro. - Nie ma tu żadnych ksiązek?

- Co nowego moglibyśmy w nich wyczytać? Żyjemy od tysiącleci.

- A co z żonami?

- Ja nie mam żadnych żon.

- Nie miałam konkretnie ciebie na myśli, myślałam o wszystkich mieszkających tu kobietach. O Sarah i innych. One też nie tęsknią za książkami? A może ich faceci zapewniają im takie satysfakcjonujące życie w tej mglistej pułapce, że one nie potrzebują jakiegokolwiek rodzaju ucieczki od rzeczywistości?

- Jeśli chciałyby uciec to nie byłoby ich tutaj - powiedziałem stanowczym głosem, chcąc uciąć dyskusję. Powinienem wiedzieć, że to na nią nie podziała. Chyba nawet nie wiedziała, co oznacza ton którego użyłem.

- Nie myślałam o ucieczce w sensie fizycznym - argumentowała. - Tylko o momentach, gdy chcesz się zwinąć w kłębek w łóżku i czytać o szalonych wymyślonych światach. O piratach, obcych i wampirach... - jej głos ucichł pod moim twardym spojrzeniem.

- Co jeszcze możesz zrobić?

Westchnęła. - Niewiele. Jestem beznadziejna w Excelu. Piszę szybko, ale rozumiem, że nie ma tu komputerów. - Przez moment wyglądała na przerażoną, ponieważ zrozumiała co to oznaczało. - Nie ma internetu - powiedziała z beznadzieją w głosie. - Jak ja to przeżyję?

- Przecież już nie żyjesz.

- Dzięki za przypomnienie - powiedziała ponuro.

- Wyraźnie nie potrzebujesz nikogo biegłego w Excelu. Zastanówmy się... jestem demonem jeśli chodzi o szczegóły, zwłaszcza kiedy dotyczą starego kina. Jestem naprawdę wspaniałą kucharką. Morduję rośliny więc byłabym kiepskim ogrodnikiem. - Może mógłbyś znaleźć mi coś w stylu komuny? Tylko nic w stylu Kool-Aid.

Aż za dobrze pamiętałem Jonestown. http://www.planete.pl/dokument-najglosniejsze-zbrodnie-i-przestepstwa-masakra-w-jonestown_9221 - Ty nie potrzebujesz Kool-Aid, już nie żyjesz - powiedziałem.

- Cudownie - docięła złośliwie. - Więc co ze ślubem? Z posiadaniem dzieci? Może, na Boga, przynajmniej będę mogła jeszcze raz się z kimś pokochać?

- Jeszcze raz? - To zawsze mnie zaskakiwało, sposób, w jaki współczesne kobiety szafowały swoim ciałem, jak łatwo oferowały swoje wdzięki, kiedy i gdzie chciały. Dwa tysiąc lata temu zostałyby za to ukamienowane. Sto lat temu byłyby wyrzutkami. Ludzkie kobiety, które przybyły na Sheol były takie same jak te sprzed wieków. Nigdy nie zaznały innego mężczyzny oprócz swojego męża. Azazel ujrzał Sarah, kiedy była jeszcze dzieckiem i wiedząc, że uczyni ją swoją, strzegł i ochraniał ją do czasu, gdy była na tyle dorosła, by zostać jego panną młodą. Inni również postępowali podobnie.

Spojrzała na mnie, najwyraźniej poirytowana. - Tak, jeszcze raz - powiedziała.

- Kobiety też czasem potrzebują seksu, to cię chyba nie dziwi. Jeśli spotkają mężczyznę, albo, jeśli wolą kobietę, która jest dla nich atrakcyjna to nie ma żadnych przeciwwskazań żeby poszli do łóżka. Czy zupełnie straciłeś kontakt z współczesną rzeczywistością?

- Och wiem, że w obecnych czasach ludzie pieprzą się jak norki - powiedziałem z rozdrażnieniem, czując się trochę głupio. Jakoś nie przypadł mi do gustu pomysł, że mogła to robić z jakimś innym mężczyzną. Nie zastanawiałem się dlaczego; po prostu tego nie chciałem. - Powinienem się domyślić, że należysz do takich kobiet.

- Taaa, jestem Babilońską Nierządnicą.

- Nawet nie dorastasz im do pięt - powiedziałem przeciągając samogłoski.

- O Jezu - jęknęła. - Czy ty zawsze wszystko musisz brać tak dosłownie?

- A jaki tu jest inny wybór?

Zagotowała się ze złości. To było dobre ... zdenerwowałem ją tak samo, jak ona mnie wcześniej. Udało mi się osiągnąć to szybko i bez jakiegokolwiek trudności. Zwarliśmy się wzrokiem.

Postanowiłem podsumować jej umiejętności. - Dobrze, doszliśmy do wniosku, że umiesz gotować, co gdzie indziej mogłoby okazać się cennym talentem. - Coś poza tym?

- Spojrzała na mnie jakby rozważając jakieś inne opcje i nie miałem najmniejszego zamiaru próbować dowiedzieć się, o co jej chodzi. To krótkie mgnienie jej fantazji seksualnych i tak spowodowało sporo zamieszania. A następnie uśmiechnęła się, powolnym, szelmowskim uśmiechem. - Chyba nie chciałbyś wiedzieć - powiedziała leniwie, zmysłowo rozciągając samogłoski.

To była strata czasu. Niedługo zbierze się Rada, i zdecydują, co się z nią stanie. Mogłem próbować dyskutować, ale w końcu i tak nie dysponowałem zbyt wieloma możliwościami żeby ją uratować. Wiedziałem, że muszę pogodzić się z ich decyzją.

To nie powinno mnie martwić. Ale jednak martwiło. Im prędzej znajdę się z dala od niej, tym łatwiej odzyskam spokój ducha.

- Masz rację - rzuciłem. I uciekłem.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xco222*

ROZDZIAŁ 13

ZNOWU BYŁAM SAMA, w tym zimnym, białym apartamencie. Ulga mieszała się we mnie z niepokojem... było mi łatwiej, kiedy byłam sama. Zdawałam sobie sprawę, że praktycznie go stąd wygoniłam; wszystko co musiałam zrobić, to wspomnieć o seksie i uciekł jak przerażona dziewczina. Chociaż, jeśli ktokolwiek tu mógł być dziewczyną, to chyba jednak wypadło na mnie.

Nie, nie dosłownie. Miałam legiony kochanków. No dobrze, czterech, ale tak naprawdę to chyba nie powinnam liczyć Charliego, który miał problem ze stanięciem na wysokości zadania, ani tego jednorazowego turne, które zakończyło się pytaniem o imię faceta, przy którym się obudziłam, a co gorsze ten żaloszny epizod był wynikiem zbyt wielu drinków i napadu użalania się nad samą sobą. To nie był ładny widok.

Kolejne dwa stosunkowo przyzwoite związki ledwie naruszyły moje dziewictwo. W porównaniu do tysięcy lat seksu i setek małżeństw, które były udziałem Raziela, ja naprawdę mogłam wydawać się nietknięta. Więc jak śmiał wyrzucać mi, że jestem nastawiona tylko na seks? Typowy przykład patriarchalnej postawy, ale nie miałam

najmniejszego zamiaru przyjmować się tym.

Przynajmniej seks był orężem, którego mogłam użyć, gdy poczułam się zbyt bezbronna. Mogłam pozbyć się Raziela, po prostu wyobrażając sobie pójście z nim do łóżka, a on nie zostałby na tyle długo, by dojrzeć prawdę ukrytą za erotyczną fantazją. To w pełni ukazywało, jaką godną pożałowania byłam kochanką. Nie żebym się tym przejmowała ... ale miałam uczucie, jakbym spędziła wieki w celibacie, tak samo jak Raziel. Tyle, że w moim przypadku, to nie byłoby z wyboru.

Kogo bym wybrała, gdybym mogła mieć tu każdego? Nie bardzo było sobie nad czym łamać głowy. Azazel był nieprzyjemny, a ja nauczyłam się unikać autodestrukcyjnych związków. Sammael był za młody, nawet jeśli był starszy od mnie o tysiąclecia. Wyczuwałam od niego tylko złe wibracje. Był Tamlel, który wyglądał na całkiem słodkiego, ale jego też nie pragnęłam. Gdybym była zmuszona do uprawiania seksu z kimkolwiek, kogo spotkałam do tej pory, wybrałabym Raziela. Czy to mi się podobało czy też nie, czułam się z nim związana, nawet jeśli to działało tylko w jedną stronę. Był moim mężczyzną i jedynym związkiem z moim starym światem, a ja kurczowo czepiałam się tamtego, drogiego mi życia.

Ta więc oczywiście się rozpadnie. To było tymczasowe, ale powinno być wystarczająco długie, bym zdołała przedostać się na drugą stronę. Hej, może pomimo tego co powiedział, pójdę do nieba, w słoneczne, szczęśliwe miejsce pomiędzy prawdziwymi aniołami, które naprawdę będą grały na harfach. Mogłabym mieszkać pośród chmur, odwiedzać moich zmarłych krewnych i ze współczuciem patrzeć z góry na biednych niemądrych śmiertelników.

Chociaż tego rodzaju wieczność mogłaby się szybko znudzić. To nie była wycieczka do Hollywood, ale inne alternatywy nie były tak interesujące. Pod warunkiem, że zdołałabym utrzymać Raziela z dala od swojego mózgu, mogłabym jakoś sobie z tym wszystkim poradzić. Albo znaleźć sposób, by się z tego wyplątać.

Zawsze istniała jakaś boczna furtka. Nic nie było wyryte w kamieniu.

Dokładnie, tak więc po zastanowieniu, prawdopodobnie musiała istnieć jakaś luka, dosłownie gdzieś w tym miejscu. Moje wysiłki, by trzymać Raziela z dala od mojego umysłu spowodowały tylko to, że mnie porzucił, co nie było szczególnie pomocne. Gdybym zamierzała opuścić to miejsce, prawdopodobnie bym go potrzebowała i doprowadzenie go do szaleństwa nie było najmądrzejszą rzeczą, jaką mogłam zrobić. Może być wkurzony do tego stopnia, żeby zgodzić się na Łaskę, która dla mnie była czymś gorszym niż przekleństwo. Gdyby był naprawdę zmotywowany, to może odesłałby mnie w to jedno miejsce, o którym powiedział, że powrót do niego jest niemożliwy. Do domu.

Och, nie byłam wybredna. To nie musiało być to samo życie, ta sama praca, ta sama twarz. Mogłabym wrócić jako ktokolwiek. Pragnęłam tylko... potrzebowałam ... wrócić.

Z drugiej strony, moją jedyną pociechą była myśl o kochaniu się z Raziem i to mnie drażniło ... Niepokoiło. Pobudzało. Okay, musiałam to przyznać. Wywoływał we mnie jakieś niegodziwie pożądlive myśli, nieważne, czy znajdował się w pobliżu, czy nie. Mogłam spędzić zachwycające popołudnie zajmując się tylko snuciem erotycznych fantazji o moim pięknym, niecnym porywaczu i cholernie dobrze się przy tym bawić.

Niestety, to czyniło mnie nieco bezbronną, a nie mogłam pozwolić sobie na to, by się o tym dowiedział. Gdyby wyczuł moją słabość, wykorzystałby ją bez wahania. Przynajmniej byłam sama, bez żadnych nieustannie obserwujących mnie oczu. Nie musiałam prowadzić rozmowy, być zabawną, udawać radości. Wszystko co miałam teraz do roboty, to spróbować znaleźć jakiś sens w tym, co mi się przydarzyło. Nie byłam rozpraszana przez ssącego krew anioła, z twarzą ... *no dobra*, anioła i osobowością detonatora (*wystarczy iskra żeby wybuchnął ;)*. Za którym ja jakoś, w

niewytłumaczalny sposób... tęskniłam.

No wreszcie się do tego przyznałam. To był pierwszy z dwunastu kroków zaakceptowania prawdy... przyznanie się zawsze było najtrudniejszą częścią zaakceptowania tego, że ma się problem. Raziel był z pewnością problemem, który narastał wprost proporcjonalnie do mojego zainteresowania.

Nie lubił mnie. Nie powinnam uważać tego za szczególnie niepokojące. Tak, liczyłam na niego, że zechce chronić mnie, gdy mój przypadek zostanie postawiony przed trybunałem lub czymś w tym stylu, czym to do diabła tu było. Obiecał, że nie pozwoli im dotknąć mnie Łaską. Mimo, że wyraźnie zaznaczył, iż jego zdaniem kobiety powinny być niewidzialne i niesłyszalne. Akurat. Nigdy nie byłam cichym, potulnym typem i nawet bojaźń Boża, ani Uriel, nie skłonią mnie, żebym teraz zaczęła taka być.

Gdyby nie Sarah, czułabym się całkowicie załamana. Lubiałam ją, nawet jeśli jej mąż wyglądał na jeszcze większego dupka niż Raziel. Azazel był wysoki, ciemny i mrukliwy, jego ciało promieniowało pewnego rodzaju ponurą dezaprobatą, która sprawiła, że Raziel wyglądał w porównaniu z nim na ciepłego i przytulaśnego. Również Sammael nie był beczką śmiechu. Nie znałam imion innych, oczywiście z wyjątkiem Tamlela, jednak widziałam kilku z nich. Było przynajmniej tuzin mężczyzn w pokoju, tamtej nocy, kiedy zobaczyłam Raziela przy nadgarstku Sarah.

Czy Sarah, Raziel, a może i Tamlel wystarczą, by wpłynąć na ich decyzję?

Nagle jeszcze raz ujrzałam w myślach tą dziwną scenę, nieziemskie, niesamowite światło, skandowanie, zapach kadzideł i coś bardziej pierwotnego: miedziany zapach krwi. Zadrzałam, czując się rozpalona i trochę słaba. Dużo bym dała, żeby nigdy tam nie wejść. Sama wiedza o tym była dość trudna; ujrzanie tego na własne oczy wywołało we mnie uczucie jakiegoś dziwnego podniecenia. Tak jakbym

obserwowała, jak ktoś uprawia miłość, albo przypadkowo była świadkiem czegoś trochę perwersyjnego ale... podniecającego.

Trochę perwersyjnego? Pił krew żony swojego przyjaciela. Nic dziwnego, że miałam mieszane uczucia ilekroć o tym pomyślałam. Prawie czułam, jakby to mnie ktoś dotykał.

Kolejny raz nie popełniłabym tego błędu. Żadnego nagłego wpadania przez otwarte drzwi... od tej pory pukam i czekam aż mi ktoś otworzy. Co te... ci ludzie robili w zaciszu swoich własnych pokojów, to już nie mój problem. Ja tylko pragnęłam opuścić to piekło.

Jednak nie brałam tego dosłownie. Będąc rozsądną, pochodzącą z dwudziestego pierwszego wieku kobietą, nigdy nie wierzyłam w piekło. Wydawało mi się, że na powierzchni ziemi można było znaleźć dość przerażających sposobów tortur i kar, żeby zaspokoić najbardziej mściwego boga, więc niby po co to powielać? Piekło było wojną, dziećmi, które umierały przed rodzicami, narkomanią, ubóstwem, przemocą. Zawsze wydawało mi się, że jeśli ktoś coś pochrzanił w swoim życiu, byłoby prościej wysłać go z powrotem na drugą rundę, by dać mu okazję na naprawienie błędów. *(czyli reinkarnacja, ja też to wolę ;)*

No i znowu, nigdy nie wierzyłam, że ludzie, którzy cierpieli, sami to na siebie sprowadzili, to był z mojej strony następny policzek wymierzony teorii nieskończonej boskiej sprawiedliwości. Tym bardziej jakiś buchający dół z rechoczącym diabłem dzierżącym widły wydawał się mi mieć więcej wspólnego z pokręconą disnejowską fantazją niż czymkolwiek innym.

Najwyraźniej byłam w błędzie.

Chociaż nikt nie powiedział nic konkretnego na temat szatana. Gdy głębiej to

rozważyłam stwierdziłam, że jakaś z biblijna propaganda zakładała, iż to pierwszy upadły anioł, Lucyfer, był szatanem, królem piekieł.

Co zupełnie nie pasowało do tego, co się tutaj działo.

Byłam ciekawa, ale jeśli miałabym być ze sobą całkiem szczerą, to nie tylko prosta ciekawość przykuwała mnie do tego miejsca.

Raziel też miał z tym coś wspólnego.

Okay, ten facet był ze wszech stron zbyt wspaniały, a tacy cudowni ludzie sprawiali, że czułam się jak troll. Jednak on był wyjątkowy. Czy chciałam tego czy nie, byłam z nim związana, kręcił mnie i cholernie pociągał; a chociaż marnowałam mnóstwo energii, by z tym walczyć, sromotnie przegrywałam tę bitwę.

Ale to i tak nie miało znaczenia ... był więcej niż zdecydowany stawiać mi zawzięty opór, a ja nie zamierzałam wyjść na idiotkę. Nie pierwszy raz cierpiałam z powodu młodzieńczych porywów serca i nieodwzajemnionej, hmm, żądz.

Słońce już zachodziło, pogrążało się w ciemnozielonym oceanie, złote smugi wyciągały ku mnie swoje zachłanne palce. Spuściłam wzrok i ujrzałam spacerującego po plaży Raziela, Azazela i kilku nieznanych mi mężczyzn. Byli pogrążeni w rozmowie i z takiej odległości ledwie mogłam dostrzec wyraz ich twarzy, nie mówiąc już o tym, że nie byłam w stanie usłyszeć o czym rozmawiali. Ale cokolwiek to było, nie było wesołe.

Oczywiście nie było żadnych kobiet uczestniczących w tej rozmowie. Ani jednego anioła płci żeńskiej. To naprawdę mnie wkurzało ... patriarchalna dominacja trwała tu najwyraźniej przez tysiąclecia.

Odwróciłam się. Prawdopodobnie jedynym sposobem na wyprodukowanie

malutkich upadłych aniołów, było przede wszystkim posiadanie żeńskich aniołów, a ktoś zapomniał o ich stworzeniu.

Padalam z głodu. Jak on to zrobił, że wczoraj wieczorem było tu jedzenie? Czy to jakiegoś rodzaju bajkowy świat, gdzie spełniały się twoje pragnienia? Zamknęłam swoje oczy i spróbowałam wyobrazić sobie wiaderko Bena & Jerry'ego, po chwili otworzyłam je ponownie.

Nic nie pojawiło się na niskim stoliku przede mną, ale wiedziona zachcianką zsunęłam się z kanapy i podeszłam do zamrażarki, zaglądając do środka, by zobaczyć... kompletną pustkę. Niech to szlag.

Może to potrzebowało magicznego dotknięcia Raziela.

Niespokojna zaczęłam szybkim krokiem przemierzać apartament, próbując utrzymać moje myśli z dala od pustego żołądka. Jedna sypialnia ... jego, z królewskich rozmiarów łóżem pośrodku. Patrzenie na nie sprawiło, że zaczęłam myśleć o miejscu na południe od mojego żołądka, więc szybko przesunęłam swoje myśli na wyższe rejony, do czystszych spraw. Ktoś zasłał łóżko, więc może to miejsce miało własną obsługę, co niewątpliwie było pozytywną rzeczą. Nie miałam ochoty po nim sprzątać, chociaż istniała szansa, że był schludniejszy niż ja. Byłam straszną bałaganiarą.

Jedna szafa wnękowa, a w niej niewiele ubrań. Już ją gruntownie przegrzebałam i pożyczylam sobie to, co najprawdopodobniej będzie na mnie pasować. Reszta byłaby niemożliwie ciasna na moją daleką od ideału sylwetkę, zakładając, że będę miała okazję, by włożyć to ubranie.

Ponadto, czarny był prawie tak samo przygnębiający jak biały.

Przypuszczalnie musiałam pożegnać się z marzeniem że kiedykolwiek będę szczupła, gibka i smukła. Zapewne spędzę wieczność będąc ponętnie i zmysłowo zaokrąglona, nienawidziłam tej myśli.

Z drugiej strony, nigdy nie utyję, a to już było coś.

Przechadzałam się po kuchni. Słońce było teraz płomiennie czerwone, odbijało się od okien przede mną, jedynie mały jego skrawek widoczny był nad linią horyzontu. Kiedy zniknie, wszystko stanie się ciemne, oparłam się o ladę, patrząc. Jeśli wciąż wschodziło i zachodziło tu słońce, to ten świat był rzeczywisty, a ja wciąż żyłam. W innym wypadku to nie miałoby sensu. Po co męczyć się ze wszystkimi atrybutami normalnego życia, skoro to nie miałoby być prawdziwe?

Ostatnie błyski czerwieni utonęły w spienionej głębi oceanu, a ja nawet nie drgnęłam, pogrążona w stanie zbliżonym do medytacji, zahipnotyzowana wodą, szumem fal i chłodnym wilgotnym wiatrem na swojej twarzy. Oblizalam wargi i wyczułam smak soli, a wtedy uzmysłowiłam sobie, że się uśmiecham. Moja matka zawsze kazała mi oblizywać wargi, gdy spacerowałyśmy brzegiem morza... mówiła, że to pocałunki dusz zmarłych dzieci, które próbują wciągnąć mnie do swojego świata.

Hildegarda Watson nigdy nie była wesołą. Dlaczego myślała, że zmarłe dzieci lądują w oceanie, to nie miało najmniejszego sensu, ale nigdy nie próbowałam odwoływać się do rozsądku, jeśli chodziło o moją matkę. To było zawsze z góry skazane na porażkę.

Ale niech mnie cholera, jeśli próżność staruszki nie byłaby mile połączona świadomością, że jej wyznająca bluźniercze poglądy córka zadaje się z aniołami. Faktycznie to nawet sypia z jednym z nich, chociaż może to nie był dokładnie ten rodzaj... „sypiania”, o jakim byłabym skłonna marzyć. Byłoby bezpieczniej nie

zapuszczać się myślami w tamte obszary, szczególnie jeśli chodziło o Raziela.

Właściwie, to było znacznie bardziej prawdopodobne, że Neptun albo Posejdon, scałuje sól z moich spierzchniętych warg. Olimpijscy Bogowie zawsze byli bardziej zabawni niż ten stojący na czele Judeo-Chrześcijańskiej wiary, który miał obsesję na punkcie kary za grzechy. Nie żeby Hildegarda wierzyła w jakiegokolwiek innego boga niż tego, który według jej własnych wypaczonych zasad moralnych musiał być mściwy i okrutny, a potem w jakiś niewytłumaczalny sposób miałby się przeistoczyć w łagodnego, kochającego Jezusa.

Naprawdę powinnam zacząć chronić swój tyłek odkąd okazało się, że to mroczny Bóg mojej matki okazał się tym, który posiadał moc. Chociaż wyglądało na to, że istniał na długo przed religią Judeo-Chrześcijańską. Zastanawiałam się, co pomyślałaby o tym Hildegarda. Pewnie by to zignorowała.

Powinnam z większym zaangażowaniem próbować uciec z tego piekielnego miejsca i prawdopodobnie robiłabym to gdybym wiedziała, gdzie pójść. Ten czas z Raziem był na kredyt... prędzej, czy później on wślizgnie się do mojego mózgu i zobaczy moje smętne marzenia, z którymi próbowałam walczyć, ujrzy nieproszone, pożądliwe uczucia, które były silniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek czułam w swoim życiu.

I to byłoby upokarzające. Skoro nie mogłam kontrolować swojego... swojego zadurzenia, więc musiałam uciec. Tylko musiałam dowiedzieć się dokąd.

Byłam tak głodna, że mogłabym pożreć jego nieskazitelnie czystą, białą kanapę. Ktoś uprzątnął wszystkie naczynia z poprzedniej nocy, nawet nie mogłam wygrzebać resztek. Wiedeńskie pączki już dawno poszły, więc nie miałam tu nic jadalnego. Klapnęłam na sofę i nakrywając oczy dłonią jęknęłam żałośnie.

Kubełek lodów Bena & Jerry'ego, pomyślałam tęsknie. Krówkowych, albo wiśniowych, na pierwszy rzut. Gdybym nie wyznawała zasady „Życie jest niepewne, więc zaczynaj od deseru”, to ostatnie dwadzieścia cztery godziny lub coś koło tego, na pewno by mnie o tym w tym przekonały. Ale lodówka Raziela była tak surowa i jałowa, jak całe to mieszkanie. Nie znalazłam tam nic, czym mogłabym wypełnić żołądek.

Po tym, lazania, gruba i soczysta, z kawałkami pieczywa czosnkowego i sera, a na dodatek cabernet. Chociaż w tej chwili zadowolilibym się nawet jakąś konserwą. Jeszcze raz jęknęłam, przewracając się na brzuch i ukrywając głowę w poduszkach. Myśl o jedzeniu nappełniła mnie taką tęsknotą iż myślałam, że prawie mogę poczuć jego zapach. Lazanii, której wytrwale unikałam podczas tych długich lat stosowania swoich diet. Z perspektywy czasu, to wydawało mi się, że stosowałam je przez całe moje wkurzające, dorosłe życie. - Allie - cichy głos Sarah przeniknął przez moje cierpienie.

Poderwałam się gwałtownie, aby ujrzeć Sarę stojącą w salonie razem z jakąś młodą kobietą trzymającą tacę. - Nie usłyszałam, jak weszłaś - powiedziałam speszona. Najwyraźniej Sarah nie zatrzymała się żeby zapukać.

Delikatny uśmiech Sarah mógł być, lub też nie, przeprosinami. - To jest Carrie. Ona jest żoną Sammaela i jedną z naszych najnowszych rezydentek. Pomyślałam, że może chciałybyście porozmawiać.

Spojrzałam na nowo przybyłą. Carrie była kolejną wysoką blondynką, z długimi włosami, miłym uśmiechem i cieniem w idealnie niebieskich oczach. Najwyraźniej Upadły wybrał sobie na małżonkę aryjską Amazonkę, co wykluczało moją osobę. Nie żebym chciała mieć szansę, napomniałam się. Nawet zdobyłam się na serdeczny uśmiech. - Byłoby wspaniale. Czyżby to była moja kolacja? - Znacząco spojrzałam na tacę, czując przypływ optymizmu.

- Mam nadzieję, że lubisz lazanie - powiedziała Sarah wesoło. - Włożę lody do zamrażarki.

Rozpoznałam opakowanie Bena & Jerry'ego ... kto by go nie znał?... nie zadałam sobie trudu, by zapytać o smaki. Wiedziałam.

Carrie postawiła tacę i usiadła naprzeciwko mnie, zdejmując pokrywki z talerzy.
- Nie ma pieczywa czosnkowego - powiedziała z delikatnym uśmiechem. - To zakłóca przepływ krwi.

Pojedynczy dreszcz przeszedł wzdłuż mojego kręgosłupa. Ostrożnie przyjrzałam się młodej kobiecie przypuszczalnie jakieś pięć lat młodszej ode mnie, ale nie dostrzegłam żadnych znaków na jej szyi, ani na nadgarstkach. Znowu, tak samo jak wtedy, gdy nie mogłam dostrzec żadnych śladów na nadgarstku Sarah w chwilę po tym, jak Razel się na niej pożywił. Wszystko się we mnie skręcało na tą myśl. Jednak bardziej martwiło mnie, że z jej smukłego, poznaczonego błękitnymi żyłkami nadgarstka karmił się Razel, niż gdyby to robił ktoś inny.

- Co z tą krwią? - Zapytałam, częstując się lazanią, zbyt głodna, by czuć obrzydzenie. Tak naprawdę to nie chciałam tego wiedzieć, ale siliłam się na uprzejmość.

- Daję Sammaelowi swoją krew - powiedziała po prostu. - Czosnek wpływa na czas krzepnięcia.

To zabrzmiało całkiem rozsądnie, gdyby nie brać pod uwagę, co z tą krwią robili i przede wszystkim, w jaki sposób ją pozyskiwali. Siłą wypchnęłam to ze swojego umysłu. - Masz na coś ochotę - gestem wskazałam na pełną tacę.

Wydawało się że przyniosły dwa razy więcej niż chciałam. W tym tempie i ja

niedługo będę podwójna... nie, przecież tu się nie tyje.

- Poczekam i zjem z Sammaelem. On woli w ten sposób. W tej chwili razem z resztą Upadłych sprawdza system obrony. Zanim rozpoczną zebranie Rady, chcą się upewnić, że nie ma miejsc, któreby mogłyby się tu przebić Nephilimy. Pojawiły się pogłoski, że one mogą próbować to zrobić.

- Tu zawsze są takie pogłoski - spokojnie powiedziała Sarah, wracając z kuchni.
- Lepiej nie zwracać na nie uwagi. Mężczyźni ciągle kręcą się w kółko i mamrocą o zagrożeniu, żeby mogli poczuć się ważniejsi, ale myślę, że nie mamy większego wpływu na to, czy jakiś Nephilim w końcu się tu wedrze, czy nie.

- Nephilimy są tymi, którzy żywią się ciałami? - Zapytałam, ostro zerkając na swój jaskrawoczerwony makaron. Odsunęłam talerz od siebie.

Sarah kiwnęła głową. - Nie istnieją słowa, którymi dałoby się ich opisać. To żywy koszmar. Nigdy dotąd nie były w stanie sforsować ścian Sheolu, ale nie istnieje żadna gwarancja, że kiedyś tego nie zrobią. - Zamilkła na moment, jakby ujrzała coś w przyszłości, coś okropnego. Lecz po chwili opanowała się i przybrała swój zwykły, pogodny wyraz twarzy. - Tymczasem wszystko, co możemy robić, to żyć jak zwykle. One zawsze stanowiły dla nas zagrożenie... zamartwianie się prowadzi donikąd.

Lazania nie ułożyła się dobrze w moim żołądku ale wiedziałam, że lody pomogą mi opanować mdłości. Nie było niczego na tym świecie, lub czymkolwiek było to miejsce, na co nie mogłaby poradzić dobra porcja lodów. Podeszłam do lodówki, zatrzymując się, by spojrzeć przez okno na mężczyzn idących szerokim pasmem plaży. - Kiedy istnieje największe prawdopodobieństwo ataku? - Zapytałam, wpatrując się w nich. W niego.

- Po zmroku. Nephilimy nie mogą poruszać się za dnia ... światło pali ich ciała. One

śpią w dzień; potem budzi je głód i ruszają w poszukiwaniu czegokolwiek, co pozwoli im go zaspokoić. I najwyraźniej odnalazły Sheol.

- Odnalazły nas?

- Sheol chronią mgły. Uniosły się, gdy tu przybyłaś i obawiamy się, że to wystarczyło, by zaalarmować te potwory.

- Myślisz, że to ja jestem winna przybycia się tych opętańców? - Odwróciłam się plecami do plaży.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Sarah swoim kojącym głosem. - One nie dostały się jeszcze do środka i nie dostaną się. Mogą przypuścić szturm na bramy, ale nie mogą wejść, chyba że ktoś je tu zaprosi. A nikt nie zaprosiłby własnej śmierci.

Nagle powietrze stało się zimne, prawie lepkie i doznałam złego przeczucia, z którego nie mogłam się otrząsnąć. To tyle, jeśli chodzi o pogodne życie pozagrobowe. - A co z Upadłymi? Oni mogą chodzić za dnia. Czy muszą zostać zaproszeni w jakieś miejsce zanim wejdą?

Potrząsnęła głową. - To dotyczy tylko nieczystych.

- A wampiry nie są nieczyste?

- My nie używamy tego określenia - stanowczo powiedziała Carrie. - Nazywamy ich żywiącymi się krwią.

- Powstało zbyt wiele negatywnych skojarzeń - wyjaśniła Sarah. Role Upadłych i Nephilimów z biegiem wieków zostały przemieszane i pomyłone, a ludzie zrobili z nich istoty z koszmarów. Tylko Nephilimy są potworami.

- Kto je stworzył? Twój sprawiedliwy i kochający Bóg?

Sarah zignorowała mój sarkazm. - Bóg posłał te nowe anioły na Upadłych, żeby ich zniszczyć. By mieć pewność, że nie ulegną pokusom, pozbawił je uczuć.

Ale i tak upadły i popadły w szaleństwo, a wtedy je również przeklął, czyniąc odrażającymi żywiącymi się mięsem kreaturami. Po tym, przestał próbować tworzyć następne anioły.

- Ale one nie mogą tu wejść, prawda? Mam na myśli Nephilimy. A nawet gdyby tak się stało, prawdopodobnie natrudziliby się, by dostać się na ostatnie piętra tego miejsca, czyż nie?

- Zazwyczaj nie byłam taka strachliwa, ale panicznie bałam się kanibalizmu. Jeffrey Dahmer http://en.wikipedia.org/wiki/Jeffrey_Dahmer sprawił, że czułam się fizycznie chora. Zawsze myślałam, że w poprzednim życiu musiałam zostać zjedzona, chociaż w tym układzie rzeczy może to miało być częścią mojej przyszłości, a nie przeszłości.

- Jeśli one nadejdą, wszyscy umrzemy - powiedziała Sarah. - Nie będzie dokąd uciec, nawet tu na górze nie będzie bezpiecznie. - Musiała dostrzec wyraz mojej twarzy, ponieważ szybko postarała się o lekki, lekceważący śmiech, który zabrzmiał prawie naturalnie. Prawie. - Ale masz rację, one tu nie dotrą. Upadli są zaniepokojeni, ponieważ dotarli do naszych granic, bliżej niż kiedykolwiek. Jednak wciąż nie będą w stanie pokonać ostatnich barier.

Brzmiała jakby była tego absolutnie pewna. Nie wierzyłam w to nawet przez minutę.

Potrzebowałam lodów.

Tylko ich wiśniowa, albo karmelowa chłodna słodycz była w stanie mnie pocieszyć, przynajmniej chwilowo. Chwyciłam jeden pojemnik i łyżkę, po czym usiadłam po

turecku na nieskazitelnie czystej kanapie obok milczącej Carrie. Jakiś diabełek we mnie kusił mnie, by wylać ich trochę, tylko po to, by dodać jakiegoś koloru temu miejscu. Okrąglam gestem machnęłam pojemnikiem. - Czy któraś z was ma ochotę? Jest więcej łyżek. Dzielenie się Benem & Jerry'm jest doświadczeniem tworzącym więzi.

Sarah zaśmiała się. - My już jesteśmy związane, Allie. Lody są nam niepotrzebne.

- Podoba ci się tu? - Siadła naprzeciwko mnie. - Jak ci się układa z Raziem?

- On mnie nienawidzi - stwierdziłam radośnie. Jeśli nie mogę go mieć, to przynajmniej mogę czerpać radość z wkurzania go.

- Och, nie! - Wykrzyknęła Sarah. - Raziel nie nienawidzi nikogo. Przynajmniej ...

- Zaufaj mi, on mnie nienawidzi. Ja też nie za bardzo za nim przepadam. - To nie było całkowite kłamstwo. On myśli, że jestem cierniem w jego tyłku.

- Na pewno nie - zaprzeczyła Sarah.

- Na pewno tak. I wyjaśnij mi, co jest z tym mentalnym połączeniem jak w roju.

- Słucham?

- Jak to się dzieje, że kiedy z nim jestem, Raziel wie o czym myślę? Skąd wiedziałaś, że pragnę lazanii i Bena & Jerry'ego? Czy ktoś w tym miejscu posiada jakiegokolwiek tajemnice, jakąkolwiek prywatność? - Zdawałam sobie sprawę że brzmię zrzędlawie ale nie mogłam się powstrzymać.

- Tajemnice zazwyczaj powodują problemy - mruknęła Sarah. - Ale jest prywatność. Ponieważ większość z nas jest w stanie usłyszeć co myślą inni ludzie,

jeśli ich myśli są dość czytelne, to uważam, że jest to bardziej uprzejme niż byśmy je ignorowali. Możemy wychwytywać twoje elementarne potrzeby, jeśli będziesz głodna, zapragniesz pójść na spacer, albo będziesz potrzebowała towarzystwa. Ważniejsze rzeczy będą dostępne tylko dla Raziela. I obawiam się, że on nie musi być blisko ciebie. On wie, co się dzieje w twoim umyśle, nawet gdy przebywa gdzie indziej.

- No to świetnie - powiedziałam. Nic dziwnego, że mnie nie lubi. Moje myśli były niezbyt życzliwe. I niezbyt czyste. Więc mógł wiedzieć absolutnie wszystko, jeśli tylko by zechciał.

Potrafił również wyłączać to jednokierunkowe radio. Pozwoliłam sobie na krótką migawkę tego, jak wyglądałam w erotycznej bieliźnie, którą kupił mi Jason w nadziei na ponowne rozpalenie naszej miłosnej fascynacji. Naprawdę wyglądałam całkiem apetycznie, ale to nie wystarczyło, a działanie było podjęte zbyt późno. Może przynajmniej pomoże utrzymać Raziela z dala od mojego umysłu.

Carrie nagle zeszywniała. - Musimy już iść - powiedziała, podnosząc się z miejsca jednym płynnym ruchem, w którym było więcej wdzięku, niż w całym moim ciele. Sarah kiwnęła głową, jej pogodny wyraz twarzy zastąpiła zatroskana mina, a chłodne uczucie lęku, które narastało wokół mnie, uderzyło teraz z pełną mocą.

Zerwałam się na równe nogi zanim zdałam sobie z tego sprawę - Czy spotkanie Rady zaraz się rozpocznie?

Sarah kiwnęła głową. - Nie ruszaj się stąd. Jeśli będzie jakiś problem, Razieli przyjdzie po ciebie.

- Mała szansa... - zaczęłam mówić, ale już wyszły, porzucając mnie w tym sterylnym mieszkaniu, podczas gdy ciemność zamykała się wokół mnie.

ROZDZIAŁ 14

ZMUSIŁAM SIĘ DO POZOSTANIA NA MIEJSCU przez prawie kwadrans. Cierpliwość nigdy nie była moją szczególną cnotą. Biorąc pod uwagę, że spędziłam ten czas spacerując od okna w kuchni do pokoju dziennego i z powrotem, siadając to znów zrywając się na równe nogi, uważałabym nawet, że to, iż wytrzymałam choćby pięć minut było już całkiem niezwykle.

Piętnaście, jeśli chodziło o mnie było rekordem świata.

Gdyby jednak faktycznie nadchodziły Nephilimy, to niech mnie szlag, jeśli będę siedziała w tym apartamencie, jak kaczka na strzelnicy, czekając by zostać czymś deserem. Ruszyłam w stronę drzwi, przygotowując się psychicznie do pokonania niekończących się kondygnacji schodów. Przynajmniej teraz było z górki, a jeśli nie skończę jako duszone mięso, to może skłonię Raziela, żeby przytransportował mnie tu z powrotem na swoich anielskich skrzydłach. Ta myśl spowodowała, że lekki dreszcz ekscytacji przeszedł mi po grzbiecie.

Drzwi były zamknięte na klucz.

Pokręciłam gałką... otwarcie zamka wytrychem nie było prostą sprawą. Nie, żebym kiedykolwiek to robiła, ale widziałam tak wiele filmów akcji, że gdybym posiadała spinkę do włosów, to prawdopodobnie bym sobie z tym poradziła. Nawet, jeśli gdzieś produkowano jeszcze spinki do włosów, to prawdopodobnie nie w Sheolu.

Niestety, te drzwi były tak szczelnie zamknięte, że pomiędzy nimi, a grubą ścianą nie było najmniejszej szczeliny. Zmarnowałam kupę czasu na walenie w nie, kopanie ich i przeklinanie Raziela, ponieważ doszłam do wniosku, że to on, a nie Sarah, był winny tego szczególnego bezceństwa. Nie zdzierałam gardła, by wołać o pomoc... i tak nikt by nie przyszedł, nawet gdyby mnie usłyszał. Przez krótką chwilę rozważałam powrót na kanapę i postaranie się o wyprodukowanie w swoim umyśle najbardziej gorących i namiętnych seksualnych wizji, a miałam cholerną wyobraźnię, zwłaszcza jeśli moją inspiracją miał być Razel. Ale to był obosieczny miecz. Im więcej fantazjowałam, tym bardziej czułam się od niego uzależniona. Im dłużej przebywałam w jego pobliżu, tym bardziej mnie do niego ciągnęło. A to było zbyt niebezpieczne.

Może wciąż sprzeczały się, co ze mną począć. Jeśli Nephilimy naruszyłyby ściany Sheolu, moja przyszłość stanęłaby pod wielkim znakiem zapytania.

Nie zamierzałam poddać się bez walki. Spojrzałam w stronę okien. Sammael wtedy gdy zaniósł mnie w góry, wypchnął część ściany znajdującą się obok nich, na pewno musiała tam istnieć pewnego rodzaju droga ewakuacyjna prowadząca z ostatniego piętra tego budynku. Nie miałam pewności, jak wiele słabych punktów posiadali Upadli, ale ich żony na pewno były śmiertelne.

Szłam wzdłuż ściany, popychając delikatnie panele pomiędzy oknami, ale nic nie chciało się przesunąć. Wychyliłam się przez okno wpatrując się w zapadającą noc i zadrzałam, chociaż noc była ciepła. Wydawało mi się, że słyszę z oddali stłumione odgłosy zwierząt, dziwne pomruki i zduszone krzyki. Nephilimy, wciąż jeszcze były za bramami Sheol. Ale na jak długo?

Bezpośrednio pod oknem znajdował się wąski balkon, nie więcej niż metrowej szerokości z niskim murkiem stanowiącym jedyną barierę pomiędzy domem, a przepaścią poniżej. Niższe piętra budynku posiadały zewnętrzne podpory ... to byłby

jakiś sposób na zejście, gdybym była dostatecznie ostrożna. Zawsze dość dobrze trzymałam się gruntu, przynajmniej zanim skoczyłam na główkę przed miejski autobus.

Przecisnęłam się przez otwarte okno, przełożyłam jedną nogą ponad parapetem i wysunęłam się na zewnątrz w nocne powietrze.

Dźwięki w ciemnościach stały się głośniejsze, zwierzęce wycie i lamenty zgubionych dusz wypełniały noc i prawie skłoniły mnie do zmiany zdania. Ale bryza oceaniczna ukoiliła mój niepokój, skoncentrowałam się na niej próbując nie dopuścić do swojego umysłu innych dźwięków. Przesunęłam się na drugi koniec wąskiego balkonu, zerkając ponad barierką.

To nie przedstawiało się obiecująco. Mogłam spróbować zjechać w dół po gładkiej betonowej ścianie i mieć nadzieję, że wyląduję na balkonie piętro niżej, ale to przeniosłoby mnie tylko o jeden poziom w dół, a poza nim zostawało ich jeszcze bardzo wiele.

Znalazłam doskonałe miejsce i wspięłam się na półkę na szczycie muru oporowego, usiadłam, podnosząc wzrok na atramentowe niebo, przyglądając się wschodzącym gwiazdom, wdychając nocne powietrze i cierpki smak oceanu. Powoli zaczął wypełniać mnie spokój. Nic mnie tu nie dostanie. Żadna istota nie rozerwie mnie na kawałki. Przynajmniej, nie teraz. Byłam tu bezpieczna. Nie miałam absolutnie pojęcia skąd, ale byłam tego pewna. Należałam do tego miejsca.

Raziel tego dopilnuje. Nawet, jeśli nie byłam go pewna w innych sprawach, w tej mogłam mu zaufać. Nic złego mi się nie przytrafi. Był na dole dyskutując o mojej przyszłości, a Sarah go wspierała. Wiedziała, że będzie mnie chronić.

Położyłam się na półce i zapatrzyłam w nocne niebo. Nie byłam przyzwyczajona

do tego, by liczyć, że ktoś się mną zaopiekuje... i zawsze starałam się być samowystarczalna, aby nie potrzebować niczego i nikogo. Moja szalona matka wychowała mnie praktycznie izolując od normalnego społeczeństwa, pogrążona w swojej ekstremistycznej religii, która była połączeniem fundamentalistycznego chrześcijaństwa i survivalizmu (*szkoły przetrwania*), doprawionego odrobiną antysemityzmu. Dziwne, ponieważ matka urodziła się jako Hildegarda Steinberg, z pobożnych, ortodoksyjnych, żydowskich rodziców. Nigdy nie dowiedziałam się kim był mój ojciec, chociaż matka zapewniała mnie że byli małżeństwem. Zawsze podejrzewałam, iż podczas nocy poślubnej odgryzła mu głowę.

To chyba nie był żaden cud, że zawsze uważałam się za ateistkę. Stanowczo zepchnęłam wszystkich bogów, anioły i demony do kategorii mitów.

Błąd. Mogłam sobie wyobrazić, kto się teraz śmiał. Uwierz mi, stwierdzenie, że życiem pozagrobowym rządziły wampiry zamiast puciołowatych cherubinków z gołymi pupkami i malutkimi harfami wcale mnie nie rozbawiło. Przypuszczam, że to było lepsze niż brak jakiegokolwiek życia po życiu, ale Pola Elizejskie byłyby chyba bardziej kuszącą opcją.

Zwierzęce wycie ucichło... ściany Sheolu musiały wytrzymać, przynajmniej tej nocy. Raziel chyba już wracał... podświadomie to wyczuwałam. Czy ten jego popieprzony mentalny kontakt był ulicą dwukierunkową? Albo może pewnego rodzaju potężnym GPS-em? Wracał do mnie, a ja poczułam, jak moja skóra staje się gorąca pod ubraniem. Jego ubraniem. Powinnam je zdjąć.

Nic nie zrobiłam, dalej leżałam sobie na tej półce. Zrzuciłam jeden but, pozwalając mu upaść na balkon, po chwili zrzuciłam drugi. Ten potoczył się i wypadł poza balustradę, usłyszałam, jak odbijając się od ścian spadał i spadał... Automatycznie usiadłam, próbując sięgnąć po niego chociaż było już za późno i w ostatniej chwili zanim podążyłam za nim, złapałam się murka. Położyłam się z powrotem na półce,

lekko drząc.

Zamknęłam oczy, koncentrując się na odgłosie fal przyboju. Przez chwilę mogłam poczuć jego dłonie na moich piersiach i moje ciało instynktownie się wygięło, po czym rozluźniło, w chwili, gdy ten obraz zniknął z mojego umysłu. Skąd się wziął?

Obosieczna broń, przypomniałam sobie. Czy to możliwe, żeby pochodził od niego?

Nie, to niemożliwe. Chyba będzie lepiej jeśli zawęzę swoje pragnienia do lodów krówkowych. Ale czy nie było takiej piosenki, która mówiła, że miłość jest lepsza niż lody, lepsza niż czekolada? To chyba odnosiło się również do seksu? I dlaczego do cholery nagle zaczęłam się zмагаć z tym jednotorowym myśleniem w stylu napalonego nastolatka?

Tak więc, nie będę myśleć o lodach. I z całą pewnością nie powinnam również myśleć o seksie. Chociaż prawie mogłam poczuć dotyk jego dłoni, czuć, jak moje sutki twardnieją w ciepłym powietrzu nocnym, czuć go... Gównu, pomyślałam, szarpiąc ciałem na znak protestu.

I w tym momencie znalazłam się poza krawędzią półki.

W TEJ SAMEJ CHWILI, w której wszedłem do wnętrza sali zebrań zorientowałem się że sytuacja była groźna. Azazel zajmował miejsce u szczytu stołu, mając na twarzy wyraz nie skłaniający do prowadzenia jakichkolwiek negocjacji, a inni, przynajmniej większość z nich, wyglądali tak samo ponuro. Tylko Sarah i Tamlel zdawali się być przejęci jej losem, a to nie wystarczyło, by powstrzymać resztę od pozbycia się tej nieszczęsnej kobiety w możliwie najbardziej skuteczny i logiczny sposób.

Nie chciałem wymawiać jej imienia. Z jakiegoś powodu, gdybym mówił do niej po imieniu, to uczyniłoby tę godną potępienia cienką więź między nami jeszcze silniejszą. Allegra. Allie. Cierń w moim boku, wrzód na mojej dupie. Ale nie zamierzałem pozwolić im jej tknąć.

- Będziemy dyskutować zaczynając od najistotniejszych spraw - powiedział Azazel.

- Rozpoczniemy od Nephilimów. One są przy naszej bramie. Przez tysiące lat zdołaliśmy utrzymać Sheol w tajemnicy przed nimi i nagle nas odnalazły. Wciąż nadchodzą... nie znam ich liczby, ale wszystkiego, czego potrzebowałyby z naszej strony, to krótka chwila nieuwagi, niewielka pomyłka i wdarłyby się do środka.

- Możemy z nimi walczyć - powiedział Michael. Nie wiem dlaczego zakładasz, że mają nad nami przewagę. Mówię, że powinniśmy je wpuścić i pozbyć się ich raz na zawsze.

- Zakładając, że uda nam się je zwyciężyć - głos Azazela był surowy. - A nawet jeśli, to musielibyśmy mieć nadzieję, iż nie zginęłoby nas zbyt wielu, bo wciąż istniałoby zagrożenie ze strony następnych Nephilimów. One przemierzają cały świat w poszukiwaniu Upadłych, a jeśli dowiedzą się o nas, to na pewno tu przybędą. Będą nas nękać bez ustanku, bitwa będzie gonić bitwę, czeka nas śmierć i masakra.

- Więc jaką mamy alternatywę? - Zapytał Michael.

- Nie wszyscy z nas są wojownikami, Michaelu.

- Musimy nimi być. Jesteśmy w stanie wojny z Urielem i jego Legionem, z Nephilimami, które na jego rozkaz przemierzają świat, polują i pożerają. To się nie skończy dopóki ostatni Nephilim nie zostanie starty z powierzchni tej ziemi.

- Więc co mamy robić? Uriel prędzej, czy później znowu kogoś wyśle i ze swojego

doświadczenia wiem, że to stanie się raczej wcześniej niż później. - Skierował swoje zimne spojrzenie w moją stronę. - Co wiesz o tej dziewczynie?

Poczułem się spięty. - Zostałem wysłany, by ją zabrać. Właśnie miałem ją przenieść do następnego życia, gdy zobaczyłem płomienie i wyciągnąłem ją z powrotem. Nie wiem dlaczego... to był instynkt. Nie zrobiła nic takiego, żeby zasłużyć na wieczne potępienie.

- A ty wzięłaś na siebie rolę sędziego? - Z sarkazmem zapytał Azazel.

Znałem Azazela zbyt długo, by próbować mu się przeciwstawiać. - Nie, ale nie powinniśmy działać na ślepo, gdy nasze instynkty mówią, że to jest nie w porządku. Upadliśmy przede wszystkim dlatego... ponieważ mieliśmy wątpliwości. Nie udało się nam postępować zgodnie z poleceniami, bo kierowaliśmy się sercem. Jest wystarczająco źle, gdy musimy zmagać się z bezlitosnym gniewem Uriela. Jeśli zaczniemy osądzać jeden drugiego, już jesteśmy skazani. Nie zasłużyła na wieczne potępienie. Nie zrobiła nic złego.

- Cudzołożyła, uprawiając seks bez małżeństwa. Kpiła z dogmatów. To wystarczyłoby Urielowi, żeby ją potępić.

- Ale nie nam. - Głos Sarah był spokojny i pewny. Jako Źródło miała głos w Radzie, jednak rzadko z niego korzystała. Dziś wieczorem było inaczej. - Chyba nie dążymy do poziomu doskonałości Uriela? Czy kiedykolwiek karaliśmy kogoś bezmyślnie za uzasadnione reakcje?

Spojrzenie Azazela zmiękło na moment, ale nic nie powiedział.

- Istnieje także inna możliwość, którą powinniśmy przedyskutować. - To był Sammael, zazwyczaj cichy podczas spotkań, spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

Zawsze byłem jednym z najbliższych przyjaciół Sammaela, pewnego rodzaju mentorem. Nie należał do pierwszych Upadłych, pomimo tego, co mówiły przypowieści, ale upadł niedługo po nas, a jego adaptacja do nowej sytuacji była o wiele trudniejsza. Wieczne potępienie nigdy nie było łatwe, a Sammael był kiedyś idealistą. Do czasu, gdy Uriel potraktował go jak psa.

- Słucham? - Azazel zmrużył oczy.

- Jej obecność tutaj może nie być przypadkowa.

Na moment oniemiałem. - Czy myślisz, że zdradziłem Upadłych ...

- Nie, mój bracie – powiedział. - Myślę, że Uriel mógł cię oszukać. Kto może nas zapewnić, że ona nie jest demonem przysłanym, by nas zdradzić Nephilimom i samemu Urielowi? Dlaczego Nephilimy tak nagle znalazły się u naszych bram, skoro przez tysiące lat pozostawaliśmy ukryci? Nigdy nie mieliśmy tu obcych. A ty Razielu nigdy wcześniej nie zadałeś sobie trudu, by zastanowić się kim jest transportowana przez ciebie osoba, ani gdzie powinna trafić. Nigdy nie sądziłeś, że to jest twoja sprawa, a cała nasza reszta postępowała tak samo. Wskazujemy drogę zbyt wielu osobom... by zatrzymać się i wydawać własne sądy. Ale coś sprawiło, że się zatrzymałeś. - Patrzył na mnie badawczo, jego brązowe oczy były poważne i zmartwione. - Myślę, że mogła rzucić na ciebie urok.

Roześmiałem się. - Czy chcesz mi teraz powiedzieć, że ona jest czarownicą? Myślałem, że od setek lat te brednie mamy już za sobą.

- Chcę powiedzieć, że ona może być demonem. Wysłanym przez Uriela, by nas infiltrować i zniszczyć. Nie możesz zaprzeczać, że on ma demony na swoje rozkazy.

- Nie - powiedziałem powoli. Uriel rządził zarówno aniołami jak i demonami,

wykorzystując je do wszystkich zadań, jakie uznał za konieczne. Kiedyś dawno temu, w chwili słabości, zwierzył się: że o wiele lepiej jest, gdy sam rządzi demonami i mrocznymi duchami świata, niż by miał pozwolić, żeby trafiły one w ręce szatana. Mówiąc o Szatanie, miał na myśli Lucyfera.

Wiedzieliśmy, że nie istnieje żadne źródło pierwotnego zła. Nie ma żadnego Szatana, żadnego Iblisa, żadnego Księcia Ciemności. Zło pochodziło z wnętrza duszy tak samo, jak miłość i piękno. Zło było ceną, jaką ludzie musieli płacić za przywilej istnienia.

To była cena, której nigdy dotychczas nie musieliśmy płacić w granicach Świętej Ziemi Sheolu. Chyba, że Sammael miał rację i Allie Watson była jedną ze sług Uriela.

To wyjaśniłoby wiele rzeczy. Irracjonalny pociąg jaki do niej czułem, tym bardziej, że przyrzekłem sobie nigdy więcej nie wiązać się z ludzką kobietą. Poza tym podobały mi się delikatne, słodkie kobiety, a nie takie, które wyklócały się ze mną i kwestionowały moje decyzje, oraz ośmielały się wejść do mojej świadomości w sposób dozwolony tylko dla spojonego partnera.

Jeśli została wysłana przez Uriela, to mieliśmy tylko jeden wybór.

Azazel zwrócił się do mnie. - Czy to może być prawda? Znasz ją najlepiej. Czy ona mogła zostać wysłana, by otworzyć bramy Sheolu i doprowadzić do naszej zagłady?

- Nie - odezwała się Sarah, zanim ja zdążyłem to zrobić. - Absolutnie nie. Na pewno istnieje jakiś powód, dla którego się tu znalazła, jeszcze go nie poznałam, ale to nie jest nic złego...

- Teraz rozmawiam z Razielm - lodowatym tonem przerwał jej Azazel, Sarah

zamknęła usta. Prawie mnie to rozbawiło... ktoś będzie miał problem dzisiaj wieczorem ... ale nie byłem w nastroju do śmiechu.

- To jest możliwe - powiedziałem niechętnie. - I wyjaśniałoby szereg nieprawidłowości. (*Taaa... pewnie również i tą, że ci staje, ty palancie :(*

- W takim razie przypuszczam, że nie mamy wyboru - powiedział Azazel.

- Nieważne, czy została odpowiednio osądzona i skazana na piekło, czy przysłana tu, aby nas zniszczyć. Ona musi zostać zwrócona Wicznemu Ogniw.

Miał rację. Musiała zostać stąd odesłana tam gdzie miała się znaleźć. Musiał istnieć jakiś powód jej potępienia, nawet jeśli nie potrafiłem go dostrzec. A jeśli była zdrajczynią, demonem, który podstępem znalazł się wśród nas, to piekło było jej miejscem. (*dupek, duppek, a miał pomagać... faceci to świnię :(*

- Nie musisz być tym, który ją tam zabierze - Azazel dodał z nutą współczucia.

- Któryś z nas może cię zastąpić. (*oj bo się zaraz popłaczę... jaki wrażliwy ;(*

Nic nie powiedziałem, nie potrafiłem pogodzić się z ich wyrokiem. Nie mogli tego zrobić. Nie pozwoliłbym im na to. (*no wreszcie!*)

- Jesteście durniami, wszyscy - warknęła Sarah, w końcu mając dość. - Czy już nie ufacie swojemu Źródłu? Myślicie, że nagle przestałam wiedzieć co jest słuszne i co należy? Żaden z was nie posiada wśród swoich zdolności daru przewidywania przyszłości, a ja miałam wizję.

- Jaką? - Oстрыm tonem zapytał Azazel.

Ale Sarah potrząsnęła głową. - Nie musisz tego wiedzieć. Jeszcze nie. Ale żaden z was nie może zignorować mojej rady i uśmiercić tej kobiety, tylko dlatego iż myśli,

że ona może być czarownicą, tak samo niegodziwą, jak te w przeszłości. Czy nie możesz dać jej więcej czasu? Daj Razielowi szansę odkryć, z jakiego powodu ona tu jest.

Odwróciła się, by spojrzeć na mnie. - Naprawdę jesteś pewny, że ona nie jest twoją partnerką? To wyjaśniłoby wszystko.

Rzeczywiście. Ale to byłoby kłamstwo. Kobiety, które kochałem rozpoznawałem od pierwszego wejrzenia. To była spokojna świadomość i akceptacja, które całkowicie różniły się od niepokoju i gniewu, jakie odczuwałem, gdy znajdowałem się w pobliżu Allegry. Allie. Ale nie zamierzałem skazywać jej na śmierć, nie bez stuprocentowej pewności co do jej winy. Więc skłamałem. - Istnieje pomiędzy nami silna więź - powiedziałem, w czym było odrobinę prawdy. - I chemia.

- Więc idź do niej, Razielu - powiedziała Sarah. - Spójrz jej w oczy. Jeśli zajrzysz dość głęboko, odnajdziesz demona. Dotknij jej ciała. Demon nie może się kochać; one są zdolne tylko kraść dusze. To jest prosty test.

Prosty test. Położyć ręce na Allie Watson i zobaczyć, czy ona nie zmienia się w potwora. Zabiłbym ją gdyby to zrobiła. Demony były łatwe do zgładzenia pod warunkiem, że je rozpoznałeś. Ich gardła były delikatne, łatwo było je zgnieść. Wszystko, co musiałem zrobić, to poczuć smak jej....

Nie chciałem tego robić. Byłem gotowy udowodnić, że nie jest demonem, ale nie byłem gotowy do spełnienia tego szczególnego aktu, który nieodwołalnie by nas ze sobą związał.

- Daję ci dzisiejszą noc, Razielu – powiedział Azazel. - Ale nie wolno się jej poruszać się po terenie Shaolu bez strażnika. Nie możemy sobie pozwolić na jakiegokolwiek ryzyko. Jeśli jest człowiekiem, musimy odkryć, czy została przysłana

przez Uriela. Jeśli jest demonem... zabić. Zrozumiałeś?

- Sądzę, że nigdy nie byłem mało pojętny - powiedziałem, powstrzymując swój gniew. - Jeśli myślisz, że miałbym jakiegokolwiek opory przed zgładzeniem demona, to chyba niezbyt dobrze mnie znasz.

- Przez ten czas, nikt nie może im przeszkadzać, chyba że Raziel zawoła o pomoc - Azazel ostrzegł pozostałych.

- A co, jeśli ona jest po prostu zwykłą ludzką kobietą, niesprawiedliwie osądzoną przez Uriela, zdaną na naszą łaskę? - Sarah domagała się odpowiedzi.

Nie możemy pozwolić sobie na litość, bo Uriel nie okaże nam żadnej. Czy to on kryje się za obecnością tej kobiety czy też nie i tak nie możemy zapomnieć o ochronie Sheolu.

Spojrzałem w kamienną twarz Azazela. Oczywiście miał rację. Wiedziałem o tym, Sarah też miała tego świadomość. Odsunąłem się od stołu, nie pozwalając żadnym uczuciom odbić się na mojej twarzy. - Dam ci znać, czego się dowiedziałem - powiedziałem i opuściłem salę.

Biegiem pokonałem cztery kondygnacje schodów, w końcu stanąłem samotnie na słabo oświetlonej klatce schodowej. Oparłem się o ścianę i zamknąłem oczy. Nie chciałem jej dotykać. Była wszystkim, od czego chciałem trzymać się z daleka ... nie chciałem pragnąć jej ust, ani jej ciała, nie chciałem jej duszy ani serca. Mogłem tak łatwo uwolnić się do niej. Wystarczyło nic nie mówić. Nawet Sarah nie mogłaby zmienić ostatecznego wyroku.

Mogłem ją zobaczyć, praktycznie poczuć ją pod swoimi rękami, jej piersi, słodki smak jej skóry. To mnie spalało. Przynajmniej moje własne myśli i fantazje były

chronione przed jej dociekliwym umysłem. To była jedyna rzecz, która czyniła moje pożądanie możliwym do zniesienia.

Wściekły na siebie, odepchnąłem się od ściany. Kto do cholery powiedział, że musiałem się nad tym zastanawiać... nigdy wcześniej nie wahałem się przed wykonaniem zadania, a to było dość proste. Wystarczyło jej dotknąć, spojrzeć jej w oczy i będę miał swoją odpowiedź. Jeśli okaże się błędna, zgaszę jej i tak już wątpliwe istnienie. Położyłem dłoń na poręczy zamknąłem oczy, nasłuchując jej myśli.

A potem poleciałem.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 15

WIEDZIAŁAM, ŻE SPADNĘ. Moje ręce były zdrętwiałe i śliskie od potu i chociaż udało mi się znaleźć nikłe oparcie dla swoich bosych stóp, to nie wystarczyło, by mnie utrzymać. To będzie długa droga w dół.

Ile razy kobieta może umierać? Pomyślałam histerycznie. Tym razem nie byłoby mowy o jakimkolwiek powrocie ... jeśli umierałeś w niebie, albo czymkolwiek było to cholerne miejsce, to już musiałeś być martwy na amen.

Może Raziel mógłby wybrnąć z kłopotów przez zebranie moich zwłok i wrzucenie ich do tej dziury na środku niczego. Czy mogłabym się ocknąć, gdy będę smażyła się w piekle? Jeśli będę miała wystarczające szczęście, to może nie będzie tam

głębokiego tłuszczu?

Nie chciałam umrzeć. Nie kolejny raz. Nie chciałam niekończącej się nocy, ciszy, nicości. Chciałam wszystkiego, co mogłam dostać, gdy byłam żywa; jedzenia, seksu, muzyki, śmiechu. Ale moje palce ześliznęły się, a moje stopy straciły niewielki punkt zaczepienia, poczułam, że się ześlizguję, spadając do tyłu w ciemność, blask gwiazd nad głową był ostatnim obrazem, jaki miałam oglądać.

A wtedy coś przemknęło obok mnie, ciemny opalizujący błękit śmierci. Pomyślałam jak we śnie, że śmierć powinna być czarna i uśmiechnęłam się. To nie był ból; poczułam, jakbym była ostrożnie niesiona w czyichś ramionach. Jeśli to była śmierć, to nie powinnam się jej bać. Czułam się ciepło i bezpiecznie, jakbym znalazła się dokładnie tam, gdzie było moje miejsce... nagle oślepiło mnie światło, krzycząc zasłoniłam oczy ramieniem i poczułam, że ktoś mnie upuścił. Upadłam na plecy. Może wreszcie wylądowałam w piekle, pomyślałam zrzędliwie, nie odsłaniając oczu. Jeśli nie będę patrzeć, to może to wszystko zniknie.

Ale ciekawość zawsze była wadą mojego charakteru, a odgłos jego kroków wystarczył, by sprawić, że opuściłam ramię i spojrzałam. Wróciłam do mieszkania, leżałam na jednej z nieskazitelnie białych kanap. Raziel z trzaskiem zamknął okno, po czym odwrócił się, by spojrzeć na mnie, oczywiście był wściekły. Jak zwykle.

- Jak możesz być taką cholerną idiotką?

Zignorowałam go, siadając i rozglądając się wokół siebie z promiennym uśmiechem. - Nie jestem martwa - oznajmiłam.

- To zależy od tego, jak to definiujesz - powiedział, ruszając w kierunku drzwi. Więc zamierzał porzucić mnie tak samo błyskawicznie, jak mnie uratował. Nie mogłam się skarżyć ... to było lepsze od roztrzaskania się na kawałki o taras

znajdujący się poniżej.

Ale nigdzie nie wyszedł. Po prostu zamknął na klucz drzwi. Zamierzałam zwrócić mu uwagę, że są już przecież zamknięte na trzy spusty, ale pomyślałam, że wie co robi.

Machnął ręką i światła przygasły, a ja zastanawiałam się, czy to była jakaś kosmiczna moc, a może rodzaj czujnika ruchu. Jakiś niebiański sensor.

- O czym myślałaś, kiedy to robiłaś?

Cóż, przynajmniej ze mną rozmawiał. - Chciałam tylko zaczerpnąć odrobinę świeżego powietrza - odpowiedziałam. - Ktoś mnie tu zamknął, a ja nienawidzę zamknięcia. Mam klaustrofobię.

- Nie masz. Już nie. Szukałaś sposobu, żeby zejść na dół, mam rację? Żeby sprawdzić, co się dzieje.

Ach, poznał mnie już aż za dobrze.

- Ciekawość nie jest zbyt poszukiwaną cechą w Sheolu. Masz szczęście, że przybyłem na czas.

- Taaa, niewiarygodne. - Powiedziałam z nienaturalnym spokojem w głosie.
- Myślałam, że czytasz w moim umyśle. Wysyłałam ci sygnał SOS na wszelkie możliwe sposoby. Dlaczego nie przychodziłeś?

- Jeśli musiałbym spędzać cały mój czas w twoim pokręconym umyśle, chyba bym się powiesił – powiedział. - Woląłem trzymać się z od niego z daleka, ale byłem w pobliżu i pomyślałem, że zajrzę, żeby sprawdzić, czy już śpisz, czy jeszcze nie.

- Nie mogłabym zasnąć. Nie jadłam jeszcze obiadu.

Było zbyt ciemno, by dostrzec, czy przewrócił oczami, ale odniosłam wrażenie że to, co właśnie zrobił było tego anielskim odpowiednikiem. - Tutaj nie potrzebujesz jeść tak często.

- To nie jest kwestia potrzeby, tylko ochoty. Jem z takiego samego powodu, dla którego czytam. Nie dla zaspokojenia głodu, tylko z powodu zmysłowej przyjemności - powiedziałam bez owijania w bawełnę. A następnie pożałowałam swoich słów. Wspominając o zmysłowej rozkoszy poruszyłam temat, który był zbyt drażliwy, jak dla mnie. Nie chciałam, żeby wałęsał się wewnątrz mojego umysłu, odczytując moje irracjonalne, źle ulokowane pragnienia.

Stał spokojnie i nieruchomo, wpatrując się we mnie, coś wisiało w powietrzu, jakieś napięcie, które skumulowało się pod moją skórą. Poczułam, jak bije moje serce, nie przerażonym trzepotem sprzed paru minut, kiedy stałam w obliczu śmierci, ale powolnym, jednostajnym głębokim dudnieniem, które było prawie słyszalne. *Cholera*, pomyślałam.

Wykonał kolejny gest i światła w kuchni przygasły. Pokój wypełnił się cieniami, sprawiając, że poczułam się jeszcze bardziej spięta. - Wiesz, kominek gazowy byłby tu bardzo miłym dodatkiem - powiedziałam tonem swobodnej rozmowy, próbując zmniejszyć napięcie, które wbrew pozorom buzowało tuż pod powierzchnią.

- Byłoby przytulnie.

Na wpół spodziewałam się, że machnie ręką i kominek pojawi się jak za sprawą czarów, a po chwili zachnęłam się. Nie był dzinem, spełniającym moje trzy życzenia. Chociaż nie miałam pewności kim dokładnie był, przynajmniej jeśli chodziło o mnie.

- Odkąd nawet zapałka może mnie wykończyć, przestałam uważać kominki za

romantyczne. Będziesz musiała się bez niego obyć.

- Zapomniałam. „Punkt dla ciebie” powiedziałam, próbując nie patrzeć na niego. Zawsze miałam zdrowe podejście do seksu i mężczyzn, ale najczęściej znajdowałam ciekawsze rzeczy do zrobienia. Najlepsze orgazmy osiągałam własnoręcznie, to było coś, co bez wątpienia wstrząsnęłoby trochę pruderyjnym Raziem. Często łapałam się na tym, że posiadanie chłopaka było biznesem nie wartym zachodu. Więc dlaczego nagle musiałam popaść w obsesję na punkcie kogoś...

- Nie jestem pruderyjny.

- Kurwa! - Wrzasnęłam, jakby mnie uszczypnął. Mogłam poczuć, jak rumieniec zalewa mi twarz. Jak mogłam o tym zapomnieć? Jego umiejętność podsłuchiwania moich myśli była prawie najgorszą rzeczą w całym tym bałaganie.

- Gorszą od śmierci?

- Przestań! - Warknęłam, konkretnie wytrącona z równowagi.

- Jak tam twoje dłonie? Bolą cię?

Spojrzałam na nie. Moje palce były czerwone i zaciśnięte. Odepchnęłam się od kanapy. - W porządku – powiedziałam. - Muszę po prostu je opłukać. Chciałam uciec przed jego zbyt wiele widzącym spojrzeniem.

- Nie potrzebujesz tego robić. - Stał między mną, a kuchnią, skutecznie blokując mi drogę.

- Myślę, że decydowanie o tym należy do mnie - powiedziałam, próbując go ominąć.

Był zbyt duży, aby go odepchnąć. Zanim zdołałam zgadnąć jego zamiar ujął obie moje dłonie w swoje, a jego dotknięcie przebiegło przez moje ramiona, jak wstrząs elektryczny. Odskoczyłam do tyłu, potknęłam się o własne białe stopy próbując od niego uciec.

Złapał mój łokieć, kiedy leciałam na ziemię, podciągnął mnie do góry i prawie natychmiast puścił. - Jesteś bardzo niezdarna, nieprawdaż? - Zauważył.

Nie potrafiłam powstrzymać słów, które cisnęły mi się na język... i tak wiedział co o nim myślę. - To ty wyprowadzasz mnie z równowagi.

- Dlaczego?

- Pozwól mi wyliczyć wszystkie powody - powiedziałam. - Jesteś aniołem stróżem, który próbował wrzucić mnie w piekielne płomienie; jesteś wampirem; myślisz, że jestem wrzodem na twoim siedzeniu; i jeśli bym cię nie spotkała, byłabym żywa i dalej mieszkałabym w Nowym Jorku, zajmując się własnymi sprawami.

Przez chwilę nic nie mówił. Po czym powiedział. - Po pierwsze, nie jestem aniołem stróżem, ani twoim, ani czyimkolwiek. Anioł Stróż nie istnieje... to tylko legenda.

- Oczywiście, tak samo jak wampiry.

Zignorował to. - Po drugie, jesteś jak najbardziej wrzodem na moim siedzeniu. Namieszałaś w moim życiu nie mniej niż ja w twoim...

- Wątpię - wtrąciłam sucho.

- Pozwól mi skończyć. Gdyby nie ja, teraz smażyłabyś się w piekle. Przyszedł twój czas, by umrzeć i nic nie mogło tego zmienić. Normalnie wylądowałabyś byś w

czarnej dziurze. Większość ludzi nie otrzymuje eskorty, dostają ją tylko wtedy, gdy Uriel uzna to za konieczne. Nie mam pojęcia dlaczego pomyślał, że jesteś taka ważna... jak na moje oko, nie wydajesz się nadzwyczajna.

- Wielkie dzięki - powiedziałam.

- Ale musiał się czymś kierować. Może obraziłaś go swoimi książkami. Uriela łatwo jest obrazić.

- Jestem niewinna - zaprotestowałam, w pełni w to wierząc.

- Wątpię. A co do tego, że jestem pijącym krew, to nie masz się czym przejmować. To nie ma nic wspólnego z tym, co jest między nami.

- Jego słowa wywołały we mnie dziwny dreszcz. - A co jest między nami? Przecież nie ma niczego.

- Oczywiście, że jest. - Mówiąc to oddalił się ode mnie o parę kroków i stwierdziłam, że znowu mogę oddychać normalnie. Lub przynajmniej prawie normalnie. Najwyraźniej wstrzymywałam swój oddech, chociaż nie byłam całkiem pewna dlaczego.

Pomimo ciemności widziałam go dość wyraźnie. Przez drzwi od sypialni do głównego pokoju wpadało światło i mogłam dostrzec blask jego niesamowitych oczu, wyraz znużenia w szlachetnych rysach jego twarzy. Odgarnął włosy z czoła, jakby odpychając coś, czego nie potrafił zaakceptować. Po czym podniósł głowę i spojrzał na mnie.

I wiedziałam, co teraz się stanie, tak wyraźnie jakbym sama o tym pomyślała. - Nie - powiedziałam kategorycznie.

Słaby uśmiech wykrzywił jego usta. - Nie, co? O nic cię nie pytałem.

- Po prostu nie - odpowiedziałam, próbując nie pokazać po sobie, jak bardzo mnie przeraził. Ruszyłam z miejsca, nagle udając bardzo zajęta. - Masz może dodatkowe prześcieradła, albo poduszki? Mogę nocować na kanapie do czasu, gdy nie znajdziemy dla mnie jakiegoś innego miejsca do spania. Naprawdę nie chcę wyganiać cię z twojej sypialni, chociaż byłeś bardzo miły i zaniósłeś mnie tam wczorajszej nocy. Przynajmniej, przypuszczam, że to byłeś ty ... a może to Sarah była za to odpowiedzialna, co jest do niej podobne. Ona jest całkiem miła i przykro mi jeśli kiedykolwiek sugerowałam, że jest ...

- Bądź cicho, Allie - powiedział.

To był pierwszy raz, kiedy użył mojego imienia. Nie mojego pełnego imienia i nazwiska, ale prywatnego zdrobnienia. Zamarłam, moje słowa urwały się, jakby wyłączył je gestem dłoni podobnie jak światło.

Podchodził do mnie powoli, a jakaś część mnie pragnęła uciec. Ale nie było gdzie, z wyjątkiem balkonu. Zamknął na klucz drzwi główne. Dlaczego?

Zatrzymał się bezpośrednio przede mną, zbyt blisko bym mogła uciec, ale mnie nie dotykał. - Spójrz na mnie - powiedział cichym, kojącym głosem.

- Patrzę.

Potrząsnął głową, wykonał kolejny gest i górne światła, o których nie wiedziałam że istnieją, nagle rozbłysły. Powinny mnie oślepić, ale znalazłam się już w jakimś rodzaju oszołomienia. - Otwórz oczy i spójrz na mnie - powtórzył, a w jego cichym głosie zabrzmiała stalowa nuta.

Więc go posłuchałam. Spojrzałam w te cudowne, prążkowane prawie jak u kota oczy. Patrzyłam i czułam, jak wnika we mnie, jak mnie opanowuje, prawie tak samo, jakbym leżała pod nim skóra przy skórze. Był we mnie, posiadał mnie całkowicie, starałam się coś powiedzieć, zaprotestować, ale wszystko co zdołałam zrobić to wydać z siebie cichy jęk bólu, jak ranna mewa. Nie wycofywał się i byłam jak schwytany motyl, przyszpilony olbrzymią szpilką przesywającą serce. Moje ciało uniosło się w górę i zdałam sobie sprawę z tego, że już nie dotykam podłogi. Próbowałam wypchnąć go z siebie, ale był o wiele za silny, bym mogła z nim walczyć. Wszystko, co mogłam zrobić to pozostawać tam, zawieszona, kiedy sondował moje ciało i czuć niemy krzyk wibrujący wewnątrz mojej klatki piersiowej, oraz rozpaczliwe bicie własnego serca przepełnionego pragnieniem ucieczki.

A potem tak samo błyskawicznie jak się zaczęło, było po wszystkim i uwolnił mnie. Światło przygasło, moje stopy dotknęły podłogi i osunęłam się omdlała. Złapał mnie, gdy upadałam. Chciałam krzyczeć na niego, uderzyć go, ale nie mogłam wyrzesać z siebie nawet odrobiny energii. Z niespodziewaną łagodnością położył mnie na kanapie.? - Leż spokojnie - mruknął. - To minie za chwilę.

Nie miałam wyboru. Opadłam z powrotem na plecy, próbując złapać oddech, starając się walczyć z ostrym bólem w klatce piersiowej, czułam, jakby złapał moje serce w pięść i je ścisnął. Zamknęłam oczy, wszystko zaczęło się zamazywać. Przez dłuższą chwilę zastanawiałam się, czy znowu umieram, może Raziell zrobił coś, by ostatecznie zakończyć moje życie. A wtedy zapadła ciemność.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 16

USIADŁEM NA KANAPIE naprzeciwko i przyglądałem się jej. Nawet w przytłumionym świetle była plamą kolorów żywo odcinającą się od otaczającej ją uspokajającej bieli, bogactwo gęstych brązowych włosów, ciepłe tony skóry, czarny jedwab ubrania pożyczonego z mojej szafy. Była żarem, płomieniem, który był dla mnie śmiertelnie niebezpieczny, a jednak, w jakiś sposób nieodparcie kuszący.

Nie była żadnym demonem. Byłem tego tak pewny, jak tylko mogłem być bez skosztowania jej krwi. Była człowiekiem, wrażliwym i delikatnym pomimo prób zaszokowania mnie. Była bezradna i podatna na ciosy, więc najlepszą rzeczą, jaką mógłbym uczynić, powinno być pozostawienie jej w spokoju.

Niestety nie mogłem tego zrobić. Nie po użyciu Łaski Poznania. Zajrzenie tak głęboko w nią, było aktem intymności, od którego nie było już odwrotu. Wytworzyła się pomiędzy nami czysto seksualna więź, której wcale nie pragnąłem, ale mimo to istniała. To była zwierzęca chuć, z którą nie miałem siły już walczyć.

Zamierzałem ją *wypieprzyć*. Mogłem wyobrazić sobie wycie Uriela, więc pomyślałem to słowo jeszcze raz. *Pieprzyć*. Chciałem zabrać ją do łóżka i pokazać jej na co mnie stać, a kiedy będzie dochodziła, spojrzeć jej w oczy i zajrzeć w najtajniejszy zakamarek jej umysłu, dotrzeć w miejsce, gdzie nawet demon nie mógłby się ukryć. Wypieprzyłbym ją, doprowadził do orgazmu, a wtedy wiedziałbym o niej już wszystko.

A gdyby była demonem, zabiłbym ją.

Poruszyła się. Pewnie będzie zła za to, co jej zrobiłem i nie mogłem mieć do niej o

to pretensji. To była inwazja, którą musiała znieść. Jedna z wielu, jakie będzie musiała jeszcze zaakceptować.

Mogłem podnieść ją i zanieść do sypialni, zdjęć z niej ubranie zanim zdałaby sobie sprawę z tego, co zrobiłem. To uprościłoby sprawę. Mogłem wedrzeć się w jej ciało tak samo bezwzględnie, jak spenetrowałem jej umysł. A gdyby próbowała się bronić, przełamałbym jej opór.

Poruszyła się, ale wciąż leżała. - Ty skurwysynu - powiedziała cicho.

- Nie jestem niczym synem. Jak się czujesz?

- A jak myślisz? Jak zgwałcona.

- Uczyniłem to, by poznać prawdę.

Usiadła prosto i spiorunowała mnie wzrokiem, gotowa do walki. - I nie przypuszczam, żebyś czuł z tego powodu jakiegokolwiek wyrzuty sumienia.

- Dlaczego miałbym je odczuwać? Musiałem sprawdzić, czy jesteś demonem.

Przez chwilę patrzyła na mnie pustym wzrokiem. - Demonem? Czy one w ogóle istnieją? Cholera, oczywiście że istnieją. Anioły i demony i wampiry i kanibale. Jakich jeszcze przyjemniaczków posiadasz na składzie? Zmiennokształtnych? Wilkołaki?

Nawet nie drgnąłem. Byłem twardy, byłem taki od kiedy w nią wszedłem, moje ciało desperacko jej pragnęło. I wiedziałem, że chociaż wyszedłem z jej umysłu, to pozostawiłem sobie furtkę, by przełamać jej obronę. Musiałem to zrobić.

Bardziej niż czegokolwiek na tej, lub jakiegokolwiek ziemi, chciałem móc od niej

odejść. Opuścić moje pokoje, zdać sprawozdanie Azazelowi, na temat jej niewinności i pozostawić im decyzję, co do tego, w jaki sposób się jej pozbędą.

Ale obawiałem się, że *pozbycie się* byłoby tu najwłaściwszym słowem. I mimo tak krótkiego czasu, jaki spędziliśmy ze sobą, to zaszło za daleko, bym pozwolił im ją zabrać. Za daleko, bym potrafił odwrócić się do niej plecami.

Jeśli Uriel wysłał ją, by nas szpiegowała, to musiał ją dobrze uzbroić i zabezpieczyć. Łaska Poznania była potężna, ale niedocenianie Uriela zawsze było błędem. Byłem pewny, że jest niewinna, schwytana przez serię zbiegów okoliczności. Ale nie mogłem pozwolić sobie na pomyłkę.

Wciąż piorunowała mnie wzrokiem, jej oczy były zwężone. Zobaczyłem wszystko, co pozwoliła mi ujrzeć. Jeśli chciałem być pewny, że chronię Sheol tak, jak powinien być chroniony, to nie miałem wyboru.

Byłem przygotowany na opór. Trzymałem się z daleka od jej myśli tak skutecznie, jak byłem w stanie, ale nie mogłem się mylić, czuła tą samą więź, co ja. Takie same intensywne, seksualne pożądanie. Ponieważ byłem ekspertem w zaprzeczaniu, próbowałem się tego wypierać od momentu, w którym wkroczyła do mojego świata za sprawą tych durnych butów, które spowodowały jej śmierć. Liczyłem na ten opór, który wsparł by mój własny, ale mogłem o tym zapomnieć.

Łaska Poznania nie wystarczyła.

Wstałem i wyciągnąłem do niej rękę. - Nie - powiedziała.

Czekałem. Mogłem zrobić z nią wszystko, co chciałem. Mogłem ją zmusić, a po wszystkim wyczyścić jej pamięć. Mogłem po prostu wziąć od niej krew, dość, by ją odczytać, ale nie tyle, by sobie zaszkodzić. Krew od kogoś innego niż Źródło lub własny partner była niebezpieczna nawet w niewielkich ilościach, ale to było ryzyko,

które brałem pod uwagę. - Chodź ze mną, Allie powiedziałem. I zmusiłem ją do tego... ponieważ mogłem.

- Chodź - powtórzyłem. A ona wstała.

NIE MIAŁAM OCHOTY SIĘ RUSZAĆ. To się dla niego nie liczyło. Postawił mnie na nogi i stanął naprzeciwko. Nienawidziłam wysokich ludzi... zmuszali mnie do tego bym czuła się słaba i bez znaczenia. Miałam na sobie jego ubranie, czarną marynarkę, czarny T-shirt i czarne jedwabne spodnie. Ujął w dłonie klapy marynarki i zsunął ją z moich ramion. Stałam spokojnie, wiedząc, że powinnam go powstrzymać, protestować, ale nie robiłam nic oprócz stania i pozwalania na to, by rozebrał mnie z marynarki, którą rzucił na stojącą za jego plecami kanapę.

Sięgnął po rąbek mojego T-shirtu, chciałam się cofnąć, ale moje stopy były jak przyrośnięte do podłogi. Próbowałam powstrzymać ogarniającą mnie panikę. To nie miało znaczenia, że ta sytuacja była spełnieniem fantazji, która prześladowała połowę nastolatków na świecie. Uprawianie seksu z Upadłym Aniołem o wampirycznych skłonnościach było naprawdę złym pomysłem. - Proszę, nie - powiedziałam, próbując brzmieć spokojnie i wyglądać na pewną siebie. Jeśli by to zrobił, nie miałabym niczego, co pozwoliłoby mi próbować z nim walczyć. Gdyby to zrobił, to już byłoby zbyt wiele, nie byłoby już odwrotu i złamałoby mi to serce.

Podciągnął mój T-shirt i niechętnie podnosząc swoje ramiona pozwoliłam mu go zdjąć, po czym stałam tam ubrana tylko w jego luźne spodnie wiszące nisko na moich biodrach. Poczulałam się obnażona, bezradna, a to odebrało mi całą moją samokontrolę, mogłam tylko stać i patrzeć na niego.

- Powiniennem zaznaczyć - powiedział z zadziwiającą łagodnością - że moją ulubioną epoką były czasy Renesansu z całym jego zmysłowym pięknem.

Prawdopodobnie kłamał, ale dałam mu kilka dodatkowych punktów za to, że

próbował. Wciąż stałam nieruchomo. - Naprawdę nie chcę cię zranić - powiedział. Pochylił się, jego usta były tak blisko, że mogłam poczuć ciepło jego oddechu na swojej twarzy. - Nie zrobiłbym ci tego, gdyby to nie było absolutnie niezbędne.

Byłam gotowa na jego pocałunek, ale po tym stwierdzeniu gwałtownie otworzyłam oczy - Co rozumiesz przez „niezbędne”?

Zostałam uciszona, nie przez jeden z tych jego oszczędnych gestów, ale przez jego usta, które spadły na moje, gdy zagarnął mnie w swoje ramiona.

To nie był żaden słodki, uwodzicielski, ani niewinny, niebiański pocałunek. To było żarłoczne, głębokie i zmysłowe, a ja byłam zszokowana, kiedy zacisnął jedno z ramion wokół mojej talii i przycisnął mnie do swojego twardego ciała, zaś drugą ręką ujął mój podbródek, jego długie palce delikatnie podtrzymywały moją twarz.

Oczywiście, że byłam wcześniej całowana. Ale nigdy w ten sposób, z taką ogromną zmysłowością, pełną głodu i tęsknoty. Czułam, jak twardnieją mi sutki przyciśnięte do jego ciepłego, muskularnego torsu i poczułam żar między udami, a mój żołądek ścisnął się w oczekiwaniu. Kogo do cholery próbowałam oszukać? Byłam podniecona za każdym razem, kiedy był w tym samym pomieszczeniu.

Oderwał się od moich ust. - Przestań myśleć - powiedział trochę bez tchu, a gdyby był kimkolwiek innym, w innych okolicznościach, pomyślałabym, że był podniecony.

Tak, rzeczywiście... czułam na swoim żołądku ucisk jego penisa, jego twardą obłość. To musiała być jakaś anielska sztuczka, pomyślałam w oszołomieniu, móc działać na komendę, nawet, gdy robił to z niejasnych powodów, które nie miały nic wspólnego z pożądaniem...

- Przestań myśleć - powtórzył, jego głos był gorący. - Pragnę cię. W porządku? Nie

chcę tego... jesteś jednym wielkim problemem. Chciałbym móc odejść od ciebie. Ale nie mogę.

- Nie pójdę z tobą do łóżka - powiedziałam, czyniąc ostatnią próbę, by zachować samokontrolę.

- Skoro tak mówisz.

Nie było żadnej ucieczki. Głównie dlatego, że wcale nie chciałam uciec. Odwróciłam się do niego plecami, ale on po prostu przyciągnął mnie do siebie, otoczył ramieniem moją talię i przeniósł nas do sypialni.

Po półmroku w pokoju dziennym, ostre światła w sypialni oślepiły mnie, więc przymknęłam oczy. Przyciśnięta do niego czułam, jak rozprzestrzenia się we mnie jego moc i żar. Pragnęłam w nim zatonać, pozwolić memu ciału stopić się z nim w jedno, wiedziałam że już jest za późno na protesty. Kogo chciałam nabrać? Pragnęłam tego tak bardzo, że waliło mi serce i drżały dłonie. Wiedziałam, że jestem już wilgotna i gotowa na niego.

Musiał to poczuć. - Tak - powiedział, wydając z siebie niski pomruk aprobaty, stawiając mnie na podłogę wciąż odwróconą do niego plecami. Poczułam na sobie jego ręce, ściągające ze mnie jedwabne spodnie razem z bielizną. Wystarczył jeden ruch, by znalazły się wokół moich kostek. Podniósł mnie do góry wyswobodzając mnie z nich i odwrócił twarzą do siebie, nagą, zdaną na jego łaskę.

Patrzył na mnie, a w jego niesamowitych oczach płonął prawdziwy ogień, wypalając resztki moich i jego wątpliwości. Mogłam poczuć, jak topiły się w żarze, który rozpalili się pomiędzy nami, jego oddech stał się gwałtowny i przyśpieszony.

- Czy zostałaś tu przysłana, by mnie zadreczyć? - Szepnął, otaczając ramieniem moje biodra i przyciągając mnie do siebie. - Skąd on wiedział tak dokładnie czego

pragnę, z czym nie będę w stanie walczyć?

- On? Kto? - Ale zanim zadałam kolejne pytanie, pocałował mnie jeszcze raz i zapomniałam o wszystkim oprócz chęci, żeby się do niego przytulić, pragnąc poczuć pod palcami jego skórę. Wsunął język w moje usta, a ja powitałam go z radością. Sięgnęłam pomiędzy nas szarpiąc na boki poły jego koszuli, by móc dotknąć jego skóry, jego gorącej, gładkiej skóry. Serce biło mu gwałtownie i zapragnęłam przycisnąć do tego miejsca swoje wargi, poczuć smak jego płaskich sutków, chciałam badać ustami jego ciało.

Zanim zdałam sobie sprawę, co miał zamiar zrobić uniósł mnie do góry i otoczył moimi nogami swoje biodra. Wplątałam palce w jego gęste włosy, oddając mu pocałunek, nasze języki splotły się i w momencie, gdy rozpiął swoje dzinsy usłyszałam swój własny cichy jęk kapitulacji. A w następnej chwili poczułam, jak napiera na moją kobiecość, twardy i ciężki. Wiedziałam, że to będzie bolało.

Był za duży i nawet mnie tam nie dotknął, a należałam do kobiet, które wymagały długiej gry wstępnej, więc jeśli zamierzał próbować działać, to będzie miał problem i będzie ... Wśliznął się we mnie jednym mocnym pchnięciem, gładko, bez oporu, bez najmniejszego protestu ze strony mojego ciała. Byłam lśniącą od wilgoci i przyjął go z radością, drżąc z rozkoszy. Im głębiej we mnie wchodził, tym bardziej go pragnęłam, a ciepło jego skóry przyciśniętej do moich nagich piersi było nieznośnie podniecające. Płonęłam i dygotałam z pożądania. Zaczął się wycofywać, więc wczepiłam się w niego, przerażona, że chce mnie zostawić. Ale pchnął kolejny raz, głębiej niż za pierwszym razem, szybko i pewnie, grubszy, twardszy, a kiedy znów się wycofał, jęknęłam z rozpacz.

Tym razem uderzył, zanurzając się we mnie całkowicie, przyciskając mnie mocno do ściany, a moje ciało rozpadło się nagle na tysiąc kawałków. Wydałam z siebie stłumiony krzyk, chowając twarz na jego ramieniu, wdychając zapach czystej

bawełny i rozgrzanej skóry, kiedy uderzyła we mnie następna fala rozkoszy, a potem kolejna i kolejna, aż do czasu, gdy byłam pewna, że więcej nie zniosę.

Jeśli mogłabym coś stwierdzić, to wydawał się ciągle we mnie potężnieć. Odciągnął mnie od ściany, unosząc w swoich ramionach, a był tak silny, że wyglądało, jakby uczynił to bez żadnego wysiłku. Poruszał się teraz szybciej, penetrując mnie tak głęboko, iż pomyślałam, że prawie mogę poczuć jego smak i na tą myśl bezwiednie zadrżałam z rozkoszy.

Zatracił się, zanurzając się we mnie raz za razem, a po chwili poczułam gorące pulsowanie w momencie, gdy osiągnął własne spełnienie. Moje ciało odpowiedziało na to serią skurczy i kiedy przetoczyła się przeze mnie ostatnia fala przyjemności straciłam świadomość, a wszystko wokół nas stało się zmazane.

To była ciemność, mieniąca się kolorem nocnego nieba. Otoczył nas opalizujący błękit. Szczelnie. Miękki jak puch owinał się wokół moich pleców, zamykając mnie w cudownym kokonie. Czułam jeszcze echa minionego orgazmu, zanim wszystko znikło i pozostało tylko czyste, uzdrawiające ciepło.

Nie miałam pojęcia, jak długo trwała ta błogosławiona, aksamitna ciemność. Musiałam zasnąć ponieważ, gdy otworzyłam oczy stwierdziłam, że leżę pośrodku jego łóżka, naga, owinięta prześcieradłem. Nigdzie nie mogłam dostrzec Raziela. Oczywiście.

Jaki mężczyzna chciałby zostać zbyt długo... po fakcie?

Spróbowałam przekręcić się na drugi bok, a wtedy jęknęłam z powodu nagłego dyskomfortu. Z pewnością za długo trwało odkąd ostatni raz uprawiałam seks, pomyślałam niewyraźnie.

Musiał być środek nocy. Udało mi się usiąść, krzywiąc się nieco z powodu lekkiego bólu między nogami. Wciąż czułam lekki cień rozkoszy, pozostałość po miłosnych uniesieniach i to niebiańskie uczucie ciepła, które spłynęło na mnie, chociaż wiedziałam, że nie powinnam czuć się aż tak szczęśliwa. Coś było nie w porządku, coś mi umknęło, chociaż nie pamiętałam co. Wciąż czułam, jakbym unosiła się w powietrzu, byłam tak zaspokojona, że prawdopodobnie mogłabym dojść jeszcze raz, tylko to rozpamiętując.

Powiedziałem mu, że nie chcę pójść z nim do łóżka, więc potraktował to dosłownie i wziął mnie przy ścianie. Czy kiedykolwiek wcześniej to robiłam... moi niegdysiejsi kochankowie nie byli kimś, kogo mógłbyś nazwać zbyt odważnym poszukiwaczem nowych doznań. Ta część z przyciśnięciem do ściany, była niczego sobie. Wszystko było bajeczne, oprócz tego dokuczliwego niepokoju.

Musiałam rozważyć to na chłodno. To był tylko seks, na miłość boską, żadne wielkie *halo*.

Chociaż oddając temu sprawiedliwość, to na pewno było wielkie *halo*. To było bardzo dalekie do tych małych przyjemnych dreszczyków, które udawało się wykrzesać ze mnie Jazonowi w jego najbardziej twórczych momentach. Cholernie różniło się od szybkich, efektywnych orgazmów, jakie osiągałam własnoręcznie. To nie przypominało niczego, czego kiedykolwiek wcześniej doświadczyłam.

Byłam mokra, coś wyciekło spomiędzy moich nóg i wstrząśnięta zdałam sobie sprawę, że nie użył prezerwatywy. Cóż, niby dlaczego powinien ją zakładać? Nie było żadnych ciąży w Sheolu, ani przypuszczalnie żadnych chorób roznoszonych drogą płciową. Boże, to był pierwszy raz kiedykolwiek odbyłam stosunek bez prezerwatywy.

To było to. To wyjaśniło ten cały wielokrotny orgazm, najlepszy, jaki kiedykolwiek

miałam, nigdy wcześniej nie przeżyłam takiego „O mój Boże, umieram” odjazdu. Seks bez zabezpieczenia był o niebo lepszy. To pewnie ta cienka gumowa blokada działała w ten sposób, że stępiała doznania. Co, dzięki Bogu nie miało miejsca z Raziem!

Usłyszałam, że ktoś zakręcił wodę w kabinie prysznicowej i na moment wpadłam w panikę, rozglądając się za drogą ucieczki. Nawet nie uświadamiałam sobie, że ta woda leciała ... inaczej zerwałabym się i uciekła stąd. Ale było już za późno i prawdę mówiąc nie miałam dokąd pójść. Jeśli byłabym pozytywną, niewinną, wiktoriańską bohaterką, mogłabym rzucić się z murów, ale byłam goła jak święty turecki, co nieco popsułoby efekt.

Jednak nie byłam dziewicą, ani bohaterką. To było mocne, erotyczne i w niewytłumaczalny sposób cudowne. I z jakiegoś powodu spodziewałam się, że to było coś, czego nie będzie miał zamiaru powtórzyć.

Wyszedł z łazienki, był nagi. Całkowicie, swobodnie nagi. Miał coś w ręce, nie żeby patrzyła na jego rękę i rzucił to mi. Złapałam automatycznie. To była ciepła, mokra myjka, przypuszczalnie po to, bym mogła się obmyć. Nawet się nie poruszyłam, po prostu trzymałam ją w dłoni, byłam lekko oszołomiona.

Był wyjątkowo piękny, tym bardziej bez ubrania. Zawsze wydawało mi się, że nadzy mężczyźni, z ich obwisłymi, dyndającymi podczas chodzenia członkami, wyglądają trochę głupio.

Raziela to nie dotyczyło. Był wspaniały, z jasnozłotą skórą napiętą na gładkim, silnym ciele... a jego seks nie dyndał. Gwałtownie odwróciłam głowę, zabraniając sobie myślenia o tym.

Poczułam, jak łóżko ugina się pod jego wagą, zaskoczona spojrzałam na niego.

Patrzył na mnie z trudnym do odczytania wyrazem twarzy. Wyjął myjkę z mojej dłoni i delikatnie zmusił, żeby moje plecy oparły się z powrotem o łóżko, jego ręka była łagodna. Trzymałam kurczowo okrywające mnie prześcieradło, ale odciągnął je bez wysiłku. Pozwoliłam mu to zrobić zamiast urządzać śmieszny szarpaninę w próbie walki, którą i tak musiałabym przegrać.

- Rozchyl nogi - powiedział, kładąc jedną dłoń na moim udzie.

Zastanawiałam się nad zignorowaniem go. Nie chciałam patrzeć mu w twarz, ani rozmawiać z nim po tym gorącym, namiętym stosunku, który niewątpliwie znaczył dla mnie dużo więcej niż dla niego. Zamknęłam oczy, pozwalając mu rozchylić moje nogi, mokre ciepło myjki sprawiło, że zadrzałam w niespodziewanej reakcji. Jego dłonie obmywały mnie z nieprawdopodobną czułością i z jakiegoś powodu zachciało mi się płakać.

Leżałam całkowicie nieruchomo podczas tego dziwnego seansu okazywanej przez niego troski, miałam zamknięte oczy, pragnąc, by wreszcie skończył i zostawił mnie w spokoju. Przecież wcześniej czy później i tak zostawi mnie i odejdzie, więc niech mam to już za sobą.

- Nie odejdę – powiedział.

- Przestań czytać w moich myślach! - Krzyknęłam, a mój głos łamał się od szlochu. Nie miałam skłonności do hysterii po seksie, ale ten raz był zupełnie inny pod każdym względem.

Zaklął pod nosem. A następnie po prostu wsunął się na mnie, między moje uda i zanim zdałam sobie sprawę z tego co robi ponownie się we mnie wbił, w pełni twardy. Cicho syknęłam z zaskoczenia, po czym poruszyłam biodrami, by głębiej go w siebie przyjąć.

Nie poruszał się, otworzyłam oczy, żeby na niego spojrzeć, zobaczyć uczucia odbijające się na jego twarzy. Spoglądał w dół na mnie, długie palce ujęły moją twarz, jego wzrok był głęboki i skupiony. - Spokojnie - szepnął. Wykonał niewielki gest i światła przygasły, okryły nas cienie. Opuścił głowę, jego usta muskały moją szyję. Czułam jego oddech na mojej skórze. - Czy sprawiam ci ból?

Próbowałam wydobyć z siebie głos. Czułam się, jakbym pogrążyła się w ciemnym miejscu rozkoszy i zapomnienia. Uczucie posiadania go w sobie nie przypominało niczego, czego kiedykolwiek mogłam doświadczyć i teraz, kiedy minęła już pierwsza gorączkowa potrzeba, mogłam pozwolić mojemu ciału w pełni się tym rozkoszować. To było jak błogosławieństwo, jak sakrament, potężny akt posiadania, ale jakoś wciąż coś mi się wymykało. Potrząsnęłam głową, niezdolna do mówienia i wiedziałam, że uśmiecha się z ustami przy mojej skórze. - Dobrze - powiedział miękko. Pocałował moje ramię. Mogłam poczuć jego język, poczułam, jak jego zęby lekko drasnęły nasadę mojej szyi i nagle moje podniecenie sięgnęło zenitu. Moje ciało zareagowało instynktownie, zaciskając się wokół niego i uzmysłowiłam sobie, że znowu się uśmiecha. - Nie - wyszeptał. - Nie tego potrzebujesz.

Chciałam powiedzieć mu, że tak, że bezwzględnie tego pragnę, ale mój głos gdzieś się zapodział. No i dobrze... bo prawdopodobnie zaczęłabym go błagać.

- Nie musisz błagać – po prostu sobie leż i pozwól mi to robić. - Wsunął dłonie pod moją pupę i przycisnął moje biodra do swoich, oplótłam go nogami. Słaby ból, który wcześniej czułam zniknął w ciągu sekundy. Zmiana pozycji pozwoliła mu penetrować mnie jeszcze głębiej, a ja po raz kolejny zareagowałam instynktowymi skurczami.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie, utonęłam w tych jego dziwnych oczach. Zahipnotyzowały mnie. Już nie chciałam się ukryć, odwrócić wzroku. Jeszcze raz, tak samo jak wcześniej przypuszczał szturm na moją duszę, tylko, że tym razem

szturmował jednocześnie moje ciało... a ja błagałam o więcej.

- Istnieje granica tego co możesz znieść, Allie - szepnął przy moim uchu, kolejny raz odczytując moje myśli. - Nie chcę sprawić ci bólu. Zaczął się poruszać, powoli, słodko, a ja stwierdziłam, że przecież mogę trochę pohałasować. Wydając z siebie głęboki, tęskny jęk objęłam ramionami jego plecy, czując pod palcami falowanie jego mięśni, pragnąc poczuć jego smak, zapach, wniknąć w niego.

Ten powolny, rytm rozbijał mnie na kawałki. Wszystko co byłam w stanie robić, to trzymać się go kurczowo, gdy wykonywał swoje głębokie pchnięcia, a za każdym razem, kiedy mnie wypełniał czułam, jak w całym moim ciele tańczą iskry rozkoszy. Było coś niszczycielskiego w miarowej, niezachwianej łatwości, z jaką to osiągał, żadnego pośpiechu, by skończyć, żadnych zasad, żadnego osądzania, tylko jego potężna męskość we mnie, dotykająca miejsc, o których nie wiedziałam, że istnieją, budująca orgazm tak potężny, że nie byłam pewna, czy uda mi się go przeżyć.

To byłaby dobra śmierć.

Przyciągnął mnie mocniej do siebie, wchodząc głębiej, a ja krzyknęłam, gdy osiągnęłam pierwszy szczyt. Obydwoje pokryci byliśmy potem, ugryzłam go w ramię, czując jego smak, delektując się jego słonym potem i pragnąc, by poruszał się szybciej, gwałtowniej, ale on nie przyśpieszał, zanurzając się we mnie w stałym równym rytmie, który sprawiał że chciałam krzyczeć. Wiedziałałam, powinien już kończyć, wiedzieć że już więcej nie zniosę, musiał przyśpieszyć, zacząć uderzać mocniej.

W desperacji wbiłam paznokcie w jego plecy, sięgając po orgazm, jakiego nigdy nie zaznałam. Sięgnął za siebie, złapał moje ręce i przygwoździł je do materaca, uniósł się i przyśpieszył rytm. Następne spełnienie uderzyło we mnie z niespotykaną siłą, a potem nie mogłam się już opanować, ani zatrzymać. Gwałtowne ruchy jego

bioder doprowadziły mnie w takie miejsce, w które nie wierzyłam, że może istnieć, dotknęłam gwiazd, kiedy jego dłonie zacisnęły się na moich, a opalizująca ciemność znowu zamknęła się wokół nas.

Czułam go w sobie, dochodził, wygięłam się w łuk, pragnąc jego ust, pragnąc jego zębów. Proszę, pomyślałam. Poczułam na szyi dotyk warg na i pierwszy silny nacisk jego zębów.

I wreszcie poczułam się spełniona.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 17

POCZUŁEM SMAK JEJ KRWI na języku. Dotknąłem ust, cofnąłem palce i zobaczyłem, że są zakrwawione. Uniosłem dłoń i polizałem je, bogaty smak tej krwi wstrząsnął mną do głębi. To było nic. Ledwie zadrapanie. Nie przebiłem żyły pulsującej u podstawy jej szyi, co można było uczynić tylko ze swoją związaną partnerką. To było niewiele więcej niż draśnięcie moich zębów o jej delikatną skórę.

Ale wystarczyło, by mnie odurzyć.

Zostawiłem ją śpiącą pośrodku dużego łóżka, małą figurkę zawiniętą w koc. Wyglądała na wyczerpaną i pewnie była. Wykonałem swoje zadanie wystarczająco dokładnie, by ją wykończyć i żeby na dłuższy czas pogrążyła się we śnie.

Mogłem dostrzec znaki na jej szyi, w miejscu gdzie ją nagryzłem. Przynajmniej została mi jakaś odrobina rozsądku i zdołałem się wycofać. Miała malinkę w miejscu, gdzie ją ssałem, ale ślady zębów już zanikały. Jednak i tak niebezpiecznie się do siebie zbliżyliśmy. Byliśmy już zbyt mocno związani, wcześniej oddechem, a teraz nasieniem. Gdybym wziął teraz jej krew, nie byłoby żadnego odwrotu.

To wystarczyło, bym poznał odpowiedzi, na których mi zależało. Uriel mógł ukryć bardzo wiele rzeczy. Posiadał okrutne moce Istoty Najwyższej, szafował nimi bez okazywania łaski lub współczucia, ani jakiegokolwiek głębszego zastanowienia. Ale nawet Uriel nie był w stanie utrzymać zasłony, gdy ona osiągnęła spełnienie i leżała otulona moimi skrzydłami. I nie było żadnego sposobu, by jej krew pozostała tak czysta, tak bogata, tak ożywcza, gdyby Uriel jej dotknął stałaby się tak gorzka jak kwas.

Powinienem był poprzestać na tym jednym razie. Teraz już nikt w Sheolu nie mógł odmówić jej prawa do przebywania tu. Zgłosiłem do niej pretensje i zakosztowałem jej smaku. Nikt poza mną nie mógł teraz jej dotknąć. Byłem za nią odpowiedzialny, nic więcej, przypomniałem sobie. Nic dziwnego, że zatraciłem się w jej słodkim, gościnnym ciele. Zbyt długo żyłem w celibacie.

Ale z ustami na jej szyi, przebijając delikatną barierę jej skóry, prawie uczyniłem nieodwracalny błąd. Przynajmniej zdołałem oderwać się od niej zanim się zatrulen.

Sięgała po coś, nie mając świadomości czego szuka. Odchyliła na bok głowę oferując moim ustom swoją szyję, ale to była moja wina, ja byłem za to odpowiedzialny. A po zakosztowaniu tej zaledwie odrobiny jej smaku, płonąłem z pożądania.

To było pragnienie, które musiałem kontrolować. Umyłem się i ubrałem, po czym wyszedłem na zewnątrz na wąski balkon. Mogłem wyczuć, gdzie siedziała i to mną

wstrząsnęło. To był długi taras... mogła wybrać każde inne miejsce. Dlaczego usiadła na tym samym, w którym zazwyczaj odpoczywałem, gdzie patrząc na ocean, w nocnym powietrzu rozpościerałem swoje skrzydła?

Nie sądziłem, żeby zauważyła, że moje skrzydła owijają się wokół niej. Była zbyt pochłonięta swoim orgazmem, by zdawać sobie sprawę, że rozwinęły się i otoczyły nas szczelnym, ochronnym kokonem.

To nie zdarzało się często. Nie miało miejsca od ponad kilku dekad, z żadną z kobiet, których użyłem, by rozładować swoje potrzeby. Powinno mnie zaszokować, że wydarzyło się to tym razem, ale tak się nie stało. Nic, co dotyczyło Allie Watson nie mogło mnie już zaskoczyć.

Moje ciało wciąż śpiewało z zadowolenia i na nowo rozbudzonego pożądania. Mogłem zostać w łóżku, ale im bliżej niej przebywałem, tym silniejszy był mój głód. Byłbym o wiele spokojniejszy, gdybym mógł załatwić jej noclegi gdzie indziej, ale to spowodowałoby zbyt wiele plotek. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, będę mógł przekonać Radę, że ona nie stanowi żadnej groźby i trzymać się od niej na bezpieczny dystans, by powstrzymać więź, która była między nami, żeby nie mogła stać się silniejsza.

Musiałem bardzo uważać, aby nie dotykać jej częściej niż to było niezbędne, czyniąc daremną próbę, aby ten akt był możliwie jak najbardziej bezosobowy. Gdybym tylko mógł wyłączyć to nagłe, szalone pożądanie, jakie we mnie budziła, wszystko byłoby w porządku.

Jej uśpiony umysł był dla mnie nieczytelny, a możliwość jego odczytywania słabła za każdym kolejnym zbliżeniem. Gdyby o tym wiedziała, prawdopodobnie wskoczyłaby na mnie już dużo wcześniej.

Między spojonymi partnerami, mentalne połączenie zmniejszało się i stawało się takie same dla obojga. Dość łatwo było odczytać przypadkowych ludzkich partnerów seksualnych, ale po wielokrotnych zbliżeniach ta moc słabła prawdopodobnie dlatego, że nie było potrzeby, by jej używać. Kobiety, z którymi sypiałem, były proste i łatwe do odczytania, dokładnie tak, jak Allie na początku. Doskonale wiedziałem, że mnie pragnie, albo przynajmniej tak myśli. Ale zdawałem sobie również sprawę z tego, że pomimo jej doświadczenia jest bardzo niepewna jeśli chodzi o coś tak prostego i logicznego jak seks. I zdumiewało mnie to, że nie akceptowała swojego ciała, bo moim zdaniem było one bliskie ideału. *(I za to trzeba go kochać, nie przeszkadza mu kilka dodatkowych kilogramów ;)*

Jej ciało pociągało mnie od samego początku, jego bujne kształty, apetyczna miękkość jej ud, jędrny, okrągły tyłeczek. Dobrze robiłem nie pozwalając sobie o tym myśleć, uciekając z jej umysłu za każdym razem, kiedy pozwoliła sobie na fantazjowanie.

Gdy uprawiałem z nią seks, byłem zbyt pochłonięty własnymi reakcjami, by zwracać uwagę na jej doznania, poza chwilami, gdy pogrążała się w oślepiających orgazmach. Dla mnie ten seks okazał się fatalny ... było gorzej niż się spodziewałem, ponieważ wstrząsnął mną do głębi. Byłem tak owładnięty jego mocą, że musiałem natychmiast to powtórzyć. Mądrzej byłoby odejść. Zamiast tego myślałem, że będę w stanie zająć się nią, łagodnie i z dystansem, jednak w chwili, gdy znowu się w niej znalazłem ... byłem zgubiony.

Jeśli będę miał szczęście, to będzie mną rozczarowana. Słyszałem i widziałem jej fantazje ... nikt nie byłby w stanie ich spełnić. Może będę szczęściarzem i moja zdolność czytania jej myśli przygasła na tyle, że nie będę w stanie odczytać niczego co mogłoby... coś sprowokować. Dotknięcie jej ponownie byłoby bardzo nierozsądne.

Teraz tylko muszę przekonać o tym swoje cholerne ciało.

BYŁO JUŻ WCZESNE POPOŁUDNIE, kiedy w końcu się obudziłam... sama. Miałam świadomość, że nie ma go w mieszkaniu, chociaż nie wiedziałam skąd to wiem. Mogłam więc zwlec się z łóżka i wziąć prysznic bez ryzyka, że się na niego natknę. To było niewielkie błogosławieństwo, ale byłam za nie wdzięczna.

Nie miałam pojęcia, co mogłabym mu powiedzieć. Jak zareagować. Instyktownie wiedziałam, że to nie jest początek romansu. Gdybym podeszła do niego i przytuliła się jak kochanka ... mogłam wyobrazić sobie jego reakcję i zadrzałam.

Będę musiała zrobić wszystko, co w mojej mocy, by go zrozumieć. A gdyby nagle stał się czuły ... ta myśl była kusząca i sposób o wiele bardziej niebezpieczny niż zwyczajny seks. Nie, żeby ten seks był zwyczajny, szczególnie seks z Raziem. Seks z aniołem. Seks z wampirem. Najlepszy seks mojego życia, wliczając w to życie pozagrobowe.

Ale coś było nie tak, jak być powinno. Tak pewna jak tego, że mnie zostawi, wiedziałam, że planuje zachowywać się tak, jakby wczorajsza noc nigdy się nie wydarzyła. A ja, równie-kurwa-dobrze mogłam robić tak samo.

Musiałam jednak uważać. Mógł czytać moje myśli, widzieć moje fantazje i nigdy nie dałby się zwieźć moim kłamstwom. Naprawdę, to było bliższe definicji piekła niż cokolwiek innego. Miejsce, gdzie nie mogłeś szukać swojego kochanka.

Swojego kochanka? Nie był moim kochankiem. Był facetem, który z przyczyn całkowicie dla mnie niezrozumiałych, wziął mnie wczoraj wieczorem do łóżka. To było konieczne, powiedział. Więc to poczucie obowiązku skłoniło go do tego, a nie pożądanie. Sprawił się cholernie dobrze, pomyślałam, pozwalając natryskowi obmywać moje ciało. Ale dlaczego zrobił to drugi raz?

Owinęłam się w jeden z olbrzymich ręczników kąpielowych, oczywiście z białej frotte i podeszłam do szafy wnękowej, godząc się z manią białej odzieży, jaka nawiedziła to miejsce. Zamiast tego moje oczy poraziła eksplozja kolorów, róż i zieleń i błękit i jasnożółty. Po raz pierwszy, zrobiło mi się lżej na sercu. Sarah nie zapomniała. Raziel nienawidził kolorów. To wystarczyło, by poprawić mi nastrój.

Wyciągnęłam rozkloszowaną sukienkę w kolorach tęczy. Dekolt był za głęboki, odkrywał zbyt wiele moich obfitych wdzięków i prawie stchórzyłam. Jednak wyszłam z łazienki, by obejrzeć się w lustrze.

Pasowała idealnie. Wstrząśnięta przyjrzałam się swojej twarzy. To byłam ja, a jednak jakże odmieniona. Gęste brązowe włosy kręciły się wokół mojej twarzy, oczy były ogromne, a moje wargi... Musiałam to przyznać, były spuchnięte od jego pocałunków.

Ale to nie było jedyne miejsce, które odwiedziły jego usta. Zobaczyłem ślad z boku szyi. Niewyraźny ślad ukąszenia, nie tak wymowny jak w filmach o wampirach, ale ledwie zadrapanie czymś ostrym. Jego zębami? Posmakował mnie, uświadomiłam sobie, ale się nie pożywił.

Nie kochaliśmy się, on tylko odbył ze mną stosunek. Ta konkluzja niespodziewanie mnie przygnębiła.

O ile mogłam się domyślić, bo w Sheolu nie było żadnych zegarów, biorąc pod uwagę zarówno położenie słońca na zamglonym niebie, jak i burczenie mojego żołądka, które osiągnęło godne podziwu natężenie, było około południa. Wspięłam się na jedno z okien i stanęłam na zewnętrznym parapecie. Wilgotna morska bryza potargała mi włosy, głęboko nabrałam powietrza. Nagle samo patrzenie na ocean przestało mi wystarczać... zapragnęłam znaleźć się na dole, chodzić boso po trawie, brodzić w łagodnych falach przyboju. Miałam dosyć bycia pariasem.

Ku mojej uldze, główne drzwi do apartamentu otworzyły się bez problemu. Tym razem mijałam ludzi na schodach, ale wrogość, którą wcześniej w nich wyczuwałam wydawała się zniknąć. Nikt nie spiorunował mnie wzrokiem... a nawet tu i tam czasami pojawiał się przyjazny uśmiech ... wyraźnie byłam ostatnim problemem, którym mieliby ochotę się przejmować. Coś się działo i moje wewnętrzne rozterki zaczęły blaknąć w przeczuciu nadchodzącego prawdziwego powodu do niepokoju.

Zrobiłam to, pokonałam całą tą drogę na dół, te niekończące się kondygnacje schodów, chociaż miałam świadomość, że to jest ta łatwiejsza część. Na wpół oczekiwałam, że jeden z tych anielskich strażników zatrzyma mnie zanim dojdę do drzwi, ale wydawało, iż nie mieli czasu, by przejmować się moją osobą, absolutne błogosławieństwo.

Wyszłam na bujną, zieloną trawę i szybko zrzuciłam sandały. Wiatr wiał od strony morza i poddałam się pieszczocie wilgotnego powietrza, z rozkoszy przymykając oczy. Moja skóra smakowałaby solą, pomyślałam. Jego skóra nią smakowała. I to znajome, chociaż dotychczas nieznanie ciepło wezbrało między moimi nogami. Tam, gdzie niedawno był.

Przeszłam przez trawę, następnie pokonałam pasmo niewielkich kamieni i weszłam na piasek, zostawiając mokre ślady, ponieważ ruszyłam szlakiem cofających się fal.

Dziwne, że nigdy nie nauczyłam się pływać, chociaż tak bardzo kochałam wodę. Pomyślałam, że zawsze trochę się jej bałam, byłam pewna, że topiłam się w minionym życiu. Jak dziwnie było myśleć, że w istocie rzeczy stało się to w życiu pozagrobowym, podczas próby ratowania Upadłego Anioła.

Rozejrzałam się wokół siebie. Teren plaży ciągnął się daleko na prawo i przez chwilę wpatrywałam się w jego kraniec. To wyglądało prawie jak drgający blask, jak wywołana upałem fatamorgana, ale nie było gorąco, a słońce nie świeciło zbyt

intensywnie. Brodząc w piasku ruszyłam w kierunku tego niezwykłego zjawiska, na wpół oczekując, że ono również się poruszy. Czy mogłabym tego dotknąć? A może moja dłoń przeniknęłaby przez nie na wylot? Może mogłabym przejść tamtędy na drugą stronę do realnego świata, tego, o którym Raziel twierdził, że już dla mnie nie istnieje?

Byłbym ostatnią idiotką, gdybym nie spróbowała.

Pomyślałam, że to może się zamknąć, kiedy podejść bliżej, ale nie. Byłam wystarczająco blisko, by tego dotknąć, stanęłam, wpatrując się w to dziwne zjawisko. To był rodzaj *kosmicznego* pola siłowego. Pulsowało, prawie jakby było obdarzone własnym życiem, wyciągnęłam rękę by tego dotknąć...

- Odsuń się z dala od osłony, Allie - powiedziała Sarah ostrym tonem, a ja odskoczyłam do tyłu, zaskoczona.

- Czy to jest właśnie to? - Zapytałam, udając naiwną. Czym jeszcze mogłoby to być? Ale z jakiegoś powodu nie chciałam, żeby Sarah wiedziała, że myślę o ucieczce.

- Tak, to jest osłona, magiczna ściana chroniąca granice Sheolu - powiedziała, jej zazwyczaj ciepłe niebieskie oczy były bez wyrazu. - Co tu robisz?

Wzruszyłam ramionami. - Byłam ciekawa.

Przez dłuższą chwilę lustrowała mnie wzrokiem. - Kłamiesz - powiedziała w końcu. - A ja nie mam pojęcia z jakiego powodu. Raziel powiedział nam, że zległ z tobą i wykorzystał Łaskę Poznania, a nawet posmakował twojej krwi i nie znalazł w tobie żadnej ciemnej siły, więc to musi być prawda.

- On ci o tym powiedział? - Wykrztusiłam zduszonym głosem. - Powiedział

wszystkim?

- Tak, wszystkim. W innym przypadku wróciłabyś tam, gdzie kazano mu cię zostawić. Większa część Rady pragnęła się ciebie pozbyć ... tyle, że Raziel i ja walczyliśmy o ciebie.

- Raziel walczył o mnie? Dlaczego?

Nikły uśmiech wygiął usta Sarah. - Sama musisz go o to zapytać. Wiem, że masz powód by być tu, w Sheolu, ale ja mam wizje, a inni ich nie mają. Może Raziel po prostu był uparty. A może było w tym coś jeszcze. Ale musisz odejść od ściany. Inni nie będą tacy tolerancyjni. Oni wciąż myślą, że Raziel może być zaślepiiony przez...

- Pozwoliła swoim słowom zawisnąć, a jej uśmiech się poszerzył.

- Przez co?

Wzięła mnie pod rękę. - Nieważne. Musimy stąd zniknąć. Niedługo zrobi się ciemno, a Nephilimy są blisko.

Zadrżałam, czując nagły chłód, przypominając sobie tę niekończącą się noc, kiedy czuwałam nad nieprzytomnym Raziem. Czas wydawał się zwolnić, płynąć dziwnym rytmem. Zdawało mi się, że tak dawno temu leżałam zwinięta w kłębek obok niego, a to było tylko trzy dni temu. Wczorajszej nocy też słyszałam ich upiorne krzyki. Zanim Raziel zajął moje myśli czym innym.

Gdy weszliśmy na trawnik, prawie udało mi się już pozbyć uczucia niepokoju. Do czasu, gdy zjrzałam Sarah w oczy. - Czy stało się coś złego? Gdzie są wszyscy?

Patrzyła mi w oczy przez dłuższą chwilę, z namysłem. - One się przedrą. Wszyscy o tym wiemy, nie wiemy tylko kiedy. Ktoś zwabił je do bramy i ktoś je wpuści.

- Nie ja! - Wykrzyknęłam w przerażeniu.

- Nie, nie ty. Chociaż inni podejrzewali cię o to. I upewniliby się w tym, gdyby zobaczyli że byłaś na dole. Ale ktoś stąd zamierza otworzyć bramy i Nephilimy nas zaatakują.

- Dlaczego? Dlaczego teraz?

- Wzruszyła ramionami. - Kto wie jakimi ścieżkami podąża umysł Uriela? Pragnął nas zniszczyć przez całe tysiąclecia, a on jest bardzo cierpliwy. Sądzymy, że w końcu znalazł sposób.

- Wykorzystując Nephilimy?

- I zdrajcę.

Odwróciłam się w stronę morskiej kipieli, wciągając w płuca słoną mgiełkę. - Więc wszyscy umrzemy - stwierdziłam bezbarwnym głosem.

- Nie wszyscy. Ty masz coś...

- Razel mnie szuka - przerwałam jej, niespodziewanie.

Spojrzała na mnie zaskoczona. - Gdzie?

Rozejrzałam się. Nie było nikogo w zasięgu wzroku. Pograżające się w wieczornym mroku, trawnik i plaża przed domem były puste. - Przepraszam. Musiałam to sobie wyobrazić. Co mówiłaś?

Sarah potrząsnęła głową. - To nie ma znaczenia. Niedługo się dowiesz.

- Nie rób mi tego ... umrę z ciekawości! - Zaprotestowałem. A następnie znowu go usłyszałam. Jego głos, wołający mnie. - On jest naprawdę wkurzony - powiedziałam z żalem. - Lepiej będzie jeśli do niego pójde.

- Skąd o tym wiesz?

Nawet się nad tym nie zastanawiałam. Wzruszyłam ramionami. - Nie mam pojęcia skąd. Po prostu wiem.

Leniwy uśmiech rozciągnął usta Sarah. - Jak cudownie - powiedziała miękkim głosem. - W takim razie, będzie lepiej jeśli wrócisz. Macie sobie tyle do powiedzenia.

- Wątpię. Nie sądzę, żeby on w ogóle chciał ze mną rozmawiać. Nie mogłabyś pójść razem ze mną?

Sarah potrząsnęła głową. - Porozmawiamy później. Tylko nie pozwól mu się tyranizować. Raziel może być bardzo twardogłowy.

- Ja naprawdę nie chcę być z nim sama - jęknęłam, czując ogarniającą mnie rozpacz.

- Dlaczego?

- On może chcieć rozmawiać o tym, co między nami zaszło, co będzie koszmarne niezręczne, albo uda, że to nigdy się nie zdarzyło, co będzie jeszcze gorsze. Jeśli ty będziesz ze mną, to nie będzie dyskusji.

- Sheol nie różni się zbytnio od ludzkiego świata - stwierdziła Sarah powiedziała.
- Mężczyźni nigdy nie chcą rozmawiać o tych rzeczach.

- Właśnie o to mi chodzi. Ale jednak...

- Możesz zupełnie bezpiecznie ignorować tę sytuację, aż do chwili, w której stwierdzisz, że nie masz ochoty jej dłużej ignorować - gładko powiedziała Sarah. - A teraz idź do niego.

Powoli zaczęłam iść w górę stoku, gdy usłyszałam zza pleców jej głos mówiący do mnie: - A tak poza tym, masz na sobie bardzo ładną sukienkę.

Odwróciłam się, zawstydzona.- Przepraszam, zapomniałam ci podziękować! Jest wspaniała, ta i wszystkie inne, które znalazłam w szafie. Wielkie dzięki, Sarah!

Jej oczy roziskrzyło rozbawienie. - Ja nie miałam czasu, by zaopatrzyć cię w nowe ubrania, Allie. Raziel musiał tego dopilnować.

Spojrzałam w dół na swoją sukienkę. - To niemożliwe - powiedziałam stanowczo.

- Skoro tak mówisz. Lepiej się pośpiesz. Chyba nie chcesz kazać mu na siebie czekać.

Ni cholery mnie nie obchodzi, czy będzie na mnie czekać, powiedziałam do siebie, gdy pokonałam drogę na górę zużywając na to dwa razy więcej czasu niż przy zejściu. Nie miałam pojęcia, z której strony nadchodzi, wiedziałam tylko, że jest blisko, więc puściłam się biegiem w kierunku apartamentu.

Nie łamałam sobie głowy dociekaniem skąd mogłam to wiedzieć. Przypuszczalnie to była część magii tego miejsca. Zdażyłam dobiec do mieszkania przed nim, z trudem łapiąc oddech zatrzasnęłam za sobą drzwi. Chwyciłam luźny sweter i naciągnęłam go na skąpą górę. Dlaczego sukienki w Sheolu miały takie duże dekolty? Zastanawiałam się. Czy habit zakonnicy nie byłby tu bardziej stosowny?

Najwyraźniej nie. To miejsce, w odróżnieniu od bezpłciowego, purytańskiego życia pozagrobowego, jak go sobie zawsze wyobrażałam, praktycznie kipiało seksem.

Na chwilę wpadłam do łazienki, by pośpiesznie przeczesać palcami włosy i szybko wróciłam z powrotem do pokoju dziennego. Dałam wielkiego susa i wylądowałam na kanapie sekundy przed tym zanim otworzyły się drzwi wejściowe.

- Gdzie byłaś? - Zażądał odpowiedzi.

- Poszłam na spacer. Z Sarah - dodałam. - Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem tu więźniem.

- Nie jesteś. Już nie. Ale wciąż byłoby lepiej, gdybyś wychodziła w czyimś towarzystwie. Ktoś mi powiedział, że byłaś przy osłonie, sama. Po co tam poszłaś?

Nie widziałam żadnego sensu w kłamaniu, szczególnie, że zawsze do tej pory mógł odczytywać moje myśli, kiedy tylko chciał. - Myślałam o opuszczeniu tego miejsca.

- To byłby poważny błąd. Tam są Nephilimy. Po zachodzie słońca nie przetrwałabyś pięciu sekund.

- Może zdołałabym je jakoś ominąć...

- Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że nie ma powrotu? - Warknął. - Tamto życie się dla ciebie skończyło. Już go nie ma.

- Już go nie ma. - Wypełniła mnie frustracja. - Więc czym mam je zastąpić?

- Jeśli Uriel zrealizuje swoje plany, to już będzie całkowicie nieistotne.

- Ty też myślisz, że przyjdą Nephilimy? - Zadrżałam i mocniej otuliłam się swetrem.

- Sarah ci powiedziała, nieprawdaż? Wszyscy to wiemy. Nie znamy tylko dokładnego czasu, kiedy to nastąpi. Ale wydaje się, że twoje pojawienie się tu było jakimś rodzajem sygnału. Ostatnim aktem nieposłuszeństwa, przepelniającym konto Upadłych.

- Masz na myśli, że to wszystko to moja wina? - Zapytałam przerażona. - Jestem powodem, dla którego wszyscy muszą umrzeć?

- Jeśli to jest czyjaś wina, to tylko moja, ponieważ cię wyciągnąłem. Ale prawda i tak ma tu niewielkie znaczenie. Uriel prędzej, czy później znalazłby jakiś pretekst, a obecność Nephilimów u naszych bram oznacza, że to będzie raczej wcześniej.

Strawiłam to. Już raz umarłam w ciągu ostatnich trzech dni. Gdyby mi się to znowu przytrafiło, to przynajmniej miałam już jakieś doświadczenie.

Przyglądałam mu się nieufnie, kiedy siadał na kanapie naprzeciwko mnie. - Czy mógłbyś mi odpowiedzieć na jedno pytanie?

- To będzie zależało od pytania.

- Dlaczego zrobiłeś to ze mną ostatniej nocy? Stwierdziłeś, że to jest konieczne. Sarah powiedziała, że to miało coś wspólnego z wykryciem, czy jestem zła, czy nie. Dlaczego nie możesz wyjawić mi prawdy?

- Sara miała rację - powiedział. - Ale nie musisz się tym przejmować. To nie...

- Powtórzy się nigdy więcej. - Weszłam mu w słowo. - Nie zwracaj sobie głowy

wyjaśnieniami... już i tak wiem, co miałaś zamiar powiedzieć.

Spojrzał na mnie zaniepokojony tym oświadczeniem. - Naprawdę wiesz?

- Czy to nie jest oczywiste? Musiałeś dowiedzieć się, czy nie jestem czarnym charakterem i z jakiegoś powodu odbycie ze mną stosunku było jedynym sposobem, by to odkryć. Ten sposób wygląda na lekko naciągany, ale jestem skłonna to zaakceptować. Ale zrobiliśmy to, przeszło, minęło, zdałam egzamin, więc nie ma potrzeby, by to powtarzać, mam rację?

- Owszem.

- Więc dlaczego zrobiliśmy to po raz drugi? - Zapytałam, nie po to, by wprawić go w zmieszanie, ale ponieważ oczekiwałam prawdziwej odpowiedzi.

W żadnym calu nie wyglądał na zmieszanego. Rozparł się wygodnie na kanapie, spoglądając na mnie. Jego powieki opadały leniwie, jakby nie przywiązywał do tego większej wagi. Ale był zaangażowany, instynktownie to wiedziałam. Zaczynałam poznawać go i rozumieć na czysto instynktownym poziomie.

- Tylko po to, by rozwiać jakiegokolwiek wątpliwości - powiedział powoli i wyraźnie.
- Szybkie pieprzenie przy ścianie, mogło nie dać mi wystarczających informacji. To dlatego musiałem... poczuć twój smak. Krew nigdy nie kłamie. Ludzie oszukują. Ciało również. Krew, nigdy.

Żachnęłam się. - Co to za anioł, co używa takich słów jak „szybkie pieprzenie?”

Uniósł brew i powiedział. - Upadły. - Przechylił głowę obserwując mnie, jak naukowiec wyjątkowo ciekawy okaz, który właśnie ma nakłuć na szpilkę i przypomniałam sobie uczucie z poprzedniej nocy, kiedy eksplorował mój umysł.

- W rzeczywistości, to może byłoby lepiej, gdyby wszyscy myśleli, że jesteśmy w trakcie płomiennego romansu. Upadli nie lubią rzeczy nieprzewidywalnych i jeśli już masz pełnić jakąś rolę, to twoim jedynym obowiązkiem musiałoby być towarzyszenie mi w sypialni, to powinno wszystkich uczynić mniej nerwowymi.

Niezbyt wielkie pole do popisu, pomyślałam próbując odrzucić ten pomysł.

Za późno. - Tak będzie dobrze - powiedział, przeciągając samogłoski. - To jest to, czego wszyscy będą po nas oczekiwać ... cokolwiek innego działałoby na nich, jak czerwona płachta na byka.

- Myślisz, że jesteś aż tak dobry? - Zaśmiałam się sarkastycznie, usiłując zachować dystans.

- Taka już jest natura bestii - odpowiedział. - Związani nigdy nie są zwyczajni. Zasadniczy, zaborczy, od czasu do czasu niebezpieczni, ale nigdy tuzinkowi. Możesz spędzać większość swojego czasu tu na górze, jeśli będziesz wolała żebym cię nie dotykał. To prawdopodobnie byłoby bezpieczniejsze.

Pewnie miał nadzieję, że wybiorę tę opcję ... żeby to pojąć, potrzeba było kogoś ze zdolnościami parapsychologicznymi, albo kogoś z anielskiego supermocarstwa. Pragnął ... potrzebował ... oddalić się ode mnie nawet bardziej niż wcześniej. Ja po prostu nie mogłam zrozumieć dlaczego.

- Nie ma potrzeby, aby zbytnio to roztrząsać, Allie – powiedział. - Po prostu musimy wyciszyć wszystko, żeby Uriel o tobie zapomniał.

- Czy archanioł Uriel czasami o czymś zapomina? - Zapytałam z powątpiewaniem.

- Nie. Ale zawsze możemy mieć nadzieję. - *A jeśli on nie zapomni, zabiorę Allie z*

dala od tego, gdzieś, gdzie Uriel nie będzie mógł dotrzeć do niej bez wysyłania swojego anioła zemsty, a jedna mała ludzka kobieta nie będzie warta takiego wysiłku. On nie zapomni, ale będą inne ważniejsze sprawy wymagające jego uwagi ... na przykład takie, jak ukaranie mnie za nieposłuszeństwo.

Popatrzyłam na niego. - Nie - powiedziałam.

- Nie co? - Zapytał, wstając i zmierzając w stronę kuchni, będąc w bezpiecznym przekonaniu, że nasza rozmowa już się skończyła.

- Nie poświęcisz się dla mnie, nie ukryjesz mnie w miejscu, gdzie Uriel nie będzie mógł mnie odnaleźć i jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać. - Z mieszaniną narastającego przerażenia i zachwytu, uzmysłowiłam sobie, że czytałam w jego myślach.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xco222*

ROZDZIAŁ 18

PIERWSZE PIĘTRO BYŁO CAŁKOWICIE OPUSTOSZAŁE, gdy Sarah wychodziła z kuchni. Wszyscy byli zbyt spięci, by jeść, personel kuchenny pogrążony był w totalnym chaosie, a do jej obowiązków należało pilnowanie, by wszystko działało bez zakłóceń. Długa piesza wycieczka sprawiła, że była lekko zadyszana. Zatrzymała się na chwilę, żeby opanować oddech. Gdyby Azazel zdał sobie sprawę, że ma trudności z oddychaniem zareagowałby zbyt gwałtownie, a Upadli w tej chwili nie mogli sobie na to pozwolić.

We wszystkim innym był spokojny, opanowany i powściągliwy, zdolny

podejmować najcięższe decyzje z kamienną twarzą. Skazałby Allie na piekło Uriela i jeśli byłoby to konieczne, osobiście by ją tam zabrał. Nie zastanawiałby się nad tym dwa razy.

Gdyby jednak wiedział, że Sarah staje się słabsza, to byłby całkowicie wyprowadzony z równowagi, a w tym momencie Sheol potrzebował jego niepodzielonej uwagi.

Nephilimy były przy ich bramach. W nocy słyszała ich wycie i jęki, wydawały okropne, mrozące do szpiku kości odgłosy, kiedy atakowały niemożliwe do sforsowania bariery.

Niemożliwe do sforsowania na obecną chwilę, ale wcześniej, czy później przedostaną się. Ktoś zdradzi i wskaże hordzie Nephilimów sposób na pokonanie osłony. Nastąpi krwawa łaźnia.

Wiedziała o tym. Azazel również zdawał sobie z tego sprawę. Zastanawiała się ilu Upadłych domyślało się, co ich czeka. Całkiem możliwe, że większość z nich wiedziała.

Jej oddech ustabilizował się. Sprawdziła swoje tętno ... nawet nie było zbyt szybkie.

Ludzie w Sheolu byli zdrowsi i żyli dłużej. Ale nie mogli żyć wiecznie, a jej życie zbliżało się ku końcowi. Prędzej niż powinno się to dziać w tym świętym miejscu, ale zaakceptowała to. Jednakże Azazel nie potrafiłby się z tym pogodzić.

Odepchnęła się od długiego kredensu stojącego w przedpokoju i udała się do męża. Był nad wodą... ta wiedza była jak instynkt, zawsze była pewna, gdzie może go znaleźć. Znała go tak dobrze, wiedziała, jak by walczył, aby ją zatrzymać. Ale w końcu nie było już niczego, co mógłby zrobić. Musiałaby odejść, a on żyć dalej.

Nie odwrócił się, gdy podeszła do niego na rozświetlonej księżycową poświatą plaży. Siedział na trawie, więc usiadła przy nim, opierając się o niego, gdy otoczył ramieniem jej talię.

Przytuliła twarz do jego ramienia, wciągając w płuca znajomy zapach. Jej krew utrzymywała go przy życiu ... ich związek był tak bliski i pełny, że rzadko odczuwali potrzebę używania słów.

Ale dziś wieczorem miała ochotę porozmawiać. - Rozmawiałam z Allie.

Usadowił ją wygodniej naprzeciw siebie. - On naprawdę wziął ją do łóżka, nieprawdaż?

- Myślę, że zajął się nią gruntownie i dogłębnie. Chociaż na szyi miała tylko niewielkie zadrapanie i to nie do końca wyleczone. Ale wziął dość, by być pewnym ... Allie nie jest twoim zdrajcą.

- Wiem - powiedział, brzmiąc, jakby nie był z tego zadowolony. - A co z nią?

- To biedne stworzenie - powiedziała Sarah ze śmiechem.

- Da sobie radę - powiedział Azazel ze swoim tradycyjnym brakiem współczucia.

- Ja mówiłam o Razielu. On nie zdaje sobie sprawy, w co się wpakował. Wiedziała gdzie był.

To wystarczyło, by sprawić, że Azazel usiadł prosto i wbił w nią swój wzrok.

- Jesteś tego pewna? Może tylko zgadła.

Sarah potrząsnęła głową. - Ona naprawdę wiedziała. Nie upłynie zbyt wiele czasu i będzie mogła czytać jego myśli tak samo jak on jej. To mu się nie spodoba.

Azazel wybuchnął sarkastycznym śmiechem. - On będzie to nienawidził. Więc chcesz mi powiedzieć, że ta kobieta naprawdę jest jego spojona partnerką? I ona już może go słyszeć? To niezwykle.

- Na to wygląda. Nic dziwnego, że wyciągnął ją z powrotem z czeluści, w którą wysłał ją Uriel. To wyraźnie nie był przypadek. Jedno mnie martwi, dlaczego Uriel to zaplanował. To nie mógł być zbieg okoliczności, że Raziel został wysłany, by pozbawić życia swoją życiową partnerkę.

- Dlaczego cię to zaskakuje? Jeśli Uriel pozbawi nas naszych kobiet, to nas osłabi. On nie może nas zabić, ani wysłać przeciwko nam swojego legionu bez wystarczającego powodu. Wszystko, co może zrobić to nas dręczyć. Tak długo, jak Raziel nie będzie mieć swojej kobiety, nie będzie dysponował pełnią sił. W ten sposób Uriel chce nas kontrolować, jeśli nie może nas zabić. Ze szkodą dla niego w tym wypadku, to odniosło wręcz odwrotny skutek.

Sarah uśmiechnęła się. - Raziel wciąż z tym walczy.

- To jest akurat jego problem, nie nasz. On musi zgłosić do niej pretensje i się z niej pożywić, ale jest upartym draniem. Niestety będzie musiał sam sobie poradzić z tym problemem. Mam tylko nadzieję, że nie zajmie mu to zbyt wiele czasu. Potrzebujemy go w pełni sił, im szybciej tym lepiej.

Spojrzał w kierunku oceanu, jego niebieskie oczy były chłodne. - A co z kobietą?

- Och, myślę, że ona to wie ... w głębi serca. Może zawsze wiedziała. Ale prawdopodobnie również będzie z tym walczyć.

Azazel westchnął. - Wszystko czego teraz potrzebujemy w Sheolu, to Opera Mydlana.

Nieludzki krzyk rozdarł nocne powietrze, a Sarah zadrżała. - Nephilimy się zbliżają
- powiedziała cicho.

- Tak.

- Dotrą tu wcześniej, czy później.

- Prawdopodobnie wcześniej - powiedział swoim pragmatycznym tonem.

Zdołała zaśmiać się drżącym śmiechem. - Czy nie mógłbyś przynajmniej skłamać i
powiedzieć mi, że wszystko będzie dobrze?

Spojrzał na nią, wyciągnął rękę, żeby delikatnie odsunąć jej z twarzy, rozświetlone
księżycową poświatą, srebrne włosy. - A co by mi to dało? Nie chronię swoich
myśli. W przeciwieństwie do ciebie - dodał.

- Naprawdę nie chciałbyś poznać niektórych rzeczy, które lęgną się w moim
udręczonym umyśle - powiedziała lekko.

Gdyby wiedział, co ma się zdarzyć, próbowałby to zatrzymać, a istniały
wydarzenia, które nie mogły zostać zmienione, ani powstrzymane. Jej śmierć była
jednym z nich, czy chciała tego, czy nie.

Podniósł się, wciągając ją w swoje ramiona, przytulając do twardej, silnej piersi.
Kiedyś jej ciało też było takie, giętkie, piękne i młode. Teraz była stara, a on patrzył
na nią, dotykał jej, jakby wciąż miała dwadzieścia lat. - Chodźmy popływać -
powiedział, gdy kolejne wycie odbiło się echem w oddali. Wyciągnął rękę, żeby
zsunąć luźne szaty z jej ciała.

Pozwoliła mu, a moment później i on był nagi. Trzymając się za ręce pobiegli i

wpadli w fale przyboju, nurkując w oświetloną księżycowym blaskiem, zimną, słoną wodę.

Wypłynęła, bezpieczna ze świadomością, że w każdej chwili mógł do niej podpłynąć, a gdy minęła ją kolejna fala obróciła się, by płynąć na plecach, pozwalając swoim włosom unosić się swobodnie na wodzie wokół niej. Ofelia, pomyślała. Musiał być dość silny, by pozwolić jej odejść.

Podpłynął do niej, pocałowała jego usta, zimne, mokre i słone i owinęła go swoim ciałem, płynęli leniwie, spokojnie. Nie pozostało im już zbyt wiele takich chwil, a ona była chciwa, pragnęła wszystkiego, co jeszcze mogła otrzymać.

Uśmiechnął się z ustami przy jej ustach. - Czy możemy wrócić do naszego apartamentu? A może Opera Mydlana Raziela jeszcze raz dziś wieczorem będzie domagać się twojej uwagi?

- Ty jesteś jedynym, którego dzisiejszego wieczoru obdarzę swoją uwagą - wymruczała, pozwalając mu holować się w stronę odległego brzegu.

Wrócili do swojej sypialni, otwarte francuskie drzwi wpuszczały nocne powietrze, kiedy znowu usłyszała krzyki Nephilimów. - Zamknij okna, kochanie - poprosiła cicho, wślizgując się pomiędzy chłodne prześcieradła.

Bez słowa zrobił to, o co prosiła, a następnie podszedł do łóżka...

- CO POWIEDZIAŁAŚ? - wpatrywałem się w kobietę z przerażeniem. Przez długie godziny męczyłem się, by nie myśleć o wzięciu jej do łóżka, ale jej beztróskie oświadczenie skutecznie wypędziło te myśli z mojego umysłu.

- Wiedziałaś o czym myślałeś - powiedziała z radosnym entuzjazmem. - Czy to dlatego, że uprawialiśmy seks? Wiedziałaś, że idziesz do mieszkania na długo zanim przyszedłeś. Zdałam sobie sprawę, że to jest dziwne, z powodu reakcji Sarah, a teraz jakby mogę dzielić twoje myśli.

- Naprawdę możesz? - Powiedziałem spokojnie, zastanawiając się, czy mógłbym uniknąć odpowiedzialności za zrzucenie jej z balkonu, mówiąc wszystkim, że się pośliznęła. Nie, nie mogłem tego zrobić, ale miło było sobie pomarzyć.

Na szczęście tego nie wychwyciła. Więc jej umiejętność czytania mnie nie była zbyt dobrze rozwinięta. Na razie.

Gówno. W normalnych okolicznościach, istniała tylko jedna możliwość, kiedy kobieta byłaby zdolna czytać moje myśli ... musiałaby być moją spojona partnerką. Ale ja już nigdy nie związę się z żadną kobietą. To musiała być jakaś anomalia.

Oczywiście nie teraz - powiedziała, marszcząc brwi. - Tylko sporadycznie pewne twoje myśli są rejestrowane przez mój mózg. Czy ty to robisz?

- Pozwalam ci się odczytywać? Nie - powiedziałem, opanowując instynktowny dreszcz. Nie mogłem pozwolić, by się zorientowała, jak jej słowa mną wstrząsnęły.
- To pewnie było przypadkowe... do jutra powinno minąć. Nie przejmuj się tym.

- Wcale się nie przejmuję. Jest fajnie. To daje mi do ręki jakąś broń - powiedziała.

Interesujące. - Dlaczego uważasz, że musisz ze mną walczyć? - Zapytałem ją. To na moment zbiło ją z tropu, więc spróbowałem dotknąć jej umysłu. Błąd. Pragnęła mnie, mogłem poczuć to z całą wyrazistością. To było prawie jak fizyczny dotyk, chociaż bardzo starała się powstrzymać. To właśnie było tym, z czym musiała walczyć.

- Czuję się tu taka bezradna i bezsilna - powiedziała w końcu.

- Przecież *nie masz* tu żadnego wpływu na nic.

Podszedłem do rzędu okien, które wychodziły na morze. Były otwarte, czyste, białe zasłony trzepotały cicho na silnym wietrze. Mogłem usłyszeć uspokajający odgłos morskich fal uderzających o piaszczysty brzeg. To prawie ... ale tylko prawie ... zagłuszało krzyki ze świata spoza bram Sheolu. Rzuciłem okiem za siebie na zwiniętą na kanapie kobietę. Była plamą kolorów na tle nieskazitelnej bieli.

Łatwiej było mi się jej opierać, gdy była ubrana na biało. Dlaczego zamówiłem dla niej to ubranie? Kolory atakowały moje oczy, atakowały moje zmysły. Przyciągały mnie. - Co jeszcze chciała Sarah?

- Przywitać mnie w owczarni seksualnych niewolnic Sheolu.

Próbowała mnie wkurzyć, jak zwykle. I jak zwykle osiągnęła swój cel.

- Nikt w tym miejscu nie jest seksualnym niewolnikiem!

- Tutejsze kobiety nie wydają się mieć zbyt wielu innych zajęć, poza pozwalaniem wam na pieprzenie i picie ich krwi. Przypuszczam, że to działa tylko w jedną stronę.

Próbowałem zachować kamienną twarz. - Oczywiście.

- Więc dlaczego nie bierzesz mojej krwi?

Odwróciłem się do niej plecami. Trudniej jej będzie dostrzec prawdę, jeśli nie będzie widziała mojej twarzy. - Wziąłem dość, by upewnić się, że byłaś niewinna. To było wszystko na co miałem ochotę i czego potrzebowałem. Upadły może pożywić się tylko ze związanej z nim kobiety albo ze Źródła, a ty nie jesteś żadną z

nich.

- Więc czym jestem? Oprócz tego, że uciążliwym intruzem - dodała, natychmiast czytając w moich myślach.

To wytrąciło mnie z równowagi, ale postanowiłem nie okazywać żadnych reakcji.

- Nie wiem.

Wstała, nic nie mówiąc, a sukienka zawirowała wokół jej nagich kostek, kiedy mijając mnie, ruszyła do kuchni. Jej spódnice otarły się o moje nogi, jak pieszczota ciepłej bryzy i niewiele myśląc sięgnąłem po nią.

Ale ona już przeszła i nawet tego nie zauważyła, dzięki Bogu! Obróciła się, jakby świadoma, że coś przegapiła, ale do tego czasu opierałem się niedbale o ladę, koncentrując się na prawie niezauważalnym deseni białego marmuru kararyjskiego.

Właśnie wyciągnęła szklaną butelkę z mlekiem, gdy ogłuszający krzyk rozdarł noc, a ona wysunęła się z jej dłoni. Gdybym nie był tak z nią zestrojony, nie zdążyłbym jej złapać i postawić na ladzie.

- Co to do cholery było? - zapytała nienaturalnie wysokim głosem.

- Nephilimy. One podchodzą coraz bliżej.

Zbladła. - One nie mogą się tu dostać, prawda?

- Przypuszczalnie nie. Istnieją różnego rodzaju zabezpieczenia, straże i osłony na granicach. Jedyne sposoby, w jakie mogliby się dostać do środka, to gdyby ktoś ich wpuścił, a ktokolwiek by to uczynił też musiałby umrzeć.

- A co, jeśli ktoś raczej wolałby umrzeć, niż zostać złapany na wieczność w pułapkę, którą jest to miejsce? - Ze wzburzeniem domagała się odpowiedzi.

- Ty nie utkniesz tu na wieki. Znajdę jakiś sposób, by cię stąd wyciągnąć.

- Boże, mam taką nadzieję. Nie chcę dożyć studwudziestu lat bez miłości powiedziała, a ja się skrzywiłem. - Ale nie mówiłam o sobie. Co, jeśli ktoś inny pragnie własnej śmierci? - Zadrżała, a ja zapragnąłem ją ogrzać, uspokoić. Jednak nie ruszyłem się z miejsca.

- Nie ma tu nikogo takiego. Upadli wybrali to życie. A ich partnerki wybrały Upadłych. Nikt nie wymknie się do bram i nie wpuści potworów. - Mogłem okłamywać się na temat tego, co do niej czułem. Kłamanie na temat niebezpieczeństwa w jakim się znaleźliśmy było ponad moje możliwości. - Prawda jest taka, że nie wiem, kto mógłby to zrobić. - powiedziałem. - One szarpia ściany, wściekle, ponieważ nie mogą się wedrzeć. Nie ma żadnego sposobu, by mogły przedostać się przez osłonę, która chroni to miejsce, żadnego sposobu, by któryś się tu dostał. Osłona jest nienaruszalna.

Nie uwierzyła mi. Nie musiałem usłyszeć konkretnych słów, żeby wiedzieć, że wypełniała ją nieufność. Gdybym potrafił ją uspokoić, zrobiłbym to. Ale nawet siebie nie potrafiłem uspokoić.

- Nie sądzę żeby mleko na to pomogło – powiedziała.

- Słucham?

- Miałam nadzieję, że szklanka ciepłego mleka uspokoi moje nerwy, ale myślę, że to nie zadziała dopóki słyszę to miauczenie. Nie przypuszczam, żebym znalazła w tym miejscu butelczynę whisky? No nie, zapomniałam... whisky nie jest biała.

- Jest wódka - powiedziałem.

- Oczywiście. - Otworzyła lodówkę, by wstawić z powrotem mleko, po chwili pojawiła się z oziębioną butelką Stoli. - Wiesz, ty naprawdę powinienesz dodać swojemu życiu odrobinę barwy, Razielu.

Spojrzałem na nią, ubraną w jaskrawą, kolorową sukienkę, którą jej dałem. Wszystko w niej było żywe, barwne, zakłócające cichą, bezbarwną pustkę mojego świata. Nalała dwie szklaneczki czystej i pchnęła jedną w moją stronę w poprzek marmurowej lady.

To nie był dobry pomysł. Trzymanie moich rąk z dala od niej wymagało każdej uncji koncentracji, jaką posiadałem. Nawet mała dawka alkoholu mogła wystarczyć, by osłabić moją determinację.

Z drugiej strony, upicie jej mogło być doskonałym pomysłem. Pijane kobiety uważałem za wyjątkowo nieapetyczne. A gdyby straciła przytomność, pewnie nie miałbym ochoty ująć w dłonie jej głowy... przysunąć swojej twarzy do jej ust i całować...

Właśnie uniosła swoje szkło, osuszyła je, lekko się wzdrygając. - Ja naprawdę nie lubię wódki - powiedziała cichym głosem. Spojrzała znacząco na moją nietkniętą szklaneczkę. - Czysta ci stygnie.

Nic nie odpowiedziałem. Chciała, żebym ją objął. Wiedziałem o tym, chociaż wolałbym nie mieć tej świadomości. Odgłosy Nephilimów brzmiały coraz głośniejsze, wycia i krzyki, ryki i głębokie pomruki zakłócały nocną ciszę. Dobrze znałem horror kryjący się za tymi dźwiękami. Pomyślałem, że prawie mogę poczuć ich zapach przenikający nocne powietrze, obrzydliwy smród zastarzałej krwi i gnijącego mięsa, ale to musiała być moja wyobraźnia. Spróbowałem skoncentrować się na

Nephilimach, ale jej myśli odepchnęły mnie od nich. Chciała, żebym wziął ją w ramiona; chciała oprzeć swoją głowę na mojej piersi. Pragnęła moich ust i ciała, ale nie zamierzała mi tego mówić.

Nie musiała. Coś trzasnęło na zewnątrz, a potem rozległ się głośny ryk, podskoczyła nerwowo. - Jeśli nie lubisz wódki, dlaczego masz ją w lodówce? - Zapytała, najwyraźniej próbując rozproszyć swój strach rozmową.

- Lubię wódkę. Tylko myślę, że może byłoby lepiej gdybym nie był oszołomiony alkoholem, gdyby coś się miało wydarzyć.

- Jej twarz przybrała barwę popiołu. - Ty przypuszczasz, że one się przebijają.

Musiałem się roześmiać. - Nie, myślę o czymś gorszym.

- Gorszym od pożerających ciała kanibali?

- A istnieje jakikolwiek inny rodzaj kanibali? - Wytknąłem jej.

- Co może być gorsze od Nephilimów? - Zapytała z rozdrażnieniem, które pozwoliło jej opanować panikę.

- Przespanie się z tobą.

Kurwa, a nie miałem zamiaru nawet o tym wspominać. Wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę, po czym spróbowała precyzyjnie przycisnąć się obok mnie.

- Dość, wystarczy - warknęła. - Jeśli wolisz Nephilimy ode mnie, możesz, cholera przeskoczyć przez ogrodzenie i się z nimi pieprzyć.

Złapałem ją ... oczywiście. Moje ramię owinęło się wokół jej pasa, obróciłem ją, popychając na ścianę, napierając na nią ciałem, zamknąłem ją w pułapce. - Nie powiedziałem, że je wolę - szepnąłem przy jej uchu, z przymkniętymi oczami wdychałem jej uzależniający zapach. - Jednak, jeśli o mnie chodzi, jesteś większym zagrożeniem. - Pocałowałem ją w szyję, poczułem smak jej skóry, wciągnąłem w płuca zapach krwi, która szalała w jej żyłach. Tak łatwo było zrobić jedno małe nakłucie, by delektować się jej smakiem. Walcząc z pokusą przesunąłem swoje usta za jej ucho.

Wciąż była spięta i sztywna. - D-d-laczego? - Wyjąkała.

- Mogę zabijać Nephilimy - szepnąłem. - Mogę z nimi walczyć. Ale mamy teraz zbyt ciężką sytuację, żebym walczył również z tobą.

Odwróciła twarz i spojrzała mi w oczy, wyciągnęła ręce i sięgnęła w górę, by mnie dotknąć. - Więc nie walcz - powiedziała z taką powagą i pragmatyzmem w głosie, że zachciało mi się śmiać. - Ja przynajmniej nie wyrwę ci serca.

- Nie byłbym tego taki pewny - powiedziałem.

I wiedząc że jestem ostatnim głupcem, pocałowałem ją.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 19

ZDAWAŁAM SOBIE DOKŁADNIE SPRAWĘ z tego, że czyniąc to byłam idiotką, ale w tym momencie nic nie mogłoby mnie powstrzymać. Jego ciało było mocno

przyciśnięte do mojego, a jego żar i siła wpłynęły kojąco na moją panikę... ale za to wyzwoliły we mnie lęk innego rodzaju.

Kiedy mnie całował, jego usta były gorące, wilgotne, zmysłowe, ten brak pośpiechu, z jakim celebrował swój pocałunek, stanowił rażący kontrast dla oszalałej, pośpiesznej żądzy, jaka zaważadnęła nami poprzedniej nocy. Przesuwał swoimi ustami po moich wargach, smakując, przygryzając, dając mi szansę, bym mogła oddać mu pocałunek. Jego język, ten szokujący intruz, w jakiś sposób sprawiał, iż czułam, że to jest dobre i właściwe. W moim nieco ograniczonym doświadczeniu, mężczyźni tak naprawdę nie przepadali za pocałunkami; po prostu robili to, by jak najszybciej dojść do tej części, którą najbardziej lubili.

Raziel najwyraźniej uwielbiał się całować ... był za dobry, żeby nie sprawiało mu to przyjemności. Nie śpieszył się, by zaciągnąć mnie do łóżka, ani, by przejść do innej akcji oprócz całowania. Uniósł głowę, a jego dziwne, piękne oczy z poznaczonymi srebrem tęczęwkami, patrzyły na mnie przez długi, odbierający oddech moment. - Co ty robisz ? - Szepnęłam.

- Całuję cię. Jeśli do tej pory tego nie odgadłaś, to widocznie nie spisałem się zbyt dobrze. Potrzebuję więcej praktyki.

I zrobił to jeszcze raz, obdarzył głębokim, głodnym pocałunkiem, który odebrał mi oddech i skradł serce. - Chodziło mi o to, dlaczego mnie całujesz? – powiedziałam, gdy przesunął ustami wzdłuż mojego podbródka, a ja poczułam dreszcz biegnący w dół mojego ciała do ... nie miałam pewności gdzie. - Przecież powiedziałeś mi, że raczej wolałbyś Nephilimy ...

- Zamknij się Allie - powiedział łagodnie. - Staram się oderwać od nich myśli nas obojga. - Zsunął ramiączka sukienki z moich ramion, wystawiając moje piersi na chłodne, nocne powietrze. Usłyszałam jego pełen aprobaty pomruk. - Bez

biustonosza - powiedział. - Może polubię twoje nowe ubrania. - Przycisnął swoje wargi do mojej szyi, zostając na moment przy podstawie mojego gardła, w miejscu, gdzie wczoraj zostawił swój znak, a ja odruchowo przycisnęłam się do niego mocniej, pragnąc jego ust w tym miejscu, chcąc...

Ale przesunął je dalej i ledwie stłumiłam swój okrzyk rozpaczy. A następnie całkiem o tym zapomniałam, ponieważ pochylił się i przyłożył swoje wargi do mojej obnażonej piersi, wsysając sutek w głąb swoich ust. Chwyciłam jego ramiona, wbijając w nie palce i wygięłam się w łuk, oferując mu siebie. Poczułam na sobie jego ostre zęby i przez chwilę poczułam obawę, że weźmie krew z mojej piersi, ale jego dłoń przykryła moją drugą pierś uspokajając, pobudzając, aż mój sutek stał się stwardniałym guziczkiem pasującym do tego w jego ustach i wiedziałam, że nie zadami bólu, ani tam, ani nigdzie, powiedział mi to bez słów. Poczułam, jak jego świadomość łączy się z moim umysłem, celowa inwazja, tak samo intymna i podniecająca, jak jego język i penis.

Jego oczy były teraz mroczne z pożądania, ściągnął materiał sukienki do moich bioder, obnażając mój tułów, trącając nosem krągłość mojej piersi, a następnie jego ręce znalazły się na moich udach, powoli unosząc sukienkę do góry i poczułam nagle, rozpaczliwe, zachłanne pragnienie, by się we mnie zanurzył... teraz, zaraz. Poruszyłam biodrami w instynktownym odzewie.

On też tego pragnie, pomyślałam półprzytomnie, upajając się tą świadomością. Pożądał mnie. Nie pragnął niczego bardziej, niż zatopić się w moim ciele, zapomnieć się w żądzy i pożądaniu, zatracić się i zabrać mnie ze sobą w głąb przekraczających wszelkie granice uniesień, takich, że samo ich wyobrażenie mnie przeraziło, spróbowałam odepchnąć jego myśli. Podczas naszych ostatnich szalonych zbliżeń nie miałam czasu na zastanowienie. Teraz powinnam być tak spokojna, zdystansowana, nonszalancka, jak tylko mogłam, tyle tylko, że w tym momencie potrzebowałam go bardziej niż spokoju. Jego dłonie gładziły teraz moje nagie nogi, wsunął palce pod

przybrany koronką skraj moich majtek, dotykając mnie. Zareagowałam cichym okrzykiem, poprzedzającym jęk niczym niezmaconej przyjemności, gdy pociągnął moją bieliznę w dół.

Po czym odskoczył ode mnie tak gwałtownie, że prawie upadłam. W jego oczach nie było już mroku pożądania, były teraz twarde jak granit, a ja się zastanawiałam, co się, do cholery stało. A wtedy usłyszałam krzyki.

Inne niż odległe wycie i wrzaski Nephilimów, w bezpiecznej odległości poza granicami Sheolu. Te były bliższe. Gardłowe okrzyki rozbrzmiewały echem przez pięć pięter budynku. Były tutaj.

- Zostań - nakazał mi krótko. Schowaj się gdzieś. Jeśli będzie miało nadejść najgorsze, idź na balkon i bądź gotowa skoczyć.

Wpatrywałam się ze zdumieniem w anioła, który właśnie kazał mi popełnić samobójstwo. - Co ...?

- One są tutaj. - Jego głos był bezbarwny, ponury. - Osłona przestała działać.

Zmroziło mnie, zdrętwiałam, spłynęło na mnie obezwładniające przerażenie. - Nephilimy?

Był już prawie przy drzwiach ale się zatrzymał, odwrócił gwałtownie i podbiegł do mnie, boleśnie zacisnął dłonie na moich ramionach. - Nie możesz pozwolić im zbliżyć się do siebie, Allie. Choćby nie wiem co. Ukrywaj się tak długo, jak zdołasz. Tu trzeba dość długo się wspinać, a ich głód każe im się skupić na najbliższych ofiarach. Jeśli jednak dotrą na to piętro ... - zrobił głęboki wdech. - Skacz. Naprawdę nie chcesz zobaczyć, ani przekonać się na własnej skórze, do czego one są zdolne. Nie możesz ryzykować, że cię schwytają. - Obiecuj mi, Allie - jego palce zacisnęły

się mocniej. - Obiecuj mi, że skoczysz.

Nigdy nie cofałam się przed wyzwaniem, nigdy w całym moim, zbyt krótkim życiu nie wybierałam prostych rozwiązań. Spojrzałam do góry w twarz Raziela i zdołałam zobaczyć horror, który on widział. Pozwolił mi go dostrzec tylko przez mgnienie oka. Ale to wystarczyło. Skinęłam głową. - Skoro muszę. - powiedziałam. Ku mojemu zdziwieniu, pocałował mnie jeszcze raz, wycisnął na moich ustach krótki, szybki, prawie pożegnalny pocałunek. I wyszedł.

Nie znalazłam żadnego schronienia. Łóżko było zbyt blisko podłogi, a kiedy ukryłam się w szafie, krzyki z dołu wciąż rozbrzmiewały echem nawet, gdy ukryłam głowę w ramionach próbując je zagłuszyć. Szamocząc się z ubraniami wróciłam z powrotem do sypialni. Nie wiedziałam, czy krzyki przybierały na sile, czy może to Nephilimy podchodziły bliżej. Obiecałam mu, mogę mieć tysiąc jeden wad charakteru, ale nigdy nie łamałam obietnic. Otworzyłam okno, wspięłam się na balkon. I zmartwiałam ze zgrozy.

Piasek w świetle księżyca był czarny i zabrało mi chwilę zanim zdałam sobie sprawę, że to krew. Ciała były wszędzie, albo to co z nich zostało. Bezgłowe tułowia, ramiona i nogi, które zostały rozerwane na części, obgryzione, a następnie rzucone gdziekolwiek. A smród, który uniosła w górę nocna bryza był jak rodem z koszmaru. Krew, zastarzała krew i gnijące ciała. Smród potworów, które pełzały na dole, szukając świeżego mięsa.

Wspięłam się na półkę, spojrzałam w dół i zobaczyłam niewyraźną sylwetkę jednego z nich. Był nienaturalnie wysoki, okryty jakimiś brudnymi łachmanami, jednak czy to były włosy, ubranie, czy jakiegoś rodzaju skóry nie mogłam mieć pewności. Jego usta były otwarte w ryku i wydawało mi się, że dostrzegłam podwójny zestaw zębów zboczonych świeżą krwią. To coś miało kogoś w swoich szponach, kobietę z długimi blond włosami, odzianą w ubranie pokryte czarnymi

smugami brudu.

Wciąż żyła. Kreatura rozszarpała ją, rozrywając jej ciało tak, że wnętrzności wypłynęły na piasek, ale jej ramiona wciąż się poruszały, stopy drgały, a ja krzyczałam, ale mój głos został zagłuszony przez fale przyływu, zagubił się pośród krzyków i wycia.

Przez moment byłam jak sparaliżowana. Kobieta w końcu znieruchomiła, jej martwe oczy pozostały szeroko otwarte, a istota obróciła się, w dziwacznie niezgrabny sposób i chaotycznie powłócząc nogami, skierowała się do środka.

Nawet nie byłam w stanie policzyć, ile ciał leżało na plaży ... zostały rozerwane na zbyt wiele części. Wiedziałam, że w tej sytuacji nie mogę dołączyć do nich na plaży, wykonując pełen gracji skok konającego łabędzia, by spotkać się ze śmiercią. A gdybym nie zginęła natychmiast? Co, jeśli tak leżącą odnalazłyby mnie Nephilimy i zaczęły rozszarpać żywcem?

I jak mogłabym ukrywać się w swoim pokoju, jeśli mogłam coś zrobić? Ta nieboraczka na dole ... gdyby ktoś mógł rozproszyć uwagę tej bestii, może byłaby w stanie wyśliznąć się niebezpieczeństwu. Ale na plaży nie było już nikogo żywego.

Nie wahałam się, nie mogłam pozwolić sobie na strach. Zanim dotarłam na trzecie piętro doszłam do wniosku, że jestem szalona, ale nie pozwoliłam, by to mnie zatrzymało. Przeznaczenie było tylko głupim słowem, dobrym dla bohaterek, a ja nie byłam żadną bohaterką. Wszystko, co wiedziałam w tym momencie to to, że muszę zrobić coś, aby im pomóc, musiałam chociaż spróbować.

Na drugim piętrze zaczęłam mijać ciała kobiet Upadłych, które próbowały uciekać, ale zostały rozszarpane i zagryzione przez potwory, które napadły na dolinę Sheolu. Smród gęśniał. Dawniej, gdy zaczynałam moją karierę pisarską, prowadziłam

badania nad miejscami zbrodni, słyszałam, że fetor tygodniowych zwłok wsiąkał we włosy i skórę prowadzących śledztwo policjantów i nie było sposobu, by usunąć go z ich ubrań. To ten rodzaj zapachu mnie teraz otaczał, gnijących, rozkładających się zwłok, toczonych przez robaki. Zepsute mięso, zastarzała krew, odchody i śmierć.

Pierwsze piętro było polem bitwy. Zobaczyłam pięć Nephilimów, wysokich i niezgrabnych, łatwo było je zauważyć. Szybko ogarnęłam sytuację: Azazel walczył jak szatan, krew płynąca z rany na głowie barwiła czerwienią jego ciemne, długie włosy.

Tamlel leżał na podłodze, prawdopodobnie martwy, tak samo jak Sammael. Zdałam sobie sprawę ze spóźnionym przerażeniem, że to Carrie była tą kobietą z plaży, walczącą do końca z potworem, który ją pożerał.

Hałas, dym, krew, było tego zbyt wiele. Nie mogłam zauważyć innych kobiet, nie mogłam odnaleźć Raziela pośród tej bitwy. Nephilim, z którym walczył Azazel właśnie zginął, a w chwilę później jego głowa zatoczyła łuk w powietrzu, reszta ciała zwała się na podłogę, jak bezwładny wór kości, w tym momencie Azazel odwrócił się przodem do następnego napastnika.

A wtedy za jego plecami dostrzegłam Sarah. Trzymała miecz w dłoniach, a jej twarz była spokojna tak samo, jak broniącego jej Azazela. Chronili ją również inni Upadli, których imion nie znałam. Dostrzegłam Raziela, był przy drzwiach, siekąc wdzierającą się do budynku horde, dzierżył w dłoniach miecz biblijnych rozmiarów. Hałas był ogłuszający: krzyki umierających, chrzęst metalu, niesamowite wycie Nephilimów, gdy atakowały one swoje ofiary.

Świsnęło ostrze i poczułam rozpylone w powietrzu krew i żółć, ciepłe, przesycone fetorem śmierci. Nephilimy były wszędzie, patrzyłam w przerażeniu na otaczające mnie szaleństwo.

Coś złapało moją kostkę, krzyknęłam i spoglądając w dół zobaczyłam, że to jedna z leżących na schodach kobiet chwyciła mnie w poszukiwaniu pomocy. Biedactwo, było dla niej już za późno, ale przykucnęłam obok niej i otoczyłam ramionami jej biedne zmaltretowane ciało, próbując zatamować krwotok z rozległej rany.

- Wszystko będzie dobrze, wyliżesz się - wymruczałam, kołysząc ją i próbując utrzymać razem jej porozrywane ciało. Umierała, ale przynajmniej mogłam ją pocieszyć. - Oni je powstrzymają, wytrzymaj jeszcze chwilkę - Ku mojemu zdumieniu, kobieta sięgnęła w górę, dotknęła mojej twarzy jedną z zakrwawionych dłoni i uśmiechnęła się do mnie, w jej przygasających oczach pojawił się spokój. Moment później, nie żyła. To było błogosławieństwo, biorąc pod uwagę jej przerażające rany. Wypuściłam ją ze swoich ramion, ostrożnie układając na schodach i spojrzałam w górę.

Mogłam próbować uciec. Z powrotem na górę, poprzez niekończące się, nasiąknięte krwią kondygnacje schodów, przez poszarpane strzępy tego, co kiedyś było żywym ciałem. Albo mogłam stanąć naprzeciw tych drani.

Jeden z Upadłych leżał w poprzek półpiętra, jego tułów był rozplątany prawie na pół. Stracił jedno ramię, ale w drugiej ręce wciąż trzymał miecz, walczył do końca. Podeszłam i wzięłam miecz w moje drżące dłonie, po czym ruszyłam, by odszukać Raziela.

Jeden z Nephilimów musiał dostrzec mnie na schodach. Odwrócił się od mężczyzn broniących Sarah i ruszył w moją stronę, krocząc z tym swoim odrażającym, niezbornym powłóceniem nogami.

Było już za późno na ucieczkę nawet, gdybym tego chciała. To dostrzegło mnie, pochwyciło mój zapach, a kiedy jeden z Upadłych zaatakował, istota po prostu go odrzuciła, jego ciało poleciało w poprzek pokoju, lądując na stole, który się pod nim zwałił.

Chciałam zawołać Raziela, ale trzymałam język za zębami, mocno ściskając miecz w ręku. Gdybym miała umrzeć, to zamierzałam umrzeć walcząc i nie odrywać Raziela od obrony portalu. Może śmierć nie boli pomyślałam, wciąż się cofając, krzyki umierających zadawały kłam mojej płonnej nadziei. To, że pierwszy raz nic nie poczułam, tu chyba raczej się nie liczyło. Przypuszczałam, że teraz ból mnie nie ominie, pewnie po to zesłam tu na dół, jeśli miałam zostać rozszarpana, to trudno, niech się dzieje co chce.

Nephilim zbliżał się do mnie, był już tak blisko, że mogłam zobaczyć robaki żyjące na jego skórze, a odór krwi i śmierci wystarczył, by sprawić, że prawie wymiotowałam. Jeśli będę miała szczęście, to może urwie mi głowę ... to byłoby szybsze, niż śmierć spowodowana wyrwaniem wnętrzości... zaczęłam się zastanawiać, czy mogłabym jeszcze uciec, czy zdołałabym biec tak szybko, by pobiec kilka pięter w górę i skoczyć tak, jak to obiecałam Razelowi. Może to było to, co powinnam zrobić, wylądować na Nephilimach i zmiażdżyć jednego albo dwa.

Paszczka tej kreatury była szeroko otwarta, a jego ułożone w podwójne rzędy rekinie, poszczerbione zęby były stworzone do rozrywania ciała, ale nie zamierzałam krzyżeć, nawet wtedy, gdyby ta istota mnie dorwała. Jej ręce były zdeformowane, przypominały ostre skrwawione kleszcze. Na ślepo machnęłam mieczem, odcinając jeden z nich. Nephilim nie zareagował, a pozostała para jego szponów wydawała dziwny klekoczący dźwięk. Trzymałam kurczowo miecz, przygotowując się, by walczyć na śmierć i życie.

A w następnej chwili szkaradny łeb po prostu zniknął, a ja patrzyłam zaszokowana. Potwór upadł przede mną w kałuży krwi, za nim stał Razel z zakrwawionym mieczem w dłoni, mieczem, którym ściał mu głowę.

Prawie nie mogłam go poznać. Był cały pokryty krwią, jego oczy były mroczne i szkliste. Na wpół oczekiwałam, że będzie na mnie krzychał. Ale po prostu odwrócił

się, zajmując stanowisko u podnóża schodów, chroniąc mnie tak, jak Azazel chronił Sarah.

Niektóre Nephilimy miały miecze, noże, dzidy ... prymitywną broń. Inne po prostu polegały na swoich pazurach i zębach, oraz nadludzkiej sile. Padały pod gwałtownym atakiem Upadłych, nie wydając żadnego dźwięku. Ich wycie było krzykiem głodu, który został uśmierzony tymi porzrzuconymi wszędzie, rozszarpanymi szczątkami ciał. Ginęły w ciszy.

Przeżyjemy, z nagłym wstrząsem zdałam sobie z tego sprawę. Zeszłam z góry przygotowana na śmierć, byłam jej pewna, a teraz wszystko się zmieniło. Został tylko jeden Nephilim dzierżący w swoich pazurach grubą lancę, był poza zasięgiem piekielnego miecza Azazela. Poczulałam, że Sarah spogląda na mnie przez całą tę masakrę.

Odwróciłam się, by na nią spojrzeć, a Sarah obdarzyła mnie uroczym pełnym miłości uśmiechem ... to było prawie błogosławieństwo... sekundę przed tym, gdy gruba, ciężka lanca przebiła jej klatkę piersiową i przyszpiliła ją do drewnianych drzwi za jej plecami.

Nawet z tej odległości usłyszałam krzyk Azazela. Przeszłam obok Raziela jakby nie istniał, przedzierając się przez stosy zwłok i rozszarpanych ofiar Nephilimów, precisnęłam się obok Azazela, by dostać się do Sarah. Ktoś wyszarpnął lancę i kobieta ześliznęła się na podłogę. Kiedy ją chwyciłam, jej oczy były już naznaczone piętnem śmierci, położyłam ją ostrożnie. Ten miły uśmiech wciąż był przyklejony do jej warg, chociaż niebieskie oczy wypełniały łzy. - Jestem ... taka szczęśliwa ... że tu jesteś - jej udało się sapać. - Będiesz pomagać ... Razielowi.

Nie mogłam znaleźć nic, co mogłoby posłużyć za bandaż, więc po prostu zebrałam razem fałdy mojej obszernej spódnicy i przycisnęłam je do okaleczonej klatki

piersiowej Sarah. - Wszystko będzie dobrze, wyliżesz się z tego - powiedziałam z rozpaczą w głosie, nie mogąc pogodzić się z tym, co się stało. - Trzymaj się. - Te same słowa mówiłam do dziewczyny na schodach, a ona skoła na moich rękach.

Czy to samo miało spotkać i Sarah. - Spróbuj pomóc Azazelowi - wyszeptała Sarah, starając się zebrać opuszczające ją siły. - On znajdzie się w tarapatach. Razel może mu pomóc. A ty możesz pomóc Razelowi. Obiecuj mi.

- Przrzekam - powiedziałam bezradnie. - Ale ty nie umierasz.

- Wiem że umrę - szepnęła. - Wiedziałam o tym od dłuższego czasu. Musisz... powstrzymać tego, kto nas zdradził. Musisz... - Jej głos się urwał, ale spojrzenie się wyostrzyło, a oczy wypełniły ciepłem zrodzonym z miłości.

Ktoś uniósł mnie w górę i siłą odciągnął od Sarah... Azazel, był tym który podał mnie Razelowi i opadł na kolana przy swojej żonie. Gdy przez moment stawiałam opór, Razel po prostu użył siły i otaczając ramieniem moją talię wyprowadził mnie z budynku po kolana tonącego w zwłokach i krwi.

Zostawił mnie na plaży, nawet nie zwracając sobie głowy napominaniem mnie, bym nie ruszała się z miejsca. - Zaplombuję osłonę - powiedział. - Azazel i Sarah muszą być samymi, żeby mieć czas na ostatnie pożegnanie.

Upadłam na trawę i ukryłam twarz w ramionach. Ogromne, dziwaczne ciała Nephilimów zaścielały plażę, a nocne powietrze wypełniały gęste, trujące opary. Spróbowałam stłumić smród przyciskając spódnicę do twarzy, ale poczułam krew Sarah, która wsiąkała w moją sukienkę. Jej życiodajną krew. Moją własną też. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zostałam ranna. To było długie zadrapanie od ramienia do nadgarstka, zrobione pazurem tej szkaradnej istoty. Zaczęło rwać i powinnam znaleźć coś, by zatamować krwawienie. Mogłam użyć swojej spódnicy i

tak już była poplamiona krwią Sarah, ale jakoś nie mogłam się na to zdobyć.
Było już zbyt dużo krwi, wszędzie.

Rozejrzałam się wokół, oszołomiona i zobaczyłam Tamela leżącego niedaleko granicy wody.

Musiał być ranny.

Udało mi się stanąć na nogi i ostrożnie wybierając drogę pośród zmasakrowanych ciał dotrzeć do niego. Leżał twarzą w dół zanurzony w falach przyływu, a jego ciało było poszarpane pazurami Nephilimów. Pamiętałam, że Upadli wrzucili Raziela do oceanu, by go uleczyć. Może Tamlel też szukał w nim pomocy.

- Pomóż mi ... ja ... - wysapał.

- Uklękłam przy nim. - Czy musisz wejść do wody? - Był już całkowicie przemoczony, a mimo to umierał.

Udało mu się potrząsnąć głową. - Ja potrzebuję... moja żona nie żyje. Była jedną z pierwszych. Potrzebuję Sarah.

Zmartwiałam. - Pozwól mi znaleźć jakieś bandaże. Czy jest tu lekarz? Twoje rany się zagoją.

Znowu potrząsnął głową. - Straciłem zbyt dużo krwi. Potrzebuję Źródła. Znajdź ją...

Nie mogłam mu powiedzieć. Musiała być jakaś inna odpowiedź, inny sposób, by mu pomóc, ale nie słuchał. - Pójdę ją odnaleźć - powiedziałam po prostu, wstając. Woda nie mogła mu zaszkodzić. Musiałam znaleźć kogoś na tym polu bitwy, które

kiedyś było okazałym holem, kogoś kto mógłby mu pomóc.

Do tej chwili jęki umierających zredukowały się do szumu w tle. Poruszałam się jak automat, poza łzami, poza żalem, poza przerażeniem. Zdążyłam dotrzeć do otwartych drzwi, gdy ktoś złapał moją spódnicę, szarpiąc mnie, spojrzałam w dół na Upadłego, którego imienia nawet nie znałam.- Pomóż mi - wydusił.

- Spróbuję kogoś znaleźć - powiedziałam spokojnie, spoglądając w kierunku Tamlela , który leżał w falach przyboju.

- Nie. - Jego chwyt na mojej sukience był silny. - Uratuj mnie.

Moje serce krwawiło dla niego, dla nich wszystkich. - Nic nie mogę zrobić - zapłakałam. - Nie mogę ci pomóc.

Jeszcze mocniej się mnie uchwycił i niewiele myśląc osunęłam się przy nim na kolana, czując łzy wzbierające w moich oczach, ale powstrzymałam je wpadając w gniew, łzy nic tu nie pomogą. Tamlel był umierający, tak bliski śmierci, że nic nie mogło mu już pomóc. Ten był prawie w tak samo złym stanie, a wszystko, co mogłam zrobić to trzymać go w ramionach, dopóki nie odejdzie, tak samo, jak trzymałam tamtą biedną dziewczynę na schodach.

Zamknął oczy, cały kolor uciekł z jego twarzy. Gdy zaczął drżeć, odsunęłam mu włosy z posiniaczonej, krwawiącej twarzy. Krew z mojego ramienia, moja własna krew, splamiła jego wargi, a kiedy spróbowałam ją otrzeć; jego oczy gwałtownie się otworzyły i jakoś udało się mu złapać mój nadgarstek z nagłą, niespodziewaną siłą, wykręcając boleśnie próbował przyciągnąć go do swoich ust. - To nie pomoże... - zaczęłam mówić. To musiała być krew jego partnerki albo Źródła, a Sarah umarła, albo była umierająca. Ale po chwili zaprzestałam walki. Jeśli myślał, że to mu pomoże, gdyby to miało ułatwić jego odejście ... nie mogłam mu odmówić.

Pozwoliłam, by przyciągnął do swoich ust moje zranione ramię, poczułam, jak jego wargi zacisnęły się na mnie. Wciągnęłam go na swoje kolana, trzymając w ramionach, kiedy pił ze mnie.

Dreszcze powoli ustępowały, leżał nieruchomo. Gwałtowne ssanie z mojego nadgarstka ustało, jego uścisk osłabł, a moje ramię odpadło, wolne. Nie żyje, pomyślałam, kolejny raz odsuwając włosy z jego twarzy. Wyglądał tak młodo, tak niewinnie chociaż musiał mieć tysiące lat. Chciałam pochylić się i pocałować jego czoło w ostatnim błogosławieństwie.

To tyle, jeśli chodzi o czułe gesty. Jego oczy gwałtownie się otworzyły, nie były już martwe i apatyczne. Jego oddech stał się miarowy, powróciły mu kolory. Czy to było możliwe czy nie, moja krew dała mu dość siły, by mógł przetrwać.

Położyłam go ostrożnie na trawie. - Za chwilę wrócę. Muszę zajrzeć do kogoś.

Tamlel już się nie ruszał. Zaczął się odpływ, który zostawił go leżącego bezwładnie na mokrym piasku i zdałam sobie sprawę, że było za późno. Ale wiedziałam, że muszę spróbować.

Pobiegłam z powrotem w kierunku brzegu, potykając się na pozostałościach masakry, upadłam na piasek obok niego. Wciąż oddychał, ale jego oczy były zamknięte i wiedziałam, że jest bardzo bliski śmierci.

Przytknęłam swój krwawiący nadgarstek do jego warg, ale nie zareagował, a ja przekląłam swoją głupotę. To był szczęśliwy traf... nie było żadnego sposobu, by moja krew mogła uratować kogokolwiek. Nie należałam tu... to biedne stworzenie przy drzwiach wejściowych musiało być w lepszym stanie niż myślałam i moja słaba, nieodpowiednia krew wystarczyła, by go ustabilizować.

Skóra Tamlela była teraz lodowata, ponieważ śmierć zaczęła wciągać go w swoje objęcia. Uklękałam przy nim, płacząc z rozpacz i beznadziei, bezużyteczna krew spływała z mojego ramienia. A potem, czepiając się ostatniej nadziei, pozwoliłam, by kapała do jego otwartych ust i trzymając rękę ponad nimi, uciskałam swoje zranienie nie zważając na ból, by popłynęło więcej krwi.

Nagle jego usta zamknęły się na moim nadgarstku i poczułam, jak ostre zęby przebijają moją skórę, docierając do żyły tak, by krew popłynęła bardziej swobodnie. Tamten mężczyzna mnie nie ugryzł, ale Tamlel chwycił mnie kurczowo, ssąc ze mnie, jego ręce trzymały moje ramię tak mocno, że aż zdrętwiało.

Poczułam zawroty głowy i zastanawiałam się czy ich przyczyną był upływ krwi, a może przerażające wydarzenia, jakie miały miejsce tej nocy. To nie było ważne ... zawroty głowy były lepsze od rzeczywistości, która mnie otaczała, do śmierci i horroru, które zamieniły to malownicze miejsce w kostnicę. Zamknęłam oczy, słabnąc, gdy usłyszałam ryk tak ślepej furii, iż pomyślałam, że nie wszystkie Nephilimy zostały pokonane i zostaną rozerwana na strzępy. Coś złapało mnie i szarpnięciem oderwało od Tamlela, a po przeleceniu kilku metrów w nocnym powietrzu wylądowałam bez tchu na zakrwawionym piasku, przygotowana na śmierć, której do tej pory udawało mi się uniknąć.

Spojrzałam w górę, spodziewając się dostrzec olbrzymi, niezgrabny kształt Nephilima. Ale sylwetka rysująca się w świetle księżyca nie była żadnym potworem. Był pokryty krwią, która plamiła jego splątane włosy i skórę, ale znałam te oczy, to były oczy Raziela i płonęły furia. Kiedy odwrócił się w stronę Tamlela, obnażył kły szykując się do ataku.

- Nie! - Krzyknęłam, pewna, że ma zamiar rozerwać na strzępy swojego przyjaciela. Moment później wściekłość opuściła jego ciało, odwrócił się w moją stronę, osunął się na piasek upadając na kolana i wziął mnie w ramiona. Otaczał go

zapach potu i śmierci, a ja osłabiona ulgą przylgnęłam do niego.

- Przykro mi - jęknął. - Nie zdawałem sobie sprawy ... czy zadałem ci ból?

Byłam zbyt zmęczona, by mówić. Mogłam tylko potrząsnąć głową, przytulona do jego piersi, starając się być jak najbliżej niego.

Coś owinęło się wokół mnie, miękkie jak puch, mroczne jak noc i wszystko stało się ciemne.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA xeo222

ROZDZIAŁ 21

GDYBY NIE ŚWIADOMOŚĆ OBRZYDLIWEGO SMRODU, mogłabym spać wiecznie. To był szary dzień, w jakiś sposób inny od tych osnutych delikatną mgłą, która zazwyczaj spowijała Sheol. Leżałam w łóżku, nieruchomo. Światło, które sączyło się przez okna było mdłe i blade, a łóżko pod moim biednym, obolałym, posiniaczonym ciałem było o wiele za wygodne, by je opuszczać. Przekręciłam się niemrawo. Ostatnią rzeczą, jaką zdołałam zapamiętać, było to, że leciałam w powietrzu, odciągnięta od Tamlela przez wściekłego potwora, a w krótkim przeblysku świadomości byłam przekonana, że zaraz umrę. Dopóki nie spojrzałam w górę i nie rozpoznałam Raziela.

Nie zdołałam zapamiętać wiele więcej. Komuś udało się przywlec moją dupę na górę i mnie umyć. Nie spałam sama... jakimś sposobem byłam tego świadoma. Byłam zupełnie naga, a krew i brud zostały splukane z mojego ciała przez jakieś widmowe dłonie. To pewnie Raziel zajął się mną, pomimo własnych ran. To on

przyniósł mnie na górę i o mnie zadbał.

Czy to wszystko mi się przyśniło? Spojrzałam na swoje ramię, szukając znaków zębów. Rana była wciąż tam była, długie zadrapanie od bicepsa do nadgarstka, ale zamknięte i zaleczone i nie było żadnego śladu, że dwóch Upadłych pożywiało się ze mnie.

Dokładnie tak samo, jak na nadgarstku Sarah, który wyleczył się natychmiast po dokrwieniu Raziela. Ale nie mogłam myśleć o Sarah.

Przewróciłam się z powrotem na plecy i westchnęłam. Nie chciałam, by zdarzyło się to, co stało się wczorajszej nocy i nie sądziłam, żeby to im w jakiś sposób pomogło. Moja krew była niczym innym jak tylko uspokajającym smoczkiem. Pustą piersią dla umierającego z głodu niemowlęcia, przynosiła chwilową ulgę, ale nie zaspakajała głodu. Ale przynajmniej działała na nich kojąco i dlatego mogłam poświęcić jej trochę. Dopóki z rykiem wściekłości nie pojawił się Raziel, odciągając mnie od Tamlela, bliski tego, by zabić starego przyjaciela. Czyżby bitwa na pewien czas odebrała mu zdrowe zmysły?

Dlaczego chciałby skrzywdzić Tamlela?

Mój krzyk go powstrzymał. A gdy jego ramiona oplotły się wokół mnie, a usta odnalazły moją skroń, poczułam się bezpieczna, chroniona, kochana. Nie, może nie to ostatnie. Nie zamierzał nikogo znowu pokochać.

Ten okropny zapach, połączony z tłustym dymem, sprawiał, że zbierało mi się na wymioty.

Powoli wygrzebałam z łóżka moje obolałe ciało i chwyciłam szatę wiszącą po wewnętrznej stronie łazienkowych drzwi. To było tradycyjne kimono, ciężki jedwab

założony na nagie ciało działał dziwnie kojąco. Ruszyłam boso do pokoju dziennego, połowa mnie była przerażona, że zastanę tam Raziela, a druga połowa, że go tam nie będzie.

Nie było go... salon okazał się pusty. Podeszłam do otwartych okien i spojrzałam, mając nadzieję zobaczyć na plaży wysoką, znajomą postać.

Nie było już ciał, ale piasek wciąż był czarny od przelanej krwi. Po prawej stronie dostrzegłam dym i niewiele myśląc wyszłam na balkon, by mieć lepszy widok, krzywiąc się na bolące kolano. Płonęło tam olbrzymie ognisko, dogłądane przez trzy kobiety. Nie mogłam rozpoznać którejkolwiek z nich... wyglądały na tak poturbowane, jak ja się czułam... ale bacznie pilnowały płomieni, jedynie krótką chwilę zabrało mi zdanie sobie sprawy, co powodowało ten przeraźliwy smród.

To był stos pogrzebowy dla rozkładających się zwłok.

Paliły ciała Nephilimów.

Upadli nie mogli tego zrobić. Ogień był dla nich trucizną... jedna zabłąkana iskra mogła spowodować ich śmierć. To dlatego ludzie zajmowali się ogniem. Do nas należało uprzątnięcie tego bałaganu.

Ale zabrakło między nami Sarah.

Splamiona krwią plaża przed domem była opustoszała. Delikatna mgiełka, przykrywała wszystko, jak pogrzebowy całun, ale nie widać było żywego ducha. Kto przeżył? Co mieli zamiar teraz zrobić?

Weszłam z powrotem do środka i podeszłam do szafy, zamarłam patrząc na kolorowe ubrania. Nigdzie nie dostrzegłam sukienki, którą nosiłam wczoraj. Tej, którą Razel prawie ze mnie ściągnął i której użyłam próbując tamować krew wypływającą z ciała Sarah.

Sarah nie żyła. Nie istniała żadna wolna karta jak w grze w monopol „wychodzisz z więzienia”, żadnego sposobu, by Sarah mogła stać się nieśmiertelna, tak jak jej mąż. Gdyby był, Azazel nie byłby tak ponury, a Raziel wciąż byłby szczęśliwym mężem panny młodej nr czterdzieści siedem, albo oznaczonej jakimś innym numerem. A ja smażyłabym się w piekle.

Dzisiaj nie było miejsca na kolory, to był czas noszenia żałobnych szat. Przez chwilę rozważałam nałożenie czarnego ubrania Raziela, jednak zdecydowałam się na luźną białą spódnicę i tunikę, znowu wyglądając jak członek sekty. Przeciągnęłam szczotką przez swoje splątane włosy i rzuciłam ostatnie spojrzenie na moje odbicie w lustrze. Byłam blada, jakbym straciła zbyt wiele krwi i zastanowiłam się przez chwilę, ile właściwie Tamlel wziął jej ze mnie. Czy chociaż przeżył?

Nic mogłam zrobić nic, by poprawić swój wygląd... i tak prawdopodobnie wyglądałam zdrowiej od większość ocalałych. Dużo-cholera-lepiej włączając w to również Raziela.

Nie, nie zamierzałam nawet rozważać jakiegóż innej alternatywy. Zamknęłam na chwilę oczy, próbując wejść do jego umysłu.

Spotkałam się z intelektualnym odpowiednikiem zatrzaśniętych drzwi i zaśmiałam się z obezwładniającej ulgi, ulgi, której nie chciałam zbyt badawczo analizować. Żył i wciąż był w wybuchowym nastroju.

Na schodach nie było już krwi. Ktoś zadał sobie trud, by ją zmyć, ale plamy wciąż były widoczne i cieszyłam się, że założyłam białe sandały zamiast iść bosą. Myśl o chodzeniu po zaschniętej krwi była trochę odrażająca. A jeszcze tak niedawno zmuszałam moje stopy do noszenia tych cholernych szpilek, które przyniosły szybki koniec mojemu obiecująco zapowiadającemu się życiu.

Nie wiedziałam, czy moje wyczerpanie było fizyczne, czy emocjonalne. Musiałam zatrzymywać się na każdym półpiętrze, żeby zaczerpnąć oddechu, a to dawało mi mnóstwo czasu na obserwację śladów znaczących cały budynek, które były świadectwem minionej bitwy. Krew na dywanach, ubytki w ścianach.

Cholerne zawroty głowy ustały. Czyżby ofiarowanie krwi Tamlelowi i temu drugiemu Upadłemu, było ich przyczyną... Raziel powiedział mi, że niewłaściwa krew jest niebezpieczna... prerażenie wczorajszej nocy sprawiło, że moje wspomnienia nie były zbyt klarowne, ale Tamlel nie mógł wziąć aż tyle krwi, prawda? Nie było żadnych znaków na moim ramieniu z wyjątkiem długiego zadrapania i żadnego powodu, dla którego picie mojej krwi mogłoby im pomóc albo mi zaszkodzić. Przynajmniej nie według Raziela.

Ale czułam się, jakbym właśnie oddała krew i zapomniała zjeść swojej porcji słodczy. Czy robili tu transfuzje? Ponieważ miałam nieprzyjemne podejrzenie, że mogłam posłużyć do jednej z nich.

Ogromny hol przy wejściu wyglądał zupełnie inaczej w mdłym, dziennym świetle. Nie było ciał, jak również większości mebli, które zostały roztrzaskane podczas bitwy. Zapach śmierci pozostał, nieszczęsny fetor Nephilimów, smród zgnilizny. Zadrzałam, spoglądając na zewnątrz przez otwarte drzwi, ale plaża wciąż była opuszczona. Krew na piasku wyschła i przybrała kolor ciemnej rdzy. Potrzeba było silnej ulewy żeby to zmyła.

Spojrzałam w kierunku stosu pogrzebowego. Nie miałam ochoty podchodzić bliżej... zapach pod wiatr był wystarczająco obrzydliwy. Dokładniej przyjrzałam się płomieniom, dostrzegając płnące kończyny i rozpryski palącego się tłuszczu, zadrzałam, czując się nieco słabo. Czy Sarah była częścią tej góry płomieni? A inni?

Na pewno nie.

Obróciłam się i pomaszerowałam z powrotem do domu. Nie było nikogo w ogólnodostępnych pokojach i poczułam nagłe, niespokojne podejrzenie, że Upadli mogli porzucić to miejsce razem z garstką kobiet, które przeżyły masakrę.

A następnie pomyślałam o sali narad, w której się zbierali. Gdzie Raziel żywił się z nadgarstka Sarah, na wieki zmieniając mój sposób postrzegania rzeczywistości. Oni tam byli. Wiedziałam o tym.

Drzwi do okazałej sali zebrań były zamknięte. Ciężkie drewno było wyszczerbione, a jedna klamka została rozbita. Ostatni raz uciekłam stąd w szoku i przerażeniu. Tym razem byłam zdecydowana zostać.

Popchnęłam drzwi, weszłam do środka i uderzył we mnie nagły przyływ emocji. Nie będę płakać, wmawiałam sobie, choćby nie wiem co. Siedzący przy stole mężczyźni wpatrywali się we mnie, jak w intruza, ale nie miałam najmniejszego zamiaru wyjść. Walczyłam, by mój wyraz twarzy był spokojny i niewzruszony. Pomóż mi, Sarah, szepnęłam cicho.

Nie pozwól tym łobuzom wytrącić mnie z równowagi.

Azazel siedział u szczytu stołu, jego twarz była ściągnięta w wyrazie żalu i wściekłości. Wpatrywał się we mnie z taką nienawiścią, że przez moment byłam wstrząśnięta. Nigdy mnie nie lubił, to było oczywiste, ale teraz wyglądał, jakby miał zamiar mnie zabić, a ja nie mogłam pojąć dlaczego. Nigdy nie wyrządziłam mu żadnej krzywdy.

- Siadaj - to był głos Raziela, a ulga, która spłynęła po mnie prawie przyprawiła mnie o zawrót głowy. Po prostu świetnie: prawie padłam mu do stóp w panieńskim omdleniu. Kontrolując swój wyraz twarzy, odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Tak jak wszyscy inni, wyglądał jakby wyszedł z piekła, tak jakby uczestniczył w bitwie,

którą ledwie wygrał. Ale żył i był cały, chociaż wydawał się prawie tak zły, jak Azazel. Czyżby myśleli, że to ja wpuściłam Nephilimy? Co takiego uczyniłam, że wzbudziłam w nich aż taki gniew?

Czy mi się to podobało, czy nie Razel był moim najbliższym sojusznikiem. Zaczęłam iść do niego, ale zastopował mnie jednym słowem. - Nie - powiedział. - Siądź z boku. Na miejscu Sarah.

Zmroziło mnie. - Nie mogę - wykrztusiłam.

- Sarah nie żyje - powiedział Azazel z surowym okrucieństwem. - Zrób co ci powiedział twój mężczyzna.

- Ale on nie jest...

- Siadaj - głos Razel był cichy, ale śmiertelnie poważny. Poszłam i usiadłam.

Została ich ledwie garstka. Ale tylko Tamlel siedzący obok Azazela, oraz siedzący w pobliżu mnie mężczyzna, któremu jako pierwszemu oddałam wczoraj krew, wyglądali tak, jakby próbowali dodać mi otuchy. Byli tak bliscy śmierci, a jakimś sposobem udało się im przeżyć, co było zdumiewające.

W sali nie było żadnych innych kobiet. Brakowało mi wspierającej obecności Sarah, zateśniłam za nią tak bardzo, że chciało mi się płakać. Siedziałam nie mówiąc ani słowa.

Azazel kontynuował swój wywód, jakby moje przybycie nic nie znaczyło, co jak zakładałam niewiele odbiegało od prawdy.

- Ktoś otworzył bramę - powiedział. - Wszyscy to wiemy. I dopóki się nie dowiemy kto i dlaczego to zrobił, nie jesteśmy bezpieczni.

- To nie byłam ja - powiedziałam gwałtownie.

Azazel spiorunował mnie wzrokiem, a Raziel warknął - Żaden z nas tak nie myśli. Bądź teraz cicho. Nadejdzie twoja kolej.

Mało pocieszające, pomyślałam, opierając się o twarde oparcie krzesła, które służyło Sarah przez tyle lat. Zarówno Raziel i Azazel byli na mnie wściekli i istniało na to tylko jedno logiczne wytłumaczenie, byli wkurzeni o krew. Miałam sto usprawiedliwień. Moje ramię zostało rozcięte przez jednego z Nephilimów, a mężczyźni byli umierający... co złego było w tym, że próbowałam im pomóc? I to przede wszystkim nie był mój pomysł. Ranny po prostu przyssał się do mojego krwawiącego ramienia, jak umierające z głodu kocię. Nie bardzo zdawał sobie sprawę z tego co robił... to nie była niczyja wina.

Powrót do Tamlela było już trochę inną sprawą, ale Tamlel wyglądał na tak spokojnego, że byłam pewna, że ująłby się za mną. Poza tym, to on był tym, który wczepił się we mnie zębami, jak jakiś ogromny, minogowaty węgorz. Był mi winny wsparcie, zważywszy na to, że Raziel spoglądał na mnie spode łba.

- Dlaczego przypuszczasz, że odkryjesz kto je wpuścił? - Zapytał Sammael bezbarwnym głosem, a ja spojrzałam w jego stronę. Myślałam, że jest jednym ze zmarłych, ale jakoś udało mu się przeżyć. - To jest strata czasu. Prawdopodobnie kimkolwiek był ten kto im otworzył, pożarły go, albo zginął w bitwie. Nie wiem, czy kiedykolwiek będziesz w stanie dowiedzieć się, kto to zrobił. Powinniśmy wkładać swoją energię w odbudowę, a nie w bezcelowe poszukiwania prawdy i sprawiedliwości.

- Wiem, że rozpaczasz po stracie swojej żony, Sammaelu, lodowatym tonem powiedział Azazel. - A proces odbudowy zacznie się, kiedy tylko łódź zostanie wykończona. Tymczasem, prawda nigdy nie jest bez znaczenia. Znajdziemy tego, kto

to zrobił. Odpowiedzialnego za śmierć siedmiu braci i dziewiętnastu naszych kobiet. Nephilimy bardzo dobrze wykonały swoje zadanie... wiedziały, że mordując nasze kobiety pokonają nas.

- Nie jesteśmy pokonani - cicho powiedział Tamlel. - Oplakujemy je. Ale nie jesteśmy pokonani.

- Ktokolwiek je wpuścił wciąż żyje - powiedział Azazel. W głębi serca to wiem. Znajdziemy zdrajcę.

- I co wtedy? - Zapytał Raziela, nie patrząc na mnie. - Nieważne, jak bardzo chcielibyśmy rozerwać go na strzępy, my nie zabijamy. Nie jednego ze swoich.

- Azazel zacisnął szczęki, nie sprzeciwiając się słowom Raziela. - Zostanie wypędzony. Zmuszony do tułania się po świecie. Ktoś, kto popełnił taką zbrodnię, nigdy nie znajdzie partnerki i nie będzie miał prawa zbliżyć się do Źródła. Więc w końcu osłabnie i umrze. Nie będzie żadnej zemsty, żadnej satysfakcji. Prosta sprawiedliwość.

- Źródło? Sarah nie żyje. Ktoś musiał stać w kolejce, by ją zastąpić, rodzaj oczekującego Źródła. Ta kobieta musiała wczorajszej nocy kroczyć moimi śladami i ocalić tych, którym ja próbowałam pomóc.

Ale chociaż bardzo starałam się wierzyć, że to wydumane nonsensy, miałam okropne uczucie, iż to wcale nie był przypadek. Miałam naprawdę okropne podejrzenie co do tego, czego dowiem się w ciągu następnych paru minut i naprawdę nie chciałam tego usłyszeć.

Azazel skierował na mnie swoje mroczne, wściekłe spojrzenie i miałam nieodparte wrażenie, że gdyby nie miał publiczności, wyciągnąłby te swoje potężne dłonie i

udusił mnie na miejscu. Nie lubił mnie od pierwszej chwili, w której przybyłam do tego miejsca i ta niechęć urosła teraz do monumentalnych rozmiarów. - Co skłoniło cię do tego, by próbować dokrzyć Tamlela? - Zażądał odpowiedzi.- Nie posiadasz żadnej wiedzy o prawach, jakie nami rządzą. W swojej niezdarnej próbie pomocy, mogłaś go zabić.

- Tak na moje oko, to on wygląda po prostu świetnie - powiedziałam.

Nie mam zamiaru ci dziękować, prawdopodobnie to chciałby teraz powiedzieć.

- Odpowiedz na moje pytanie. - Jego głos był lodowaty.

Spojrzałam w kierunku Raziela, ale z tamtej strony nie mogłam spodziewać się żadnej pomocy. Wyglądał na prawie tak samo wściekłego jak Azazel.

- Ja naprawdę nie planowałam tego robić - powiedziałam przepraszająco. - Zeszłam na dół zobaczyć, czy mogłabym jakoś pomóc...

- Pomimo, że ja rozkazałem ci pozostać tam gdzie byłaś. - Głos Raziela był cichy i grobowy.

Cholera, czy to było przestępstwo nie posłuchać polecenia kogoś, kto uważał się tu za pana i władcę? Jeśli tak, to byłam w głębokim gównie i będę w nim pływać tak długo, jak będę musiała godzić się z despotycznymi zwyczajami Raziela.

Jeśli on mógł mnie ignorować, to i ja z łatwością mogłam ignorować jego.

- Zeszłam z góry - powiedziałam jeszcze raz, lekceważąc słowa Raziela - by sprawdzić, czy było coś, co mogłabym zrobić. Zobaczyłam Sarah - mój głos zawisł na moment i z rozmysłem nie patrzyłam na Azazela. - Widziałam jak została ranna. Potem Raziel zabrał mnie na zewnątrz. Gdy szłam poszukać pomocy, ponieważ

zobaczyłam leżącego tam Tamlela, jeden z rannych złapał moją spódnicę, błagając bym mu pomogła. Nie istniało nic, co mogłam zrobić, by opatrzyć jego rany, ale uklękłam i wzięłam go w ramiona, mając nadzieję, że przyniosę mu pociechę do czasu, gdy nadejdzie jakaś pomoc medyczna, albo przynajmniej będę przy nim, gdy będzie umierał. - Spojrzałam w stronę młodzieńca, a on skinął głową.

- To byłem ja - powiedział. - Próbowałem dostać się do Sarah, kiedy jeden z Nephilimów pojawił się za mną. Zdołałem go zabić, ale nieźle mnie poharatał i nie mogłem tego zrobić.

- Gadrael - Azazel zwrócił się do niego po imieniu. - Dobrze się czujesz?

- Bardzo dobrze, mój panie.

Azazel zwrócił ku mnie swoje zimne, puste, niebieskie oczy. - Kontynuuj. Kołysałaś Gadraela i nagle doszłaś do wniosku, że twoja krew może mu pomóc?

- Nie. Próbowałam go pocieszyć. Ale miałam długie, głębokie zadrapanie na swoim ramieniu. Kiedy go trzymałam, moja ręka otarła się o jego usta i instynktownie zaczął ją ssać. Był ledwie świadomy i nie miał żadnego pojęcia, kim jestem... rozpoznał tylko zapach krwi.

- Wiem. Ale nie przebił skóry, pił tylko z twojej rany. Co zdarzyło się później?

To była ta trudniejsza część. Za pierwszym razem byłam zupełnie niewinna. Drugi był z mojej strony czystą, nieposkromioną pychą i nie mogłam ich obwiniać, jeśli się wkurzą. - Cóż, Gadrael wyglądał lepiej, a wiedziałam, że Tamlel umiera i nie przypuszczałam, by pomoc dotarła na czas. Pomyślałam, że skoro moja bezwartościowa krew wydała się pomóc Gadraelowi, to może pomoże również Tamlelowi, przynajmniej na wystarczająco długo, by mogła dotrzeć do niego pomoc. Więc wróciłam do niego i... zaoferowałam mu moje ramię.

- I nie przeszło ci przez myśl, że twoja krew mogła pomóc Gadraelowi, ponieważ mogłaś być przeznaczoną mu partnerką? - Zapytał Azazel.

Usłyszałam cichy, ostrzegawczy pomruk i zerknęłam w poprzek stołu na Raziela. Wyglądał wręcz... dziko. Już gdzieś słyszałam ten pomruk. Wczorajszej nocy, w momencie, gdy złapał mnie i oderwał od Tamlela.

- Nie - odpowiedziałam.

- I co dalej z Tamelem - Azazel kontynuował swoją Świętą Inkwizycję. - Czy on również zlizywał krew płynącą z twojej rany?

- Nie. Był nieprzytomny. Znacznie bliższy śmierci niż Gadrael. - Następne warknięcie Raziela.

- Jaśniej proszę.

Ale szambo, pomyślałam. Ale czy naprawdę, to co zrobiłam było takie straszne? To była kryzysowa sytuacja i działałam instynktownie, a oni zamiast mnie nękać powinni raczej starać się znaleźć tego, kto wpuścił Nephilimy. Westchnęłam, nie zapowiadało się na to, żeby Azazel miał zamiar zakończyć to przesłuchanie zanim nie pozna wszystkich odpowiedzi. - Kiedy Tamlel nie zareagował na mój nadgarstek przytknięty do jego warg, ja... Otworzyłam jego usta i naciskałam na ranę, by mocniej popłynęła krew, aby jej krople wpadły do jego ust. To wystarczyło żeby oprzytomniał, przynajmniej częściowo, uczepił się mojego ramienia i hmm... pił. – Zrobiłam, co mogłam, by wyglądać naiwnie, ale wątpiłam, żeby Azazel nabrał się na to. Nie bardziej, niż zrobiłby to Raziel.

- Użył zębów, czyż nie? Przekłuł twoją żyłę?

- Tak.

- A ty pozwalałaś mu brać twoją krew prawie do granicy własnej śmierci, zanim Razel znalazł cię i go powstrzymał?

Spojrzałam na Raziela. Nigdy nie widziałam go tak rozwścieczonego.

- Chyba tak - przyznałam niechętnie. Nie rozumowałam jasno. Ja nigdy nie przypuszczałam, że Tamlel mógłby mnie ugryźć... przecież, Gadrael tego nie zrobił. I myślałam, że się zatrzyma, gdy będzie miał dość. - Zerknęłam na Tamlela, który przybrał stoicki wygląd. Czyżby miał takie same kłopoty jak ja?

- Więc mamy tu przed sobą dwie możliwości. - Powiedział Azazel po dłuższej chwili namysłu, swoim zimnym, beznamiętnym głosem. - Najprawdopodobniej Gadrael był mniej poważnie ranny niż myślałaś. Nie przerywaj - dodał ponieważ zobaczył, że chciałam zaprotestować. - By mu pomóc wystarczył sam smak krwi, nawet tak bezwartościowej jak twoja. Przybyłaś tu jako partnerka Raziela, ale wciąż nie jesteś z nim związana i chociaż to jest niezwykle, wydaje się prawdopodobne, że możesz być przeznaczona Tamlelowi, a żadne z was nie zdawało sobie z tego sprawy.

- Nie - powiedział Razel niskim, gniewnym głosem.

Ignorując Raziela, spojrzałam na Tamlela. Wyglądał na słodkiego, czarującego, ale nie chciałam być jego kobietą. Nie pragnęłam całować go, kochać się z nim, walczyć z nim.... Zwróciłam swój wzrok z powrotem na Raziela, który wyglądał, jakby za chwilę miał wybuchnąć. Z Raziem to wszystko wyglądało inaczej. Nie do końca zdawałam sobie sprawę czego od niego chcę i oczekuję, nie teraz, gdy byłam zbyt zmęczona, by jasno i logicznie myśleć. Wiedziałam tylko, że go potrzebuję. Niech to szlag. Prawdopodobnie odczytał tą wiele mówiącą myśl, rozbijając ostatnie linie mojej obrony.

- Istnieje też inna opcja, chociaż mało prawdopodobna. - Cisza, która wypełniła salę była tak ciężka, że aż dusiła, a Azazel wydawał się nie mieć ochoty na rozwijanie

tego tematu. Zaczynałam się denerwować. Wiedziałam, co się kroilo.

- Czy masz zamiar kontynuować, czy dalej mamy siedzieć w tej przytłaczającej ciszy? - Warknęłam.

- My już omówiliśmy możliwości - powiedział Azazel złowrogo. - Teraz będą tylko rozważania.

Dlaczego ten świat jest tak dziwnie poukładany, że śliczna, słodka Sarah musiała poślubić właściciela takiego zakutego łba?

Pochyliłam się do przodu. - Ale zapomniałeś włączyć mnie w tę dyskusję, która wydaje się najbardziej dotyczyć właśnie mojej osoby. Wiem, że twój patriarchalny, bzdurny styl sprawia, że zapominasz, iż kobiety też mają mózgi i mogą wydawać opinie, ale ponieważ tu chodzi o mnie, może raczyłybyś wreszcie to z siebie wykrztusić.

- Tą inną alternatywa jest to, że z jakiegoś powodu, przez jakiś kosmiczny żart, albo dziwaczne zrządzenie losu, jesteś nowym Źródłem. Co nie ma sensu. Źródło musi być partnerką jednego z Upadłych, a ty nie przeszłaś nawet ceremonii tworzenia więzi. Nie myśl, że kupiłem tą twoją farsę... doskonale wiem, że to była gra. Ponadto, zawsze był długi okres żałoby zanim objawiło się nowe Źródło. To niemożliwe żebyś mogła nim być.

- Tak, to niemożliwe - przytaknęłam, żołądek podjechał mi do gardła. Wiedziałam, co się stanie. Miałam tylko nadzieję, że jestem w błędzie. - A co jeśli nim jestem? To chyba nie oznacza, że muszę związać się z tobą, a może?

Jeśli to możliwe, Azazel wyglądał tak, jakby ta myśl wzbudzała w nim większe obrzydzenie niż we mnie. Ale ledwo, ledwo.

- Źródło może należeć do każdego.

- „Należęć”? - Mój głos zabrzmiał ostrzegawczo. Kolejny raz rozmawiano o mnie, jakbym była przedmiotem i zaczynałam mieć już dosyć bycia Grzeczną Dziewczynką.

- Jeśli jesteś Źródłem, to w takim razie musimy przyjąć, że twoje połączenie z Raziem jest głębsze niż którekolwiek z was by chciało lub zdawało sobie z tego sprawę.

Twarz Raziela zamieniła się w twardą maskę. Ale to było niczym w porównaniu do tego, jak ja się poczułam. On może i był najbardziej zachwycającym mężczyzną, jaki kiedykolwiek położył na mnie swoje dłonie, ale był również arogancki, ponury, uwielbiał manipulować innymi i kłamał, a najgorsze z wszystkiego było to, że chociaż mógł pragnąć mojego ciała, to na pewno mnie nie kochał. A ja, do cholery, pragnęłam miłości. Prawdziwej miłości, tryskającej romantyzmem, pragnęłam usłyszeć, że jestem tą jedyną... ukochaną. Coś, czego Raziel nigdy więcej nie zamierzał do nikogo powiedzieć, a już na pewno nie do mnie.

Jedyną obroną, jaką miałam, było to, że odepchnę go pierwsza. - Więc jak to sprawdzić? – Powiedziałam, jak zwykle praktyczna. Wyglądali na zaskoczonych. Jasne było, że wpadli w przerażenie, porażeni możliwością, iż mogę odgrywać w ich męskim klubie rolę, której nawet nie brali pod uwagę. - Co by się stało, gdyby ktoś napił się ze mnie, a ja nie byłabym Źródłem? Umarłby?

- Prawdopodobnie - powoli powiedział Azazel. A przynajmniej stałby się bardzo chory, miałby gorączkę, być może wymioty. Nie możemy tu mówić o Tamlelu ani o Gadraelu ponieważ ich ciała już były narażone na szwank ze względu na odniesione rany.

- W takim razie potrzebujemy ochotnika - powiedziałam wyraźnie. - To jedyny

sposób, w jaki możemy się upewnić.

Raziel podniósł się z miejsca, odpychając swoje krzesło, ale Azazel zastopował go spojrzeniem. - Wiesz, że to nie możesz być ty. Jeśli ona jest twoją spojona partnerką, możesz z niej pić i wiesz o tym. Chociaż zakładam, że jak dotąd... nie zrobiłeś tego. - To nie twój zasrany interes, warknął Raziel.

- Wszystko co się tu dzieje jest naszym wspólnym interesem - zreplikował przywódca. - Sammaelu, zechciej spróbować.

Sammael siedział obok mnie, a ja natychmiast podałam mu swoje ramię, bardziej niż cokolwiek innego interesowała mnie reakcja Raziela. Mogłam poczuć, jak napięcie i wściekłość spływały po nim w instynktownym, dzikim odzwie. Nie zajął ponownie swojego miejsca; po prostu stał tam, drżąc z emocji, co do których nie byłam pewna, czy chciałabym je interpretować.

Sammael nie wyglądał na zbyt uszczęśliwionego tym pomysłem, ale chwycił moje ramię, jakby było kolbą kukurydzy, a jego kły się wydłużyły. Popatrzyłam z fascynacją, zastanawiając się co wywołało tę reakcję. Czy to był napływ krwi, jak przy erekcji? Ciekawe czy stare wampiry miały z trudności z wypchnięciem ich w dół, lub jakieś podobne problemy?

Sammael umieścił swoje usta na moim nadgarstku i poczułam nagły, ostry ból w dwóch bliźniaczych punktach. A po chwili, gdy zaczął pożywiać się z mojego nadgarstka, zupełnie nic.

- Dostyc! - Warknął Raziel, a Sammael szybko cofnął usta. - Ona straciła już zbyt wiele krwi z powodu nieostrożności Tamlela.

Azazel skupił się na Sammaelu. - No i co? Czujesz się chory?

Sammael powoli pokręcił głową. - Ona jest Źródłem - powiedział cicho.

- Kurwa - wymamrotany przez Raziela epitet wyraził nastrój ich wszystkich, włączając w to również mnie.

Martwa cisza. Chciałam zawyć - *Ale ja nie chcę być Źródłem* - po czym zmieniłam zdanie. Milczałam, pozwalając dotrzeć tej rewelacji do świadomości nas wszystkich.

Po chwili przemówił Azazel, a jego niski, gniewny głos był pełen rezygnacji.

- Bardzo dobrze. Jako żywiący się krwią wiemy, że krew nie kłamie. Będziesz musiała odkryć kim naprawdę jest twój partner. *(Proponuję drobny teścik, taki jak ten na demona. Ilu ich tam zostało niezwiązanych? 20, powinna mieć kobietka zajęcie na jakiś tydzień :)*

- Ona jest moja - gwałtownie powiedział Razieli, rzucając się z powrotem na krzesło. - Niczyja więcej. *(No i po teście ;)*

- Dobrze, damy ci czas żebyś odkrył, czy to rzeczywiście jest prawdziwe. W tym czasie, kobieta będzie musiała zostać wprowadzona w zakres obowiązków Źródła, zapoznać się z właściwą dietą, przejść trening i ona...

- Cholera, nie - powiedziałam zrywając się z miejsca. Miałam już dość tych patriarchalnych pierdół.

Jeszcze raz zapadła ogłuszająca cisza. - Coś ty powiedziała? - Zapytał groźnie Azazel.

- Powiedziałam, do cholery, nie. Jeśli myślisz, że zamierzam być seksualną niewolnicą Raziela i waszym prywatnym bankiem krwi, to musisz pożegnać się z tą myślą. To jest twój problem... więc sam go sobie rozwiązuj. Moje wspaniałe wyjście

zostało nieznacznie zepsute, gdy luźny rękaw mojej tuniki zaczepił się o klamkę u drzwi, ale szarpnęłam go, uwalniając się i tak widowiskowo jak zdołałam, wyszłam z sali.

Kiedy znalazłam się poza zasięgiem wzroku, miałam ochotę potrząsnąć pięścią w tryumfalnym geście. Dupki, co do jednego. Nie miałam zamiaru pozwolić któremukolwiek z nich wywierać na mnie nacisku, a już szczególnie Azazelowi i Razelowi. Mogli znaleźć sobie kogoś innego, kto mógłby być ich przeklętym Źródłem, najlepiej kogoś podobnego do Sarah, z jej pogodnym uśmiechem i spokojną naturą.

Na myśl o niej zachciało mi się płakać, ale powstrzymałam łzy. Potrzebowałam świeżego powietrza i zapachu oceanu, by wywietrzyć moją głowę z tego całego testosteronu. Jeżeli którykolwiek z nich popełni błąd i spróbuje pójść za mną, to po prostu podbiegnę do ogniska i złapię jakąś płonąca gałąź. Mogłabym nawet, gdybym czuła taką potrzebę, wybudować wokół siebie krąg ognia. To by im dobrze zrobiło, prawdopodobnie oszaleliby z frustracji. Zorientowałam się, że moje usta wykrzywiły się w cierpkim uśmiechu.

Kiedy wyszłam na dzienne światło, poczułam, że ktoś za mną stoi, ktoś wysoki i wiedziałam, kto to był. Obróciłam się, gotowa do walki.

Raziel wyglądał na równie wściekłego jak ja, co tylko spotęgowało mój gniew.

- Masz jakiś problem? - Zapytałam gwałtownie. - To nie od *ciebie* oczekują, że będziesz skrzyżowaniem kurwy z bankiem krwi na dwóch nogach. Jeśli myślisz, że zamierzam siedzieć cicho podczas gdy ci wszyscy faceci będą ssać mój nadgarstek, to cholernie się mylisz. Przepraszam jeśli zgorszyły cię moje słowa.

- Wcale tak nie myślę. - Powiedział zaskakująco cichym głosem.

- Naprawdę?

- To dotyka nie tylko ciebie, ale również i mnie. - powiedział.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA xeo222

ROZDZIAŁ 21

WYGLĄDAŁA NA GŁĘBOKO WSTRZAŚNIĘTĄ i nie mogłem jej za to winić. Była świadkiem masakry, nie do wyobrażenia dla kogoś z jej świata, doglądała umierających, straciła zbyt dużo krwi z powodu nieostrożności Tamlela, a żeby ta katastrofa stała się kompletna, spełnił się najgorszy z możliwych scenariuszy. Nie związała się tylko ze mną... była związana z nami wszystkimi.

To nie tak, żebym nie otrzymywał wcześniejszych ostrzeżeń. Po prostu nie chciałem przyjąć ich do wiadomości. Z każdym dniem odczytywała mnie coraz lepiej. Mimo żelaznego postanowienia nie mogłem utrzymać się od niej z daleka. Głęboko w swoim sercu, wiedziałem i nie mogłem już temu zaprzeczać.

Była ze mną spojona, to była przeznaczona mi partnerka. Nie dość, iż musiałbym przyglądać się jak starzeje się i umiera, to jeszcze dodatkową solą na moje rany było to, że ciągle musiałbym patrzeć, jak inni żywiliby się z jej szczupłego, poznaczonego niebieskimi żyłkami nadgarstka i nie istniało by nic, co mógłbym zrobić, by temu zapobiec, chociaż moja krew ryczała w atawistycznej odpowiedzi.

I na pewno ją skrzywdziłem. Gdy wróciłem po zaplombowaniu osłony, znalazłem ją na brzegu, a na jej kolanach opierała się głowa Tamlela i on z niej pił. Była blada,

a z powodu utraty krwi miała zawroty głowy.

Ogarnęła mnie wściekłość, przyćmiewająca tą, która ledwo mnie opuściła. Oderwałem ją od Tamlela, zbyt oślepiiony zrodzoną z zazdrości furiją, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co robiłem.

Nie jestem pewny, co zrobiłbym Tamlelowi, gdybym nie słyszał jej cichego jęku.

Obróciłem się na nasiąkniętym krwią piasku, by zobaczyć, jak leży na twardych kamieniach, a poczucie winy i panika wymiotły moją wściekłość. Uzdrowiciele byli zbyt zajęci umierającymi, żeby jej pomóc... wszystko, co mogłem zrobić, to zanieść ją z powrotem do mojego apartamentu i zaopiekować się nią najlepiej jak potrafiłem, splukując z niej krew, oraz pozwalając moim dłoniom leczyć ją i uspokajać.

Wszyscy posiadaliśmy leczniczą moc, jedni silniejszą inni słabszą, ale zawsze najsilniej działała na nasze partnerki. Powinienem był wiedzieć, że była moja już wtedy, gdy uleczyłem jej dłoń.

Wiedziałem. Po prostu nie chciałem przyjąć tego do wiadomości.

I to się nadal nie zmieniło. Uriel musiał mieć świadomość, że ona jest moją partnerką. Jej grzechy były zbyt drobne i błahe, by zasłużyła na eskortę, lub wrzucenie w płomienie. Uriel przypuszczał, że postąpię zgodnie z jego poleceniami i wepchnę ją w przepaść, tym samym pozbawiając Upadłych kolejnego Źródła. Żeby, gdy jego zdrajca wpuści Nephilimy, ocaleli nie mieli już żadnego.

Nie wiedziałem, w jakim stopniu może czytać moje myśli. Nasz związek był zbyt świeży... jej zdolność będzie się pogłębiać w miarę upływu czasu. Jednak cokolwiek do niej dotarło, wcale jej się to nie spodobało.

Cofnęła się, gdy próbowałem jej dotknąć, potrząsnęła głową. - Nienawidzisz mnie - stwierdziła stanowczo.

Opanowałem falę irytacji. Oczywiście, mogła tak pomyśleć... mój gniew był tak potężny, że stłumił wszystkie inne uczucia. - Nie czuję do ciebie nienawiści - powiedziałem, próbując brzmieć rozsądnie, by nie pogorszyć sytuacji.

- Nie chcę tego robić. - Była bliska płaczu, co mnie zaskoczyło. W ciągu ostatnich kilku dni, choćby nie wiem co musiała znieść, nigdy nie ujrzałem u niej łez, za co byłem jej wyjątkowo wdzięczny. Nie cierpiałem, kiedy kobiety płakały.

- Tak - powiedziałem. - Wiem. - I zanim zdołała się odsunąć, ująłem ją od tyłu pod ramiona i uniosłem do góry, celowo utrzymując jej umysł w świadomości, a nie usypiając go, jak to zrobiłem ostatnim razem, gdy z nią leciałem.

Przez szum wiatru usłyszałem jej gwałtowny wdech. Otoczyłem ramionami jej klatkę piersiową, przytulając ją do siebie i poczułem, jak gwałtownie bije jej serce. Czuję ciepło jej ciała, pomimo chłodnego powietrza, a po chwili poczułem, jak się odpręża, jej zeszywnienie minęło i przywarła do mnie. Rozkosznie, jak jedwab do skóry. Gdy wzlecieliśmy wyżej, jej spódnice okręciły się wokół moich nóg.

Miałem zamiar zanieść ją tylko do naszego mieszkania na ostatnim pietrze (*naszego?;*), ale moment, w którym poczułem jej radość, skłonił mnie do zmiany zdania. Wzniosłem się ponad Wielki Dom, skręcając w prawo, by uniknąć tłustego dymu ze stosu pogrzebowego i skierowałem się w głąb dziewiczych lasów z ich ciemnymi drzewami, za wodospady.

Przekroczyłem granicę mgły, w górze jasno świeciło słońce, ogrzewając mnie, a ja pozwoliłem temu ciepłu płynąć do niej, wysyłając w nią fale gorąca, zanim wyziębiło ją chłodne powietrze. Ciągle wznosiliśmy się wyżej, ponad szczyt góry i z

przyzwyczajenia nasłuchiwałem cichego głosu Lucyfera. Plan Uriela dobrze się sprawdzał... atak zdziczałych Nephilimów sprawił, że byliśmy zbyt zajęci, by poszukiwać jedyne go człowieka, który mógłby nas ocalić. Wysłałem mentalny sygnał, ale nie odebrałem nawet najcichszego szeptu. Tym razem wszystko, co byłem zdolny usłyszeć, to tęskny zew pożądania emanujący od Allie. Jej ciało pragnęło tańczyć z moim, nawet jeśli umysł dziewczyny wciąż z tym walczył.

Polecieliśmy w dół, mijając zaskoczone stado kanadyjskich gęsi. Poczułem, jak jej ciało zadrżało od śmiechu, a przepełniająca ją czysta radość, udzieliła się również i mnie. Podczas tego lotu moje ramiona zacisnęły się bezwiednie, przyciągnąłem ją bliżej i przytuliłem mocniej, jakbym chciał wchłonąć ją w siebie.

Moje skrzydła rozpościerały się wokół nas, kiedy skierowałem się z powrotem w kierunku domu. Allie była teraz zrelaksowanym, ciepła i miękka przytulała się do mnie i wiedziałem, że ten nieplanowany lot był mądrym pomysłem. Nie, żeby nie była gotowa znowu ze mną walczyć, w momencie, w którym wylądujemy. Ale przynajmniej w tej chwili akceptowała moją siłę i dotyk. Znowu mnie pragnęła.

Płynnie wylądowałem na wąskiej półce, planując od razu ukryć skrzydła, ale stając z nią na tarasie czułem się zbyt dobrze i zamiast to zrobić, przytuliłem twarz do jej szyi, wciągając w płuca świeży, kobiecy zapach, do czasu gdy wpadła w panikę i odskoczyła, odwracając się, by spojrzeć na mnie z wyrazem szoku na twarzy.

Co wcale mnie nie zdziwiło. Moje skrzydła naprawdę robiły wrażenie... opalizujący, kobaltowy błękit z ciemnymi żyłkami, symbolizującymi jedną zasadę Upadłych. Im dłużej żyliśmy, tym bogatszy był kolor naszych skrzydeł. Nowo Upadli mieli skrzydła dziewiczo białe, natomiast skrzydła Lucyfera, Pierwszego Upadłego były smoliście czarne. Ja plasowałem się gdzieś pośrodku.

Pozwoliłem im się złożyć na moich plecach, mając nadzieję, że to wystarczyło, by

by ją uspokoić, ale wciąż wpatrywała się we mnie. Jej niespodziewane łzy wyschły, dzięki Bogu! Znowu była nastawiona bojowo. Wciąż mogłem poczuć w niej ślad przyjemności po naszym locie, stłumiłem uśmiech. Nikt wcześniej nie odczuwał takiej rozkoszy lecąc w moich ramionach i to doświadczenie uderzyło mi do głowy jak młode wino.

- W porządku - powiedziała. - Co zamierzamy zrobić z tym bałaganem?

Zdecydowała się być rozsądna. Mogłem to wyczuć, czułem również, jak walczy, by zachować swój zwykły pragmatyzm. - *Żaden problem nie jest tak wielki, żeby nie można było sobie z nim poradzić* - myślała. - *Musi istnieć jakiś sposób, żeby to obejść.*

- Niestety nie - powiedziałem. - Mówimy o mocach, których nie potrafisz pojąć. Rzeczach, które nie podlegają dyskusji.

Z jakiegoś powodu nie warknęła na mnie za czytanie w jej myślach. - Innymi słowy, znaleźliśmy się w potrzasku.

- Tak.

- A ty tego nienawidzisz?

Poczułem, jak dobrze znana wściekłość znowu zaczyna we mnie kipieć. Nigdy nie musiałem dzielić się swoją partnerką, przenigdy, przez całe te niekończące się lata wieczności. Tylko Azazel poślubił Źródło i pamiętałem, aż za dobrze jego trudności z czasów przejścia.

Trudności, które przypisywałem żałobie i zwykłym problemom w nowych związkach. Teraz sam musiałem się nad tym zastanowić.

- Nie musisz odpowiadać - powiedziała ponuro. - Czuję to.

Znowu błędnie mnie odczytała, pomyliła gniew, który z nią dzieliłem z buntem, by przyjąć ją jako moją żonę. Popatrzyłem na nią i zaczęły wracać do mnie zagubione wspomnienia. - Gdzie dorastałaś? - zapytałem, bardziej skupiając na odpowiedzi niż na łagodzeniu jej zranionej dumy. Tym drugim miałem zamiar skutecznie się zająć, gdy zaprowadzę ją do łóżka.

- Nie pójdę z tobą do łóżka.

Roześmiałem się, ku jej zaskoczeniu. Spodziewała się, że jej zdolność czytania moich myśli będzie dla mnie denerwująca, ale było wprost przeciwnie. Właśnie ta umiejętność, czy mi się to podobało czy nie, była dowodem, że była moja, a ja należałem do niej. - Dorastałaś w Rhode Island, nieprawdaż? - Powiedziałem, ignorując jej protest.

- Przecież już wiesz o mnie wszystko, łącznie z liczbą facetów, z którymi sypiałam i czy było mi z nimi dobrze w łóżku, czy nie - powiedziała gorzko.

- Nigdy nie poświęciłem dostatecznej uwagi twojemu dzieciństwu - powiedziałem. Przypomniałem ją sobie. Miała siedem lat, siedziała sama na schodkach małego domku niedaleko miasteczka Providence. Jej długie, brązowe włosy splecione były w warkocze, usta zaciśnięte w cienką linię i dostrzegłem ślady łez znaczące jej umorusaną twarzyczkę. Dłubała patykami w błocie, ignorując gniewny głos, który dochodził z wnętrza domu. Zatrzymałem się, by popatrzeć na nią, a wtedy, dostrzegła mnie i na moment jej oczy powiększyły się ze zdumienia, a gniewny grymas zniknął z jej buzi.

Wiedziałem dlaczego. Dzieci widziały nas inaczej. Wiedziały, że nie stanowimy dla nich żadnej groźby, a gdy patrzyły, instynktownie wyczuwały kim byliśmy.

Allie Watson popatrzyła na mnie, uśmiechnęła się i na moment opuściło ją przygnębienie.

Już wtedy powinienem to wiedzieć.

Kolejny raz ujrzałem ją gdy była trzynastolatką, była zbyt duża, by dostrzec kim naprawdę byłem. Nie spodziewałem się, że ją zobaczę, a kiedy to się stało cofnąłem się w cień, więc nie mogła mnie dostrzec. Była zła, pełna buntu, wybiegając ze sklepu przed kobietą, która modliła się głośno prosząc Jezusa, by ocalił ją przed taką bezwartościową, niewdzięczną córką.

Chciałem złapać tą kobietę, przyprzeć ją do ściany i poinformować, że istnieje dużo większa szansa na to, by Jezus chciał ocalić córkę od takiej wiedzmy matki; ale nie ruszyłem się z miejsca, patrząc, jak wsiadają do samochodu. Matka próbowała włączyć się do ruchu, jej wykrzywione w gorzkim grymasie usta wciąż się poruszały, a Allie wpatrywała się w okno, próbując ją ignorować.

I właśnie wtedy znowu mnie dostrzegła. Jej młode oczy wysledziły mnie nawet w głębokim cieniu, jej twarz złagodniała na moment, jakby w rozpoznaniu i podniosła rękę. Po chwili samochód skrył się za rogiem, odjechała.

Już wtedy powinienem był się zorientować. Zamiast tego, tchórzliwie wymazałem to ze swojego umysłu.

Została ukazana mi wcześniej, abym mógł na nią uważać, chronić, ale przecież byłem zdecydowany, by kolejny raz nie wpaść w tą pułapkę, więc odwróciłem się do niej plecami.

Powinienem przyjść po nią, gdy była gotowa. Moje instynkty mówiły mi kiedy... mogła mieć wtedy osiemnaście, albo dwadzieścia lat. Lecz zmarnowałem wszystkie

te lata podczas, gdy mogła być bezpieczna. Tu ze mną.

- O czym ty do cholery mówisz? - Zapytała. Albo myślisz... wszystko jedno? Dlaczego miałabym chcieć tu być? Pragnę wrócić do swojego starego życia. Chcę pisać książki, wychodzić na lunchy, mieć kochanków i nosić swoje własne ubrania. Nie... chcę... tu... być - wyskandowała. - Czy to jest dla ciebie wystarczająco jasne?

Ruszyłem przechodząc za jej plecami i wspinając się z powrotem do mieszkania, wiedząc, że za mną podąży. Nie zwracałem sobie głowy sprawdzaniem, czy drzwi były zamknięte na klucz... nikt, nawet Azazel, nie wdrapie się po schodach, by nam przeszkodzić.

Przyszła za mną, oczywiście. Przyglądała mi się w ciszy, podczas gdy ja znalazłem i otworzyłem butelkę wina, nalewając nam po kieliszku. Podałem jej jeden, wzięła i przez chwilę zastanawiałem się, czy nie chluśnie mi nim w twarz, w jednym z tych swoich teatralnych gestów, które tak bardzo lubiła.

- Nie - powiedziała, czytając moje myśli i poszła, by usiąść na jednej z kanap. - Ale nie powiem, żeby mnie to nie kusiło.

Minęło wiele czasu odkąd ktoś był w stanie mnie odczytać, więc musiało upłynąć go jeszcze trochę bym od nowa mógł się do tego przyzwyczaić. Ona była w tym aż za dobra, biorąc pod uwagę, jak niewiele było między nami zbliżeń, oraz to, że się z niej nie pożywiałem.

Nie chciałem z niej pić. Gdybym to zrobił, nie byłoby już odwrotu i pozostało we mnie tylko tyle oporu, by trzymać się tej nadziei, że uda mi się tego nie zrobić. Przynajmniej przez jakiś czas. Poza tym, wciąż była osłabiona z powodu nieostrożności Tamlela, chociaż czułem, że wracają jej siły. To był jeszcze jeden znak na to, że była Źródłem. Jej zdolność do szybkiej regeneracji po utracie krwi.

- Ty nie możesz wrócić do swojego dawnego życia, Allie - powiedziałem ze znużeniem. - Ile razy muszę ci to wyjaśniać? Umarłaś. To ciągle zdarza się ludziom. Nie będzie żadnego „żyli długo i szczęśliwie” z wymarzoną księżniczką i jazdy na białym rumaku w kierunku zachodzącego słońca. Nie dostaniesz domku z białym płótkiem i dwa koma trzy przypadającego na ciebie dziecka. Nie będziesz miała żadnych dzieci, nigdy. Umarłaś za młodo na wszystkie te rzeczy.

Usłyszałem jej gwałtowny wdech, przepełniony bólem, który próbowała przede mną ukryć. Myślałem, że nie obchodziło jej, czy zostanie matką. Byłem w błędzie. Pomyliłem się co do tego, tak samo, jak w wielu innych sprawach.

- Więc w zamiast tego, będę według grafiku, dokarmiać bandę wampirów? Zajebiście! Będę miała cotygodniowe transfuzje?

Poczułem znajome ukłucie gniewu, ale go stłumiłem. - Nie będziesz ich potrzebować. Źródło dostarcza krew tylko tym, którzy są niezwiązani, w minimalnych ilościach, to jest związane z odpowiednim rytuałem i nie będziesz wzywana, by im służyć, częściej niż raz w miesiącu. - W chwili, gdy to powiedziałem, wiedziałem, że to był zły dobór słów.

- Służyć? - Wysyczała. - Tak jak kelnerka solidnym posiłkiem?

Robiła, co było w jej mocy, żeby mnie rozgniewać i osiągnęła cel. - Nie. Tak, jak ktoś z wyższym powołaniem.

- Karmienie krwią wampirów jest wyższym powołaniem?

- Obdarzanie Upadłych siłą życiową i mocą pochodzącą od krwi, jest wyższym powołaniem. I używamy pojęcia „żywiący się krwią”.

- Nie dbam o słowa, jesteście wampirami.

Zacisnąłem zęby. Naprawdę miała niezwykłą zdolność zachodzenia mi za skórę, mimo, że tak długo byłem odporny i obojętny na wszystko i wszystkich. Przywracała mnie do życia, a zmartwychwstanie zawsze było bolesne. - Dobra - powiedziałem. - Jesteśmy wampirami. I skończmy już z tym.

- Co robiliście w przeszłości, gdy Źródło umarło? Czy jeden z was musiał szybko znaleźć chętną, by się dla was poświęcić?

Pod jej wrogością mogłem wyczuć prawdziwą obawę, więc zdecydowałem się odpowiedzieć. - To zawsze Azazel był poślubiony Źródłu. Źródła nigdy nie umierały nagle... i zawsze z naturalnych powodów, poprzedzonych mnóstwem ostrzeżeń. Od uzdrowicieli... - Nie miałem pewności, czy planowałem to powiedzieć, ale Allie podwędziła ten obraz z mojego umysłu.

- Oni w regularnych odstępach pobierali od niej krew i magazynowali ją - dopowiedziała. - Jakie to czarujące. Więc, jak długo Azazel musi rozpaczać? Ile wody upłynie, zanim Sarah zostanie zastąpiona przez jakąś apetyczną młódkę?

- On zawsze miał dość czasu na żałobę. Ale z Sarah będzie problem. Nie wiem, jak długo zajmie mu pogodzenie się z jej utratą.

- Zdaje się, że ma w tym wystarczającą praktykę - powiedziała brutalnie. - Więc dlaczego ja? I nie wciskaj mi pierdół o tym, że jesteśmy spojona parą... i ty i ja obydwójmy wiemy, że to niemożliwe. My się nawet nie lubimy.

Zduśłem ochotę, żeby się roześmiać. Wkładała tak dużo wysiłku w trzymanie mnie na dystans. Nie pragnęła mojej bliskości. Nie pragnęła, bym pchnął ją na czyste białe prześcieradła i zsuwając się w dół jej słodkiego, zachwycającego ciała, delektował się

jej smakiem, moje dłonie na jej udach, moje usta...

- Nie rób tego! - Wykrzyknęła, wstrząśnięta. Szukała jakiegoś sposobu, by mnie powstrzymać, jakiejś zniewagi. - Sądząc po tym, co zdarzyło się dwie noce temu, myślałam, że nie wierzysz w grę wstępną - wysyczała.

- Czy byłem dla ciebie zbyt szybki? - Zapytałem, niewzruszony. - Wydawało mi się, że za mną nadążasz. A może chcesz mi powiedzieć, że ci się nie podobało?

- Oczywiście, że nie! - Warknęła. - Chcę tylko powiedzieć, że kobiety lubią, żeby zabiegać o ich względy, powoli i z szacunkiem.

Roześmiałem się. - Więc te orgazmy były udawane? Aż tak dobrze potrafisz kontrolować swoje ciało? Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Najwyraźniej moje informacje były prawdziwe... te które mówiły mi, że najlepsze orgazmy fundujesz sobie sama. Co, a propos, jest uznawane za grzech przez pewnych mędrców, niestety wszyscy popełniamy go z niesłabnącym entuzjazmem.

Zarumieniła się uroczo, a ja nie byłem już w stanie się jej opierać. - Chodź ze mną do łóżka - powiedziałem, wstając i podając jej rękę.

Tylko spojrzała na mnie z buntem w oczach. - Chcesz pożywić się z mojego nadgarstka? Możesz zrobić to tutaj.

- Nie. - Znowu poczułem głuche warknięcie, które wydawało pojawić się znikąd. Wiedziałem że ją przeraża. Walczyłem o to, by je opanować. - Nie wezmę twojej krwi. Gdybym to zrobił, to byłaby z tętnicy, nie z żyły.

- Faj - powiedziała, marszcząc nos. - A co, jeśli olałeś swoje lekcje anatomii?

- Jestem w stanie usłyszeć różnicę - powiedziałem. - Ale to się nigdy nie wydarzy.

- Dlaczego nie chcesz wziąć mojej krwi? Skoro rzekomo jestem twoją partnerką, to co cię powstrzymuje? Przecież wszyscy inni będą się na mnie pożywiać.

- To nie jest dobry pomysł.

Popatrzyła na mnie, długo i twardo, a wnioski do jakich doszła, utworzyły bezładną plątaninę w jej umyśle. - W porządku - powiedziała, wstając. - Możesz spać na kanapie. I ruszyła w stronę sypialni.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA xeo222

ROZDZIAŁ 22

NIE MIAŁAM ZAMIARU TRZASKAĆ DRZWIAMI, zamierzałam zamknąć je cicho z mocą, świadczącą o pełnym godności niezadowoleniu, ale on już przy nich był, otwierając je na oścież jednym szarpnięciem. - Nie będę spał na kanapie.

- Wszystko w porządku - powiedziałam. - Ja będę na niej spała. - Chciałam go wyminąć, ale mnie złapał, obrócił i przyciągnął do siebie, uwięził mnie w swoich silnych ramionach.

Nie znosiłam, gdy ktoś mnie kontrolował. No może nie tak do końca. Gdy moje ciało zostało przyciśnięte do niego, był w tym maleńki dreszcz erotycznej ekscytacji. Przez krótką chwilę pozwoliłam sobie rozkoszować się nim, chociaż wiedziałam, że nie powinnam. Spojrzałam w górę na niego, był tak blisko, tak straszliwie, wspaniale

blisko.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział i pochylił głowę, żeby mnie pocałować.

Tak wiem, w porządku... uwielbiałam się z nim całować. Zdawałam sobie sprawę, że powinnam się opierać i próbowałam, naprawdę próbowałam. Ale on przytrzymał moją brodę, długie palce łagodnie głaskały moją twarz, a jego usta były takie miękkie, wilgotne i naprawdę powiedzcie mi, czy mogłam mu odmówić?

Ponieważ brutalna prawda była taka, że czułam do niego więcej, niż do wszystkich innych razem wziętych, w całym moim życiu. Był mój, nawet jeśli, jak się obawiałam, wciąż chciał się z tego wykręcić. Był mój.

Miękko oparłam się o niego, puścił moje nadgarstki, wiedząc, że nie zamierzam go uderzyć. Objęłam go w pasie, przyciągając bliżej i uniosłam się na palcach, aby mocniej się do niego przytulić, żeby móc przycisnąć swoje piersi do twardego torsu i zanurzyć się w jego ciepłe.

Podniósł mnie bez wysiłku. Tak, wiedziałam, że jest nieziemsko silny, ale nadal to ubóstwiałam, uwielbiałam czuć się delikatna i subtelna, ponieważ przez całe życie czułam się niezdarna. Pomyślał, że jestem cudowna. Wiedziałałam o tym, nawet gdy moje kompleksy próbowały temu przeczyć. Pomyślał, że moje miękkie, zaokrąglone ciało jest nieodparcie seksowne. I poczułam, jak rozgrzewa się moja krew, przepłynęła przeze mnie fala przyjemności; zapragnęłam jego dotyku, jego ust, chciałam wszystkiego, co byłby w stanie mi dać.

Zaniósł mnie do sypialni. Przez rząd okien wpadało przytłumione światło, a okropny smród już się ulotnił. Zamiast tego pachniało ziołami i cynamonem, tak jak ciepłe ciało Raziela i czymś jeszcze, czymś gorącym i egzotycznym. Położył mnie na łóżku i tym razem nie próbowałam z niego wyskakiwać, nie próbowałam się

sprzeczać ani walczyć. Poczułam na sobie jego dłonie. Rozpiął moją białą tunikę i ściągnął mi ją przez głowę. Pocałował mnie w usta, potem ucałował krągłości moich piersi nad koronkowym stanikiem, pozwolił swojemu językowi tańczyć na okrytym koronką sutku, zanim wessał go w usta. Wydałam z siebie cichy jęk przyjemności. Nigdy nie przypuszczałam, że moje piersi są aż tak wrażliwe. Gdy dotykali ich inni mężczyźni to wydawało się być po prostu częścią aktu, jednak kiedy poczułam na sobie usta Raziela...

Uniósł głowę, a jego oczy były pociemniałe i błyszczące. - Przestań myśleć o innych mężczyznach - powiedział, a jego głos przypominał warknięcie.

Zastanawiałam się, czy powinnam się go bać. - Nie - powiedział. - Nie sprawię ci bólu. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Wyczułam w jego słowach cień żalu i poczucia winy. Odrzucił mnie od Tamlela, a ja straciłam przytomność. Nic nie powiedziałam. Jego głęboki żal z powodu tego, co się stało wystarczył, by upewnić mnie, że jestem bezpieczna. Niezależnie od gniewu, który wciąż w nim buzował, to nigdy nie skierowałby go w moją stronę.

Pchnął mnie na łóżko, a ja mu się poddałam. Przymknęłam oczy, kiedy ściągał ze mnie luźne, białe spodnie. Zdjął mi również bieliznę i trochę wcześniej niż byłam na to gotowa, z dużą wprawą pozbawił mnie biustonosza. No oczywiście, musiał mieć wprawę... miał tysiące lat, żeby do niej dojść.

- One nosiły staniki tylko przez ostatnie sto lat - wymruczał z ustami przy mojej skórze, a jego głos był ochrypły z pożądania.

- Przestań czytać w moich myślach - zaprotestowałam, chociaż mój senny głos był daleki od surowości.

- To jest połową zabawy - powiedział i poczułam, jak jego usta suną w dół mojego

brzucha. Domyślałam się dokąd się kierował i wiedziałam, że nie powinnam mieć nic przeciwko temu. Pewnie myślał, że sprawi mi przyjemność, kiedy tak naprawdę to nigdy mnie nie ruszało. Poczulałam do siebie coś na kształt nienawiści, że zmuszam go do tego całego wysiłku, podczas gdy nieszczególnie mi się to podoba, ale nie chciałam go zniechęcić...

- Spodoba ci się - powiedział, jego szczupłe dłonie znalazły się na moich udach, rozdzielając je. Dotknął mnie swoimi ustami, poczułam jego język i podczas, gdy wmawiałam sobie, że robię to dla niego, przeszył mnie pierwszy, niespodziewany dreszcz.

Pisnęłam i wyczułam jego rozbawienie, ale nie przestał robić tego co robił, dzięki Bogu! Sięgnęłam w dół i wplątałam palce w jego włosy, pieszcząc go podczas, gdy on wyczyniał cuda swoim językiem z moją łechtaczką. Wydawałam z siebie ciche jęki, wyginając biodra w łuk, a jego ręce też nie próżnowały. Długie palce ślizgały się we mnie, łagodna obietnica tego, co miało nadejść, podczas gdy jego język wciąż tworzył swoją grzeszną magię. A potem użył zębów, łagodnie i delikatnie, a ja eksplodowałam.

O, był bardzo niegrzecznym chłopcem. Nie pozwolił mi delektować się pierwszym dreszczem orgazmu; zamiast tego musiał go przeciągać, pieszcząc mnie, liżąc, podgryzając, fala po fali przelewała się przeze mnie, a moje ciało stało się napięte, czułam dreszcze w każdym zakończeniu nerwowym i myślę, że chyba musiałam krzyknąć błagając, żeby zostawił mnie w spokoju, błagając, by przestał, błagając go...

Leżałam na łóżku bez tchu, próbując zapanować nad szlochem, który narastał w moim gardle. Wytarł usta w prześcieradło i przysunął się do mnie, wciąż ubrany, a ja pragnęłam go objąć, zedrzeć z niego ubranie, ale w tej chwili nie miałam siły się poruszyć.

Zaśmiał się, miękko i kusząco. - W porządku. Potrafię sam się rozebrać. Zdjął czarny T-shirt, po czym sięgnął do dżinsów.

Był tak cholernie piękny. Ale przecież, anioły powinny być takie, nieprawdaż? Długie, pełne gracji kończyny, piękna jasna skóra napięta na naprzężonych mięśniach. Był w pełni podniecony i zapragnęłam go dotknąć, chciałam pieścić go ustami, a nigdy nie robiłam tego z nikim innym.

Ostatnie zabłąkane dreszcze w końcu ustąpiły ale wciąż czułam się słaba, wyczerpana, dziwnie na krawędzi łez, chociaż nigdy nie płakałam.

- Odpocznij - powiedział, wyciągając się przy mnie, pozwalając swojej dłoni odnaleźć moją pulchną pierś. - Nie musimy się spieszyć.

- Może ty nie musisz - udało mi się wymamrotać. - Ty żyjesz wiecznie. Ja nie. Powiedzenie tego było błędem. Żartobliwy wyraz zniknął z jego twarzy i stała się ona mroczna i nieprzystępna. Zaczął się ode mnie odsuwać, ale otrząsnęłam się ze swojej słabości i złapałam go za ramię, przyciągając z powrotem. - Spójrz, to tylko ja. Nie ma co wpadać w melancholię z mojego powodu. Przecież nie jestem miłością twojego życia.

Ponownie poczułam jego gniew, ale tym razem już mnie nie przeraził. Złapał mnie, przekręcając tak, że znalazłam się pod nim. - Ty idiotko - powiedział. - Czy ty nic z tego nie rozumiesz?

- Tego, że zmieniasz kobiety co stulecie, lub coś koło tego? Jasne, że rozumiem. I powiedziałaś, że Azazel i Sarah byli wyjątkowi, więc przypuszczam, że gdy dobieję do czterdziestki, albo pięćdziesiątki, skierujesz swoją uwagę gdzie indziej i...

- Nic nie wiesz - powiedział brutalnie. - Jesteśmy ze sobą związani, ty i ja. To nie

jest na jakiś czas, ani do chwili, gdy się zestarzejesz. Ty nie jesteś „tylko ty”. Ty to właśnie TY. Myślisz, że dlaczego tak mocno z tym walczyłem? Od tej chwili, jesteś najważniejszą osobą w moim życiu, czy tego chcę, czy nie.

To wciąż dla mnie brzmiało, jakby naprawdę wcale mnie nie pragnął, może jakiś kosmiczny joker grał z nim w dziwną grę, przywiązując mnie do niego, chociaż on raczej wolałby być z kimś innym.

- Nie - powiedział, czytając mnie jeszcze raz. - Nie zrozumiałaś. Po prostu nie chciałem znowu się o kogoś troszczyć, nigdy więcej. Strata jest zbyt bolesna. Kiedy myślę, że mogłbym cię utracić, staję się szalony z żalu i bólu. Nie mogę cię stracić.

- Tylko dlatego, że ktoś rzucił na ciebie zły urok? - Zaczęłam dyskusję, próbując pojąć to wszystko.

- Nikt nie rzucił na mnie „złego uroku,” czymkolwiek, do cholery, to jest. Byliśmy sobie przeznaczeni, a ja byłem głupcem i próbowałem z tym walczyć. Gdybym nie był tak zdeterminowany, żeby się nie wiązać, zaoszczędziłbym nam obydwójgu mnóstwa kłopotów. Spójrz mi w oczy, Allie. Popatrz głęboko. Znasz mnie od dawna.

Zaniepokoił mnie, uciekałam od wspomnień, którym obawiałam się stawić czoła. - Znasz mnie - powiedział jeszcze raz, a ja spojrzałam w głąb jego ciemnych, znaczonych srebrem oczu i przypominałam go sobie.

Siedziałam samotnie na podwórzu słuchając, jak moja matka krzyczy na mnie z salonu, byłam pogrążona w żalu i gniewie. On tam był i poczułam, że nie jestem już taka samotna. A później, kiedy moja matka wyciągnęła mnie z drogerii, gdzie oglądałam kosmetyki, zobaczyłam go jeszcze raz. Pamiętałam go i chociaż nie było go przy mnie, jakoś mi udało się wytrzymać wściekłość i wykłady, wiedząc, że tam był.

Zapieкло mnie w gardle.

- Powinienem przyjść po ciebie wcześniej, Allie - powiedział łagodnie. - Gdybym nie walczył z tym tak mocno, przyszedłbym. A kiedy to się w końcu stało, nawet cię nie rozpoznałem.

Nie zamierzałam płakać... ale ty wciąż chcesz od tego uciec - powiedziałam. - Wciąż pragniesz rozerwać ten... związek.

Zawahał się i to wahanie wystarczyło, by powiedzieć mi, że miałam rację.

- To nie jest takie proste - powiedział w końcu. - Tak wiele przeszłaś. Nie sądzę, żebyś była na to gotowa.

- Nie mów mi na co jestem gotowa - powiedziałam. - Wiem, co czuję. A wszystko czego pragnę to ty. Siadając położyłam mu rękę na piersi i pchnęłam go z powrotem na łóżko.

Był ciepły, prawie gorący, a jego skóra była gładka i napięta. Pochyliłam się i pocałowałam go, tylko delikatnie muskając wargami, a kiedy chciał pogłębić pocałunek, uciekłam z ustami, pozwalając im podążać szlakiem w dół wzdłuż jego szyi, całując go w miejsce, w którym mnie posmakował, gdzie ugryzłby mnie, gdyby naprawdę pragnął być ze mną na zawsze.

Ale on nie czuł tego pragnienia. Mój umysł ciągle był pełen obrazów jego i mnie. Obrazów, słów i reakcji wszystkich zmysłów: smaku, dotyku, węchu, jak również wzroku i słuchu. Mogłam usłyszeć, jak bije jego serce, krew płynącą w jego ciele i było w tym coś nieznośnie erotycznego. Przesuwałam usta coraz niżej, w dół, nie całkiem pewna, jak się do tego zabrać. Wskutek nalegań Jasona obejrzałam kilka pornosów, więc zasadniczo technika nie była mi całkiem obca, ale nie chciałam

postępować dokładnie według tego przykładu, kopiując energiczne akcje aktorek z filmów xxx. Za to chciałam go badać, poznawać. Ostrożnie, używając języka, podążyłam szlakiem niebieskich żył, wzdłuż jego grubej, twardej erekcji, zamknęłam usta wokół główki i ssałam ją delikatnie, do czasu, gdy usłyszałam jego jęk, jęk takiego ślepego poddania, że przelała się przeze mnie fala czysto seksualnej radości. Zapragnęłam więcej, chciałam wyssać z niego wszystko, poczuć to w moich ustach, a odgłosy, które z siebie wydawał, wyzwały we mnie głębokie dreszcze rozkoszy.

Odciągnął mnie, zadyszany, zmuszając bym na niego spojrzała. - Nie w ten sposób - powiedział. - Nie tym razem.

I wciągnął mnie pod siebie, a jego usta zamknęły się na moich wargach. Zanim oderwał się ode mnie znowu drżałam. Czy mogłabym dojść tylko go całując? Po prostu kładąc na nim usta? Orgazm był tuż tuż, już prawie nadchodził, ale wciąż był poza zasięgiem. Drżały mi dłonie. To było dla mnie zbyt trudne.

Nagle opanowała mnie panika i wyrwałam się z jego objęć. - Ja nie mogę - powiedziałam zdjęta nagłym strachem. - Ja naprawdę nie mogę. - Próbowałam uciec z łóżka.

Złapał mnie przy brzegu, przyciskając swoim ciałem. Leżałam na brzuchu z twarzą przyciśniętą do pachnących lawendą prześcieradeł z lnianego płótna, które pachniały lawendą, ziołami i czymś jeszcze bardziej pierwotnym.

- Ależ możesz - powiedział z prostotą i wsunął ramię pod mój brzuch, unosząc mnie na łokcie i kolana.

Wiedziałam, co miał zamiar zrobić i nie stawiałam już żadnego oporu. Chciałam czegokolwiek on chciał, a jeśli zamierzał wziąć mnie w ten sposób, upajałabym się tym. Czułam go na swojej płci, gorącego, twardego i ciągle wilgotnego od mojej śliny i nawet pod tym kątem wśliznął się we mnie gładko, wypełniając mnie

całkowicie. A ja wydałam z siebie stłumiony krzyk, zaskoczona tą inwazją, która dotarła do samego jądra mojej kobiecości. Inny kąt sprawił, że to, co czułam było nowe, dziwne i niewiarygodnie potężne. Niemal bardziej, niż mogłam to znieść.

Ujął jedną z moich rąk i położył ją na swoim penisie, a ja zdałam sobie sprawę, ku swojemu przerażeniu, że chociaż czułam się całkowicie wypełniona, to wciąż pozostawał spory zapas. Pozwoliłam swoim palcom owinąć się wokół niego i zapragnęłam więcej. Chciałam wszystkiego. Wszystkiego, co mógł mi dać.

- Allie - wydyszał, przepelnionym tęsknotą, przepraszającym tonem. - Nie sądzę bym mógł się powstrzymać, nawet jeśli będziesz tego chciała.

- Nie chcę żebyś się hamował - powiedziałam, próbując wepchnąć się na niego, starając się wziąć go w siebie głębiej. - Nie jestem ze szkła, wiesz o tym. Pragnę cię.

Jęknął i zanurzył się głębiej, był potężny, niemal większy niż zdołałabym go przyjąć. Niemal. - Więcej - szepnęłam, a on pchnął mocniej.

Wydałam z siebie krótki krzyk, wywołany mieszaniną bólu i zaskoczenia, kiedy jakimś sposobem udało mu się całkowicie we mnie zanurzyć, poczułam go przy samej macicy i rozpaczliwie zapragnęłam móc nosić tam jego dziecko.

Nigdy nie będę go mieć. Żadnego dziecka, żadnej rodziny, żadnego domku z białym płotkiem.

Ale mogłam mieć jego, całego. Mruknęłam cicho z zadowolenia, że udało mi się go przyjąć. Był mój, przypomniałam sobie. Nawet, gdyby szukał klauzuli, która pozwoliłaby mu uciec od odpowiedzialności, wzięłam go, całego, w siebie. Był mój.

Uderzał we mnie w ciężkim, mrocznym rytmie, który przypominał uderzenia

bębnów z serca Afryki. Bębnów bogów. Nie mogłam opanować przechodzących przeze mnie dreszczy, narastających mini- orgazmów, a jego dłoń zawędrowała pomiędzy moje nogi, pieścił mnie palcami, aż zaczęłam krzyczeć. Moja głowa opadła w dół, kiedy uległam dzikości i mocy pierwotnego pragnienia, które mnie porwało, przycisnęłam twarz do prześcieradeł. Oddałam mu siebie z całkowitym zaufaniem, bez namysłu, bez wątpliwości. Chroniłby mnie. Gdyby chciał mi dać więcej, niż mogłabym przyjąć, wiedziałby o tym i zatrzymałby się.

Jeszcze raz. Jeszcze. I jeszcze, wbijał się we mnie, a każde silne pchnięcie sprawiało, że raz po raz eksplodowałam z rozkoszy, dopóki nie mogłam już myśleć, słyszeć, ani widzieć i byłam tylko kipiąca masą uczuć.

Wycofał się. Uniosłam głowę i krzyknęłam z zawodu wywołanego jego ucieczką, ale on po prostu mnie odwrócił i zagarnął pod siebie, ponownie mnie wypełniając, głęboko, och, jak głęboko. - Chcę patrzeć na ciebie, gdy będę dochodził - wymruczał niskim głosem, wciąż głęboko we mnie zanurzony.

Straciłam głos. Nie byłam w stanie myśleć, nie mogłam wątpić; wszystko, co mogłam, to czuć. Całkowicie do niego należałam, ale on wciąż się powstrzymywał.

- Weź mnie - szepnęłam. - I unosząc się w górę, chwyciłam jego głowę i przyciągnęłam ją w kierunku swojej szyi tak, że dotknęły jej jego gorące i wilgotne usta. Poczułam, jak lekko zarysował ją zębami i zapragnęłam więcej. - Weź ze mnie - szepnęłam ponownie. - Weź wszystko.

Spiął się, zamarł w moich ramionach i przez chwilę obawiałam się, że mnie zostawi. Podniósł głowę i spojrzał na mnie, a w jego oczach dojrzałam głęboki smutek, smutek, którego nie rozumiałam. - Allie - powiedział miękko.

Ale byłam nieubłagana. Moje ciało cierpiało z potrzeby, pragnienia, którego nie znałam ani nie rozumiałam; ale jakimś sposobem wiedziałam, że muszę poczuć na

sobie jego usta pijące ze mnie, żebym w końcu mogła czuć się całkowicie spełniona.

- Proszę - błagałam go, chociaż przysięgałam, że nigdy nie będę żebrać. - Pij.

Ucałował moje wargi z taką delikatnością, że zachciało mi się płakać. Pochylił się i pocałował bok mojej szyi, z taką samą obezwładniającą słodyczą. A potem poczułam przenikliwy, słodki, kujący ból, kiedy jego zęby przebiły moją skórę. Czułam, jak ssie moją szyję, pije ze mnie... życie i łzy spłynęły po mojej twarzy, ponieważ w końcu byłam jego w pełnym znaczeniu tego słowa. Napęlniając go tak, jak on wypełniał mnie.

Jego penis we mnie, wydawał się powiększać, a ja tuliłam do siebie jego głowę, przeczesując palcami jego gęste, falujące włosy, szepcząc mu łagodne słowa, słowa miłości.

Po chwili oderwał się od mojej szyi, uniósł głowę i mogłam dostrzec swoją krew na jego ustach, srebrny blask w jego oczach. Spojrzał w dół na mnie, znieruchomiał, a jego ciało się wyprężyło i w tym momencie poczułam głęboko w sobie jego spełnienie. Oddawał mi to, co wziął ze mnie, a ja dołączałam do niego, rzucając się w ciemność, tylko jego mając za przewodnika.

MOŻE SPAŁAM KILKA MINUT, a może przez godziny lub dni. To nie miało znaczenia. Byłam wtulona w ramiona Raziela. Poczułam, jak jego ręka pogładziła mój policzek, bardzo łagodnie. - Ty płaczesz - szepnął. - Sprawilem ci ból. Wiedziałem, że nie powinienem brać twojej krwi.

- Nie sprawiłeś mi bólu - powiedziałam, ocierając swoją twarz o jego dłoń, jak głodne kocię. - Jestem szczęśliwa.

Uniósł się odrobinę, by na mnie spojrzeć, miał lekko skonsternowany wyraz

twarzy. - Czy zawsze płaczesz kiedy jesteś szczęśliwa?

- Nie wiem, nigdy wcześniej nie byłam szczęśliwa - powiedziałam po prostu.

Chyba miał zamiar się o to sprzeczać, ale się powstrzymał ponieważ przypomniał sobie moje życie. Życie, które znał prawie tak samo dobrze jak ja. - Może rzeczywiście nie byłaś - powiedział w końcu i pocałował mnie.

Zastanawiałam się, czy jego usta będą smakować krwią, ale nie. To był po prostu smak Raziela, oddałam mu pocałunek, a wtedy przytulił mnie do swojego ciepłego, nagiego ciała. Naprawdę nie pragnęłam znajdować się nigdzie indziej.

Pogłaskałam dłonią jego ramię, moje palce czerpały radość z tego, że mogą czuć jego skórę. - Jaki smak ma moja krew?

Trzymał rękę na moim karku, jego długie palce rozmasowywały moje napięte mięśnie, ale pod wpływem tych słów zatrzymały się na chwilę. - Dla mnie? Jak wino z miodu, słodki i bogaty i odurzający. Dla ciebie przypuszczalnie smakuje zupełnie inaczej.

- Więc, czy możesz gryźć ludzi i zmieniać ich... w pijących krew? - Zapytałam.

- Nie. Dlaczego miałbym chcieć to robić? To jest przekleństwo nałożone na nas za nieposłuszeństwo wobec Boga. Dlaczego uważasz, że chciałbym je rozprzestrzeniać, nawet gdybym był do tego zdolny?

- Ponieważ to pozwala żyć wiecznie, nieprawdaż?

Wiedział do czego zmierzam i westchnął, przytulając mnie mocniej. - Nie, Allie. To nie wchodzi w grę. Ludzie nie są przeznaczeni do sakramentu krwi. Jakiś czas temu jeden z Upadłych uległ pokusie, jego partnerka zmarła. To jest zakazane.

- Po prostu byłam ciekawa – powiedziałam.

- Jasne, że byłaś - jego ton był lekko kpiący.

- Czy masz zamiar zawsze grzebać w moich myślach? - Zapytałam ze śladem pretensji w głosie.

- Próbuję tego nie robić. Ale gdy będziesz odczuwać silne emocje, to będą one do mnie docierać i to działa w obie strony. W codziennym życiu, mogę próbować się powstrzymywać.

- A w łóżku? Przypuszczam, że zamierzamy to jeszcze robić? - Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź. Czy wciąż z tym walczył? Czy *ja* powinnam ciągle o to walczyć?

Upłynęła dłuższa chwila zanim się odezwał - Tak często, jak to możliwe - powiedział.

Znałam jego myśli, wiedziałam, czego pragnął. Teraz. Znowu. - Tak - powiedziałam skwapliwie. - Tak.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 23

CHYBA POWINIENEM MIEĆ POCZUCIE WINY. Próbowałem się opierać, ale ona znaczyła dla mnie zbyt wiele i w końcu się poddałem. Pożywiłem się na niej, piłem z tętnicy i czyniąc to przywiązałem ją do siebie na zawsze.

To było coś, czego przysięgałem sobie, nigdy więcej nie zrobić. Już kiedyś dokonałem wyboru, eony lat temu i zapłaciłem za to wysoką cenę. Nie było żadnej ucieczki, ani dla mnie, ani dla innych Upadłych, ale z Allie było inaczej. Tak długo, jak zdołałem utrzymać się z daleka od jej żyły, wciąż istniała szansa, by mogła odejść.

Ale teraz ta szansa już przepadła. A biorąc od niej krew, uczyniłem jej służbę w charakterze Źródła jeszcze trudniejszą. Niebezpieczną. Nie dla mnie, ale dla każdego, kto ośmieliłby się do niej zbliżyć. Być może będą musieli mnie wiązać, przez pierwszy rok, albo coś koło tego, do czasu, gdy nauczę się panować nad furią spowodowaną moją zaborczością.

Powinienem był wiedzieć, że nie będę mógł się powstrzymać. Nie, gdy błagała. A mogłem się domyślić, że będzie nalegała. Związana partnerka potrzebuje tego ostatecznego połączenia.

Bez tego, ona nigdy nie mogłaby poczuć się moja, w pełnym tego słowa znaczeniu, a ja musiałem zaakceptować to, że naprawdę jest moją żoną.

To było z góry przesądzone już w chwili, gdy pierwszy raz wziąłem ją do łóżka, a niezwykle było tylko to, że walczyłem z tym tak długo. Zazwyczaj nie byłem tak twardogłowy.

Okłamałem ją, zamykając swój umysł, by nie mogła tego odczytać. Były rzadkie przypadki, gdy kobieta pożywiała się od swojego partnera, ale to było bardzo niebezpieczne. W czterech przypadkach na pięć, kobieta umierała. W przypadku piątej, zyskała setki lat życia, ale pod jednym warunkiem... ciągle musiała się pożywiać.

Morag w końcu zmarła, po tym, jak jej partner padł ofiarą Nephilimów; miała

ponad osiemset lat. Wiedziałem, co Allie zrobiłaby, gdyby się o tym dowiedziała i nie mogłem sobie na to pozwolić.

Teraz nie zamierzałem się o to martwić. Robiłem, co w mojej mocy by ją chronić... przez wzięcie od niej krwi uczyniłem jej ucieczkę niemożliwą i było mi przykro z tego powodu. Ale mój żal nie był w stanie niczego zmienić.

Zostawiłem ją śpiącą. Wolałbym z nią zostać, ale musiałem znaleźć Azazela. Znałem go dość dobrze, mogłem wyczuć jego energię i wiedziałem, że było z nim bardzo źle. Sarah była jego duszą. Bez niej czuł niezmierną, wewnętrzną pustkę.

Odnalazłem go siedzącego na skalnej półce, patrzącego w dół poza Wielki Dom na bezkres morza. Stos pogrzebowy Nephilimów wypalił się doszczętnie, pozostała tylko kupka żaru. Kiedy to zobaczyłem, mimowolnie zadrzałem. Strach przed ogniem był w nas tak głęboko zakorzeniony, że stał się prawie obsesją. Tak samo jak nas, przerażał on również Nephilimy, ale był zbyt niebezpieczny, byśmy mogli użyć go jako broni.

Złożyłem skrzydła i usiadłem obok Azazela. Wpatrywał się w pośpiesznie zbudowaną łódź, na której piętrzył się stos ciał naszych kobiet i poległych braci. Sarah też była na tej łodzi. Zostanie ona wypuszczona w morze i podpalona, pogrzeb Wikingów był odpowiedni dla dzielnych wojowników, zarówno kobiet, jak i mężczyzn. To był nasz rytuał, jedyny, którego nie mogliśmy uniknąć, oraz jedyny czas, gdy chętnie witaliśmy ogień.

- Zamierzam odejść - powiedział Azazel cichym głosem.

- Wiem. - Byliśmy razem od samego początku, jeszcze zanim upadliśmy. Znałem go tak dobrze jak samego siebie. I po raz pierwszy od tysiącleci, mieliśmy nie być już razem.

Odwrócił się, by na mnie spojrzeć, a w jego mrocznych oczach pojawił się cień uśmiechu. - Jak sobie radzicie, ty i ta kobieta? Wciąż walczysz ze swoim przeznaczeniem?

- Moje przeznaczenie? Czym dokładnie ono jest?

- Poślubiłeś Źródło, albo niedługo to zrobisz. Tylko wtedy będzie miało to sens, jeśli zostaniesz również liderem.

- Nie, to ty nim jesteś. Zawsze nim byłeś.

- Zawsze byłem poślubiony Źródłu, a podejrzewam, że nie masz ochoty wypuścić jej z rąk.

Milczałem. Nie było nic, co mógłbym powiedzieć.

- Poza tym - dodał. - Nie będzie mnie tutaj.

Wiedziałem, że dyskusowanie z nim było bezsensowne. - Będę cię zastępował pod twoją nieobecność - powiedziałem. - W momencie, gdy wrócisz, z powrotem przejmiesz dowodzenie.

Potrząsnął głową, jego oczy były ponure, wpatrzone w pustkę, jaką była dla niego przyszłość. - Mogę nigdy nie wrócić. Nephilimy rosną w siłę, a teraz nie ma już nic, czego Uriel mógłby użyć, żeby mnie pognębić.

- Więc dlaczego odchodzisz?

- Muszę - spojrzał na łódź. - Nie wytrzymam tu teraz... bez niej. Wiem że to osłabnie, zawsze tak jest, nawet jeśli tego nie chcę. Ale w tej chwili nie zniosę

przebywania w naszych pokojach, siadania przy naszym stole, mieszkania w tym domu, gdy jej już nie ma.

- Pokiwałem głową. Strata partnerki była najbardziej niszczycielską rzeczą, jaka mogła się nam przydarzyć, a uczucie Azazela do Sarah było głębokie i silne. Mogłem mieć tylko nadzieję, że on przeżyje poza naszymi solidnymi osłonami. Barrierami, które nie zapewniały już takiego bezpieczeństwa jak wcześniej.

- Rozumiem - powiedziałem.

- Spojrzał na mnie. - Będiesz w stanie patrzeć, kiedy inni Upadli będą przyjmować od niej sakrament krwi? - Zapytał. - Dziś rano wyglądało, jakbyś z trudem nad sobą panował. Może byłoby lepiej gdybyś zaczekał, aż się od niej pożywisz. Do chwili, gdy to zrobisz, twój gniew spowodowany zaborczością będzie trudny do kontrolowania.

- Już się z niej pożywiłem - powiedziałem.

Azazel spojrzał na mnie. - Tak szybko? Zaskakujesz mnie. Myślałem, że jej nienawidzisz. Dość mocno walczyłeś, żeby się jej pozbyć.

- Ona jest moja - powiedziałem.

Kiwnął głową. - Już dawno to podejrzewałem. Ale powinienem cię ostrzec. Chociaż żywiłeś się od niej, pierwsze dwa lub trzy razy, gdy inni będą brali od niej krew, mogą być dla ciebie trudne. Stopniowo przyzwyczaisz się do tego i dostrzeżesz różnicę pomiędzy sakramentem, a tym kiedy ty się będziesz na niej pożywiał. Ale to będzie trudne. Nie pozwól zazdrości wymykać się spod kontroli.

Ta kobieta jest w tobie zadurzona. Nawet, gdyby mogła wybierać wśród innych mężczyzn, nie zrobiłaby tego... wiedziałem o tym od samego początku.

- Wiedziałeś, że może być Źródłem?

Wyraz twarzy Azazela stał się mroczny. - Nie - powiedział. - Gdybym wiedział, zabiłbym ją.

Wstał, wstałem razem z nim, patrząc jak rozkłada skrzydła. - Nie zdemaskowałem zdrajcy. Planowałem poczekać do czasu, kiedy odkryjemy, kto wpuścił Nephilimy, ale stwierdziłem, że... nie jestem w stanie. - Spojrzał w kierunku żałobnej łodzi, a jego twarz była ponura.

- Nie zostaniesz na ceremonii pogrzebowej?

- Nie. - To było jedno proste słowo, które mówiło wszystko. - Żegnaj, mój bracie. Opiekuj się tą wiedźmą, którą do nas sprowadziłeś. *(To nie było mile :(* - A potem odleciał, wznosząc się w górę, ku nocnemu niebu.

Popatrzyłem na niego do czasu, aż stał się niewidoczny, po czym znowu usiadłem na półce, w bezruchu. To były te zmiany, których nadejście czułem przez skórę, koniec, grożący nam wszystkim. Azazel przewodził nami od zarania dziejów... nigdy nas nie opuścił. Nie miałem żadnych przeczuć, co do naszej przyszłości... ale nawet ja wiedziałem, że kończy się nam czas. Nic dziwnego, że chciałem walczyć, by temu zapobiec. Czy Nephilimy wdarłyby się tutaj, gdyby nie było tu Allie? Czy to było częścią planu Uriela? Czy wiedział, że się zawaham, kiedy ją rozpoznam? Wszystko możliwe. Nie istniało nic, czego by bardziej pragnął, niż oderwanie nas od naszego głównego celu i osiągnął to. Lucyfer wciąż leżał uwięziony w głębi ziemi, a w tej chwili byliśmy dalej niż kiedykolwiek od możliwości odnalezienia go, ponieważ przez długi czas będziemy pochłonięci żałobą po naszych zmarłych i odbudową naszych systemów obrony. Potwory przebiłyby się wcześniej czy później, ale czy przybycie Allie, oraz fakt, że niewątpliwie była moja, mógł w jakiś sposób

przyśpieszyć to wszystko? Nigdy się tego nie dowiem.

Uriel wygrywał. Zdawałem sobie z tego sprawę równie dobrze jak Azazel. Trudno się dziwić, że znienawidził Allie.

Jej przybycie zwiastowało śmierć Sarah.

Powróciłem myślami do Źródła, wspominałem jej łagodny uśmiech, jej mądrość. Allie, w porównaniu ze spokojem Sarah, była jednym wielkim krzykiem. Nie byłem nawet pewny, czy zgodzi się na sakrament. Upierała się przy tym, że nie będzie honorową dawczynią krwi dla Upadłych. Ale gdy tylko zaczęliby słabnąć, to oczywiście skłoniłoby ją do zmiany zdania. Allie nie była typem kobiety, która mogłaby stać z boku pozwalając komuś cierpieć. Może z wyjątkiem mnie, gdybym ją zdenerwował. Lubiłem spokojne kobiety. Łagodne, posłuszne, których jedynym celem w życiu było kochanie mnie. W Allie było zbyt wiele z nowoczesnego świata. Już była wielkim cierniem w moim zadku i wiedziałem, że nie przestanie nim być. Musiałem się do tego przyzwyczaić.

Powinienem wracać, powiedzieć Upadłym, że Azazel nas opuścił. Większość z nich pewnie już o tym wiedziała... mentalna więź pomiędzy nami wszystkimi była bardzo silna. Po tym, jak już im powiem, mógłbym polecieć z powrotem na górę, opleść Allie moim ciałem i bardzo powoli ją obudzić.

Starłem się być w stosunku do niej delikatny, obawiając się, że mogę ją skrzywdzić. Była taka drobna, nieprzyzwyczajona do mojego rozmiaru, a sama myśl o sprawieniu jej bólu wystarczyła, by osłabić wściekły przyływ głodu, jaki we mnie wzbudzała.

Ale nie byłem w stanie się opanować i co więcej, już nie mogłem powstrzymać pragnienia, by się z niej pożywić. Mimo to zdołała przyjąć i zaakceptować wszystko,

z nie więcej niż lekkim skrzywieniem ust. Kolejny dowód, że była dla mnie stworzona, chociaż tak długo nie chciałem w to uwierzyć. Zwyczajna kobieta nie byłaby w stanie przyjąć mnie tak jak ona, nie bez bólu, który zabiłby przyjemność. Poczulem, jak zacisnęła się wokół mnie w instynktownej reakcji. Czułem, że całkowicie się mi poddaje. Była moja, a ja należałem do jej. Nie będę już dłużej samotny.

Odwróciłem się, by zobaczyć Sammaela, lekko jak zwykle, lądującego obok mnie. Złożył swoje jasno-brązowe skrzydła. Jego twarz była zupełnie pozbawiona emocji. Przywitałem się z nim bez wstawania. On też stracił swoją kobietę. Jego żal musiał być bardzo głęboki, tak bardzo, że ukrył go w swoim wnętrzu. - Azazel odszedł? - Zapytał.

Opiekowałem się Sammaelem po tym jak upadł. Pomagałem mu dostosować się do tej ogromnej zmiany w jego życiu, słuchałem jego skarg, udzielałem mu rad, gdy o nie poprosił, byłem z nim, gdy dopadały go lęki. Jeżeli Azazel był moim starszym bratem, to Sammael był młodszym. Kimś, kogo starałem się chronić przed wszelkim złem.

Spojrzałem na Sammaela, dostrzegłem pustkę w jego oczach. I poznałem prawdę.

SIEGNEŁAM RĘKĄ PO RAZIELA, ale go nie było. Łóżko po jego stronie było już zimne, chociaż dzisiejszej nocy był przeważnie: na, poniżej, z tyłu i owinięty wokół mnie. Powinnam spać przez kilka dni po wszystkich tych rzeczach, które razem robiliśmy. Zamiast tego w pełni rozbudzona zastanawiałam się, gdzie był. I kiedy wróci, by znowu być przy mnie i we mnie.

Nie chciało mi się wstawać... wieczorne powietrze było chłodne, a kołdra cudownie ciepła. Czy ktoś nie mówił mi, że nie będę musiała tak często korzystać z łazienki?

Kłamał.

Wstałam, zauważając z lubieżnym rozbawieniem, że drżą mi kolana. Na miękkich nogach weszłam do łazienki, po raz pierwszy w pełni zrozumiałam, co znaczy określenie „ulżyć sobie”.

Myjąc ręce, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęłam się. Zostawił na mnie swoje znaki. Ślad po ugryzieniu na szyi, dwa blade nakłucia, które wyglądały, jak coś rodem z serialu „Buffy postrach wampirów.” Zaczerwienione otarcia od zarostu na moich piersiach. Maleńkie ugryzienia i zadrapania i nawet delikatne siniaki na mojej bladej skórze.

Niepewnie pozwoliłam swoim dłoniom powędrować w dół mojego ciała, pieszcząc wszystkie te znaki. Zamknęłam oczy, wydając z siebie ciche westchnienie przyjemności.

- Jeszcze - szepnęłam. Co ten człowiek mi zrobił? Zamienił mnie w nimfomankę? W ciągu dwóch dni miałam więcej seksu... niż przez kilka ostatnich lat.

Ruszyłam w stronę prysznicza, wchodząc pod ciepły tusz, który tu zawsze miał idealną temperaturę. Jeszcze jedna zaleta życia po życiu, pomyślałam. Zawsze nienawidziłam tej zabawy z kurkami pryszniców, żeby wreszcie ustawić odpowiednio ciepłą wodę, szczególnie w przedwojennym budynku w Nowym Jorku z jego zabytkową instalacją wodno-kanalizacyjną. Cudowna doskonałość prysznicza w apartamencie Raziela, naprawdę niezmiernie mnie radowała.

Nie wspominając już o tym, że był wyposażony w siedemnaście różnych dysz, począwszy od mgiełki jak w lesie deszczowym, którą tworzyła głowica nad głową, a skończywszy na niezliczonych bocznych strumieniach tryskających ze srebrnych rurek. Każdy z nich, ustawiony strategicznie, masował odpowiednie partie mojego

ciała. Sięgnęłam po mydło w płynie i prawie zemdlałam. Miało taki sam pikantny zapach, jakim emanowała złocista skóra Raziela. Przymknęłam oczy i namydliłam nim swoje ciało tworząc obfitą pianę, a po tym pozwoliłam ciepłej wodzie spłukać ją ze mnie.

Łazienka wypełniała się parą, a ja ciesząc się tym, usiadłam na tekowej ławce, w którą wyposażona była kabina prysznicowa. Chwilę później usłyszałam jak otwierają się drzwi i mój puls nagle przyśpieszył. Wrócił szybciej, niż się spodziewałam. Nigdy nie brałam prysznic z mężczyzną. Dzielenie go z Raziem byłoby... czystą rozkoszą.

- Jestem tutaj - zawołałam niepotrzebnie. - Dlaczego nie przyłączysz się do mnie?

To było zadziwiająco śmiałe z mojej strony... podczas, gdy nieśmiałość nigdy nie była moją szczególną wadą, to swoboda w kwestii seksu była mi obca. Ale przecież wczoraj zjrzałam w jego oczy, widziałam jak bardzo mnie pragnie i żadne głupie obawy nie staną mi na drodze. Pragnął mnie i wreszcie mogłam pozwolić sobie to zaakceptować, upajać się tym. Był naprawdę mój.

Mogłam dostrzec jego zarys przez gęstą parę wypełniającą łazienkę, szedł w stronę pozbawionego drzwi wejścia do kabiny prysznicowej, wstałam jednym płynnym ruchem, gotowa paść mu w ramiona, gdy coś mnie zatrzymało. Skamieniałam, przechylając głowę i nasłuchując, ale człowiek, który tu wszedł był niesamowicie cichy.

To nie był Razel. Ten mężczyzna był niższy, bardziej barczysty. Niebezpieczny. Już odezwałam się do niego... więc nie było żadnej szansy na udawanie, że mnie tu nie ma. Żadnej szansy na wyślizgnięcie się z pozbawionego zamknięcia prysznic i ukrycie się za drzwiami łazienki. Znalazłam się w potrzasku.

Nie zakręciłam prysznic w nadziei, że ktokolwiek tu był, żywił niechęć do

zmoczenia się i w tym momencie uzmysłowiłam sobie, jakie to było głupie... przecież nie zagrażała mi zła czarownica z zachodu. Podszedł bliżej i górny natrysk zmoczył jego blond loki, jego pięknie wymodelowaną twarz, a ja poczułam, jak przepływa przeze mnie fala ulgi. To był Sammael. Raziel musiał rozkazać mu, żeby przyprowadził mnie do niego.

Miał dziwny wyraz twarzy, prawie nieobecny, kiedy sięgnął za mnie i zakręcił wodę. Nie zwrócił uwagi na fakt, że byłam naga, ale to mnie nie zaskoczyło. Nie byłam typem kobiety, która rozpala mężczyzn, a Sammael właśnie stracił swoją ukochaną żonę. Prawdopodobnie ledwie mnie zauważał.

Chwycił mnie za ramię, wcale nie delikatnie i wyciągnął spod prysznicę, rzucając mi ręcznik. - Wytrzymaj się - rozkazał, niezdradzającym żadnych emocji głosem. Coś było nie tak. Z Sammaelem, z całą tą sytuacją. Przeszył mnie strach. Czyżby Raziel został ranny?

Odwróciłam się do niego, by żądać wyjaśnień, gdy coś mnie powstrzymało. Wciąż stał nieruchomo, czekając na mnie, z twarzą bez wyrazu, z martwymi oczami. Opłakuje swoją żonę, pomyślałam. Ale wciąż nie mogłam pozbyć się wrażenia, że coś było cholernie nie w porządku.

Nie marnowałam czasu, chociaż wycieranie się i ubieranie na oczach Sammaela, nie było najprzyjemniejszą rzeczą, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Odwrócona do niego plecami wrzuciłam na siebie białą koszulę i luźne czarne spodnie, które kolejny raz podwędziłam z szafy Raziela. Wciąż nie mogłam zdecydować się na jaskrawe kolory, ale zwykła biel wyglądała zbyt smutno.

- Zabierasz mnie do Raziela? - Zapytałam.

- Oczywiście. - To dziwne otępienie wciąż się w nim pogłębiało, jakby był

pograżony w jakimś szoku.

- Cieszę się że przeżyłeś, Sammaelu - powiedziałam. - Wiem, że strata Carrie musi być dla ciebie strasznie trudna.

Nawet nie mrugnął. - On czeka na ciebie - powiedział.

Gdzie? - Nie wypowiedziałam tego słowa na głos, chociaż nie byłam pewna dlaczego. Czując niepokój, ostrożnie pozwoliłam swojemu umysłowi otworzyć się na zewnątrz, szukając Raziela.

Nie było żadnej odpowiedzi. Nawet owej przytłumionej świadomości jego obecności, którą mogłam wyłapać, gdy z rozmysłem się przede mną zamykał. Czyżby spał? Czy poszedł gdzieś, żeby poszukać odpoczynku po wyczerpujących godzinach, jakie razem spędziliśmy?

Ale nie zrobiłby tego. Wczoraj, gdy zapadałam w sen wtulona w jego ramiona, w pełni zaspokojony nie ukrywał przede mną niczego. Chciał tylko spać w ten sposób, jego ciało splecione z moim.

A teraz zniknął. Gwałtownie odwróciłam głowę spoglądając na Sammaela.

- Gdzie on jest? - Zapytałam jeszcze raz. - Dlaczego go tu nie ma?

- On chce żebyś do niego dołączyła. Jest w jaskiniach.

Zimne, pełzające uczucie wypełniło mój żołądek. Kłamał. Raziel powiedział mi, że nigdy nie wolno mi pójść znowu w góry i nie było żadnego powodu, żeby zmienić zdanie, nawet po naszym niedawnym zbliżeniu.

Powoli zaczęłam się cofać. Nie miałem pojęcia, czy umiałabym biec szybciej niż jeden z Upadłych, ale na pewno warto było spróbować.

- Pozwól mi wypić filiżankę kawy - powiedziałam pogodnie, odwracając się w stronę kuchni.

- Nie.

Uniosłam brew, sprawiając wrażenie wyniosłej. - Nie? Jeśli mam ochotę na filiżankę kawy, to ją wypiję - warknęłam. - A jeśli to, co powiedział Azazel jest prawdą i ja naprawdę jestem Źródłem, będziesz musiał liczyć na moją krew przez następny kawałek czasu, obojętnie, jak długo to potrwa, zanim znajdziesz nową partnerkę. Więc mnie nie wkurzaj.

- Nie będę potrzebował twojej krwi - powiedział. - Przekleństwo zostanie zniesione i wrócę, gdzie należę.

Co za brednie. - Tylko ty? Czy może wy wszyscy? - Nie potrzebowałam widzieć wyrazu jego twarzy, żeby potwierdzić to, co już wiedziałam. - Ty wpuściłeś Nephilimy - powiedziałam z obrzydzeniem w głosie, pamiętając ich wrzaski i smród, okropnie rozszarpane ciała, krzyki umierających. Jego własna żona została rozerwana na części i pożarta. Zrobiło mi się niedobrze.

- Nie można zacząć nowego życia bez zakończenia starego. Upadli powinni zostać starci z tej ziemi całe wieki temu. Kiedy zostaną zgładzeni, nastanie nowy porządek, a ja zostanę wyniesiony na mój tron w niebie.

- Wyniesiony na tron? Myślisz, że jesteś Bogiem? Jezusem?

- Spojrzał na mnie z miażdżącą pogardą. - Ty nic nie wiesz na temat tych rzeczy.

Dołączę do Uriela jako strażnik nieba i ziemi, a wszelka niegodziwość zostanie wypalona. Upadli zostaną pogrzebani we wnętrzu ziemi, tak samo jak Lucyfer i będą tam cierpieć wieczne męki...

- Chyba mam jasny obraz. - Jego oczy wypełnione były teraz chorobliwym blaskiem, a było coś, czego dowiedziałam się, gdy jeszcze siedziałam na matczynych kolanach, że nie ma niczego gorszego od fanatyka. - A co stanie się ze mną?

- Jesteś dziwką jednego z Upadłych. Dla takich jak ty nie ma żadnej łaski, ani przebaczenia.

Chwycił mój nadgarstek, jego uścisk prawie zmiażdżył mi kości, ale przygryzłam wargę i nie powiedziałam ani słowa. - On cię oczekuje.

Wyciągnął mnie na wąski taras, a ja się wreszcie poddałam się i odrzucając całą swoją godność, wrzasnęłam wzywając pomocy, przygotowując się na śmiertelną walkę zanim pozwolę mu się zrzucić.

Ale nie próbował tego zrobić, za to owinął jedno muskularne ramię wokół mojego pasa i wzniosł się do góry, w rozświetlone księżycową poświatą niebo. Przestałam walczyć. Łatwo mógł mnie upuścić i nigdy nie lubiłam wysokości. Tak, wiem, że powinnam być ponad wszystkimi swoimi fobiami, ale było tak wiele rzeczy, które wydawały się być prawdziwe, dopóki nie okazały się fałszem.

Nie obawiałam się, gdy leciałam z Raziem. Ale Raziel był moim mężem, moją duszą, był dla mnie wszystkim. Ponieważ prawdopodobnie miałam umrzeć, więc nie było żadnego powodu, żeby próbować wmawiać sobie, że jest inaczej. To było z mojej strony kompletnie banalne, ale byłam beznadziejnie zakochana w swoim pięknym upadłym aniele i dzięki Bogu, że pewnie umrę zanim mu to wyznałam. Przynajmniej uniknę zażenowania.

Tyle że, on już pewnie to wiedział. Musiał mnie słyszeć i domyślić się tego, podczas tych niekończących się, rozkosznych godzin brania i dawania. Wiedział, że jestem w nim zakochana i to od... już nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy go nie kochałam. To było tak głęboko we mnie, że nie mogłam zawęzić tego do czasu ani przestrzeni. Kochałam go tak bardzo, że mogłam za niego umrzeć, skoczyć do piekła. Cokolwiek trzeba było uczynić, zrobiłabym to dla niego.

Miałam wybór. Poczułam się niebezpiecznie bliska łożu, ale nie zamierzałam ulec słabości. Jeśli miałabym umrzeć, zginąć w płomieniach, to gdybym tylko zdołała, wzięłabym ze sobą Sammaela.

Wylądowaliśmy twardo na zboczu góry, odepchnął mnie jakby mój dotyk był czymś nieczystym. Wylądowałam na siedzeniu, a kiedy spojrzałam w górę, udało mi wyczytać czystą pogardę w jego twarzy. - Więc gdzie jest Raziel? Czy już go zabiłeś? I co zamierzasz zrobić ze wszystkimi innymi? - Trochę kręciło mi się w głowie od tego wszystkiego... zbyt wiele mi się przydarzyło i byłam już cholernie zmęczona tym, że wszystko wokół mnie się wali.

- Inni nie będą stanowić żadnego problemu. Ich kobiety zginęły, albo są umierające. Jeśli nie będzie żadnego Źródła, osłabną i umrą. Kiedy znowu wpuszczę Nephilimy, one pożrą resztę, a ja dostąpię nieba.

- Jeśli nie pożrą również ciebie - zwróciłam mu uwagę, próbując być pragmatyczna.
- Więc mam umrzeć ponieważ jestem Źródłem. Farciara ze mnie. Dlaczego chcesz zabić Raziela? Dlaczego nie pozwolisz mu osłabnąć i umrzeć tak samo jak innym? - Musiałby minąć cholerny kawał czasu, żeby Raziel osłabł na tyle, by Sammael albo całe stado Nephilimów mogło go pokonać i może przedtem mogłoby się zdarzyć, że odkryłby kto jest zdrajcą. Ja nie miałam już co do tego absolutnie żadnych wątpliwości. Jednak ja, praktycznie byłam już martwa. Nie chciałam umierać. Chciałam spędzić tak dużo czasu, jak tylko mogłam z Raziem i nieważne, jak

bardzo byłby apodyktyczny.

- Nie mogę pozbyć się ciebie nie zabijając Raziela. Jeśli tak przedwcześnie i w niewyjaśnionych okolicznościach straci swoją kobietę, stanie się szalenie niebezpieczny.

- Taaa, jasne. - Z jakiegoś powodu nie mogłam wyobrazić sobie Raziela tracącego zmysły z powodu mojego przedwczesnego zgonu. Dla niego byłam po prostu kwestią przeznaczenia. To nie było tak, żeby naprawdę pragnął towarzyszkę. Gdybym umarła, dostałby od losu kartę, która uwolniłaby go z więzienia.

Powoli wstałam na nogi, czując się poobijana i zziębnięta. Leciał ze mną wysoko w górze, gdzie powietrze było rozrzedzone i lodowate i wciąż czułam się wychłodzona.

- Wiesz - powiedziałem tonem swobodnej pogawędki. - Nie chcę umierać. Czy nie moglibyśmy czegoś wymyślić, by tego uniknąć? - Jeśli Raziel nie był jeszcze martwy, to wciąż istniała nadzieja. Nie mogłam uwierzyć, że Raziel mógł dać się pokonać przez takiego małego zdrajcę jak Sammael.

- To czego chcesz, nie ma dla mnie żadnego znaczenia - powiedział.

Zignorowałam go. - Spędziłam pierwszą część mojego życia z religijną świruską. Raczej wolałabym nie zostać zabita przez następnego fanatyka.

Sammael nie zareagował. - On czeka na ciebie. A ja mam coś jeszcze do zrobienia. Ruszaj.

Spojrzałam w ogromną, ziejącą gardziel jaskini i oblał mnie zimny pot. - Czy on jeszcze żyje? - Bo jeśli byłby martwy, to zdecydowałam, że po prostu wolałabym szybką śmierć na zewnątrz, pod bezchmurnym nocnym niebem, niż w jakiejś ciemnej dziurze.

- On żyje - powiedział Sammael niechętnie. - Czeka.

- Idę - powiedziałam krótko, dopasowując się do jego oszczędnych wypowiedzi. I ruszyłam w stronę wejścia do jaskini.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

ROZDZIAŁ 24

LEŻAŁ NA PLECACH po drugiej stronie olbrzymiej, skalnej jaskini i przez chwilę myślałam, że nie żyje. Skóra Raziela, która zawsze była jasnozłota, w tym momencie przybrała ziemisty odcień. Był całkowicie nieruchomy. Wyglądał tak jak wtedy, tej pierwszej nocy w lesie, kiedy umierał z powodu zatrucia ogniem.

- Co mu zrobiłeś? - Szepnęłam do mężczyzny, który zaciskał dłoń na moim ramieniu. Szarpnęłam się, ale już nie próbowałam ucieczki. Desperacko pragnęłam podbiec do Raziela.

Puścił mnie. Potykając się i prawie padając na kolana, ruszyłam do przodu. Puściłam się biegiem przez twarde, kamienne podłoże ignorując wszystko w pośpiechu, by dotrzeć do mojego partnera. Opadłam na kolana, otaczając go ramionami, w sposób, w jaki nigdy nie ośmieliłabym się tego zrobić, gdyby był w pełni świadomy. Mogłam usłyszeć, jak biło jego serce, słabiej niż zwykle, ale jednak stałym równym rytmem, a jego skóra była chłodna. Chciałam ukryć twarz na jego piersi, ale to nie przyniosłoby nam niczego dobrego w tej sytuacji. Sammael nie był skłonny, żeby zmienić zdanie i odejść. Boże zachowaj mnie od fanatyków.

Uniosłam się, nie spuszczać wzroku z nieruchomej twarzy Raziela. Jego płowe włosy opadły do tyłu, więc widziałam wyraźnie całe piękno jego twarzy, od wydatnych kości policzkowych, poprzez pięknie wyrzeźbione rysy, do jego bladych ust, które potrafiły robić takie cudowne, nieprzyzwoite rzeczy. Pozwoliłam swojej dłoni łagodnie odsunąć włosy z jego wysokiego czoła.

- Coś ty z nim zrobił? - Szeptęłam, niezdolna do ukrycia bólu w swoim głosie.

- Myślałem, że o niego nie dbasz - powiedział Sammael. - Dlaczego go oplakujesz?

Obejrzałam się na niego. - Doskonale wiesz dlaczego - warknęłam, rozdrażnienie pokonało moją rozpacz. - Jestem w nim zakochana. Jestem jego związaną krwią partnerką, jego duszą, czy którykolwiek z nas tego chce, czy nie.

- Obydwoje tego chcecie - powiedział Sammael krzywiąc usta ze wstrętem.

- Wiem, o czym mówię. Jesteście jak zwierzęta w rui. Jesteś tym, co było głównym powodem ich upadku.

- Hej, nawet mnie wtedy nie było - zaprotestowałam, rozglądając się wokół, żeby znaleźć coś do obrony.

- Cisza! - Zagrzmiął, jak jakiś tyran z kreskówki.

Leżący obok mnie Raziel lekko się poruszył, jego ramię drgało przez chwilę i pomyślałam, że się chyba ocknął. Dopóki był nieprzytomny, niewiele mogłam działać. Jaskinia była pozbawiona jakiegokolwiek broni.

Spojrzałam w dół, na niego, a on otworzył oczy, jego wzrok był czysty i ostry. Chwycił mnie za rękę, tą która była ukryta przed wzrokiem szalonych oczu Sammaela i ścisnął ją mocno w geście otuchy.

Nie zdołał mnie uspokoić.

Leżał na dziwnym posłaniu... zrobionym z chrustu, trawy i grubszych gałęzi... a ja patrzyłam na niego najpierw zmieszana, a następnie z narastającym przerażeniem, ponieważ zdałam sobie sprawę z tego, co zaplanował Sammael.

Obróciłam się, próbując osłonić Raziela przed jego wzrokiem. - Ty... ty nie możesz! Chyba nie planujesz go podpalić!

- On umrze w płomieniach - spokojnie i beznamiętnie powiedział Sammael.

Poczułam, jak Raziela poruszył się za moimi plecami, a ja wciąż próbowałam stać pomiędzy nim, a Sammaelem, na próżno próbując go chronić. - Po moim trupie - wysyczałam.

Tak, to było melodramatyczne, ale ta sytuacja zaszła za daleko, żebym zdołała zachować zimną krew. Nie miałam zamiaru pozwolić mu umrzeć.

Ale za moimi plecami Raziela z trudem dźwignął się na nogi i poczułam jego ręce na swoich ramionach. Odsuń się żono - powiedział stanowczym głosem, próbując zepchnąć mnie z drogi.

Nie ruszyłam się z miejsca. Robiłam, co w mojej mocy, żeby wbić pięty w skaliste podłoże, ale oczywiście moja siła w porównaniu z tą, którą dysponował Raziela była żałośnie słaba, nawet w przypadku, kiedy moment wcześniej odzyskał przytomność.

Pchnął mnie tak mocno, że gdy jak długa rozłożyłam się na ziemi, nie mogłam zaczerpnąć powietrza. Leżałam tam przez chwilę, wkurzona do tego stopnia, że prawie zapomniałam o niebezpieczeństwie w jakim obydwójce się znaleźliśmy. Jeśli nie mogłeś oddychać to już nie żyjesz, nieprawdaż? Tak to chyba działało? Nie

chciałam umrzeć.

- Zostaw ją w spokoju. - Głos Raziela brzmiał prawie tak, jakby był znudzony.
- Ona nie ma z tym nic wspólnego... to jest sprawa tylko między tobą i mną.

- Niestety nie - odpowiedział Sammael. Rysy jego twarzy na chwilę złagodniały.
- Ja nie życzę ci źle, Razielu. Jeśli jednak mam uzyskać odkupienie, Upadli muszą zostać zgładzeni.

- Ona nie jest jednym z nas.

- Krótki uśmiech Sammaela był prawie bolesny. - Ona jest Źródłem.

- Jeśli zabijesz nas wszystkich, to ona nie będzie stanowić żadnego zagrożenia.

- Musi zostać ukarana. Wszyscy Upadli i ich ludzkie dziwki muszą umrzeć.

- Ona nie jest człowiekiem.

Mój oddech wrócił z nagłym, zduszonym świstem. - Nie - udało mi się wydusić.

- Ty nie możesz chcieć tego zrobić. - Ignorowałam Raziela w takim samym stopniu, w jakim on ignorował mnie.

Ale Sammael wyciągnął olbrzymi miecz, broń, która wyglądała jakby została wzięta żywcem z jakiegoś średniowiecznego obrazu z anioła zemsty. Pojawił się znikąd, jak jakaś cholerna świetlna szabla z *Gwiezdnych Wojen*, a ja zazgrzytałam zębami. Jak możesz walczyć i wygrać z siłami nadprzyrodzonymi, których nie obowiązywały żadne zasady?

- Jeśli zamierzasz z nim walczyć, on też musi mieć broń - zaprotestowałam, powoli

wstając na nogi. *Jeśli to przeżyję*, pomyślałam, będę poobijana i cała w siniakach. W tym momencie mogłam tylko zastanawiać się, dlaczego tak wiele czasu zabrało mi wyprostowanie się na moją całą, niezbyt wybujałą wysokość.

- On nie będzie ze mną walczył - powiedział Raziel. - Istnieją tylko dwa sposoby żeby mnie zabić... może mnie spalić, albo ściąć mi głowę. Ale jest zbyt wielkim tchórzem, żeby podejść na tyle blisko, by mnie zranić. Dlatego to musi być ogień i on ma do tego właściwą broń.

- Ale jak? - Domagałam się odpowiedzi, wtedy zobaczyłam, jak Sammael podnosi miecz nad głowę. Wyglądał bardziej niż kiedykolwiek, jak średniowieczny anioł zemsty z... o Chrystusie, płonącym mieczem zemsty. Płomienie pełgały wzdłuż ostrza, docierając do szerokiej rękojeści, którą dzierżył w dłoni Sammael i ani odrobinę dalej.

- Ty wiesz, że ktokolwiek dzierży miecz, również zginie w płomieniach - powiedział Raziel, pozornie nieporuszony swoim nadchodzącym końcem.

Sammael powoli pokręcił głową. - Uriel ofiaruje mi odkupienie. Postępuję zgodnie z jego poleceniami, więc z powrotem wzniosę się do nieba, oczyszczony z grzechu i smrodu śmiertelników.

- Nie bądź głupi i naiwny, Sammaelu. To Bóg zesłał na nas klątwę. Nawet Uriel nie może jej cofnąć.

- Mam wiarę - powiedział Sammael po prostu i powoli uniósł miecz, kierując go w stronę stosu pogrzebowego Raziela.

To mi wystarczyło. Wszystkim, co do mnie w tej chwili docierało, było to, że nie mogę do tego dopuścić, nie mogłam pozwolić zwyciężyć ignorancji i zdradzie, nie

tym razem. - Nie! - Wrzasnęłam, nurkując w poprzek podłogi i rzucając się na Sammaela, żeby go powstrzymać.

Na dźwięk mojego głosu instynktownie się obrócił, płonący miecz znalazł się pomiędzy nami. Poczułam, jak werznął się we mnie i było to dziwnie bezbolesne. Gdy wpatrywałam się w zaskoczoną twarz Sammaela, czułam tylko gorąco i nacisk. Płomienie, które pełgały wzdłuż lśniącej klingi, wbitego w moją klatkę piersiową miecza, chciały przenieść się na mnie. Sięgnęłam w górę, chwytając ostrze pchnęłam płomienie z powrotem, w jego kierunku. Poczułam żar, ale ogień nie poparzył moich rąk ponieważ cofnął się i ponad ochronną rękojeścią przeskoczył na Sammaela, na szorstki materiał jego ubrania, wybuchając jasnym płomieniem.

Krzycząc, wyszarpnął ze mnie miecz. Upadłam na ziemię jak marionetka, której ktoś przeciął sznurki. Leżałam w kałuży krwi, a jeśli mogłabym wydusić z siebie jakieś słowa, kazałabym Razielowi znaleźć coś, by mógł ją zebrać i zabutelkować. Umierałam i teraz Upadli nie mogli liczyć już na żadne Źródło, dzięki któremu mogliby przetrwać.

Ale nie mogłam mówić. Byłam taka zmęczona. Wydawało mi się, że walczyłam przez całą wieczność, potrzebowałam odpoczynku, ale odczuwałam zbyt wiele czystej satysfakcji w obserwowaniu, jak Sammael rozpaczliwie walczy z pochłaniającymi go płomieniami. Umierał w okrutnych mękach i sędzę, że byłam raczej wyznawczynią dogmatów Starego Testamentu, ponieważ się tym upajałam.

- Allie. Ukochana. - To był głos Raziela.

- Chyba już nie żyłam... nie było innej możliwości, by nazwał mnie *ukochaną*, niż ta, że byłam już w niebie. Przecież zostałam przebita mieczem wielkości Excalibura... nawet jeśli udało się mu ominąć moje serce, to musiał narobić wiele innych nieodwracalnych szkód.

Poczułam, jak Raziel bierze mnie w ramiona, ale próbowałam go odepchnąć. Próbując walczyć z ogarniającą mnie paniką, wywołaną nadchodzącą śmiercią wykrztusiłam - Nie. Tu są jeszcze iskry...

Zignorował moje słowa i przytulając mnie do siebie, położył swoją dłoń nad otwartą raną w mojej klatce piersiowej. Widziałam, jak ostatnie iskry żaru przeskakują na niego i jęknęłam zrozpaczona. Właśnie wtedy ucisk w mojej piersi stał się silniejszy, przesywający. - To śmieszne - wydyszałam z trudem. - Teraz umrzemy oboje, a nie jesteśmy stworzeni do ról Romea i Juli...

- Nie umrzemy.

Usłyszałam ból w jego głosie i chciało mi się krzyczeć z rozpacz.

Oparł dłoń o moją pierś, nagły ból był oślepiający, tak silny że moje ciało gwałtownie wygięło się w łuk, a następnie znów opadło w jego ramiona. Krwawienie ustało i wiedziałam, że mnie uleczył... jakoś dał sobie radę z zamknięciem rany, zasklepił głębokie rozcięcie.

Ale wciąż umierałam. Tego nie zdołał powstrzymać.

- Nie - wychrypiał. - Nie chcę cię stracić. Nie mogę. - Przyciągnął mnie do siebie, jego twarz była twarda, zimna, ponura. Wyciągnął rękę, łagodnie pogładził mnie po twarzy i zdałam sobie sprawę, że to jest pożegnanie. Ale w tym momencie jednym szarpnięciem rozerwał swoją koszulę i paznokciami rozorał ciało, aż trysnęła krew.

Zorientowałam się, co ma zamiar zrobić, na moment przedtem, zanim to zrobił i otworzyłam usta, by zaprotestować. Otworzyłam je właśnie w tym momencie, kiedy przycisnął mnie do swojej rany. Jego krew nappełniła moje usta, gorąca i życiodajna. Chłód, który wypełniał moje ciało, nagle gdy piłam z niego, zamienił się w ogień.

Głębokimi łykami pochłaniałam życiodajną słodycz. Krew, która dawała mu życie... napelniała teraz mnie.

Drżał, jego ramię pod moją głową było bardzo gorące. Odciągnął mnie od swojej piersi i mogłam poczuć wilgoć jego krwi na swoich ustach. Pochylił się i pocałował mnie, mocno i głęboko, nasza krew była teraz zmieszana. Ostatnia bariera przestała istnieć.

- Kocham cię - powiedział, te słowa zabrzmiały jakby wydarto je z niego siłą.

- Wiem - odpowiedziałam.

Wtedy wstał, jednym płynnym ruchem, ale mogłam dostrzec, że jest osłabiony.

- Jeśli nie uda mi się tego przeżyć - powiedział z cichym pomrukiem. - Obiecuj mi, że ty będziesz żyć. Upadli będą cię potrzebować. Pozostaniesz Źródłem, nawet beze mnie.

- Nie, jeśli ty umrzesz, to ja też nie mam po co żyć! - Krzyknęłam pełna złości i uporu.

Nie sprzeczał się ze mną. Rozłożył skrzydła, wspaniałe, opalizujące głębokimi odcieniami ciemnego błękitu, a moment później wylecieliśmy z jaskini.

Poszybowaliśmy w górę, ku nocnemu niebu. Mogłam poczuć, jak niosąc mnie traci siły. Przed nami był ocean... musiał tylko zdążyć do niego dolecieć, ale żar w nim gwałtownie się rozprzestrzenił, znacznie szybciej niż miało to miejsce tej pierwszej nocy, a ja wiedziałam, że to oddanie mi krwi tak go osłabiło, a także nasiliło skutki zatrucia żarem i miałam ochotę przetrzepać mu za to jego arogancki tyłek.

Zrobiłam jedyną rzecz jaką mogłam. - Tylko spróbuj ośmielić się mnie upuścić -

ostrzegłam go. - Nie po to tyle przeszliśmy, żebyś roztrzaskał mnie o klify jak pijana mewa. - Zachichotał. To była tylko delikatna wibracja dźwięku w jego klatce piersiowej, ale to wystarczyło. Zebrał wszystkie siły i zdołał wznieść się wyżej, a wtedy ten ostatek sił, który jeszcze posiadał też go opuścił, razem z przytomnością.

Wiedziałam że wciąż jesteśmy zbyt daleko od oceanu i przyjdzie nam się rozbić jak Ikarowi.

Chciałam umrzeć całując jego piękne usta. Jego ramiona opadły bezwładnie. Uchwyciłam się go, przekręcając się, by móc dotknąć ustami jego warg i ten ruch ustawił jego uskrzydłone ciało do wiatru.

Porwała nas bryza, poniosła ze sobą, lecieliśmy szybciej niż kiedykolwiek, przemierzaliśmy nocne niebo z koszmarną prędkością, a potem zaczęliśmy spadać. Kręciliśmy się w szalonym korkociągu, moje ramiona owinięte wokół niego, usta na jego wargach, krew pomiędzy nami, spadliśmy...

Do morza. Zanurzyliśmy się głęboko, uderzenie w lodowatą wodę, oderwało mnie od niego. Było tak ciemno, tak zimno, a ja go zgubiłam, wpadając w skłębioną wodę. Tylko określoną ilość razy można oszukać śmierć, pomyślałam półprzytomnie i tym razem zamykając oczy, by uniknąć piekającej, słonej wody, wypuszczając powietrze, zdając sobie sprawę, że nie miałam już siły, by walczyć. Raziel przeżyje; znalazł to czego potrzebował, woda oceaniczna go uleczy.

*Ojca morskie tulą fale;
Z kości jego są korale,
Perła lśni, gdzie oko było;
Każda cząstka jego ciała
W drogi klejnot się przebrała
Oceanu dziwną siłą.*

Tym razem naprawdę się topiłam. Już cierpiałam z powodu morskiej przemiany o takiej sile, że nie było od niej odwrotu, moje kości zmieniały się w koral, a blask pereł lśnił w moich oczach. Znowu Szekspir szeptał mi do ucha.

Ktoś tu był, czyjaś dłoń dotknęła mojej, gdy tak dryfowałam w lodowatej wodzie. Otworzyłam oczy i ujrzałam Sarah, pogodną i piękną, uśmiechała się do mnie. *Wszystko, czego teraz potrzebuję to jasne światło*, pomyślałam, odwzajemniając jej uśmiech. Nie było nikogo, kogo bardziej pragnęłabym spotkać na tamtym brzegu, wyciągnęłam ku niej rękę.

Potrząsnęła głową. Jej usta były nieruchome, ale wyraźnie słyszałam jej słowa.
- Jeszcze nie - powiedziała. - Jeszcze bardzo długo, nie.

Pokręciłam głową. Byłam taka zmęczona walką. - Poczekaj na niego - powiedziała.
- On jest tego warty.

Silna dłoń chwyciła mój nadgarstek, ciągnąc mnie do góry, a ja podążyłam za nią, niekończący się moment później wynurzając się na chłodne powietrze, krztusiłam się i kasłałam w ramionach Raziela, podczas gdy on płynął w stronę brzegu.

Padliśmy na plażę, oboje byliśmy wyczerpani i z trudem łapaliśmy oddech. Raziel przetoczył się na plecy i zobaczyłam krew na jego mokrym ubraniu. Moją krew. Leżałam z twarzą zanurzoną w piasku, wiedziałam, że powinnam się odwrócić, ale nie miałam dość siły, by zrobić coś oprócz leżenia i walki o oddech.

Jego ręce na moich ramionach były łagodne, gdy obrócił mnie do siebie. Oczyszczył moją twarz z mokrego piasku i spojrzał na mnie ze zniecierpliwieniem, z irytacją. Z miłością. - Pierwszą rzeczą, którą zamierzam zrobić - powiedział ostrym tonem - to nauczyć cię pływać. A potem mnie pocałował.

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA xeo222

ROZDZIAŁ 25

PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ

SARAH KŁAMAŁA. PRZYSIĘGAM NA BOGA, udało mi się dokonać niemożliwego i przytyłam pięć kilogramów podczas mieszkania w Sheolu, z czego większość poszło mi w tyłek. Na szczęście, Raziel miał słabość do kobiet z okresu Renesansu o rubensowskich kształtach i wciąż uważał moje trochę zbyt obfite ciało za nieodparcie pociągające.

Nephilimy odeszły rozgromione, przynajmniej na naszym kontynencie. Kilka z nich rozproszyło się w dzikich lasach, ale ponieważ mogły się tu żywić tylko drobnymi zwierzętami i ciałami Upadłych, w końcu zginą z głodu. Niestety, Raziel powiedział mi, że mogą żyć wieki bez pożywienia, więc trochę by to potrwało. Dałam sobie spokój z roztrząsaniem przypuszczeń, że to wyjaśniało ich paskudny, niepohamowany głód.

Na innych kontynentach pozostały ich małe grupki... garstka w Azji, troszkę większa w Australii, wysłana tam przez Uriela w celu poszukiwania zbuntowanych Upadłych, a następnie porzucona. To mnie nie niepokoiło. Nie miałam najmniejszego zamiaru kiedykolwiek opuszczać Sheolu.

Raziel nauczył mnie pływać. Oczywiście, po śmierci Sammaela i skutecznym rozgromieniu Nephilimów, nie było żadnej potrzeby ładowania mnie do lodowato

zimnego oceanu, ale Raziel miał bardzo apodyktyczny charakter. Nie, żebym przeszła nad tym do porządku dziennego, jednak, gdy za jego autokratycznym postępowaniem kryła się odrobina zdrowego rozsądku, zwykle się poddawałam, zwlekając z tym tak długo jak mogłam, nawet jeśli to był w gruncie rzeczy mój pomysł. Raziel czuł się najlepiej, gdy ludzie nie kłaniali mu się w pas, a ja uważałam za swój święty obowiązek utrzymywanie go w równowadze psychicznej.

Nienawidził być Alfą, liderem. I nie cierpiał tego, że ja byłam Źródłem, jednak po kilku ceremoniach udało mu się powstrzymać zazdrość. Podczas pierwszej Tamlel i Gadrael dwukrotnie musieli przywoływać go do porządku, po to, by upewnić się, że nie urwie komuś głowy. A mogąc czytać w jego myślach wiedziałam, że był tego bliski.

Nie mam pojęcia czy fakt, że uwielbiałam być Źródłem czynił te rzeczy łatwiejszymi, czy trudniejszymi dla niego. Jeśli nie miałabym mieć żadnych dzieci, przynajmniej mogłam karmić i otaczać opieką Upadłych i z radością to na siebie przyjął, jako okazję na złagodzenie żalu, że nigdy nie zostanę matką. Nie rozmawiałam z Raziem o swojej tęsknocie za dziećmi, a i on nie próbował podejmować tego tematu. Ale znaleźliśmy nawzajem swoje myśli i dzieliliśmy ten ból.

Nie było żadnych wieści od Azazela. Większość myślała, że nie żyje, włącznie ze mną, ale Raziel sądził inaczej. Wróci, mówił Raziel, kiedy nadejdzie **właściwy czas**. To właśnie on będzie sygnałem do jego powrotu.

Mogłam przytyć ale w ogóle się nie postarzałam. Moja twarz wcale się nie zmieniała... żadnych kurzych łapek w kącikach oczu, żadnych zmarszczek mimicznych, chociaż mogę stwierdzić, że śmiałam się dużo częściej, żyjąc w ukryciu wśród mgieł Sheolu. Nigdy więcej nie karmiłam się od Raziela, chociaż wiedział, że tego chcę. Zamiast tego ja oddawałam mu swoje ciało i krew, a on w zamian obdarzał mnie ekstazą, irytacją i głęboką nieprzemijającą miłością, taką która

jak podejrzewałam nie istnieje w zwyczajnym świecie.

Nie miałam pojęcia, jak długo będę żyć i nie martwiłam się o to. W ponadczasowym Sheolu, nie miałeś innego wyboru, jak tylko żyć chwilą; a jeśli nawet nie byłam w stanie żyć według przykładu łagodnej Sarah, to i tak dość dobrze sobie radziłam.

Do dnia w którym pojawiła się ona... Lilith, demoniczna żona.
Wtedy rozpętało się piekło...

KONIEC

TŁUMACZENIE *wykidajlo*

BETA *xeo222*

To już koniec części, w której głównymi bohaterami byli Allegra i Razel... jeśli chcecie jeszcze raz odwiedzić Sheol i jego skrzydlatych mieszkańców, zapraszam na drugą część Upadłych.

*Dziękuję mojej bacie... wielkie dzięki Wiolu za zmaganie się z moimi błędami.
Dziękuję również wszystkim chomikom, które wspierały mnie swoimi komentarzami, jesteście wielkie dziewczyny.*

Upadli 2 - Demon

Żeby złamać starożytną klątwę, musi zlikwidować jedyną kobietę, która może go ocalić...

Niegdyś nieustraszony dowódca Upadłych, pogrążony w rozpacz Azazel musi

odnaleść legendarną syrenę, która miałaby zająć miejsce jego ostatniej miłości ... i ją zabić.

On jest demonicznym aniołem.

Azazel powinien pozbyć się śmiertelnie niebezpiecznej Lilith kiedy miał ku temu okazję. Teraz, wobec proroctwa, które zmusza go do sprzeniewierzenia się pamięci swojej jedynej prawdziwej miłości i poślubienia Królowej Demonów, nie może pozbawić jej życia, dopóki nie doprowadzi go ona do Lucyfera. Tylko odnalezienie Pierwszego upadłego, daje ludzkosci nadzieję na ocalenie przed niszczycielską potęgą Uriela, ale Azazel zdaje sobie sprawę, że ignorowanie nękającego go pożądanego, które budzi w nim Lilith będzie prawie niemożliwe.

Ona jest anielskim demonem.

Rachel Fitzpatrick zastanawia się, w jaki sposób Azazel mógł ją pomylić z nikczemną uwodzicielką. Ona nawet nie interesowała się nigdy seksem! Przynajmniej do chwili, w której ujrzała swojego, zapierającego dech w piersiach porywacza. Lecz teraz nie może myśleć o niczym innym ... oprócz ucieczki.

Anioły i demony nigdy nie powinny się łączyć.

Rachel budzi w Azazelu cielesne potrzeby, o których myślał, że nigdy nie będzie w stanie ponownie ich odczuwać. Związanie się Upadłego z demonem ...nawet jeżeli ona nie miała pojęcia, że jest Lilith ... oznaczało utratę własnej duszy. Ale jeśli pozwoli jej odejść ryzykuje utratę swojego serca, oraz narażenie swojej niebezpiecznej kochanki, a także prawdopodobnie całej ludzkości na skutki niosącego śmierć gniewu Uriela.



Już wkrótce...